

PROLOG

Przed wielu laty

Darcy Tremayne w najśmielszych snach nie przypuszczała, że ten wieczór, a raczej noc będzie jedną z najważniejszych w jej życiu; zarazem cudowna, pełna niezapomnianych wrażeń, ale i straszna, będąca początkiem koszmaru, który już nigdy nie miał jej opuścić.

Bal maturalny... to powinno być wspaniałe i warte wspomnienia wydarzenie. Szczerze mówiąc, nawet już nie pamiętała, od czego właściwie to wszystko się zaczęło. Potem, gdy starała się sobie jeszcze raz przypomnieć kolejne sceny, była przekonana, że od kłótni z Hunterem. Naprawdę nie pamiętała już, o co im właściwie poszło, ale wiedziała na pewno, że zachował się wyjątkowo niestosownie i okazał się zwyczajnym głupkiem. Najbardziej wkurzył ją jego upór, i to w takim dniu, jakby nie mógł zostawać sobie podobnych utarczek na kiedy indziej. W końcu bal maturalny zdarza się tylko jeden jedyny raz w życiu! Pamiętała doskonale wyraz twarzy Huntera, jego wszystkie miny, bo pamięć ochoczo podsuwała jej niezwykle barwne i żywe obrazy. Jeszcze dzisiaj na myśl o tym odczuwała złość. Hunter powiedział, że jeśli go nie przeprosi, przestanie się do niej odzywać. Kazał jej dokładnie przeanalizować wszystkie wady charakteru, a przede wszystkim dziwną niechęć przyznawania się do błędów. Może i trochę na wyrost odparła mu na to, że może się do niej nie odzywać nie tylko teraz, ale i do końca życia, jeśli tak mu wygodniej. Nie miała zamiaru go przeprosić, bo niby z jakiego powodu? No cóż, zwyczajnie nie czuła się winna, a co za tym idzie, uznała jego żądania za pozbawione sensu. W końcu to on zachował się jak prostak, więc czemu miałyby żebrać o przebaczenie? To on publicznie, na oczach całej szkoły pocałował prosto w usta tę bezczelną lafiryndę, z którą ostatnio coraz lepiej się dogadywał. Nie chodziło o żaden niewinny, przyjacielski gest, lecz o żarliwą i namiętą pieśczętę. Doprawdy zapracował sobie na żalosne miano gwiazdy Hollywood, o czym zresztą od dawna marzył. Oczywiście liczyła na to, że zadzwoni do niej i poprosi o wybaczenie, lecz nie doczekała się żadnego ruchu z jego strony. Za to już wkrótce poinformował ją, raczej dość chłodnym tonem, że to nie z nią pójdzie na bal, ale z tą wstrętną, podstępą Cindy Lee. Wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba, tego było już za wiele! Jak mógł jej coś podobnego zrobić? A przecież jeszcze niedawno zapewniał, jak bardzo jest dla niego ważna, jak wiele dla niego znaczy. Załamała się, a nawet wpadła w depresję. Nie miała najmniejszej ochoty z nikim rozmawiać na ten temat ani z nikim się widzieć. Unikała nawet dobrych znajomych, nie chcąc, by traktowali ją jak ofiarę losu. Wiedziała, że trudno byłoby jej to znieść. Bezpośrednio po tej obrzydliwej rozmowie z Hunterem pozwoliła sobie za to na niekontrolowany wybuch rozpacz, w nocy zaś nie zmrużyła oka nawet na sekundę, a potem zadreślała się jeszcze przez cały dzień. O co mu chodziło, przecież tak cudownie było im ze sobą i takie mieli wspaniałe plany! No tak, może i wspaniałe, ale bynajmniej nie wspólne. Zaraz po maturze Hunter miał wyjechać do Kalifornii, by spróbować swoich sił w Hollywood, a ona do Nowego Jorku na studia, gdzie udało jej się uzyskać świetne stypendium. Wtedy, to znaczy gdy się

o tym dowiedziała, wiadomość ta wprawiła ją w prawdziwą euforię, ale potem... Potem nagle przestało jej na tym zależeć. Na piekielną chandrę nie pomagał nawet argument, że wkrótce i tak od ukochanego dzieląby ją tysiące kilometrów, ani to, że od jakiegoś czasu Hunter oglądał się za innymi dziewczynami. Nie pomagało nic, bo przecież była w nim zakochana już od dziewiątej klasy i nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez niego. Czy to takie dziwne? Za nic nie chciała się z nim rozstawać, nie chciała i już! Choć może krótka rozłąka dobrze by im zrobiła, może gdy zabraknie jej u jego boku, Hunter uświadomi sobie, jak wiele dla siebie znaczą. Tyle pięknych wspólnych lat, tyle szczęścia i co? Tak po prostu miało się wszystko skończyć?

W końcu jednak zadzwonił do niej i nawet ją przeprosił. Łgał i kręcił, próbując tłumaczyć, że nie ma wyjścia, że się głupio wpakował i teraz już musi pójść na ten bal z Cindy. Niewiele z tego rozumiała, bo niby dlaczego nie mógł się wykręcić? Wzięli ślub czy co? A może tamta spodziewała się z nim dziecka? Przecież to ona była jego dziewczyną, ona, Darcy, a nie jakaś duma Cindy. Przeprosiny jednak przyjęła, jakżeby inaczej, przecież tak długo na nie czekała. Ostatecznie udało jej się przełamać nerwowe załamanie, postanowiła, że nie wpadnie w rozpacz, lecz zaprosi na bal swojego najlepszego przyjaciela - Josha. Właściwie to jej mama wpadła na ten pomysł, widząc rozpacz córki. I choć Darcy nie do końca miała na to ochotę, bo Josh był strasznym odludkiem, to jednak za nic w świecie nie chciała iść na bal bez osoby towarzyszącej. Zrobię na złość Hunterowi, niech ten baran zobaczy, że nie jestem taka ostatnia, pomyślała ze złością. Przecież Josh to prawdziwy geniusz, pocieszała się nieporadnie. Jeśli chodzi o komputery, matematykę i w ogóle nauki ścisłe, w całej szkole nie miał sobie równych. Co z tego, że jest chorobliwie nieśmiały i trochę niezręczny. Gdy zaproponowała mu wspólne wyjście na bal, nie ukrywał radości. Wiedziała, że czuje się przy niej całkowicie swobodnie, bo od dziecka byli sąsiadami, znali się niemal od kołyski. Oboje mieszkali poza miastem, właściwie już na wsi, i choć obracali się w zupełnie innych kręgach, to jednak jej znajomi, chociaż z niejakim trudem, w końcu zaakceptowali Josha. Dołożyła zresztą wszelkich starań, aby tak się stało, bo było to dla niej naprawdę bardzo ważne. Uważała się bowiem za jego prawdziwą przyjaciółkę. Zresztą, co tu dużo mówić, gdyby nie on, spotkałoby ją jeszcze więcej przykrości. Pewnego razu powiedział jej ot tak, od niechcenia: „Idź dziś z Hunterem na lody i pod żadnym pozorem nie zostawiaj go zbyt długo samego”. Posłuchała tej rady i bardzo dobrze zrobiła, bo ta podstępna Cindy ponownie próbowała zagiąć parol na Huntera i flirtowała z nim jak oszalała. Josh często doradzał ludziom i czasem można było odnieść wrażenie, że ma dar jasnowidzenia. Kiedyś na przykład nalegał, by ojciec Darcy nie wsiadał do samochodu, no a potem okazało się, że hamulce były niesprawne. Tak więc Josha od dziecka otaczała dziwna, trochę niesamowita aura, i z tego względu wielu ludzi wystrzegało się jego towarzystwa. Tak jakby nie chcieli usłyszeć, co ich czeka. Nie wiadomo, skąd Josh wiedział o niektórych rzeczach. Na przykład o tym, że pani Shuhmacher, która mieszkała na tej samej ulicy co oni, jest chora na raka i niedługo umrze.

Albo na przykład, co zadziwiło całą okolicę, że Brad Taylor złamie nogę podczas meczu piłki nożnej. Co poniektórzy mówili nawet, że Josh to wariat i powinien się leczyć. Jednak Darcy znała go zbyt dobrze, by tak sądzić. Wiedziała też, że gdy weźmie go ze sobą na zabawę, wszyscy to jakoś zaakceptują i nie będą mu dokuczać. Może i gadali coś na ich temat za jej plecami, ale nic jej

to nie obchodziło. Po scenie, jaką ostatnio urządziła w szkole i tak wygadywali o niej niestworzone rzeczy. O Huntera nie dbała, zbyt boleśnie ją zranił, toteż nie miała zamiaru przejmować się jego reakcją. Na szczęście wkrótce skończą szkołę i to, co dzisiaj wydaje się dramatem, już za kilka dni zamieni się w niezbyt przyjemne wspomnienie.

Wracając zaś do Josha, choć ucieszył się z zaproszenia Darcy i cenił sobie jej przyjaźń, nie krył też dręczących go wątpliwości, a niektóre pomysły przyjaciółki traktował bardzo sceptycznie.

- Darcy, wyglądam przecież jak jakaś łamaga albo przebieraniec! - protestował zwykle, gdy prosiła go, by włożył coś bardziej młodzieżowego. - To bez sensu! Zobacz tylko, jak ja w tym wyglądam!

Ale ona tylko się śmiała i zapewniała go ze wszystkich sił, że świetnie się prezentuje.

- Przestań marudzić, Josh, jesteś naprawdę przystojnym facetem, wysokim, szczupłym i masz śliczne niebieskie oczy. Jeżeli chcesz, to pójdę z tobą do sklepu i kupimy ci inne ciuchy. A jeżeli zupełnie nie masz ochoty na ten bal, to możemy po prostu posiedzieć razem w domu i pogadać albo pooglądać coś w telewizji, albo pójść do kina... pod warunkiem - spojrzała na niego pytająco - że masz ochotę spędzić ten wieczór w moim towarzystwie.

- Chętnie spędzę wieczór w twoim towarzystwie, dobrze o tym wiesz, ale to wcale nie znaczy, że musisz iść ze mną na bal. Co najmniej połowa szkoły tylko czeka na twoje zaproszenie...

- Wątpię bardzo, a zresztą nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Jeśli nie masz ochoty pójść, to i ja nie pójdę. Koniec, kropka.

- No, dobra - uśmiechnął się pod nosem Josh - skoro chcesz koniecznie iść na ten bal z klasowym maniakiem komputerowym, proszę bardzo, nie będę cię już dłużej przekonywał. W końcu wiesz, co robisz...

Darcy była bardzo zadowolona z takiego obrotu sprawy, zwłaszcza że kupili Joshowi całkiem niezłe ciuchy, dzięki którym zmienił się nie do poznania. I choć na co dzień ubierał się raczej niezbyt efektownie, teraz zaskoczył ją swoim nie najgorszym gustem. To było miłe popołudnie, wędrowali ulicami, trzymając się za ręce, oglądali wystawy sklepowe, a gdy coś wpadło im w oko, zaglądali do środka. Odwiedzili też przy okazji kilku znajomych Darcy. Wręcz nieopisaną radość sprawiały jej spojrzenia, jakimi wszyscy obrzucali Josha po jego ewidentnej metamorfozie[^] Trochę odpoczęli, a potem znowu ruszyli na obchód sklepów, tym razem w poszukiwaniu sukienki dla Darcy. Okazało się, że w sklepie, w którym przymierzała balowe kreacje, pracuje kolega Josha, który zaproponował jej spory rabat. Długo się zastanawiała, lecz w końcu, po długich i męczących rozterkach, wybrała odpowiednią kreację. Dopiero gdy trochę się uspokoiła po emocjach związanych z wyborem sukni, skojarzyła, że pracujący w sklepie kolega Josha to Riley O'Hare, który też chodzi do ich liceum. Przeprosiła, że go nie poznała i gdy opuścili już sklep, długo jeszcze rozwodziła się nad tym, jak mogła być aż tak mało spostrzegawcza i nietaktowna.

- Ależ skąd, wcale nie jesteś nietaktowna. Masz wielu przyjaciół, łatwo nawiązujesz kontakty, nie zadzieraszą nosa. Dobrze wiesz, że cię kocham, i choć to bardzo wyświechtane słowo, oddaje istotę moich uczuć. Jesteś wyjątkową dziewczyną, naprawdę, nigdy nie powinnaś o tym zapominać. - Josh wyglądał teraz na bardzo zakłopotanego. Szybko więc zmienił temat. - No, ale musimy kupić także coś dla mnie, bo przecież w tych sportowych ciuchach, choć są świetne, nie pójdę na bal. Nie

chciałbym przynieść ci wstydu.

Wkrótce przeglądał się w lustrze, podziwiając sam siebie.

- Wyglądam jak współczesny Mozart - powiedział w końcu z zadowoleniem.

Najwyraźniej wreszcie zaczął się sobie choć trochę podobać.

Właśnie mieli zamiar wyjść ze sklepu, gdy nagle z całym impetem ktoś otworzył drzwi. Josh, obładowany torbami, zachwiał się i przewrócił na podłogę.

- Co, łamago, nie potrafisz chodzić jak człowiek? - usłyszeli po chwili.

To był Mike Van Dam, silny, dobrze zbudowany chłopak, który stał teraz nad Joshem z wyciągniętą ręką. Zmieszany Josh przyjął pomoc, lecz wtedy Mike rozluźnił uścisk i Josh ponownie upadł na ziemię.

- Zwariowałeś? Co ci odbiło, Mike? - wkurzyła się Darcy.

- To ty do reszty zwariowałaś! - Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. - Nie powiesz mi, że zamierzasz zabrać tę kupkę nieszczęścia, pośmiewisko całej szkoły na bal!?

Darcy wyrwała dłoń z jego uścisku.

- Ale z ciebie idiota! Do końca życia będziesz tkwił w tym szkolnym piekielku, pośród swoich przy głupich koleś! A tymczasem kariera piłkarza nie trwa zbyt długo, w dodatku zdarzają się poważne kontuzje. I co wtedy? Wylądujesz na sofie przed telewizorem z toną chipsów i piwem, bo żeby zrobić coś lepszego, trzeba mieć choćby szczątkowy mózg - syknęła, zła jak osa. Nawet nie podejrzewała siebie, że stać ją na coś podobnego. - A tymczasem Josh będzie się wspinał po szczeblach zawodowej kariery. - Dobrze wiedziała, że trafiła w czuły punkt Mike'a, ale sam był sobie winien. Zachował się jak ostatni prostak. W tym czasie Josh podniósł się z ziemi i pozbierał siatki z zakupami.

- Już jesteś martwy - wycedził Mike przez zęby i spojrzał na niego nienawistnym wzrokiem.

Jednak ku zdziwieniu Darcy Josh nie wyglądał na zbytnio przejętego tymi pogrózkami, a nawet uśmiechnął się pod nosem.

- Może i tak, ale ty też jesteś martwy - powiedział półgębkiem, na co Darcy rzuciła mu ponagląjące spojrzenie i lekko popchnęła go w stronę drzwi. |

- Chodźmy już, chodźmy stąd... - szepnęła.

- Jeszcze ci pokażę, cholerny głupolu, gdzie raki zimują! - odgrażał się rozłoszczony Mike.

Więcej nie usłyszeli, bo drzwi sklepu zamknęły się za nimi, a Mike został w środku.

Gdy wsiadali do samochodu, Darcy zapytała zdziwiona:

- O co w tym wszystkim chodzi? Czyżbyś znów miał jakieś przeczucia?

- Nie, dlaczego? Skąd ci to przyszło do głowy? - zaśmiał się Josh.

Josh, którego znała przecież od wielu lat, wydał się jej nagle jakiś tajemniczy. Dopiero teraz do niej dotarło, że praktycznie prawie nic nie wiedziała o jego rodzinie. Matka Josha nie żyła już od dawna, a ojca, który zawodowo związany był z jakąś dużą firmą, niemalże nigdy nie było w domu. W sąsiedztwie uchodził za sympatycznego i trochę staroświeckiego człowieka. Darcy niewiele wiedziała o jego statusie zawodowym i dochodach. Dopiero gdy nadszedł dzień balu i Josh podjechał po nią nowiusieńkim sportowym volvo, które dostał w prezencie od ojca, zrozumiała, że to bardzo zamożny człowiek. No a ten bukiet kwiatów, którym obdarował ją Josh! Czegoś tak

cudownego nie widziała nigdy z życia. Jeszcze bardziej zaskoczyło ją to, że Josh okazał się wyśmienitym tancerzem. Jej znajomi byli równie zaszokowani, lecz musiała przyznać, że wykazali się tego wieczoru dużym taktem. Za to Hunter zachował się beznadziejnie, czego się zresztą po nim spodziewała. Nie podszedł do niej ani razu i ani razu z nią nie zatańczył, właściwie przez cały wieczór jej unikał. Widziała jednak wyraźnie, że gdy wygrała z Joshem konkurs tańca, omal nie eksplodował ze złości.

- Dziękuję, Josh, naprawdę nie miałam pojęcia, że tak wspaniale tańczysz! - powiedziała z szerokim uśmiechem.

- Nie żartuj, Darcy, to ja tobie dziękuję! Byłaś wprost cudowna!

- Ale w sumie nie chodzi tylko o taniec... Dzięki tobie zdałam sobie właśnie sprawę, że moje życie nie kończy się na Hunterze, że...

- Tak, właśnie! - Josh chwycił ją niespodziewanie za rękę i przyciągnął, nerwowo do siebie. - Nigdy o tym nie zapominaj, że tam, na zewnątrz jest świat, który należy do ciebie. Do ciebie, Darcy! - powiedział z ogniem. - Jesteś jedną z tych niewielu osób, które czynią wszystko wokół lepszym i piękniejszym. To bardzo cenny dar. Nie wolno ci się nigdy poddać! Rozumiesz? i

- Josh, trochę mnie przerażasz... O co chodzi?

- Och, przepraszam cię, Darcy, naprawdę nie chciałem... - Rozluźnił uścisk dłoni i prędko zmienił temat. - Słyszysz, grają charlestona, zatańczysz?

- Jasne!

Dziwne zachowanie Josha trochę ją zdenerwowało, ale już po chwili zapomniała się w tańcu, ja po kilku kolejnych drinkach poczuła się wspaniale. Zresztą wszyscy byli już nieźle wstawieni i nawet obawiała się o chłopców, którzy przyjechali na bal samochodami. Ale nie zamierzała się tym zbyt przejmować, najważniejsze było to, że świetnie się bawiła, choć zaledwie kilka dni wcześniej rozstała się z Hunterem.

Gdy poczuła zmęczenie, było już bardzo późno. Na tę noc, jak zresztą wiele osób, wynajęła w pobliskim hotelu pokój. Josh nie odstępował jej oczywiście ani na krok, co więcej wpadł na pomysł, by na zakończenie tak udanego wieczoru obejrzeć jakiś film, a potem na przykład wschód słońca. Zgodziła się natychmiast, zwłaszcza że Josh prawie nic nie wypił.

- Mogę przejrzeć kompakt? - zapytała, gdy ruszyli z miejsca.

- Oczywiście, co za pytanie? - odparł Josh i nieco nerwowo obejrzał się za siebie, bo zdawało mu się, że coś stuknęło w zderzak auta.

- Co to? - zdziwiła się Darcy i spojrzała na Josha.

Nie zdążył jednak odpowiedzieć, bo w tym momencie znowu rozległ się ten dziwny, metaliczny dźwięk i za chwilę obok nich pojawił się drugi wóz. Za kierownicą siedział Mike i z nonszalancją nastolatka popijał piwo. Po chwili odkręcił okno i pokazał jej na migi, by zrobiła to samo.

- Dupek - syknęła przez zęby Darcy. Josh zdawał się być nieporuszony tym zajściem, nawet nie spojrzał w kierunku Mike'a, choć musiał go zauważyć.

- Nie przejmuj się nim - powiedziała cicho, jakby chciała dodać otuchy nie tylko jemu, ale również sobie.

Lecz Mike nie dawał za wygraną. Ku jej przerażeniu zbliżył się do nich na tyle, że niemal

porysował karoserię ich wozu. Darcy krzyknęła, gdy rzuciło ją na Josha, który ze wszystkich sił próbował zapanować nad kierownicą.

- Przepraszam - jęknęła, lecz dobry nastrój przysł jak bańka mydlana. Wiedziała, że Mike'owi czasem odbija, ale nie spodziewała się, że był tak nieodpowiedzialny i głupi.

Rozwścieczona spojrzała na niego wzrokiem bazyliuszka, jednak nie wywarło to na nim najmniejszego wrażenia, nadal jechał dosłownie tuż obok nich. Okoliczne drogi były naprawdę koszmarnie - źle oświetlone, pełne wybojów i kompletnie opustoszałe. Znikąd pomocy, pomyślała Darcy, coraz bardziej wystraszona. Raz jeszcze zerknęła w stronę prześladowcy i dopiero wtedy dostrzegła, że obok niego siedzi Hunter. Na twarzy Mike'a malował się sarkastyczny, wyjątkowo paskudny uśmiezek. Zdenerwowała się nie na żarty, bo nagle nabrała pewności, że tych dwóch chce ich skrzywdzić. Odkręciła okno i krzyknęła:

- Czego chcecie? Przestańcie się wygłupiać!

- Ogłuszający pęd powietrza porywał jej słowa obawiała się, że jej nie usłyszeli. - Hunter! - krzyknęła więc z całych sił - powiedz mu, żeby przestał, powstrzymaj go jakoś!

Hunter spojrzał w jej kierunku. Oczy miał wystraszone, a twarz białą jak kreda.

- Przecież próbuję! - odkrzyknął. W tym momencie Mike znowu uderzył w bok ich samochodu.

- Josh, zatrzymaj się, po prostu się zatrzymaj

- powiedziała szybko. - Hunter nie ma z tym nic wspólnego, stanie po naszej stronie. Mike sam sobie z nami nie poradzi...

Kątem oka zauważyła, że wóz Mike'a niebezpiecznie podskakuje na wybojach. Hunter próbował odbić w bok kierownicę, lecz Mike nie dawał za wygraną. Po krótkiej szamotaninie z całym impetem uderzyli w volvo, zaraz potem odrzuciło ich na bok, zrobili chyba ze dwa koziołki i wylądowali na dachu tuż przed maską volvo. Josh nie zdążył zahamować i wjechali prosto na przewrócony samochód Mike'a. Darcy poczuła przez moment, jak żołądek podjeżdża jej do gardła, potem otworzyła się poduszka powietrzna, uderzając ją w pierś. Na moment czas przyspieszył, w następnej sekundzie Darcy zobaczyła tysiące gwiazd, które wkrótce, jedna po drugiej, zaczęły gasnąć. Jeszcze później pogrążyła się w absolutnej ciemności.

- Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz... Słowa wypowiedane przez księdza zabrzmiały w jej uszach dziwnie głucho. Musiała przyjść na pogrzeb Josha, choć sama jeszcze czuła się fatalnie. Wciąż jeszcze miała silne zawroty głowy i mdłości. Podobno gdyby jechali gorszym samochodem, Darcy też pożegnałaby się z życiem. Pogrzeb Mike'a miał się odbyć za dwa dni, zaś Hunter, choć poturbowany, przeżył jakimś cudem, a teraz stał nieopodal grobu i płakał jak dziecko. Wbrew oczekiwaniom na pogrzebie pojawiło się bardzo dużo ludzi, prawie cała szkoła, jakby dopiero teraz wszyscy przejrżeli na oczy i zrozumieli, że Josh był wyjątkowo porządnym i dobrym człowiekiem. Wielu przybyłych rozumiało, że młodość nie oznacza jeszcze nieśmiertelności. Życie jest bardzo wątłe, a śmierć zjawia się nieproszona i zazwyczaj całkiem niespodziewanie. Dla wielu to tragiczne zdarzenie było prawdziwym szokiem, bo przecież Mike nie chciał nikogo zabić, zamierzał tylko trochę podokuczać nie lubianemu koledze. Ojciec Josha, zasepiony, przygarbiony człowiek, czule pocałował trumnę i położył na niej kwiaty. W oczach miał łzy i ból; ból ojca, który i stracił syna.

Gdy przebrzmiały ostatnie słowa księdza, pan Harrison podszedł do Darcy i ujął ją za dłoni. Na jego twarzy malowała się rozpacz, lecz uśmiechnął się do Darcy, jakby chciał jej za coś podziękować. Dostrzegła w jego spojrzeniu wdzięczność i bardzo ją to zmieszało. Przecież nigdy nie zrobiła nic dla tego człowieka, nigdy mu w żaden sposób nie pomogła... Ten uścisk dłoni połączył ich w bólu po stracie bliskiej osoby i stali tak przez dłuższą chwilę, zapatrzeni w trumnę, która zniknęła już i w otchłani wykopanego grobu. Dzień był, jakby na przekór sytuacji, wyjątkowo piękny. Darcy wsłuchiwała się na moment w świergot ptaków, próbując odnaleźć w sobie słowa, które nie zabrzmiały banalnie i nie spotęgują bólu.

- Był moim wielkim przyjacielem, najlepszym - wykrztusiła z siebie drżącym głosem. - Zawsze był przy mnie, kiedy go potrzebowałam, a teraz czuję się tak bardzo winna... - załamał jej się głos i na chwilę umilkła. - Gdyby nie ten mój pomysł z balem...

- Darcy, nie obwiniaj się, proszę, on był bardzo szczęśliwy, że mógł ci towarzyszyć, darzył cię wielką przyjaźnią. Byłaś dla niego kimś nadzwyczaj ważnym... Nie ma w tym twojej winy, wierz mi.

Pocieszał ją, chociaż przed chwilą pochował ukochanego syna. Skąd brał siłę?

- Bardzo panu współczuję... Nie wiem, co powiedzieć - wyszeptała.

- Może to zabrzmie dziwnie, ale Josh nie był stworzony do tego świata, czułem, że wkrótce go stracę. Odszedł tam, gdzie będzie szczęśliwy, ale pamiętaj, że ci, których kochamy, na zawsze pozostają w naszych sercach. Był taki delikatny, wrażliwy, wiecznie zamyślony... Znałaś go przecież dobrze i musisz się ze mną zgodzić.

Stał nieruchomo i wciąż się uśmiechał, nadal nie wiedziała, skąd czerpie taką siłę. Po chwili wręczył jej wizytówkę.

- Zapewne tu nie zostanę, byłoby to zbyt bolesne, ale jeśli będziesz mnie kiedyś potrzebowała albo zechcesz ze mną porozmawiać, zadzwoń bez wahania, Darcy. Mam nadzieję, że twoi bliscy pomogą przejść ci przez ten trudny okres. Jest wielu wspaniałych ludzi...

Spojrzał na nią z taką czułością, jakby była jego córką, i pogłaskał ją po głowie, a potem odwrócił się i odszedł, zostawiając ją samą nad grobem Josha. A wokół ten otumaniający świergot ptaków i nieskazitelny błękit na niebie - co za ironia losu. Poczula na twarzy delikatny powiew wiatru, odwróciła się i dostrzegła na końcu alejki swoich rodziców, którzy cierpliwie na nią czekali. Nie- ‘ opodal stał też Hunter, wsparty na kulach, ale wiedziała, że nie będzie w stanie z nim teraz rozmawiać. Już nigdy nie zobaczy Josha, nigdy nie usłyszy jego głosu...

- Boże, dopomóż mi - wyszeptała i zamknęła oczy.

Darcy, nie bądź taka surowa dla Huntera, to nie jego wina, że Mikę był durniem...

Głos był tak wyraźny, tak realny, zupełnie jakby Josh stał tuż obok niej. Zszokowana otworzyła oczy i rozejrzała się. Wokół jednak nic się nie zmieniło, ptaki nadal wyśpiewywały swoje trele, wiał lekki wiatr, a rodzice stali na końcu alejki. Poczula, jak do oczu napływają jej łzy.

Raz jeszcze spojrzała w stronę grobu.

- O, Boże - westchnęła. - Josh, nigdy cię nie zapomnę i tak jak powiedział twój ojciec, na zawsze zostaniesz w moim sercu.

Obtarła oczy i ruszyła alejką w dół. Dzięki Joshowi, bo słowa jego wydały jej się całkowicie i

rzeczywiste, udało jej się przełamać własną niechęć. Podeszła do Huntera, po którego policzkach nieustannie płynęły łzy, i położyła mu rękę na ramieniu.

- Próbowałeś... - powiedziała łagodnie.

- O, Darcy...

- Próbowałeś - powtórzyła dobitnie - i pewnego dnia będziemy mogli znowu porozmawiać. To dziwne, ale zaraz potem poprawił jej się nastrój, zresztą wiedziała, że Hunter naprawdę ciężko przeżywa to, co się stało. Rany na jego nodze już wkrótce się wygoją, ale te w sercu pozostaną na zawsze. Do końca życia Hunter będzie pamiętał tę straszną noc i będą go dręczyć wyrzuty sumienia - nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Był może trochę nieodpowiedzialny, lecz z pewnością nikt nie nazwałby go potworem.

Rodzice okazali jej naprawdę dużo zrozumienia i ciepła. Mama nakłoniła ją do zażycia tabletek nasennych, gdyż odkąd zginął Josh, Darcy spała mało i niespokojnie. Tej nocy jednak miała przedziwne, zaskakujące sny, co początkowo przypisała działaniu środków nasennych. Śniło jej się, że wróciła na cmentarz. Niebo nie było jednak już tak błękitne, nie słychać było śpiewu ptaków. Całą okolicę spowijała srebrzysta poświata, przypominająca gęstą mgłę. Darcy spacerowała jakiś czas pomiędzy starymi grobami, z bukietem kwiatów w dłoni, aż nagle dojrzała pod sędziwym dębem, pod którym pochowany był Josh, młodego, szczupłego mężczyznę w eleganckim, czarnym garniturze. Zadrżała w pierwszej chwili ze strachu, ale gdy podeszła bliżej, ze zdziwieniem stwierdziła, że to Josh.

- Josh, to ty?

- Moja biedna Darcy... Spojrzała na niego wciąż jeszcze trochę przerażona i dostrzegła na jego twarzy ten sam blady, spokojny uśmiech, jakim dziś obdarzył ją jego ojciec.

- Nie obawiaj się, wszystko jest w porządku... - dodał po chwili, jakby znał jej myśli.

- Przecież nie żyjesz, więc nic nie jest w porządku, a co więcej - ze zdziwieniem zauważyła, że podniosła głos - wiedziałeś o tym, że zginiesz, dobrze o tym wiedziałeś! Pamiętam przecież dokładnie, co powiedziałeś wtedy do Mike'a. To była przepowiednia, która się spełniła! Dlaczego mi to zrobiłeś?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jamy Maison Thomas przeciągnęła się rozkosznie, a na jej twarzy pojawił się błogi uśmiech. Łoże z baldachimem, śnieżnobiała, satynowa pościel... Ach, cudownie było leżeć tu, w pokoju generała w Melody House. Roger cicho pochrapywał u jej boku. Ech, ci mężczyźni, pomyślała z czułością, cokolwiek by się działo, oni zawsze mogą spać. Ale nie ona! Ona analizowała teraz każdą minutę poprzedniego dnia, dnia, w którym pożegnała się z dawnym życiem i została mężatką.

Rankiem zapanował zwykły harmider, a do tego jej matka dosłownie co pięć minut wybuchała płaczem i uważała za stosowne nieustannie wygłaszać mowy na temat małżeństwa i seksu. Jakby nie wiedziała, że to zupełnie zbyteczne, bo przecież czasy się zmieniły... Alice, jak zwykle trochę roztrzępana, złamała sobie dwa nowiusieńkie akrylowe paznokcie, gdy upinała Jamy welon. Cindy, kolejna drużna, wypila trochę za dużo szampana w czasie, gdy państwo młodzi przebierali się do nabożeństwa i miała atak hysterii. Kilka osób przez bite pół godziny nie mogło jej uspokoić. Nadszedł czas, by ruszać w drogę, a tymczasem limuzyna się spóźniała. Jakby tego było mało, Jamy poinformowano telefonicznie, że pierwszy sopran rozłożył się na gardło i w ostatniej chwili trzeba było szukać zastępstwa. Tylko dzięki pomocy księdza udało się znaleźć zupełnie niezłego tenora rodem z Irlandii. Wprawdzie to nie to samo, ale i tak skończyło się lepiej, niż można się było spodziewać. Poza tym wszystko potoczyło się jak po maśle i zgromadzeni goście zgodnie uznali, że to najwspanialszy ślub, jaki kiedykolwiek widzieli.

Ojciec panny młodej był majestatyczny i szarmancki, matka zaś piękna i zadbana, a oboje niezwykle wzruszeni. Brat i siostra oblubienicy, którzy także brali udział w ceremonii, fantastycznie wprost wywiązywali się z przydzielonych im obowiązków, zabawiając gości i troszcząc się o ich dobre samopoczucie.

Roger, uroczy pan młody, był wysokim, przystojnym mężczyzną o ciemnej karnacji. Doskonale prezentował się w czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli - bardzo męsko i bardzo seksownie.

Ich wspólny, pierwszy taniec był czymś niezwykłym, nieskończenie romantycznym i magicznym. Jamy z rozkoszą zatoneła w ramionach swego wybranka. Jednak dopiero podczas tańca z ojcem uświadomiła sobie, że ma wokół wspaniałych ludzi, którzy z całego serca życzą jej jak najlepiej i wtedy dotarło do niej, jak cudownie jest mieć tak oddaną rodzinę i tak nadzwyczajnego męża. Poczuli się najszczęśliwszą istotą pod słońcem.

Irlandzki tenor przyłączył się do zespołu i dzięki temu zabawa była naprawdę udana; zgromadzeni goście mogli się nacieszyć bardzo różnorodną muzyką: od klasycznej, poprzez pop aż po rock. Jedzenie także było wysmienite, a tort oszałamiająco duży. Nic więc dziwnego, że cała uroczystość i przyjęcie weselne były głównym tematem rozmów jeszcze przez wiele następnych miesięcy.

Po przyjęciu para młoda przeniosła się do Melody House. Seks nie był dla nich niczym nowym, lecz tej nocy po raz pierwszy kochali się jako mąż i żona i może właśnie dlatego było im tak cudownie, tak rozkosznie. Śmiali się, zrzucając z siebie ubrania, ale potem aż zaiskrzyło między

nimi zmysłowością i erotyzmem. Zdarzyło im się kilka zabawnych wpadek, pośliznęli się pod prysznicem, a potem sturlali z łóżka. W przerwie dopili butelkę szampana, skubnęli kilka truskawek oblanych czekoladą, a także odrobinę kawioru z chrupiącą bagietką i znowu oddali się bez reszty miłosnym uniesieniom. Jakże cudownie było móc się na ten wieczór, a raczej na tę noc, całkowicie zapomnieć. W dodatku Melody House służył z luksusowych wnętrz i perfekcyjnej obsługi. Świadczone tu usługi były na najwyższym poziomie. Śniadanie można było zamówić do pokoju lub zjeść na hotelowym tarasie. Można było spędzić miło czas w podgrzewanym basenie lub wybrać się na przejażdżkę konną po okolicznych polach i łąkach.

Na myśl o tym wszystkim Jamy raz jeszcze przeciągnęła się słodko i z niejakim wyrzutem spojrzała na śpiącego obok niej męża. Postanowiła jednak wielkodusznie wybaczyć mu to niedociągnięcie. Wzięła się ostatnio trochę za gimnastykę, jej ciało nabrało większej sprężystości i giętkości i wyglądało teraz, tak, musiała to przyznać, precudnie w promieniach wschodzącego słońca. Apartament, który wynajęli na tę noc, był niezwykle komfortowy. Właściciel hotelu, pan Stone, niezbyt chętnie oddawał go do dyspozycji gości. Zrobił to tylko dlatego, że potrzebne mu były pieniądze na utrzymanie pensjonatu, gdyż ostatnio nie dopisywała zbytnio koniunktura. Być może jednak na decyzję Stone'a, którego nie bez przyczyny nazywano czasem upartym osłem, wpłynął także urok osobisty Jamy. Nieważne, w każdym razie ona i Roger spędzili noc poślubną w niezwykle eleganckim i historycznym miejscu, toteż zapewne zapamiętają te chwile do końca życia.

Jamy odsunęła zasłony i w tej samej chwili poczuła na twarzy delikatny podmuch wiatru. Z zachwytem patrzyła przez okno na tysiące wciąż świecących jeszcze gwiazd, a po jej głowie błędziły słodkie myśli. A więc była już mężatką, panią Thomas.

Nagle to wspaniałe, zapierające dech w piersiach uczucie znikło gdzieś bez śladu, a jego miejsce zajął jakiś dziwny niepokój. Wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz. Obejrzała się, ale nie dostrzegła niczego, kompletnie niczego, co mogłoby wywołać to nieprzyjemne uczucie. Ani w łazience, z której wydobywało się światło, ani w pokoju, do którego przez otwarte drzwi balkonowe przenikał słaby blask księżyca. Stała tak przez chwilę, a o jej ciało ocierały się powiewające na wietrze zasłony. Poczuła strach, irracjonalny, przejmujący strach. Podeszła do uchylonych drzwi balkonowych i zamknęła je, zerkając przy tym na Rogera. Starła się zapanować nad sobą. Przecież w każdej chwili mogła po prostu wrócić do łóżka, przytulić się do męża i poskromić niezrozumiały lęk. Nic się nie dzieje, wszystko jest w porządku... Tak właśnie zamierzała zrobić, ale wtedy z przerażeniem zauważyła, że jakaś dziwna, srebrzysta poświata porusza się po pokoju. Nie było to ani odbicie światła z zewnątrz, ani żadna rzecz, z jaką miałyby kiedykolwiek do czynienia. Poruszała się całkowicie bezszelestnie, zmierzając teraz na Jamy. Stała jak wryta, nie mogąc uczynić kroku ani wydusić z siebie choćby jednego słowa. W pewnej chwili miała wrażenie, że coś delikatnie muska ją po policzku i gładzi po włosach. Zdawało jej się przez moment, że od nadmiaru wrażeń postradała zmysły, gdy usłyszała nagle ten cichy, jakby kpiący szept: „Ale z ciebie głupia, mała dziewczynka, przecież on cię zabije”. I znowu to muśnięcie po twarzy, i znowu czyjś dotyk na włosach. Całkiem niespodziewanie wszystko nagle ucichło i istota, która spowodowała tak wielki zamęt w jej myślach, znikła bez śladu. Trwało jeszcze chwilę, nim Jamy była w stanie ruszyć się z

miejsca. Szła przed siebie z histerycznym krzykiem, ale nie skierowała się w stronę łóżka, na którym wciąż smacznie chrapał Roger, lecz do wyjścia. Szarpnęła z taką siłą za gałkę u drzwi, że prawie ją wyrwała. Otwarte drzwi uderzyły z hukiem o ścianę, ale Jamy tego nie słyszała. Krzyczała tak głośno, że niemal drżały ściany w całym hotelu.

Matt Stone spędził noc w swoim niewielkim domu, położonym jakieś sto metrów od głównego budynku. Mieszkał tam od dzieciństwa i kochał to miejsce ponad wszystko. Ostatnio jednak przeprowadził się do Melody House, który odziedziczył po dziadku. Zdecydował się na taki krok, by mieć lepszy nadzór nad całością. Na swoje mieszkanie wybrał po namyśle duży apartament z sypialnią i garderobą. Bardzo polubił to miejsce, ale nic nie mogło zastąpić starego, pocziwego domu, który niestety był już w opłakanym stanie. Matt postanowił go wyremontować, wprowadzając jednocześnie szereg wygód i unowocześnień. Ten dom można było uznać za prawdziwe dzieło sztuki. Właściwie wytrzymał porównanie nawet z tak uznanym zabytkiem jak Melody House, gdzie wszelkich remontów dokonywano bardzo ostrożnie, zawsze pod nadzorem konserwatora.

Jamy i Rogerowi zależało bardzo, by spędzić poślubną noc w apartamencie Lee, dlatego też Matt musiał przenieść się na ten czas gdzie indziej. Oczywiście wybrał swoją ulubioną chatę. Dopiero przeraźliwy krzyk panny młodej postawił go na równe nogi. Jednym susem przemierzył trawnik dzielący jego siedzibę od głównego hotelowego budynku, trzymając w ręku klucz od ogromnych, zabytkowych, dębowych drzwi. Wbiegł do środka mniej więcej po dwóch minutach od momentu, gdy rozległ się ten straszny krzyk. Był szybki i wiedział o tym, ale cóż w tym dziwnego, skoro sprawował funkcję szeryfa w Stoneville. Na ganku jak zawsze paliło się światło. Przechodząc przez drzwi, był przygotowany na wszystko, a przynajmniej tak mu się zdawało. Gdy wpadł do środka, zobaczył zbiegającą po schodach Jamy, która wyglądała na skrajnie roztrzęsioną i przerażoną. Nie mógł się powstrzymać, by, mimo niezręcznej sytuacji, nie zerknąć na nią jak na kobietę. A była naprawdę wyjątkowo urodziwa i miała nienaganną figurę. Rozejrzał się dokoła, próbując odgadnąć, co spowodowało u niej tak silny wybuch paniki, ale wszędzie panował całkowity spokój. Przez moment zaczął podejrzewać nawet pana młodego o jakieś niewłaściwe zachowanie, jednak już po chwili uznał to za absolutnie nieprawdopodobne.

Na jego widok Jamy zatrzymała się gwałtownie, ale nie przestała krzyczeć. Najprościej byłoby podejść do niej, przytulić ją i zapytać, co się stało, lecz jak miał to zrobić, skoro stała tam prawie naga?

- Jamy, co się stało? - zawołał, marząc, by się wreszcie opamiętała.

Po chwili zbiegł po schodach jej świeżo poślubiony mąż. Doprawdy, ten facet nie wygląda na brutala, pomyślał odruchowo Matt.

- Jamy! - wykrzyknął zszokowany Roger.

- Co ty wyprawiasz?

Matt ściągnął kapę z sofy i narzucił ją na ramiona panny młodej. Przestała krzyczeć, ale nadal trzęsła się jak w febrze. Kapa spadła na podłogę.

- Jamy, co się stało? - zapytał pan młody już nieco spokojniej.

- Naprawdę nic nie widziałeś? - Patrzyła na niego olbrzymimi, okrągłymi ze strachu oczami.

- Nie poczułeś tego?

- Czego?

W drzwiach wejściowych pojawiła się Penny Savier, niewielka staruszka o siwych, kręconych włosach, okalających drobną twarz.

- Co tu się, na Boga, dzieje? Od lat zarządzała Melody House, prowadziła wszystkie rachunki i oprowadzała wycieczki. Kochała to miejsce ponad wszystko, może nawet bardziej niż Matt. Jeszcze za czasów dziadka Matta pracowała tu jako kustosz, a zaraz po jego śmierci objęła stanowisko dyrektora. Była dla Matta niczym ciotka i nie zgadzali się tylko w jednej kwestii, która w tej właśnie chwili zdawała się mieć decydujące znaczenie.

- Może naszej pannie młodej przyśnił się jakiś koszmar? - powiedziała jakby nigdy nic, uśmiechając się wyrozumiale.

- Koszmar? - wykrzyknęła piskliwym głosem Jamy. - Nie spałam! - dodała po chwili.

- A zatem w czym problem? - zapytał nieco poirytowany Roger.

- Chodź, dziecino, napij się odrobinę brandy, to ci pomoże - zaproponowała Penny.

- Myślę, że Jamy powinna się najpierw ubrać - oznajmił z naciskiem Roger.

Jamy spojrzała po sobie i z przerażeniem stwierdziła, że nie ma na sobie nic poza całkowicie prześwitującą, krótką koszulką. -

- Przygotuję herbatę z dodatkiem brandy - powiedziała stanowczo Penny i obróciła się na pięcie.

- Świetnie, może pójdziesz w tym czasie na górę i ubierzesz się. - W głosie Rogera można była wyczuć zniecierpliwienie. - A potem nam wyjaśnisz, co to wszystko ma znaczyć.

- Co to ma znaczyć? - zapytała z niedowierzaniem Jamy. - Nie pojmujesz, że jestem śmiertelnie przerażona?

- Aż tak, że biegasz nago po hotelu? - Teraz był już wyraźnie poirytowany. Matt westchnął ciężko.

- Nie powinienem był wyrażać zgody, by spędzili tę noc w pokoju Lee - wycedził przez zęby, spoglądając przy tym z wyrzutem na Penny. To ona go do tego nakłoniła, tłumacząc, że potrzebują pieniędzy na utrzymanie Melody House.

Penny lekceważąco wzruszyła ramionami, ale dobrze wiedziała, jaka plotka krąży na temat Melody House. Otóż powszechnie uważano, że to nawiedzony dom, w którym straszy. No cóż, budynek miał bogatą przeszłość i liczył sobie ponad dwieście lat, a prawie wszyscy uwielbiają takie romantyczne historyjki z dreszczykiem. Matt nie wierzył w duchy. Dopiero po wielu latach pracy w Melody House zaczął interesować się tą sprawą. Poza tym uważał, że ludzie czasami zachowują się jak pozbawieni skrupułów barbarzyńcy i ich dokonania błędą w porównaniu ze szkodami wyrządzanymi przez rzekome duchy. Przecież ci, którzy zmarli, już nie są w stanie nam zaszkodzić.

- Nie stój tak! - Roger zwrócił się do żony podniesionym głosem. - Idź już na górę i włóż coś na siebie, na litość boską!

Jamy spojrzała na niego ze zdziwieniem, a potem z oburzeniem.

- Wyjaśnijmy sobie jedno, mój drogi. Nie mam zamiaru wracać do tego pokoju, czy ci się to podoba, czy nie. Tam coś jest, coś, co mnie śmiertelnie przerażyło, rozumiesz?

Matt potrząsnął głową, modląc się o cierpliwość. Spojrzał spod oka na nowożeńców. Jakże szybko pojawiły się na ich wielkiej miłości pierwsze rysy i pęknięcia.

- Jamy - zaczął spokojnie - nie ma czegoś takiego jak duchy, których istnienie, jak rozumiem, sugerujesz. Spędziłem tu większość swojego życia, na początku jeszcze bez elektryczności, często w całkowitej ciemności i wiem to na pewno: tu nie ma żadnych duchów!

- Widzisz, co narobiłaś? Przecież to miał być nasz cudowny miesiąc miodowy... - wycedził z wyrzutem Roger.

- Posłuchaj - Matt zwrócił się raz jeszcze do panny młodej - masz za sobą wspaniały, ale i wyczerpujący dzień, oboje wypiliście niejednego dínka... W końcu był to ślub stulecia, czyż nie? Nie musicie wracać do tego pokoju, naprawdę, przeniesiemy was gdzie indziej i będzie po sprawie. Możecie spędzić te dni w domku dozorca, który jest pięknie odnowiony i równie wygodny. Co wy na to? Wszystko da się załatwić w piętnaście minut, kiedy będziecie pić herbatę.

- Dlaczego nikt z was nawet nie zasugerował, by pójść na górę i sprawdzić, co się tam dzieje? - zapytała oburzona Jamy.

- W porządku, ja to zrobię - odezwał się Matt. Kiedy przechodził obok Rogera i Jamy, usłyszał, jak młody małżonek syknął zjadliwie do ucha swej wybranki:

- Pięknie! Duchy, powiadasz? Lubimy zwracać na siebie uwagę, co?

- Jak możesz, Roger! - wyszeptała z oburzeniem Jamy. - Nie, dziękuję, szkoda twojej fatygi - powiedziała do Matta, wyraźnie rozżalona. - Nie będziemy się nigdzie przenosić, wracam do domu, do mojej rodziny.

- Spokojnie - odezwała się Penny pojednawczo - wszyscy jesteśmy zmęczeni, ale z pewnością uda się nam jakoś załagodzić sytuację. Wprawdzie Matt jest wielce sceptyczny i wszyscy w okolicy doskonale o tym wiedzą - spojrzała znacząco na Rogera - ale wielu ludzi od dawna uważa, że ten dom jest naprawdę nawiedzony.

Zgodnie z wcześniejszymi przypuszczeniami Matt nie zobaczył niczego szczególnego w pokoju na górze. Tylko drzwi na balkon były otwarte, a zasłony unosiły się leciutko, poruszane przez wiatr. Zamknął drzwi balkonowe, a następnie sięgnął do szafy po szlafrok z wyszytym na kieszeni napisem „Melody House”. To Penny nalegała, by ich gościom niczego nie brakowało.

Pozostałą trójkę zastał w kuchni przy herbacie, a także kilka innych osób, goszczących aktualnie w Melody House, które obudził przeraźliwy krzyk panny młodej. Był tam również Clint, kuzyn Matta, który mieszkał tak jak Penny w pomieszczeniach nad stajnią. Pojawił się oczywiście Sam Arden, stary i chudy dozorca, który potrząsnął nerwowo głową i przewrócił teatralnie oczami, gdy zobaczył Matta. Zjawił się też Carter, przyjaciel Clinta z college’u, który kupił jakiś czas temu stojący nieopodal dom. Jako że budynek był nadal w remoncie, Carter wynajął małe mieszkanie nad stodołą.

Matt podał Jamy szlafrok i usiadł przy stole. Penny rozprawiała z wielkim entuzjazmem o duchach, a Roger przekonywał żonę, że w pokoju nie działo się zupełnie nic, co najwyżej Jamy miała bardzo realistyczny sen.

- Ja tam wiem swoje. Ta istota, cokolwiek to było, zamierzała mnie skrzywdzić - upierała się naburmuszona Jamy.

- Tyle nocy spędziłem w tym pokoju - zagaił ostrożnie Clint - ale nic podobnego mi się nie przytrafiło. A wierz mi - mrugnął do Jamy - spędziłem tam wiele szalonych chwil.

- Nie ma o czym mówić - przeciął dyskusję Matt. - Zabiorę tylko z chaty kilka rzeczy i możecie się tam od razu wprowadzić.

- Proszę nie robić sobie kłopotu... - Roger spojrzał karcąco na Jamy.

- Nie chcę tu zostać... nie mogę! - W oczach Jamy pojawiły się łzy.

- To żaden kłopot, proszę mi wierzyć - odparł uprzejmie Matt, zwłaszcza że marzył o szybkim zakończeniu sprawy, bo nie miał ochoty na wysłuchiwanie opowiastek Penny. Te historyjki o duchach działały mu na nerwy, zresztą słyszał je chyba setki razy. Uważał się za niezwykle wyrozumiałego, gdyż zgodził się na piątkowe i sobotnie spotkania amatorów takich bzdur. Wtedy Penny czuła się wreszcie w swoim żywiole. Opowiadała najdziwniejsze legendy związane z Melody House i co gorsza, wyglądało na to, że w nie wierzy. Prawdą jest, że ściągnęła w ten sposób wielu turystów, nawet z bardzo daleka, bo przecież świat pełen jest naiwniaków.

- Idź już, połóż się, my się wszystkim zajmiemy - odezwał się Clint, który nie robił sobie wiele z całego zajścia.

Po niespełna godzinie wszyscy rozeszli się do swoich sypialni. Matt prawie już zasnął, gdy nagle usłyszał głos dzwonka. To telefon, skojarzył po chwili, wstał i nieco chwiejnym krokiem ruszył przed siebie. Trochę nieprzytomnie przypomniał ‘ sobie wydarzenia ostatniej nocy, a potem siłą woli skoncentrował myśli na teraźniejszości. Kiedy szedł do telefonu, przypomniało mu się też, co powiedział kiedyś dziadek, kiedy Matt jako dziecko bał się wejść na teren starego cmentarza: Ludzie umarli są całkowicie nieszkodliwi, to żyjący stanowią największe zagrożenie. Miej przez cały czas oczy i uszy szeroko otwarte. Nigdy o tym nie zapominaj!

Matt otrząsnął się i skoncentrował myśli na czekających go dzisiaj obowiązkach. Najpierw powinien odwiedzić Klickmarów, bo stary Harry groził nieustannie żonie, że ją zabije. Oskarżał biedną kobietę o liczne romanse, a dzieci wyzywał od bękartów.

Harry wpuścił Matta do domu, dopiero gdy szeryf mu obiecał, że się razem napiją. Po chwili rozmowy nawet się trochę uspokoił i bez sprzeciwu oddał Mattowi broń. Ze zrozumieniem kiwał głową, podczas gdy Matt opowiadał mu o prostych badaniach na ustalenie ojcostwa. Oblaskawiony jak baranek Harry potulnie pozwolił się zabrać na posterunek.

Przez cały tydzień Matt miał masę roboty, a gdy w wolnym czasie siedział w salonie, dobiegały go niejednokrotnie, zarówno w dzień, jak i w nocy głosy świetnie bawiących się nowożeńców. Jamy osobiście mu podziękowała za wyrozumiałość, jaką jej okazał tamtego feralnego wieczoru. Już prawie zapomniała o incydencie z duchem i doszła do wniosku, że widocznie wówczas za dużo wypila.

Jedynie Penny zmartwiła się takim obrotem sprawy. Ona nieustannie marzyła o wizytach duchów. Gdyby udało się w jakikolwiek sposób udowodnić ich istnienie, do Melody House zaczęłoby przyjeżdżać jeszcze więcej turystów. Więcej gości, to oczywiście więcej pieniędzy...

Nowożeńcy wkrótce wyjechali i wszystko wróciło do normy. Lecz Penny, święcie przekonana o

swoich racjach, nie dawała za. wy graną. Pewnego dnia zaczęła namawiać Matta na zorganizowanie seansu spirytystycznego, lecz kategorycznie odmówił. Na razie postanowiła więc dać sobie spokój i zadowolili się oprowadzaniem wycieczek.

Matt ucieszył się z takiego obrotu sprawy, bo miał już dość wiecznych dyskusji i utarczek na ten temat. Niestety, jego dobry nastrój nie trwał zbyt długo, bo pewnego dnia Penny przyniosła mu list od Adama Hamsona. Otóż pan Harrison, znajomy Matta, miał firmę zajmującą się wyjaśnianiem zagadkowych i niewytłumaczalnych zjawisk. Matt wrzucił list do szuflady, tylko pobieżnie zapoznając się z jego treścią.

Lecz najwyraźniej los mu nie sprzyjał, bo gdy w jakiś czas później, Klarze, jednej z pokojówek pracujących w Melody House, przytrafiła się podobna historia jak Jamy, na nowo rozgorzała bezsensowna dysputa o duchach.

Był przepiękny, słoneczny poranek, a pokój Lee wyglądał jak zwykle: łoże z baldachimem było równiutko zaścielone i przykryte narzutą, stara mahoniowa komoda starannie wypolerowana, a telewizor wyłączony. Drzwi na balkon zostawiono otwarte, bo i dzień był wyjątkowo ciepły, białe, muślinowe firanki powiewały leciutko na wietrze. Powietrze przesycone było świeżością, co, jak każdy wiedział, Klara wprost uwielbiała. To właśnie ona przy każdej okazji z pasją przeciwstawiała się uruchomieniu klimatyzacji, którą i tak zawsze wyłączano na całe lato. Pokój sam w sobie był zatem taki jak zawsze, lecz Klara mimo to stała już od jakiegoś czasu z szeroko otwartymi ustami i wpatrywała się w coś, co poruszało się w jej kierunku od strony łóżka. Jakiś dziwny, niezbyt wyraźny kształt... Zjawa zbliżyła się do niej i nagle Klara, już i tak nieprzytomna ze strachu, poczuła czyjś dotyk na policzku. Dotyk śmierci, pomyślała, drżąc, a jej ręce, mocno zaciśnięte na kiju od szczotki, stały się zimne jak lód. Usłyszała szept, ale nie zrozumiała ani jednego słowa. Krzyknęła przeraźliwie i wybiegła z pokoju. Dotarła do pół-piętra, ale nikogo tam nie spotkała. Ruszyła więc w stronę drugich drzwi, znajdujących się po przeciwnej stronie schodów. Dopiero gdy zobaczyła Matta, odetchnęła z ulgą i z płaczem rzuciła mu się w objęcia.

- Klaro, co się stało? - zapytał zszokowany:

Miała jakieś pięćdziesiąt pięć lat, a więc około trzydziestu więcej od niego.

- Odchodzę! - wykrztusiła z siebie z trudem.

- Ale co się stało?

- Matt, ty wiesz, ta panna młoda, wtedy - mówiła, co chwila łapiąc powietrze. - Wcale nie zwariowała, w tym pokoju naprawdę jest duch!

- Och, myślałem, że to coś poważnego - jęknął zawiedziony. - Klaro, oboje znamy te historyjki na wylot, proszę... Penny od lat nie marzy o niczym innym, jak o paru duchach, które przysporzyłyby Melody House jeszcze więcej rozgłosu. Jednak oboje dobrze wiemy, że duchy, nie istnieją.

- Wiem, wszystko to wiem, ale w pokoju Lee z całą pewnością jest duch i nawet mnie dotknął! Znasz mnie od lat, zawsze się z tobą zgadzałam, ale teraz... tam coś jest! Musisz mi uwierzyć! Chodź zresztą i sam się przekonaj. Westchnął głęboko.

- Chodźmy zatem i zobaczymy - zgodził się dla świętego spokoju.

Dużymi krokami przemierzył dzielące ich od pokoju Lee schody i wszedł do środka. Klara

dreptała tuż za nim, spięta i wystraszona. Matt rozejrzał się dokoła, ale niczego szczególnego nie dostrzegł.

- Stałam dokładnie tu, gdzie teraz leży szczotka - powiedziała Klara z przejęciem. ^

- To pewnie przez te powiewające na wietrze zasłony... - Starł się za wszelką cenę zachować cierpliwość, bo bardzo lubił i cenił Klarę.

- Nie sądzisz chyba, że nie rozróżniam zasłon od ducha? - wymamrotała wciąż zdenerwowana.

- Zupełnie nie wiem, co mam ci na to powiedzieć. Przecież tu naprawdę niczego nie ma! - Nerwowo przeczesał palcami włosy. Miał dość tych wiecznych hysterii.

- Bo już znikło! Ale to dokładnie to samo, co kilka miesięcy temu przestraszyło panią Thomson.

- Klara przygryzła wargę. - Przyznaję, wtedy trochę się z niej podśmiewałam, ale teraz tego gorzko żałuję.

- Klaro, jak dobrze pamiętasz. Jami przyznała potem, że po prostu za dużo wypila. Poza tym nowożeńcy sami nalegali, by spać właśnie w tym pokoju. Panna młoda widocznie bardzo chciała spotkać istotę nie z tego świata i tak też się stało. Rozumiesz? Przecież jesteś wyjątkowo rozsądną kobietą i...

- Odchodzę!

- Och, Klaro, daj spokój. - Nie mógł sobie pozwolić na utratę pokojówki. - Mam dla ciebie propozycję: zostaniesz i nie będziesz musiała sprzątać tego pokoju. Już nigdy! Co ty na to?

- A kto tu będzie sprzątał?

- Penny zajmie się tym pokojem. Dla niej to niespełnione marzenie, wiesz, jak bardzo by chciała spotkać jakiegoś ducha. Może to ona płata nam figle? Sam już nie wiem... A może ktoś się tu włamał?

- A niby kto miałby się tutaj włamać? - Klara wsparła ręce na biodrach. - Kto odważyłby się włamać do domu, w którym mieszka szeryf?

- Naprawdę nie wiem, ale obiecuję ci, że zbadam tę sprawę.

Klara spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Ten pokój nie jest bezpieczny - dodała jeszcze desperacko.

- Teraz to już naprawdę przesadzasz, duchy nie są niebezpieczne.

- Nie są? A słyszałeś o czarownicy z Tennes-see? Nawet stary Andy Jackson się jej bał. Ciągnęła ludzi za włosy, straszyla dzieci i przyczyniła się do śmierci pana domu. Nie możesz temu zaprzeczyć.

- To tylko ludzka wyobraźnia...

- W przypadku Andy'ego też?

- No nie wiem, musiałybyś mi dać na piśmie, że Andrew Jackson bał się duchów.

- Lepiej zrób coś, zanim te historie o duchach sprawią, że turyści będą się bali tu przyjeżdżać. Z pensji szeryfa nie utrzymasz tego domu...

- Penny jest zdania, że to tylko napędzi nam klientów. - Zmarszczył brwi i podszedł do niej.

- Co ci się stało w twarz?

- W twarz? - Podeszła do lustra i aż krzyknęła.

- I co, duchy nie zagrażają ludziom? A co to jest?

- Z pewnością uderzyłaś się, wybiegając z pokoju, przypomnij sobie. ;

- Matt... - Skarciła go wzrokiem. - Pamiętasz, jak niektórzy przysięgali na wszystkie świętości, że widzieli żołnierzy w salonie na dole i damę w bieli, unoszącą się nad podłogą? Od czasu śmierci twojego dziadka dzieją się tu jeszcze dziwniejsze rzeczy. Pamiętasz, jak Rendy Gustaw odszedł z pracy po jednej nocy spędzonej w pokoju Lee? Nie wyjaśnił nawet, co się stało.

- Ale duchów przecież nie ma... Proszę cię, chociaż ty jedna bądź rozsądna!

- Według ciebie zwariowałam? A kto w takim razie zrobił mi ten ślad na twarzy? - Podeszła bliżej i wyszeptała scenicznym szeptem: - Porządny z ciebie facet, więc zostanę, ale na twoim miejscu zamiast wszystkiemu zaprzeczać, coś bym z tym zrobiła, dopóki nie jest jeszcze za późno.

Tego wieczoru Matt wrócił z pracy bardzo zmęczony. Usiadł przy biurku i zaczął przeglądać korespondencję. Nagle usłyszał pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołał.

Penny nieśmiało zajrzała do środka.

- Nie przeszkadzam?

- Nie, proszę, wejdź.

Rozejrzała się szybko i cicho zamknęła za sobą drzwi. Przysiadła na brzegu biurka i spojrzała na Matta z wyraźnym ożywieniem.

- Co zamierzasz zrobić z tym incydentem, który miał dziś miejsce?

- O co ci chodzi?

- No, przecież Klara ma siniaka na policzku!

- Ach, Penny, daj spokój! Bardzo cenię Klarę i znam ją wiele lat, ale bez przesady, musiała się po prostu uderzyć. - Nagle zmarszczył brwi i zwrócił się do Penny ostrzej, niż zamierzał: - To chyba nie twoja sprawka? Czyżbyś nam wszystkim postanowiła udowodnić, że ten dom rzeczywiście jest nawiedzony?

Penny spojrzała na niego z niekłamanym oburzeniem i Matt natychmiast pożałował swoich słów.

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła! Ale kto wie, na co stać innych... Jesteś czasami zbyt ufny, a to w dzisiejszych czasach niebezpieczne - dodała niechętnie.

No cóż, żyjemy w małej społeczności... To prawda, ale i u nas nie brakuje złych ludzi.

Powiedz, dlaczego nie chcesz przyznać, że dzieje się tu coś dziwnego?

- Przestań, mam dosyć tej dyskusji. Rozumiem, marzysz, by ten dom był pełen duchów, ale...

- Ale dobrych, a ten tutaj z pewnością do takich nie należy. Czemu nie zadzwonisz do tego faceta z firmy badającej zjawiska nadprzyrodzone?

- No też coś - burknął pod nosem Matt.

- Sam sugerowałaś, że może ktoś się włamał... Pamiętasz, w zeszłym roku wyszło na jaw, że to nie duchy nawiedziły starą kopalnię złota, lecz dwóch rabusiów.

- Doskonale, zadzwonię po łowców duchów i stanę się pośmiewiskiem dla całego miasteczka. Równie dobrze mogę od razu szukać nowego lokum, i

- Obiecuj chociaż, że się nad tym zastanowisz.

- W porządku, zastanowię się, - Kiwnął głową zniecierpliwiony.

Penny, już bez słowa, wyszła z pokoju i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Na twarzy Klary rzeczywiście widniał jakiś znak, jakby ją ktoś uderzył, pomyślał Matt, gdy został wreszcie sam. Czy ktoś z domowników ważyłby się na taki głupi kawał? Matt zasępił się. Im dłużej się nas tym zastanawiał, tym mniej wierzył w taką wersję wydarzeń. Na wszelki wypadek postanowił jeszcze raz przeszukać dokładnie pokój Lee. Nic jednak nie udało mu się odkryć. Wrócił więc do swojego apartamentu i wybrał numer Harrisona.

- O, witaj, Matt, miło cię słyszeć.

- Cześć, akurat dziś nie byłbym tego taki pewien. Znasz moje zapatrywania na duchy, zjawy i inne tego typu zjawiska...

- Tak, oczywiście.

- Jednak mimo to chciałbym cię prosić, byś przyjechał do mnie i dowiódł, że w moim domu nie ma żadnych duchów. I to tak szybko, jak tylko możesz.

- Mam dosyć napięty harmonogram, ale coś wymyślę.

- Świetnie, a co do twojego listu, nie bardzo rozumiem... To ty chcesz mi płacić?

- Tak, oczywiście, dostajemy pieniądze na takie badania i jak już powiedziałem, jestem naprawdę bardzo zaniepokojony zajściami w twoim domu. Zaaranżuję spotkanie, jak tylko będzie to możliwe.

- W porze lunchu łatwo mnie znaleźć w przydrożnej gospodzie - dodał Matt.

- Dobrze, dla pewności zadzwonię do ciebie, gdy tylko uda mi się wyrwać.

- No, to do zobaczenia - mruknął Mat i odłożył słuchawkę. Popatrzył na telefon i nagle doszedł do wniosku, że właśnie popełnił jeden z największych błędów w życiu.

Gdy Adam Harrison odłożył słuchawkę, natychmiast popadł w głęboką zadumę. No, to może być najciekawsze zadanie w jego karierze. Nie ma to jak prawdziwy duch! Właściwie Adam zamierzał jeszcze uprzedzić Malta, że być może wyśle do niego swoją współpracowniczkę, ale Stone odłożył już słuchawkę. Darcy potrafi poradzić sobie z każdym człowiekiem, uznał po chwili namysłu. Nie ma znaczenia, czy jest on żywy, czy umarły.

ROZDZIAŁ DRUGI

Darcy weszła do gospody i natychmiast poczuła się jakoś nieswojo. To wewnątrz wyglądało raczej jak stara stodoła i w niczym nie przypominało nowojorskich pubów, które tak kochała. Gdy otworzyła drzwi, dosłownie uderzyła w nią fala dymu papierosowego i kwaśny zapach piwa. Zrobiło jej się niedobrze. W tumanach dymu dojrzała po lewej stronie dwa stare stoły bilardowe, a pośrodku coś imitującego parkiet do tańca. Obok stolików stały spluwaczki dla tych, którzy żuli tytoń. W jednej chwili zapanowała absolutna cisza i wszystkie oczy skierowały się na Darcy. Nawet kobieta stojąca przy barze, z dziwacznie nastroszonymi, czerwonymi włosami i w opiętych hippisowskich ciuchach podniosła wzrok znad swego drinka.

Darcy stała przez chwilę w drzwiach, trochę speszona, i rozglądała się wkoło w poszukiwaniu Adama. Spodziewała się, że będzie ubrany w ulubioną flanelową koszulę i stare dżinsy, które akurat świetnie współgrałyby z otoczeniem. W pewnych sprawach Adam był wyjątkowo stanowczy i nie poddawał się żadnym presjom. Ona zaś, w swojej eleganckiej garsonce, czuła się teraz w tym wnętrzu jak przybysz z innej planety. No cóż, prawdziwa bizneswoman musi przecież dbać o prezencję. Nie spodziewała się pięciogwiazdkowego lokalu, ale szczerze mówiąc, nie oczekiwała też aż tak ponurej i podłej knajpy.

- W czym można ci pomóc, skarbie? - zawołała do niej kobieta z burzą czerwonych włosów na głowie.

Jej głos był przyjazny i ciepły, więc Darcy uśmiechnęła się do niej, lecz zanim zdążyła coś odpowiedzieć, jeden z mężczyzn siedzących przy stole wstał i odwrócił się w jej kierunku.

- Szuka pani kogoś? - zapytał. ;

Był wysoki, raczej szczupły i gdy się uśmiech- 'nał, stwierdziła z ulgą, że ma wszystkie zęby - pełny garnitur, a także słodki dołek w lewym policzku. Jego specyficzny akcent, jak i swoisty urok skojarzył się jej z ludźmi Południa.

- Tak, szukam człowieka o nazwisku Stone, Matt Stone. - Nie brała jakoś pod uwagę, że mógłby to być któryś z obecnych w lokalu mężczyzn. Zanim się tu znalazła, miała bardzo konkretne wyobrażenie na temat pana Stone'a: wysoki, dostojny, elegancki, ze szpakowatymi skroniami, w podeszłym wieku... W końcu był nie byle kim, bo przecież to jego przodkowie kazali wybudować sławny Melody House. Spodziewała się więc dżentelmena o nienagannych manierach i ujmującym, nieco staroświeckim sposobie bycia.

- Jeśli chcesz, skarbie, chętnie się z tobą spotkam - odezwał się jeden z mężczyzn grających w bilard.

- Zachowuj się, Carter - zrugął go kumpel, ale kilku innych wybuchło śmiechem.

W tym momencie od jednego ze stolików podniósł się kolejny mężczyzna i powiedział:

- Chodź, usiądź tutaj z nami.

Musiała przyznać, że nieźle się prezentuje: wysoki, barczysty. Może miał odrobinę za długie włosy, ale za to czyste i porządnie uczesane. Do tego obcisłe dżinsy i ciemne okulary. Mógł mieć jakieś trzydzieści, może trzydzieści pięć lat. Jednak jego maniery pozostawiały wiele do życzenia,

w dodatku wydał się Darcy mocno podejrzany. Miała wrażenie, że nieznajomy jest czymś poirytowany i trochę zniecierpliwiony. Podeszła jednak do stołu, na co facet z dołkiem w policzku odsunął dla niej krzesło, a pozostali się podnieśli, ani na chwilę nie spuszczać z niej oczu.

- Powiedz, co tu robisz? - zapytał wreszcie ten niezbyt przyjemny przystojniaczek.

- Nazywam się Darcy Tremayne i miałam spotkać się tu dziś z Mattem. Stone'em... przynajmniej wydaje mi się, że tu. Chyba nic nie poplątałam? - Rozejrzała się wokół. Czuła się coraz bardziej nieswojo. - Znacie go?

- Czy go znamy? Jakżeby inaczej... - odpad facet w okularach. - A co, jesteś jedną z tych psychicznych?

Wkurzyła ją ta gadka, ale przypomniała sobie słowa Adama: „Bądź uprzejma dla miejscowych”. Zagryzła więc tylko lekko wargi i powiedziała:

- Jestem z Harrison Inyestigations, jeśli o to ci chodzi. - Cholera, ależ to zapadła dziura, pomyślała. Co za odludzie... i co za ciemnogród. W Nowym Jorku nie spotykało się takich ograniczonych dziwadeł.

- Prawdziwy łowca duchów? - zażartował sobie facet z dołeczkiem.

- Łowca duchów? - Uniosła w zdziwieniu jedną brew i mocniej oparła się na krześle. Byle tylko nie dać się wytrącić z równowagi. - Harrison Investigations zajmuje się wyjaśnianiem niecodziennych zjawisk, także w starych domach. Najczęściej jednak mamy do czynienia ze zniszczonymi, skrzypiącymi podłogami i piszczącymi rurami, które nie dają właścicielom spać. - Uśmiechnęła się pobłaźliwie. - Nie należy więc spodziewać się cudów, zwłaszcza że w przypadku Melody House już sama historia tego domu na pewno buduje niezwykłą atmosferę i prowokuje do zmyślenia niesamowitych historyjek.

- Pani Tremayne, wielu było już tu śmiałków - odezwał się starszy gość z długimi, siwymi włosami. - Przywozili kamery i magnetofony, ale cały ten hokus-pokus niewiele dał, a właścicielom domu mocno działał na nerwy.

- Dlatego właśnie chętnie bym z nimi porozmawiała. Pan Stone poznał mego pracodawcę od najlepszej strony, wie, że nasza firma jest naprawdę solidna i zna się na rzeczy. Możemy poszczycić się olbrzymią wiedzą z zakresu sztuki, architektury i historii, a także psychologii. Potrafimy zachować przy tym całkowitą dyskrecję i nie chodzi nam tylko o to, by zbijać pieniądze na wymyślonych duchach.

- A co, może prowadzicie działalność charytatywną? - To był znowu ten facet w ciemnych okularach.

- Już mówiłam, jesteśmy badaczami. - Była z siebie dumna, bo udało jej się zachować cierpliwość.

- A jakimi to metodami się posługujecie i co chcecie przez to osiągnąć? - zapytał mężczyzna sarkastycznie. - Siatkami na motyle czy może lepem na muchy?

Nie miała ochoty na dalszy ciąg tej głupiej konwersacji, ale wiedziała, że tylko poprzez tych ludzi może dotrzeć do istotnych szczegółów. Zresztą Adam uprzedził ją, że będą kłopoty z miejscowymi. Pomięła pierwszą część prowokacyjnego pytania i skoncentrowała się na tej drugiej. Niektóre duchy to część historii, a z historii właśnie wywodzą się legendy, które fascynują

potomnych. Nic dziwnego, że właściciele szczególnie tych starych, historycznych kamienic, chętnie gościliby u siebie od czasu do czasu ducha któregoś ze zmarłych przodków, by zainteresować sobą najpierw lokalną społeczność, a potem szeroką opinię publiczną i w ten sposób przyciągnąć więcej turystów. Nasza rola polega na tym, by wyjaśnić, czy faktycznie mamy do czynienia z jakimś nadprzyrodzonym zjawiskiem, czy ktoś po prostu robi sobie żarty. Pan Stone był zainteresowany ostatecznym wyjaśnieniem zjawisk, które mają miejsce w jego posiadłości i zwrócił się z tym do nas. Adam Harrison gotów jest przekazać panu Stone'owi całkiem pokaźną sumkę w zamian za możliwość przeprowadzenia badań w jego domu. - Po co ja tyle gadam, zachnęła się w duchu, przecież jestem tu po to, by rozmówić się ze Stone'em, a nie z tymi typami. A do tego dała się tym dzikusom na początku tak onieśmielić... Już od lat pracuje przecież w swoim fachu i jest cenionym specjalistą, skąd więc to zakłopotanie? Dość tego, przełoży spotkanie ze Stone'em na inny termin, a teraz się grzecznie pożegna.

- No cóż, skoro nie ma tu pana Stone'a, w takim razie już pójdę. Zadzwoń do niego i przesuniemy nasze spotkanie.

- Zaraz, zaraz - odezwał się nagle ten z dołącz-kiem -ja ciebie skądś znam, tak, z całą pewnością gdzieś cię już widziałem.

- Jestem przekonana, że nigdy wcześniej pana nie spotkałam. Mam dobrą pamięć do twarzy. A teraz przepraszam...

- Już wiem! Oczywiście! Znam twoją twarz z billboardu reklamującego perfumy o nazwie Grzech. Przecież te plakaty porozwieszane są w całym mieście.

Cholera, zakląła Darcy w duchu, zaraz dostanę za swoje. Ale co, miała im od razu powiedzieć, że pracowała kiedyś także dla firmy reklamowej?

- A więc jesteś modelką! - powiedział tryumfalnie ten ważniak w okularach.

Zabrzmiało to jednak mniej więcej tak, jakby chciał powiedzieć: od razu mi się wydawało, że coś tu śmierdzi, że jesteś słodką idiotką, milutką blondynką... I znowu poczuła się, jakby wymierzył jej policzek, a przecież rodzice wpajali jej przez całe życie szacunek dla wszystkich ludzi.

- Owszem, pracowałam kiedyś dla kilku firm kosmetycznych - odparła, zmuszając się do uprzejmego uśmiechu. - W tym czasie studiowałam historię i socjologię na uniwersytecie w Nowym Jorku.

- Sądziłem, że pan Adam Harrison sam się tu do nas pofatyguje - odezwał się znowu ten podejrzany typ, który najwyraźniej miał tu najwięcej do powiedzenia.

- Przyjedzie, ale nieco później, miał do załatwienia pilne sprawy w Londynie, które uniemożliwiły mu dzisiejszą podróż.

Zirykowało ją, że zaczyna im się tłumaczyć. Już chciała obrócić się na pięcie i wyjść wreszcie z tej rudery, gdy mężczyzna, który do tej pory milczał, uniósł się i wyciągnął do niej rękę.

- Przepraszam, od razu powinienem się pani przedstawić. Nazywam się David Jenner i jestem z Jenner Equipment. Zwróciliście się do mnie z prośbą o wypożyczenie sprzętu wideo.

- Miło cię poznać, Davidzie - powiedziała. - Faktycznie, Justin, to znaczy nasz menedżer, mówił mi, że już z tobą rozmawiał.

- Nie macie własnego sprzętu? - zapytał ze zdziwieniem.

- Naturalnie, że mamy, i to najwyższej jakości, ale pożyczając sprzęt, unikamy wszelkich podejrzeń o manipulację.

Przystojniaczek w okularach stał naprzeciwko niej z kpiarsko przechyloną na bok głową. Czują, jak narasta w niej agresja. Wiele by dała, żeby ten facet przestał się na nią gapić.

- Mam nadzieję, że nasz sprzęt zaspokoi wasze oczekiwania...

- Pracowaliśmy w przeróżnych miejscach, w kraju i za granicą, i zawsze dobrze dogadywaliśmy się z ludźmi.

- No i świetnie, to brzmi naprawdę zachęcająco! - usłyszała za swoimi plecami.

Odwróciła się. Był to Carter, ten, który złożył jej uprzednio głupawą propozycję. Okazał się wyższy, niż jej się wcześniej wydawało, choć i ona przecież nie była niska, zwłaszcza na tych obcasach. Miał gęstą brodę i wąsy, a pod rozpiętą flanelową koszulą lśnił silny, muskularny tors. Poczwała się tak, jakby nagle przeniesiono ją do przeszłości. Raz jeszcze spojrziała na Cartera i doszła do wniosku, że gdyby ubrać go w mundur kawalerzysty, z powodzeniem można by go wziąć za generała.

- Modelka... - dodał po chwili. - Naprawdę jesteś niezła! A może cię tu przysłali, żebyś omotała chłopców z Południa, co?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Omotała?

- No tak, wy z Północy nieraz daliście nam już popalić.

- Przecież wojna już się dawno skończyła, teraz jesteśmy jedną dużą wsią! - odpowiedziała poirytowana. Najwyraźniej miejscowi żyli przeszłością. Co ja tu właściwie robię, do jasnej cholery? - Żałuję, że pan Stone się nie pojawił, miałam nadzieję na konstruktywną i rzeczową rozmowę. - Obróciła się na pięcie i podreptała na swoich wysokich obcasach w stronę drzwi. Na chwilę się zatrzymała i raz jeszcze spojrziała na mężczyzn siedzących przy stole. - Będą panowie tak uprzejmi i powtórzą panu Stone'owi, że byłam tu dzisiaj?

Jeden z mężczyzn, ten najsympatyczniejszy, poprawił się na swoim krześle i podniósł głowę.

- Stone dobrze wie, że pani tu dzisiaj była, bo... to ja nim jestem. Miło mi.

Poczwała, jak ogarnia ją wściekłość. Ależ z niej idiotka... Po jakiego diabła zgodziła się tu przyjeżdżać? Gdyby zamiast niej zjawił się Adam, z pewnością nie kpiliby tak z niego, a może nawet okazaliby mu szacunek, i...

- No cóż, panie Stone, przykro mi, że stoisz pan sobie ze mnie żarty. W końcu nie po to przejechałam setki kilometrów, żeby wysłuchiwać głupich uwag. Właściwie powinien być pan zadowolony, że pan Harrison chce zainwestować swoje pieniądze w Metody House. Szczerze mówiąc, nie bardzo rozumiem pańskie zachowanie.

- Świetnie się spisaliście - powiedziała Mae, gdy tylko zamknęły się za Darcy drzwi.

- Przyznam, że na początku namieszała mi trochę w głowie - próbował się usprawiedliwić Matt.

- Sądziłem, że to Harrison się tutaj pojawi, a nie jakaś cizia, która zgrywa wielką damę.

- Trochę przesadziłeś, stary - powiedział po chwili Carter. - Żeby się tak w ogóle nawet nie odezwać przez cały czas...

- Za to ty byłeś wyjątkowo uprzejmy... Czasami zachowujesz się wobec kobiet jak ostatni...

- W ogóle szkoda gadać - westchnęła Mae - wszyscy jesteście siebie warci. Tyle kobiet przewinęło się przez wasze plugawe życia i co?

- Boże, Mae, daj spokój, my też szukamy prawdziwej miłości - odszczeknął się Clint.

- Dobra, dobra, ta ślicznotka na pewno wy stawiłaby was do wiatru! Za nic by miała wasze głupkowate uwagi, nie tak jak Lavinia.

- Co znowu z Lavinia? - wkurzył się Matt.

- Nie byłeś dla niej zbyt miutki, nie zaprzeczysz chyba? - Mae nie dawała za wygraną.

- O co ci chodzi? Kiedy się człowiek rozwodzi, to na ogół nie jest w szczególnie dobrym nastroju. A poza tym Lavinia to wyjątkowo paskudna baba: wyrachowana, zimna i przebiegła - powiedział wzburzony. - Ta sprawa należy do przeszłości i nie ma o czym mówić.

- Dobrze przynajmniej, że nie mieliście dzieci. One najbardziej cierpią w takich sytuacjach. Niestety, dzisiaj rozwód to najbanalniejsza sprawa pod słońcem. - Zgromadzonych ubawił trochę mentorski ton Mae, która miała niewiele więcej ponad dwadzieścia lat.

- Nie spiesz się, Mae, do tego miodu, dobrze się najpierw zastanów - upomniał ją Clint. - A tak swoją drogą - zwrócił się nagle do Matta. - Ta dziewczyna przypominała trochę z wyglądu Lavinie. Może sposób, w jaki się poruszała, gestykulowała...

- Może trochę, ale co to ma do rzeczy.

- No, w końcu to ty zadzwoniłeś do Hamsona, sam tak mówiłeś...

- Fakt, ale spodziewałem się, że to on tu przyjedzie - odparował ze złością Matt - a nie jakaś damulka.

Podobno zgodziłeś się na przeprowadzenie seansu spirytystycznego - powiedział Antony i uśmiechnął się półgębkiem.

- To Liz mnie o to błagała, a że jest pielęgniarzką i była przy dziadku aż do samego końca, to w końcu się zgodziłem. Jestem jej dłużnikiem, a jeśli chodzi o tę wystrojoną pannę na obcasach, przyznaję, mogłem być faktycznie trochę miłszy. Na razie chłopaki, do jutra.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Dla mnie to najwspanialszy dom na kuli ziemskiej - powiedziała Penny z entuzjazmem.

- Nie wątpię, jest naprawdę wspaniały - z uznaniem pokiwała głową Darcy - ale sporo z nim kłopotów. - A największy z jego właścicielem, dodała w duchu.

Miała wrażenie, że postanowił za wszelką cenę zrobić jej wykład na temat wojny secesyjnej i jej skutków. Zupełnie jakby od tamtego czasu wszystko stanęło w miejscu. Podczas jazdy nieustannie zanudzał ją opowieściami z tamtego okresu. Z zapałem mówił też o generale Robercie E. Lee, który zatrzymał się kiedyś w Melody House.

Gdy dojechali na miejsce, ku jej zdziwieniu nie wysiadł nawet z samochodu, tłumacząc, że jest na służbie. Pożegnał się krótko i odjechał.

Na szczęście Penny okazała się wprost cudowna. Trudno było ocenić jej wiek, równie dobrze mogła być dopiero po czterdziestce, jak i krótkopřed sześćdziesiątką. Była drobnej budowy, miała przepiękne, głębokie, niebieskie oczy i śmieszna, krótką, przyprószoną siwizną fryzurkę.

- Tak - przyznała Darcy - widać, że w tym domu już od niepamiętnych czasów tętniło życie. Wiele na to wskazuje. Ma pani rację, to cudowne miejsce.

- No cóż, nic w tym dziwnego - uśmiechnęła się Penny. - Dziadek Mata naprawdę lubił ten dom; traktował go jak ukochane dziecko. Był wspaniałym człowiekiem, choć na pozór mogło się wydawać inaczej - dodała nieco zakłopotana. - Matt też kocha ten dom i nie chce, by trafił w obce ręce, a proszę wierzyć, koszty utrzymania takiej rezydencji są olbrzymie.

- Domyślam się - westchnęła Darcy.

- Poza tym Matt to wyjątkowo uczciwy i solidny człowiek, nic nie robi nielegalnie czy wbrew wyznawanym zasadom. Żadne łapówki czy przekupstwo nie wchodzi w ogóle w rachubę. Jest doskonałym szeryfem i ludzie go za to cenią i kochają. Potrafi rozwiązać niemal każdą zagadkę i dużo rozmawia z młodzieżą, w ogóle interesuje się sprawami młodych. Zgodził się też, żeby Melody House udostępnić zwiedzającym, w końcu dom musi na siebie zarabiać. A jak pani sądzi - zapytała nagle. - Czy tu naprawdę mogą być duchy? Darcy zaskoczyło to pytanie.

- Trudno to tak od razu stwierdzić...

- Pani je widzi, prawda?

- Ten dom ma bardzo specyficzną atmosferę

- zawahała się Darcy. - Można to wyczuć natychmiast po przekroczeniu progu. Mieszkało tu przecież wielu wspaniałych ludzi. Takie rzeczy nie znikają bez śladu, zwłaszcza że wszystko co żyje, ma swoją energię, a energia też nie znika bez śladu.

- I ja tak uważam i w ogóle wierzę w duchy, choć Matt twierdzi, że to śmieszne. Aleja naprawdę kilka razy już widziałam białą damę na schodach... No, i ta historia z młodą parą, a ostatnio Klara... Ten duch jest tu naprawdę fizycznie obecny. - Spojrzała na Darcy z głębokim przekonaniem w oczach.

- Proszę opowiedzieć mi tę historię.

- Panna młoda obudziła się w noc poślubną i twierdziła, że widziała ducha. Zbliżył się do niej,

dotykał jej włosów i twarzy, a nawet szeptał coś do niej. Z przeraźliwym krzykiem, niemal naga zbiegła po schodach i za żadne skarby nie chciała wrócić z powrotem do pokoju. Na jej policzku pozostały czerwone smugi. Zresztą kilka miesięcy później przytrafiło się to samo naszej pokojówce Klarze, nawet chciała odejść z pracy i Matt z trudem ją nakłonił, by została.

- No właśnie, a co na to wszystko pan Stone?

- Uważa, że Klara miała jakieś przywidzenia, nie mówiąc już o tej pannie młodej. W ogóle nie wierzy w zjawiska nadprzyrodzone, to raczej ja naciskałam już od dawna, żeby coś z tym zrobić. Wiem, że pan Harrison to prawdziwy znawca w tej dziedzinie, jeden z najlepszych na świecie, no i poza tym przyjaciel Matta. Po długich namowach

Matt wyraził też zgodę, by Liz przeprowadziła tu seans spirytystyczny. Ma się odbyć jutro w nocy.

- Będę się czuła zaszczycona, jeśli pozwolicie mi państwo wziąć w nim udział.

- Ależ oczywiście! Odbędzie się w salonie - powiedziała podekscytowana Penny.

- Doskonały wybór - uśmiechnęła się Darcy.

- Czy będzie pani przeszkadzało, jeśli się tu trochę rozejrzę?

- Oczywiście, że nie. Pani bagaż został zaniesiony do pokoju na piętrze. Do apartamentu generała Lee, bo właśnie tam pojawia się ten duch. Ciekawa jestem, czy coś się tym razem wydarzy. Ale pani się nie boi, prawda?

- Ależ skąd, to mój zawód.

- Proszę się czuć jak u siebie w domu, wszystko jest do pani dyspozycji. - Wręczyła jej niewielką broszurkę. - Tu znajdzie pani trochę informacji o Melody House i małą mapkę przedstawiającą układ pomieszczeń.

Darcy opuściła biuro Penny i spojrzała na schody. Były stare, drewniane. Gdyby przyjechał tu z nią Adam, zaraz zamontowałby wszędzie tę swoją aparaturę, wykrywającą nawet najmniejsze zmiany temperatury, najdelikatniejsze ruchy powietrza i rejestrującą najcichsze z możliwych szmery, a nawet zmiany w polu elektrycznym i magnetycznym. Jednym słowem, cud techniki! Musiała przyznać, że nie bez powodu był tak cenionym specjalistą. Każde zlecenie traktował z niezwykłą powagą, jak prawdziwy profesjonalista.

Ona kierowała się raczej intuicją. Często, gdy pojawiała się w tego typu miejscu, czuła w pobliżu obecność Josha i wiedziała, że dotrzymał obietnicy i wciąż nad nią czuwał. O dziwo jednak tym razem nie czuła jego obecności i trochę ją to niepokoiło.

Dom zbudowany był w stylu kolonialnym, jak wiele innych z tego okresu. Kilka schodków, weranda, duży hol. Na dole znajdowała się spora biblioteka. Darcy postanowiła do niej zajrzeć. Na drewnianej podłodze leżał stary perski dywan. Na ścianie naprzeciwko drzwi znajdował się kominek, otoczony kilkoma fotelami. Było tam też mahoniowe biurko, a na nim nowoczesny komputer i drukarka. Wszystkie ściany zdobiły niekończące się rzędy książek, od podłogi aż po sufit.

Zamknęła na chwilę oczy, by w pełni zagłębić się w atmosferę tego pomieszczenia. I w nim, jak i w całym domu, czuło się ducha historii, ale było to odczucie bardzo pozytywne, nic nie wskazywało na jakieś złe moce. Przeszła do salonu, który był naprawdę wyjątkowo piękny.

Chodziła wzdłuż i wszerz, ignorując liny broniące zwiedzającym turystom bezpośredniego dostępu do antycznych mebli, zaglądała w każdy kąt, lecz nie wyczuła żadnych niebezpiecznych wibracji. Jadalnia także okazała się niezwykle wytworna i zadbana, z wyposażeniem z połowy osiemnastego wieku. Darcy wszystko obejrzała i wyszła na taras. Widok wprost zapierał dech w piersiach. W oddali góry, mieniające się w promieniach słońca najpiękniejszymi barwami natury. Górowały jednak wszelkie odcienie zieleni i brązów. Wzięła kilka głębokich oddechów i wróciła do środka. Tylnymi schodami, tymi dla służby, weszła na górę i zerknęła na mapkę. Wynikało z niej, że jest tu sześć sypialni, a właściwie pięć, bo jedną przerobiono na pomieszczenie służbowe. Każda sypialnia nosiła imię jednego z wielkich generałów z okresu wojny secesyjnej. Zajrzała do wszystkich po kolei, nie zauważyła jednak nigdzie nic szczególnego. Były równie zadbane, jak cały dom, błyszcząły czystością, a urządzono je z nienagannym smakiem. Na końcu zatrzymała się przed pokojem generała Lee i zamknęła oczy. Nie wiedziała dlaczego, ale była jakoś dziwnie spięta. Wzięła głęboki oddech, odegnała niepokojące myśli i weszła do środka. Wewnątrz panował niezwykle spokojny i niczym niezmacona cisza. W uchylonym oknie lekko powiewały firanki. Rozejrzała się dokoła, lecz nie dostrzegła niczego niepokojącego, a jednak atmosfera tego miejsca znacznie odbiegała od tej, jaka panowała w pozostałych pomieszczeniach domu. Czuła, że tu spokój jest jedynie pozorny, tak jakby uśpione zło tylko czekało, by zaatakować. Sama nie wiedząc czemu, zaczęła rozmyślać o Matcie. Nie znosiła, gdy ktoś nabijał się z rzeczy, których nie potrafił pojąć. Ten zarozumialec mógłby się wiele nauczyć od Adama, pomyślała. Adam miał mnóstwo zalet, a przede wszystkim umiał rozmawiać z ludźmi i potrafił ich słuchać. Nigdy przenigdy nikogo nie ośmieszał. Świetnie jej się z nim pracowało, zwłaszcza że obdarzył ją całkowitym zaufaniem. On bazował na racjonalnych przesłankach, ona zaś na intuicji - doskonale się więc uzupełniali. Adam pomógł jej zrozumieć odczucia i obrazy, które wcześniej napawały ją lękiem, nauczył też Darcy wykorzystywać te nadprzyrodzone zdolności w pracy. Teraz na przykład wiedziała z całą pewnością, że coś z tym pokojem jest nie tak: tę przestrzeń zawładnęły jakieś dziwne, ciemne moce. Jej bagaż stał przy łóżku, zaczęła się więc rozpakowywać, nucąc coś pod nosem, lecz jednocześnie była przygotowana na najgorsze. Nie czuła nic oprócz leciutkiego wietrzyku od okna, wiedziała jednak, że jest obserwowana. Po plecach przebiegł jej silny, lodowaty dreszcz. Była już pewna, że czyjeś niewidzialne oczy wpatrują się w nią nieustannie, i że nie jest to spojrzenie przyjazne.

Gdy do domu dotarł Matt, było już po ósmej, ale słońce wciąż jeszcze stało dość wysoko. W końcu latem kompletna ciemność zapadała dopiero około jedenastej. Penny zastał w kuchni, obradującą z głównym kucharzem, a nie pogrążoną w rozmowie z Darcy, jak się tego spodziewał.

- Przygotowujemy uroczystą kolację - wyjaśniła Penny, widząc zdziwienie Matta. Wzruszył ramionami.

- W końcu to nie lada gość, nie możemy podać zwykłych kanapek - dodała szybko z wyraźnym wyrzutem.

- Przecież nic nie mówię - obruszył się Matt.

- A gdzie ona jest?

- Carter osiedlał jej Nellie, bo koniecznie chciała zwiedzić okolicę.

- Jesteś pewna, że ona umie jeździć konno? Przecież to panna z miasta, a my mamy tu wielkie, gęste lasy - zaniepokoił się Matt.

- Daj spokój, przecież jest dorosła, jak mówi, że umie, to chyba umie.

- Ale Carter mógł pojechać razem z nią, skoro to taka ważna osobistość. Wyjadę jej naprzeciw - zdecydował nagle.

Wciągnął szybko dzinsy i koszulę i już po chwili wyprowadzał ze stajni Vemona, swojego ulubionego konia.

- Trzeba było z nią jechać! - krzyknął do Cartera, który pojawił się w drzwiach.

- Proponowałem jej, nawet usiłowałem ją nastraszyć, ale nie pomogło. Uparła się, że pojedzie sama. Ale co tu dużo gadać, babka jest w porządku... - Carter podrapał się po głowie. - Jeśli nie chcesz, żeby tropiła duchy w Melody House, zaproszę ją do siebie...

- I mam uwierzyć, że chodzi ci o duchy? Póki co pojedę i popatrzę, czy nie leży gdzieś w polu ze złamaną nogą.

- Pamiętaj, że dzisiaj jest uroczysta kolacja! - zawołał za nim Carter. - Nie spóźnij się!

Te pseudobadania Harrisona tylko pociągają za sobą dodatkowe wydatki, pomyślał Matt ze złością. Jutro też czekała ich proszona kolacja, bo przecież znowu ileś tam osób zjawi się na seansie. Jakby nie miał na co wydawać pieniędzy.

Nie miał pojęcia, gdzie pojechała Darcy. Szkoda, że nikomu nie przyszło do głowy, by ją o to zapytać. Prawdopodobnie skierowała się na południe, poprzez łąki w stronę ściany lasu. Po chwili dostrzegł na ziemi świeże ślady końskich kopyt. A zatem miał rację, pomyślał z zadowoleniem. Uważając, by nie zgubić tropu, po jakichś dwudziestu minutach jazdy dotarł do wąskiego strumienia, który z trudem torował sobie drogę wśród drzew. Zobaczył tam Nellie uwiązaną do drzewa i popijającą wodę ze strumienia. Trochę się zdenerwował, bo w pierwszej chwili nie dojrzał Darcy, ale gdy podszedł bliżej, odetchnął z ulgą. Siedziała na dużym pniu i grzebała patykami w dnie strumienia.

Nie zdziwił jej zbytnio widok Matta, ale było też oczywiste, że nie jest specjalnie zadowolona z jego towarzystwa.

- Witaj - mruknął.

Wyglądała niesłychanie pięknie pod tym zielonym baldachimem drzew, w czerwonej poświacie zachodzącego słońca. Jej twarz wydała się Mattowi dziwnie blada i delikatna, jakby zrobiona z porcelany. Pomyślał nagle, że Darcy przypomina leśną nimfę. Dziwne skojarzenie, zwłaszcza u kogoś, kto miał się za twardo stąpającego po ziemi realistę. W tym momencie uzmysłowił sobie, że najbardziej pociąga go w niej, a zarazem irytuje, ta niczym niezakłócona elegancja, harmonia ruchów i spokój, którym emanowała.

- Cześć, szeryfie - powiedziała, lekko wydymając wargi. - Jak widzisz, wszystko jest w porządku. Nie spadłam z konia, nie skręciłam sobie karku ani się nie zgubiłam.

- A czyjaś coś takiego sugerowałem? - odparł trochę rozzłoszczony. - Mogłaś po prostu wspomnieć, że wybierasz się na przejażdżkę. Udzieliłbym ci kilku wskazówek...

- Jak widzisz, poradziłam sobie jakoś i bez tego. Irytowała go tą swoją samowystarczalnością, tym bardziej że miała w sobie coś magicznego, podniecającego, coś, czego wolałby nie dostrzec.

Podobała mu się i to doprowadzało go do szewskiej pasji.

- A z duchem? Z nim też już sobie poradziłaś?

- Zieleń jej oczu wywoływała w nim niepokój. Lśniły niczym dwa stawy pełne klejnotów.

- Na razie zajęłam się oględzinami domu, a teraz okolicy, jak widać - odparła niezbyt uprzejmie.

- Uważaj, te lasy też są podobno nawiedzone - powiedział tajemniczo i usiadł obok niej.

- Dobrze wiedzieć, a opowiesz mi coś więcej, czy to tylko taka zaczepka?

- Dawno temu, chyba w dziewiętnastym wieku, mieszkała tu rodzina posiadająca małą farmę. O gdzieś tam, w tamtą stronę - powiedział i wskazał ręką góry. - Mieli sporą gromadkę dzieci. Początkowo o rękę najstarszej z sióstr starał się pewien młodzieniec, lecz na nieszczęście zakochał się w najmłodszej z nich. Sprawy potoczyły się szybko i już wkrótce miał z nią wziąć ślub. Najpierw jednak musiał udać się w podróż w interesach. Pod jego nieobecność najstarsza córka, która umierała wprost z zazdrości i okazała się istotą wyjątkowo bezwzględna, zaprowadziła swą młodszą siostrę do lasu i odcięła jej głowę toporem. Ponoć do dzisiejszego dnia dusza zamordowanej dziewczyny błąka się po lesie, krzycząc i płacząc przeraźliwie.

- A co stało się ze starszą siostrą? - zapytała Darcy.

- Niestety nie udało jej się zrealizować swoich podstępnych planów. Gdy młodzieniec powrócił ze swej podróży i dowiedział się, co zaszło, powiesił się z rozpaczy, a najstarsza siostra oszalała i do końca swoich dni siedziała zamknięta w małej komórce w stodole. Wrzeszczała ponoć czasem całymi dniami z przerażenia, twierdząc, że nawiedza ją i dręczy zamordowana siostra.

- Świetny przykład patologicznej rodziny - podsumowała Darcy.

Tego się nie spodziewał. Spojrzał na nią, ale ona zapatrzona była w horyzont. Miała piękne, klasyczne rysy twarzy i jasną karnację. Nic dziwnego, w końcu była modelką.

- Ciało młodszej siostry odkopał pewnego razu pies, podczas zabawy - dokończyła za niego

Darcy. - Nie można było jednak znaleźć czaszki dziewczyny, więc pogrzeb się nie odbył. Nic prostszego, jak odnaleźć pozostałości czaszki i urządzić pogrzeb, a dziewczyna przestanie straszyć. Czyż to nie jest oczywiste? Tylko gdzie jej szukać, przez tyle lat z pewnością zajęły się nią zwierzęta...

- No właśnie, ale jeśli się uprzesz, możemy przekopać cały las, nie ma sprawy. To nic, że las nie należy do ciebie. Tylko proszę - dodał sarkastycznie - nie zostawiaj zbyt głębokich dołów, bo wielu ludzi jeździ tu konno. Nie chcemy przecież kolejnego ducha, który straszylby miejscowych. - Matt wstał. Był poirytowany.

Darcy także podniosła się po chwili. Trochę zbił ją z pantafelku.

- Co się z tobą dzieje? Dlaczego musisz być aż tak niesympatyczny?

- Bo karmisz ludzi jakimiś historyjkami o duchach, wiedząc, że je uwielbiają. Pozwól zmarłym spoczywać w spokoju!

- Przecież to ty mnie tu sprowadziłaś, więc czego teraz chcesz?

- Nie ciebie, ale Harrisona.

- Nie, podpisałś kontrakt z firmą, w której pracuję, a ja jestem dobra w tym, co robię. - Na twarzy Darcy pojawił się rumieniec. Wkurzył ją ten facet, nie ma co ukrywać. Najchętniej spakowałaby walizkę i wróciła do domu. - Mógłbyś się postarać i być choć trochę grzeczniej szy.

Uprzejmość nie nie kosztuje.

Szukał odpowiednich słów, żeby pokazać jej, kto tu rządzi. Miał ochotę ryknąć na nią, żeby umilkła, ale powiedział tylko:

- Chyba musimy już wracać, będą czekać na nas z kolacją. - Jednym zgrabnym ruchem wskoczył na konia.

- Nie każda ruda jest puszczałką jędzą! - usłyszał za sobą. Odwrócił się.

- O czym ty, do cholery, mówisz?

- O twojej byłej żonie Lavinii - odparła krótko.

- Czyżbyś i tego dowiedziała się drogą telepatyczną? No, no...

- Powiedziała mi o tym Penny, ale to jasne, że nie znosisz rudych kobiet. Sama bym zauważyła.

- Tu nie chodzi o kolor włosów, nie kieruję się w życiu takimi rzeczami.

- W takim razie przepraszam - powiedziała i wsiadła na konia. Nie czekając na Matta, pogalopowała przez las.

Dlaczego wywoływała w nim tak silną złość, tak bardzo wytrącała go z równowagi? Zwykle był przecież spokojny i opanowany.

Zawrócił konia i ruszył w ślad za nią. Powoli zapadał zmrok. Na horyzoncie, zza ściany lasu wylonił się Melody House, skąpany w świetle zachodzącego słońca. Wkrótce zapadła ciemna noc.

Kolacja była bardzo udana, Darcy dużo się śmiała i z przyjemnością słuchała miejscowych legend. Matt nieustannie korygował Penny i sprowadzał ją na ziemię, lecz mimo że mieli tak odmienne poglądy na niemal każdy temat, to jednak oczywiste było, że są do siebie bardzo przywiązani.

- Mówię ci - snuła swą opowieść Penny. - Było tak, jakby cała armia Południa schroniła się w Melody House!

- Jasne, cała armia! - parsknął śmiechem Matt.

- Ewentualnie kompania, było ich zaledwie dwudziestu, Penny.

- Nieważne, ilu ich było, ważne, że odparli atak Jankesów!

- Nie do wiary - skomentował, uśmiechając się szelmowsko. - A więc widziałas całą armię?

- Nie wiem, była ich około setka. Kapitan zginął w tym domu, stał przy oknie, gdy trafiła go kula, a jego duch wciąż się tu błąka! - zakończyła tryumfalnie. - Opiekuj się Melody House.

- Och, biedaczysko - zakpił sobie Matt. - Nie wie nawet, że wojna dawno się skończyła i że Południe przegrało.

- Daj już spokój - ofuknęła dobrodusznie Matta, widać przyzwyczajona do jego złośliwych uwag. Spojrzała wyczekująco na Darcy, która ze smakiem pochłaniała swój deser. - A więc?

Darcy uśmiechnęła się pod nosem. Spodziewała się tego „a więc” już od dłuższego czasu.

- A więc co?

- Widziałas go już?

-Kogo?

- No, ducha kapitana!

- Przez pierwsze dni nawet o tym nie myślę, Penny, muszę wyczuć atmosferę...

- No, tak - powiedziała Penny nieco zawiedziona. - Wszystko wymaga czasu.

- A jak wibracje? - zapytał Matt z uśmiechem na ustach.

- Nie da się ukryć, że są! Aż wszystko drży...

- O! - wykrzyknął Matt.

- Od nieuprzejmości - dodała po chwili Darcy.

- To ja? - Wskazał na siebie palcem. - Ja? Bardzo przepraszam, to nie ze złej woli, naprawdę! No cóż, to chyba najlepsze przeprosiny, jakie udało mu się z siebie wydusić.

- Bardzo dziękuję za wspaniałą kolację, ale trochę się zasiedziałam. Wybaczcie mi, proszę, muszę już iść.

Carter i Clint jak na zawołanie zerwali się na równe nogi. Czyżby udało jej się nakłonić ich do przestrzegania dobrych manier?

- Wszystko będzie dobrze, Darcy, kiedyś też już spałem w pokoju Lee i wciąż jeszcze żyję - powiedział Carter.

- I nawet nie zbiegł nago po schodach! - wyjaśnił Clint, puszczając do Darcy oczko.

- I całe szczęście! - zawołała Penny.

- Co chcesz, dobrze się prezentuję nago - dorzucił Carter.

- Gdyby coś się działo, to po prostu krzycz - odezwał się Matt. - Będę tu nocował, zaraz obok.

- Jak to, przecież nie wierzysz w duchy - zdziwiła się Darcy.

- Ale wierzę w potęgę ludzkiej głupoty.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę.

- Dziękuję ci, naprawdę bardzo dziękuję i dobranoc.

Ruszyła schodami na górę. Nie rozumiała, jak to możliwe, że Matt nic a nic nie wyczuwał. Wibracje były bardzo silne, i to w całym domu, ale te najbardziej niepokojące umiejscowiły się w pokoju Lee.

Wzięła szybki prysznic i wskoczyła w koszulę nocną. Pokój był chłodny, chłodniejszy niżby wskazywała na to pora roku i piękna pogoda za oknem. Zignorowała to odczucie, jak i to, że jest obserwowana. Włączyła telewizor i położyła się do łóżka. Po jakimś czasie zasnęła, lecz miała straszny sen. Wiedziała, że nie jest w pokoju sama, było tam coś jeszcze. Strach ścisnął ją za serce, gdyż poczuła wokół siebie jakąś niepohamowaną złość, czyjaś furię. I nagle, ku swemu przerażeniu, sama stała się tym czymś! Widziała świat oczami tej nieznannej siły, czuła tak jak ona, była nią, wiedziała więc o niej dosłownie wszystko.

To kobieta zasługująca na najwyższą pogardę! Stał, głęboko zamyślony, wsłuchując się w ciszę wieczoru. Jakiś niezadowolony, podenerwowany, ale nie do końca pewny swoich uczuć i zamiarów.

W ciemności wpatrywał się w dom, raz jeszcze rozważając to, co się stało, jak i to, co mogło się jeszcze stać. Dom... majestatyczny jak zwykle, lecz aż łapiący bogactwem przeszłości, podobny do człowieka o złożonej osobowości. Czas tylko pogłębiał dramatyczną atmosferę tego miejsca. Ona tam była i były też słowa, które musiały zostać wreszcie wypowiedziane, sprawy, które musiały się kiedyś zakończyć. Wciąż jednak wlepiął oczy w dom i czekał. W myślach zaprzeczał, że przybył tu •w złych intencjach. Serce ciążyło mu jak kamień, tyle było rzeczy, o których nie powinien był

myśleć. To musiało się stać! I nikt już nie mógł zmienić biegu rzeczy. Zacisnął dłonie, jakby chwycił za szyję kochankę, która znajdowała się teraz w środku, kochankę, która musiała zginąć. Była bezlitosna, zasługiwała na śmierć.

Darcy zbudziła się zlaną potem. Cała się trzęsła, była przerażona. Miała wrażenie, że przygniata ją olbrzymi ciężar. Wyczuwała jakąś wściekłość, nienawiść promieniującą z odległych czasów. Usiadła na łóżku i zaczęła rozglądać się po pokoju. Coś tam się kryło, wciąż nie była sama. Coś czy ktoś... Ta istota czaiła się w mroku, obserwowała ją i wyczekiwała. Tylko dlaczego?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Wszyscy wiemy, po co się dziś tutaj zgromadziliśmy - powiedziała Elizabeth Holmes niemal szeptem.

Od kilku lat fascynowała się okultyzmem i wreszcie dopięła swego, przekonała Matta, że seans spirytystyczny w niczym mu nie zaszkodzi. Nie potraktowała tego wydarzenia jak taniego widowiska. Żadnych turbanów, szklanych kuł czy ostrego makijażu. Wysoka, szczupła, z ładną, skromną fryzurką, przypominała raczej doświadczoną kobietę biznesu niż czarownicę. I tylko jej głos, głęboki, wibrujący, przykuwał uwagę i zmuszał słuchaczy do posłuchu. Musiała dobiegać sześćdziesiątki. Cóż za odbiegający od stereotypu obraz. Darcy była zaskoczona, spodziewała się zobaczyć tu zupełnie inną osobę.

Już początek wydał się Darcy wielce intrygujący.

- Melody House - zaczęła Elizabeth - stoi

na tym wzgórzu od roku pańskiego 1717. W ciągu tych lat dom gościł w swych progach najróżniejsze osobistości i dzielił z nimi zarówno ich radości, jak i tragedie. To prawdziwy zabytek i niewiele takich przetrwało do dziś. Zaangażowanie i starania wielu pokoleń sprawiły, że jest w tak świetnym stanie. W swoim czasie nocował tu nawet sam Jerzy Waszyngton... - Zawiesiła na chwilę głos, przerywając opowieść i uśmiechając się tajemniczo. - Ale nie był bynajmniej jedynym tak zacnym gościem tego domu. Zawitali tu również Thomas Jefferson czy Patryk Henry, a potem wielu mężów stanu i generałów, jak choćby Robert Lee, Ulysses Grant czy Abraham Lincoln. Melody House przetrwał szczęśliwie działania wojenne i był świadkiem wielu bitew. Wielu żołnierzy znalazło tu schronienie. Rozegrało się tu też sporo innych wydarzeń. Trzeba pamiętać, że nie przez przypadek dom ten otrzymał taką nazwę. Melody była córką budowniczego tego domu, który wpadł pewnego razu w szal po rozmowie z kandydatem do jej ręki i chciał go zabić. Melody pospieszyła na ratunek ukochanemu i spadła ze schodów. Zmarła w jego objęciach, o tu, na podłodze. - Liz wskazała miejsce, oddalone zaledwie kilka metrów od stołu. - A córkę generała Stone'a, Elizę, otruła jej rywalka Sally Bavill. Generał sam wykonał na niej wyrok, to jest zastrzelił ją. Takich tajemnic kryje w sobie ten dom całe mnóstwo, aż trudno sobie wyobrazić, ile rozegrało się tu podobnych dramatów przez te bez mała trzysta lat! t Wszyscy wiemy, bo zostało to już dowiedzione ' naukowo, że energia jest niezniszczalna. W obliczu tej prawdy nikogo nie powinno dziwić, że Melody House nawiedzany jest przez duchy, które nie mogą zaznać spokoju. Wielu widziało je na własne oczy, wielu niemal oszalało z przerażenia. Nawet odważny Andrew Jackson, który zresztą został później prezydentem Stanów Zjednoczonych, zdołał spędzić tu zaledwie połowę nocy. Po latach wyznał, że wolałby stawić czoła brytyjskiej armii, aniżeli spędzić w tym domu choćby jedną jedyną noc. Niektórzy podobno widzieli tu kobietę w bieli, która nocą przechadza się wzdłuż korytarzy, inni żołnierzy oraz wiele postaci związanych z przeszłością tego miejsca. - Liz zawiesiła głos. - Nie sądzę, by oni wszyscy mieli chorą wyobraźnię. Ten dom aż tętni od życia, a właściwie można by powiedzieć - od życia po życiu. Weźmy się więc za rękę, stwórzmy krąg i spróbujmy nawiązać kontakt z duchami nawiedzającymi ten dom. Może zechcą nam

przekazać jakieś informacje lub powiedzą, czego potrzebują, by odzyskać wolność.

Na środku stołu paliła się jedna jedyna świeca. Poza tym w całym Melody House panowała absolutna ciemność. Darcy przeszył lodowaty dreszcz, znowu powróciło wrażenie z poprzedniej nocy, że jest obserwowana. Uniosła głowę i zobaczyła w ciemnościach Penny, która drżała na całym ciele.

- Trzymajmy się mocno za ręce - powtórzyła raz jeszcze Elizabeth.

Wszyscy stali w milczeniu, mocno zaciskając dłonie i czekając na to, co nastąpi. Tylko David Jenner, z przygotowaną do włączenia kamerą, znajdował się w pewnej odległości od całej grupy.

- Stworzyliśmy opiekuńczy krąg - mówiła dalej Liz - by pomóc wam, zbłąkanym duszom. Przyszliśmy tu w przyjaznych zamiarach, zjednoczeni przyjaźnią. Pragniemy nawiązać kontakt z którymś z duchów przebywających w tym domu. Nasze serca i umysły są otwarte, więc jeśli zawitał do nas jakiś duch, niech da nam znak; znak, który będziemy potrafili odczytać.

Darcy poczuła zimny podmuch na karku. Zamknęła oczy, wciąż nie opuszczało jej przerażenie i choć wiedziała, że musi się opanować, w żaden sposób nie potrafiła. Zawsze podziwiała Josha za jego dystans do świata zmarłych i paranormalnych zjawisk. Teraz czuła wyraźnie, że nie są w salonie sami. Skoro tak musi być, to niech ten duch przemówi do mnie, pomyślała nieopatrznie i już po chwili wszyscy znieruchomieli, bo rozległo się głośne pukanie. Stojący w kręgu ludzie zacisnęli mocniej ręce.

- Nawiązaliśmy kontakt - powiedziała Liz. -Ktokolwiek z nami jest, niech zapuka jeszcze raz.

Niemal w tym samym momencie dało się słyszeć ponowne stukanie.

- Czy jesteś duchem damy w bieli? - zapytała spokojnie Liz.

Cisza.

- Więc może jakiegoś żołnierza?

I znowu stukanie.

Matt spojrzał badawczo na Darcy. W jego oczach dostrzegła wrogość. Z pewnością sądził, że to ona puka w stół.

- Żyłeś w czasach rewolucji? – kontynuowała Liz.

Matt nie spuszczał Darcy z oka.

Cisza.

- W czasie wojny secesyjnej?

Stukanie.

- Nadal prowadzisz walkę, a tymczasem wojna dawno się skończyła, a jej wynik był dla nas pomyślny. Możesz więc spoczywać w spokoju, życie toczy się dalej. Czy mnie rozumiesz? Czy moje słowa pomogą ci odnaleźć spokój?

Najpierw krótkie pukanie, a po nich cała seria mocniejszych stuknięć.

- Wcale nie muszą odchodzić - powiedziała zatroskana Penny. - Chcemy, by były szczęśliwe.

- Muszą - rozległ się głos Cartera. – Tylko wtedy będą szczęśliwe.

- Proszę o ciszę - powiedziała Liz. – Proszę zachować spokój, bo utracimy kontakt. Jesteś kapitanem? - spytała, przymykając oczy. - Proszę, powiedz nam, zebraliśmy się tutaj dla ciebie.

Ciche pukanie.

- Więc mam rację, jesteś kapitanem. Prawdziwy dżentelmen, który wciąż walczy za sprawę...

Nagle rozległ się pisk i stół zaczął się poruszać. Po chwili okazało się, że ów pisk wyrwał się Delilah Dey, pięknej, młodej kobiecie, którą wybrano niedawno do rady miasta.

- On dotknął mego uda...

- Nie jest więc wcale takim dżentelmenem - rzucił sarkastycznie Clint. Stół znowu zadrżał.

- Dość tego! - Matt zaklął głośno, przerwał krąg i zwrócił się do Davida: - Włącz światło. Po chwili w salonie zrobiło się jasno.

- Świetnie, a teraz chcę wiedzieć, kto dotknął Delilah?

- Matt, co ty wyprawiasz? - oburzyła się Liz.

- Nawiązaliśmy przecież kontakt z duchem. Tak nie można!

- Pewnie to był jakiś napalony duch - zażartował sobie Carter. Matt spiorunował go wzrokiem.

- Tylko bez takich insynuacji. Ja naprawdę nic nie zrobiłem!

Oczy wszystkich zwróciły się w stronę Clinta.

- Co się tak gagicie? Ja też nic nie zrobiłem.

- Nie rozumiecie? - Liz była poirytowana.

- Nawiązaliśmy kontakt z żołnierzem z czasów wojny secesyjnej, a wy wszystko popsuliście.

Sądziłam, że potraktujecie to poważnie.

- Właściwie ręce wszystkich tu obecnych spoczywały na stole - rzucił cicho Jason.

Delilah zadrżała.

- Więc dotknął mnie prawdziwy duch? - jęknęła. - Może kamera coś zarejestrowała?

Wszyscy jak jeden mąż spojrzeli na Davida. Ten zaś zapytał Darcy:

- A ty, co ty myślisz?

- To trwało zbyt krótko, bym zdołała wyrobić sobie zdanie.

- A masz jakieś przeczucie? - nalegał Jason.

- Są tu duchy?

- Niewątpliwie odczuwa się tu silną więź z przeszłością i może dlatego mamy wrażenie, że dom jest nawiedzany. Clint roześmiał się.

- Darcy, jesteś mistrzynią w udzielaniu wymijających odpowiedzi.

- To trzeba powtórzyć, koniecznie – odezwała się Liz. - Ale naturalnie nie dzisiaj.

- Jeśli pozwolisz, nie chciałbym, póki co, umawiać się na kolejne spotkanie - zaproponował Matt.

- Ktoś tu się wygłupia i tyle.

- Ależ ty jesteś cynikiem - obruszyła się Penny.

- On oskarża mnie albo ciebie - powiedział Carter do Clinta, przewracając przy tym oczami.

- Zgadza się - przytaknął Matt. Od początku nie miał na to wszystko ochoty, a teraz cała ta impreza wydała mu się całkiem niedorzeczna. Prawdziwa groteska, nic dodać, nic ująć.

- Przepraszam was, muszę na moment wyjść - powiedziała Darcy.

- A ja przyniosę wam po drinku i coś na ząb.

- Penny, jesteś nieoceniona! Właśnie tego mi teraz trzeba, pomogę ci. - Carter zerwał się na

równe nogi.

- Czuliście ten lodowaty powiew? - zapytała Mae. - Ktoś tu był, jestem tego pewna - westchnęła z przejęciem.

Darcy wyślizgnęła się na werandę; musiała zaczerpnąć świeżego powietrza. Niebo było wprost bajkowe, tyle gwiazd i ten księżyc... Zeszła na dół, usiadła na kamieniu i zamknęła oczy.

Nagle poczuła przy sobie czyjąś obecność. Specyficzny zapach wody kolońskiej wskazywał na Matta. Otworzyła oczy.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem usiadł obok.

- Chyba wiem, o co chcesz zapytać - powiedziała cicho, zapatrzona w dal. - Nie wierzę, że to duch stukał w stół.

- Dzięki Bogu, straciłbym całą wiarę w ciebie, jeśli myślałabyś inaczej - odparł z bladym, nieco sarkastycznym uśmiechem.

- Czyżbyś we mnie wierzył? To coś nowego. Większość ludzi nie wierzy w takie rzeczy...

- Wierzy, nie wierzy... Jednak dziwi mnie w tym wszystkim jedno, mianowicie dlaczego to nie ja, spadkobierca historii, tradycji i wydarzeń w Melody House, jestem nękany przez duchy, nie ja je widzę. Potrafisz mi to jakoś wyjaśnić?

- Bo może jesteś całkowicie zamknięty na te rzeczy, a wówczas, to już udowodnione, nie przenikną do ciebie nawet najsilniejsze impulsy.

- Kiedy zmarł mój ojciec, marzyłem tylko o tym, by przemówił do mnie jeszcze choć jeden jedyny raz! Tak bardzo go kochałem... Podobnie było, gdy zmarł mój dziadek, choć byłem wtedy już znacznie starszy. Wiele dałbym za to, by go usłyszeć. A mimo to nic się nie wydarzyło, zupełnie nic! - Uśmiechnął się do niej ciepło. - Ty nie stukałaś, prawda?

- Chyba zwariowałeś! - oburzyła się nie na żarty. - A już myślałam, że zaczynasz mnie traktować poważnie. Zastanów się nad własnym postępowaniem. Powiedz, czemu nie lubisz kobiet? Dlaczego nigdy nie wspomniałeś o swojej matce?

- Co ty mówisz, ja nie lubię kobiet? Skąd ci to przyszło do głowy? Lubię otwartych, szczerych ludzi, bez względu na płeć, a moja matka umarła, gdy miałem kilka miesięcy, więc jej nawet nie pamiętam.

- Przepraszam, nie wiedziałam... naprawdę bardzo przepraszam.

- A skąd to twoje zainteresowanie duchami? Jakoś mi do tego nie pasujesz.

- Przeżyłam kiedyś okropny wypadek samochodowy... Prowadził wówczas mój przyjaciel, który zginął na miejscu.

- Wypadek? Ale co to ma do rzeczy? Chcesz powiedzieć, że ktoś martwy przemawiał do ciebie?

- Można to tak nazwać... - Obawiała się, że za chwilę usłyszy jakiś drwiący komentarz, ale nic takiego nie miało miejsca. Zamiast tego poczuła rękę Matta na swojej dłoni.

- A czy nie sądzisz, że ludziom często zdaje się, że słyszą głosy tych, za którymi bardzo tęsknią?

- Czasem tak...

- Ale ciebie to nie dotyczy?

- Wolałabym, żeby dotyczyło, naprawdę.

- Spojrzała mu w oczy. Było w nich tyle czułości i zrozumienia, że serce zaczęło jej bić szybciej

i zrobiło się jej gorąco. Pociągał ją, choć naprawdę wcale tego nie chciała. Miał w sobie coś, czego nie potrafiła nazwać słowami, a co sprawiało, że pragnęła dotykać jego twarzy, gładzić go po włosach i być blisko niego; tak blisko, by czuć jego ciepło. Pokusa, by przysunąć się, była na tyle silna, że niemal bolesna. Przeraziło ją to. W tym momencie zaskrzypiały stare frontowe drzwi i pojawiła się w nich olśniewająco piękna Delilah.

- Zechcecie do nas dołączyć? Penny jest nieoceniona, w ciągu kilku minut zdołała przygotować najlepszą pastę, jaką kiedykolwiek jadłam.

Oboje spojrzeli na nią niezbyt przytomnie. Lepiej by było, żeby im teraz nie przeszkadzała.

- Nie przejmuj się, Mart, tym głupim stukaniem. Jedno jest pewne, byliśmy blisko sukcesu - próbowała go pocieszyć Delilah.

- Wcale nie jestem zły. Powiedz, proszę, że zaraz przyjdziemy.

Gdy Delilah zniknęła wewnątrz domu, Matt wstał i wyciągnął do Darcy rękę.

- Idziesz?

Podawała mu dłoń i przez moment zdawało się jej, że w powietrzu dosłownie zaiskrzyło od erotycznego napięcia.

Nie wypowiedzieli już ani słowa, tylko spoglądali na siebie jakiś czas, a potem, nadal milcząc, weszli do domu.

Pasta rzeczywiście była wspaniała, a także inne przysmaki, które podała Penny. Niezłe się przygotowała, pomyślała z uznaniem Darcy i nawet trochę pożałowała, że w ogóle nie jest głodna. Skusiła się jedynie na mały kawałek szarlotki i kawę. Wciąż toczyła się dyskusja na temat nieudanego seansu. Okazało się, że na kasecie wideo nie ma nic ciekawego. Darcy czuła się już zmęczona tym wieczorem i zamieszaniem, które wywołał seans. Zdecydowała, że przeprosi wszystkich i pójdzie do siebie. Gdy szykowała się do spania, ku swemu zdziwieniu nie wyczuwała w pokoju nic szczególnego. Te niepokojące odczucia, które nawiedziły ją wczoraj, znikły niby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zasnęła więc niemal natychmiast, ale wkrótce obudził ją czyjś krzyk. Otworzyła oczy i zobaczyła kobiecą postać w srebrnej sukni. Nieznajoma trzymała się za głowę, a z jej krtani wydobywał się cichy krzyk przerażenia. Potem nerwowo zaczęła zamykać drzwi przed kimś, kto próbował dostać się do środka. W panice podbiegła do łóżka i spojrzała błagalnie na Darcy.

- Pomóż mi - jęknęła. - Pomóż mi!

Wargi kobiety poruszały się nieustannie w błagalnej prośbie, skierowanej do Darcy. Za wszelką cenę próbowała coś wyjaśnić, lecz Darcy, mimo że widziała lęk i desperację nieznajomej, nie rozumiała wypowiedzianych przez nią słów. Domyślała się jedynie, że kobieta chce uciec przed zabójcą. Drzwi jej sypialni były otwarte na oścież i mogła dostrzec cień przemykający wzdłuż korytarza. Po chwili pokój rozświetlił błysk noża, błysk tak jasny i przejmujący jak błyskawica. Powietrze przeciął przerażający krzyk i po chwili nóż przeleciał tuż obok głowy Darcy. Zwykle trudno było ją wystraszyć, w końcu miała z takimi rzeczami do czynienia na co dzień, ale wiedziała, że ta noc na długo pozostanie w jej pamięci. Aura wrogości, zła i zagrożenia zdawała się tak realna, że Darcy nie umiała zapanować nad nerwami. Starła się myśleć racjonalnie, jakoś wytłumaczyć to, co się tu działo. Jej oddech stał się po chwili spokojniejszy i serce przestało tak

łomotać, gdy nagle coś w pokoju poruszyło się i ujrzała postać ociekającą krwią, a po chwili poczuła na sobie dotyk czyichś rąk. Tym razem nawet nie próbowała wziąć się w garść, po prostu wyskoczyła z łóżka jak oparzona i z krzykiem wybiegła z pokoju. To już nie była ulotna wizja, lecz zło w swej czystej postaci. Czują to i nagle cały spokój i opanowanie prysły bez śladu. Zbiegła jak szalona po schodach i dopiero gdy była już prawie na dole, usłyszała, że ktoś ją woła. Z początku była przekonana, że to ta przerażająca istota pozaziemska, lecz po chwili poznała głos Matta. Stała w miejscu i próbowała zapanować nad nerwami. Zrobiło się jej trochę głupio, obawiała się jego kpin i sarkazmu. Ale ku jej zaskoczeniu za moment pojawiła się także na schodach Penny, a na dole w drzwiach wejściowych Carter i Clint. Jeszcze kilka dobrych chwil nie mogła ruszyć się z miejsca, patrząc przed siebie w całkowitym osłupieniu i dopiero głos Matta wyrwał ją z tego swoistego letargu.

- Znowu jakieś zwidy? - zapytał z lekkim uśmiechem.

Popatrzyła na niego, nie bardzo rozumiejąc, o co mu właściwie chodzi. Taki poczochny, z byle jak zarzuconym szlafrokiem wydał jej się o wiele mniej pociągający. Ucieszyło ją to.

- Tak, a raczej... śniły mi się jakieś koszmary. Przepraszam bardzo, że was obudziłam.

- To co, nie boisz się duchów, a przeraża cię straszny sen? - wycedził cynicznie.

Jakże różnił się od tego wspaniałego Matta, który wczoraj wieczorem okazał jej ciepło, przyjaźń i zrozumienie.

- Powiedz - wyszeptwała podekscytowana Penny - widziałaś damę w bieli!?

- Daj spokój, Penny. - Clint był wyraźnie zniecierpliwiony. - Spałem tam tyle razy i nie widziałem żadnej damy w bieli ani zresztą w ogóle nic innego.

- Może ty nie, ale ja z pewnością widziałam i Klara też i jeszcze sporo ludzi - obstawała przy swoim Penny.

- Jest środek nocy - wycedził przez zęby Matt - i przysięgam, że nie mam ochoty prowadzić teraz dyskusji na temat białej damy. Skąd się tu właściwie wzięliście tak szybko? Jeśli wy - tu spojrzął ostro na Penny i dwóch mężczyzn - macie z tym wszystkim coś wspólnego, srodze tego pożałujecie! - Odwrócił się i ruszył schodami na górę.

Wszyscy udali się za nim.

- Naprawdę jest mi przykro, że wszystkich obudziłam, ale to był prawdziwy koszmar, a mnie niełatwo przestraszyć - broniła się Darcy. Stała jeszcze przez moment, ale jako że nikt nie zareagował na jej słowa, ruszyła z ociąganiem za całą grupką po schodach.

Matt otworzył niemal kopniakiem drzwi, aż uderzyły o ścianę. Ostentacyjnie głośno przemaszerował przez pokój, niczym wódz, który właśnie odniósł znaczące zwycięstwo, i oświadczył:

- Nic tu nie ma!

Podszedł do szafy, zajrzał do środka, przerzucił ubrania, które leżały na półce, jakby spodziewał się, że może pomiędzy nimi ukrył się jakiś wyjątkowo złośliwy duch. Wyjrzał na balkon, a potem wrócił, schylił się i sprawdził, czy niczego nie ma pod łóżkiem. Potem wstał, w bezradnym geście rozłożył ręce i znacząco spojrzął na Darcy.

- Nic, kompletnie nic! Powiedz, co dokładnie widziałaś?

- Nie twierdzą, że coś widziałam - skłamała Darcy. - Miałam po prostu zły sen.

- Chyba będzie lepiej, jeśli przeniesiesz się do innego pokoju - powiedział stanowczo Matt po krótkim namyśle.

- Nie, dziękuję, ale pozostanę tutaj. - Na moment powrócił paraliżujący strach, ale Darcy nie dała tego po sobie poznać.

- Ale przecież możesz dokonywać oględzin tego pokoju za dnia... - wycedził Matt przez zaciśnięte zęby.

- Bardzo ci dziękuję za troskę i przepraszam raz jeszcze za zamieszanie, jakie dziś wywołałam, ale chcę zostać w tym pokoju - przerwała mu nie znoszącym sprzeciwu tonem.

- To nie ma sensu, nie zgadzam się - syknął Matt. - Może to egoistyczne podejście, ale chciałbym się porządnie wyspać. Jeśli zamierzasz częściej urządzać takie przedstawienia...

- Nie przesadzaj, stary, każdemu mogło się zdarzyć - wtrącił się Clint.

Darcy uśmiechnęła się do Clinta z wdzięcznością.

- Nic z tego...

- Matt, jeśli mam zająć się tą sprawą, muszę tu zostać. - Znowu wpadła mu w słowo, ale nie miała wyboru, musiała mu się stanowczo przeciwstawić.

- Zawrzyjmy układ - dodała po chwili namysłu.

- Jeśli sytuacja się powtórzy, choćby jeden jedyny raz, podporządkuję się twojej woli i wyniosę się stąd. Ale daj mi jeszcze jedną szansę! - Nie lubiła nikogo o nic prosić, a już na pewno nie tego zarozumiałego bubka. Wiedziała, że następnym razem już nie wpadnie w taką panikę.

- O co ci właściwie chodzi, Matt? - zapytał Clint - Przecież ty nie wierzysz w żadne duchy?

- Ale wierzę w istnienie złych ludzi - odparł z ponurą miną. - Nie chcę, by coś ci się przytrafiło - zwrócił się do Darcy.

- Nic mi się nie stanie, jestem dorosła i wiem, na co się narażam. W końcu Adam mnie tu przysłał, bo wie, że może na mnie liczyć. - Poczowała się jak małe dziecko, które wyklóca się o swoje racje.

- Jesteś pewna? - spytała z niejakim zakłopotaniem Penny.

- Oczywiście...

- W takim razie ja wracam do łóżka - powiedział Carter. - Jakby co, wal do mnie śmiało, skarbie, wystarczy, że zagwizdziesz!

- Dziękuję bardzo. - Darcy zacisnęła zęby, żeby nie powiedzieć czegoś niemiłego.

- Lepiej już sobie idźcie - zrugwała ich Penny.

- Macie nieco wypaczone poczucie humoru.

Wszyscy panowie rozeszli się do swoich sypialni i tylko Penny stała jeszcze pośrodku pokoju.

- Pamiętaj, że gdy zmarli zaczynają używać przemocy, to po to, by coś nam zakomunikować, byśmy się o czymś dowiedzieli - powiedziała powoli.

- Będę o tym pamiętać - obiecała Darcy.

- Może Matt ma rację. - Zniżyła głos i upewniła się, czy nikogo nie ma na korytarzu. - Może powinnaś spać w innym pokoju?

- Penny, nie martw się, po prostu miałam zły sen, to wszystko. - Cmoknęła ją w policzek i

niemal wypchnęła za drzwi. Zamknęła je i oparła się o nie plecami.

Powietrze w pokoju było czyste i przejrzyste, a temperatura zdawała się całkiem normalna. Darcy ogarnęło przekonanie, że to co miała wyjaśnić w Melody House, zostało jej przedstawione tej właśnie nocy. A więc dama w bieli była ofiarą przemocy, a morderca nie został nigdy zdemaskowany. Z tą myślą powróciła do łóżka i próbowała zasnąć. Już drzemała, gdy nagle poderwała się z jakimś dziwnym przeczuciem. Rozejrzała się dokoła, ale niczego podejrzanego nie zauważyła. Podeszła do balkonu. Drzwi były uchylone, a zasłony lekko powiewały na wietrze. W jednej chwili muślinowa zasłona otoczyła jej ciało i Darcy poczuła się tak, jakby objęły ją czyjeś potężne ramiona, jakby wpadła w niebezpieczną pułapkę bez wyjścia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- No, dobra, powiedz teraz, jak to zrobiłeś? - zapytał Carter kumpla, gdy tylko znaleźli się u siebie.

- Co masz na myśli?

- Nie udawaj, chodzi mi o to stukanie w stół.

- To nie ja! Sądziłem, że to ty, Carter!

- Ja? Chyba żartujesz! - Carter był *szczerze* oburzony.

- To co to było?

- Może jeszcze zaczniesz wierzyć w duchy, Clint?

- W takim razie to była Penny! - podsumował Clint.

- Penny?

- No tak, przecież chce, żeby potwierdziła się jej teoria.

- Wybacz, ale nie bardzo ją sobie wyobrażam w tej roli... Może, zresztą... Raczej stawiałbym na Liz. Prawdopodobnie chciała nam coś udowodnić.

- Sam nie wiem. A co sądzisz o tym, że nasza zapalona łowczyni duchów wybiegła w nocy z pokoju, zupełnie jak niedawno pewna panna młoda?

- Szkoda tylko, że nie nago - uśmiechnął się pod nosem Carter.

- Byłoby ekstra, ale to i tak dziwne, bo jest raczej dość przytomną osobą. - Clint wyglądał na zaniepokojonego.

- To prawda, myślę, że coś tu jest nie tak i ktoś sobie z nas stroi żarty. Matt ma chyba rację.

- Dawniej nic się tam nie działo, nawet za czasów dziadka. A ja, możesz mi wierzyć lub nie, spędziłem w tym pokoju najpiękniejsze chwile mego życia! - Clint westchnął błogo.

- I ja mam za sobą parę upojnych nocy w pokoju Lee. Nie rozumiem, o co tu chodzi. Pamiętam, że kiedyś przebrałem się za starego żołnierza i nastraszyłem pół domu - roześmiał się Carter. - Pewnie teraz też ktoś dobrze się bawi. - Interesuje mnie tylko, kto i po co to robi. I z całą pewnością rozwikłałem tę zagadkę, bo nie daje mi spokoju.

Penny stała niezdecydowana w korytarzu i zastanawiała się, co ma zrobić, a przede wszystkim jak przekonać Marta, że coś tu jest nie tak. Czemu Darcy nie chciała powiedzieć, co jej się przydarzyło? W końcu Penny zdecydowała się zejść na dół. Na czas pobytu Darcy w Melody House zajęła sypialnię pod pokojem Lee. Weszła do środka, energicznie popychając drzwi.

- Jestem tu i słucham! - powiedziała na głos i rozejrzała się dokoła. - Kimkolwiek jesteś, przemów do mnie! Jestem gotowa i nie obawiam się niczego! Pomogę ci!

Ale wokół panowała niczym niezmacona cisza. Penny postąpiła jeszcze chwilę, potem zgasła światło i bardzo zawiedziona położyła się do łóżka.

W żelaznym uścisku niewidocznych ramion, wciąż owinięta zasłoną, Darcy nie mogła poruszyć się z miejsca. Była gotowa walczyć na śmierć i życie. Serce waliło jej jak młotem. Po chwili usłyszała tuż koło ucha niski, głęboki głos, który zabrzmiał niczym groźba:

- Kim jesteś i czego chcesz? Głos wydał się jej trochę znajomy. Pokonała strach i odrzekła:

- Jestem twoim niechcianym gościem. Miałam zamiar wyjść na balkon, by zaczerpnąć świeżego powietrza, gdy schwytałeś mnie w pułapkę. - Przez moment miała wrażenie, że to prawdziwe męskie ramiona i prawdziwy uścisk. Po chwili była już tego pewna. Poczowała znajomy zapach wody po goleniu, potem Mart pomógł jej wyplątać się z firanki. Dziwne, bardzo dziwne, nic z tego nie rozumiała.

- Co tutaj robisz? Czemu czaisz się na moim balkonie?

- Po pierwsze to mój balkon - usłyszała w odpowiedzi - a po drugie wcale, się nie skradam.

Powiedz raczej, co ty tu robisz?

- Podeszłam do balkonu, bo coś usłyszałam.

- No, pewnie mnie. . - A po coś tu wlaź?

- Bo coś usłyszałem, pewnie ciebie.

- Chyba raczej ja ciebie...

- Daj spokój, Darcy, to naprawdę śmieszne. Najrozsądniej byłoby zakończyć tę zabawę i położyć się spać.

- Już prawie spałam, kiedy tu wtargnąłeś.

- Dobra, zamknij drzwi balkonowe i kładź się do łóżka.

- A ty swoje też zamkniesz?

- Ja? Nie.

- A to niby dlaczego?

- Będę nasłuchiwał.

- Przez sen?

- Niektórzy tak mają.

- Więc mam zamknąć balkon?

- Tak.

- Ale dlaczego?

- Bo ktoś tu robi głupie sztuczki.

- Uważasz więc, że niebezpieczeństwo pochodzi z zewnątrz?

- Tak, Darcy, tak uważam.

- A ja ci mówię, że jeśli w ogóle mamy do czynienia z jakimś zagrożeniem, to jego źródło znajduje się w domu!

- Ale mimo to chcesz zostać w tym pokoju?

- To nie ma nic do rzeczy - westchnęła, tracąc powoli cierpliwość. - Po co to wszystko nagrałeś?

- Bo cenię Adama i wiem, że potrafi rozwikłać każdą zagadkę. Spędziłem tu wiele, wiele nocy - powiedział, wchodząc do środka i zamykając za sobą drzwi balkonowe. - Nic mi się tu nigdy nie przydarzyło, nie słyszałem żadnych szeptów, nikt nie przemykał obok mnie.

- Słucham? - Ciekawe, skąd wiedział o tym wszystkim? - Przecież ja o niczym takim nie wspominałam! Śnił mi się jakiś koszmar i tyle.

- I dlatego wybiegłaś jak szalona z pokoju?

- Podszedł do niej bliżej i objął ją ramieniem.

- Wiem, że dzieje się tu coś dziwnego, ale to na pewno nie ma nic wspólnego z siłami nadprzyrodzonymi. Ktoś się głupio zabawia, a ja nie chcę, żeby ten żartowniś cię skrzywdził.

Jego dotyk i spojrzenie hipnotyzowały ją. Stała jak zaczarowana, a jednocześnie była przerażona siłą swojej reakcji na tego mężczyznę. Nie rozumiała tego, przecież on nawet nie był dla niej miły. Miał na sobie tylko bokserki i szlafrok, widziała jego muskularny tors. Gdyby uzyskała pewność, że ona też nie jest mu obojętna, przylgnęłaby do niego całym ciałem. Na samo wyobrażenie tego, co mogłoby nastąpić, przeszył ją dreszcz podniecenia.

- Będę spał w pokoju obok - powiedział i cofnął się o krok. - W razie czego po prostu głośno krzycz.

Po chwili pożegnał się i wyszedł, a Darcy poczuła się bardzo rozczarowana. Dlaczego Matt tak szybko wypuścił ją z uścisku?

Ranek nie był dla Matta zbyt łaskawy. Gdy jadł śniadanie, powiadomiono go o niebezpiecznym incydencie w miejscowej szkole średniej. Brad Nidleton Jeden z uczniów, natychmiast po wejściu do klasy oświadczył, że ma broń. Zabójczym narzędziem okazał się na szczęście pistolet na wodę, niestety minęły czasy, gdy tego typu żarty zbywano lekceważącym wzruszeniem ramion.

- Chłopak musi stanąć przed sądem - oświadczył Matt. - Nic na to nie poradzę.

Spisywał jeszcze protokół, gdy powiadomiono go o napadzie z bronią na stację benzynową. Niestety tym razem nie posłużono się pistoletem na wodę i dopiero w wyniku wzmożonej policyjnej akcji zdołano pojmać sprawcę. Brało w niej udział kilka samochodów policyjnych i brygada antyterrorystyczna.

Po południu Matt zaczął się zastanawiać, co go podkusiło, żeby zostać szeryfem. Doszedł do wniosku, że jest podobny do jednego ze starych dębów w pobliskim lesie. Czuł się odpowiedzialny za miasto, w którym się urodził i wychował, w którym był zakorzeniony właśnie niczym dąb. Nie miał problemów z ludźmi, umiał dogadać się z każdym. Jedyne z czym sobie nie radził, to *rzeczy*, których nie dało się ani zobaczyć, ani dotknąć. Sam nie wiedział, dlaczego tak bardzo obawiał się o Darcy. Chciałby ją ukryć w jakimś bezpiecznym miejscu, gdzie nie dosięgłoby jej żadne zło. Zaimponowała mu dzisiejszej nocy, w mgnieniu oka pokonując własny strach i twardo obstając przy swoim. Co przeraziło ją tak bardzo? Kto odważył się na takie niesmaczne żarty? Tego nie wiedział, ale za wszelką cenę chciał tę sprawę wyjaśnić. Niepokoiły go spryt i skuteczność działania niebezpiecznego żartownisia. Sprawdzał pokój Lee niezliczoną ilość razy, lecz nigdy nie znalazł tam żadnych kabli czy czujników, niczego, co nasuwałoby jakieś podejrzenia. A i Lavinia twierdziła zawsze, że ten pokój emanuje jakąś upiorną atmosferą, nie mówiąc już o kobietach, które sprowadzał Clint, a które zawsze chciały spędzić noc właśnie tam.

Westchnął i ponownie utkwiał wzrok w pliku dokumentów leżących na jego biurku. Robota papierkowa, pomyślał, oto przyczyna, dla której policja straciła tylu zdolnych ludzi. Dochodziła już siódma, a on wciąż tkwił w pracy. Chyba najwyższy czas wracać do domu.

Biblioteka w Stoneville była jedną z najbardziej imponujących, jakie Darcy kiedykolwiek widziała. Pani O'Hara, drobna, ale zwinna i zręczna, o pięknych, brązowych oczach, bardzo kochała książki i dbała o to miejsce, wkładając w pracę wiele serca. Podczas rozmowy

poinformowała z dumą Darcy, że krzesła znajdujące się w bibliotece pochodzą z aukcji w całym kraju.

- Bo widzi pani, jeśli pokocha się książki i czytanie, cała wiedza stoi nagle przed nami otworem - oznajmiła z emfazą. - A to takie ważne, szczególnie w młodym wieku. Proszę bardzo, proszę - wskazała ręką - tu jest dział historyczny, a tu książki dotyczące historii lokalnej.

Na szczęście żyło tu wielu ludzi pióra, którzy uwieczniali bieżące wydarzenia na papierze. Darcy znalazła na przykład historię dwóch sióstr - starszej Ofelii i młodszej Amy, którą opowiadał jej w lesie Matt. Nie do końca zdążyła zgłębić historię rodziny Stone'ów, gdy podeszła do niej pani O'Hara i zaproponowała herbatę.

Darcy spojrzała na zegarek.

- Przepraszam, czy nie pogniewa się pani, jeśli skorzystam z zaproszenia innym razem? Strasznie się zasiedziałam, ale jutro znowu tu przyjdę.

- Będzie mi bardzo miło i postaram się znaleźć dla pani jakąś interesującą lekturę, również na temat Melody House. Poza tym mogłabym poprosić o przyście Marcie Cuomo. To moja przyjaciółka, swego czasu zatrudniła się w domu państwa Stone'ów, ale już pierwszego dnia stamtąd uciekła. Coś przeraziło ją śmiertelnie, omal się nie zabiła, spadając ze schodów!

- O, to interesująca historia, jeszcze o niej nie słyszałam.

- Powiedziała wówczas, że odeszła, bo nie chciała stać się pośmiewiskiem.

- Rozumiem, chętnie bym się z nią spotkała. Proszę, to mój telefon. - Darcy podała bibliotekarce wizytówkę.

Wyszła na ulicę, wsiadła do małego sportowego volvo, które pożyczyła od Penny i już po chwili dotarła do Melody House. Postanowiła wybrać się na przejażdżkę do lasu. Osiodła więc Nellie i mimo że było już dosyć późno, ruszyła wąską ścieżką przed siebie. Jechała trochę po omacku i na oślep, wierząc, że trafi na tę polanę, na której poprzednio odnalazł ją Matt. I faktycznie, po niespełna pół godzinie dotarła do celu. Uwiązała konia do drzewa, a sama usiadła na tym samym kamieniu co wtedy i objęła ramionami kolana. Zapadł zmrok i Darcy poczuła się trochę nieswojo. Zamknęła oczy i zaczęła raz jeszcze rozmyślać o wydarzeniach z przeszłości, które rozegrały się w tym lesie. Nagle usłyszała jakiś stłumiony głos, jakieś przeciągłe wołanie. To Josh, pomyślała uradowana, otworzyła oczy, lecz nikogo nie było w pobliżu, a las wydał się jej jeszcze bardziej ciemny i nieprzenikniony. Z jego odchłani wyraźnie docierały do niej ludzkie głosy. Czyżby ktoś wybrał się na wieczorną przechadzkę? Więc nie tylko ona miała takie niecodzienne pomysły... Jeden z głosów był jasny i wesoły, a przy tym bardzo dziewczęcy.

- Wiem, że on miał być twój - mówiła dziewczyna, jakby przepraszając - ale gdy go ujrzałam... Gdy on mnie ujrzał, nie dało się już nic zrobić, kochana Ofelio, to była miłość od pierwszego wejrzenia! Wspaniała i niezłomna, taka na całe życie. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka jestem szczęśliwa. Nie bądź smutna, tobie też się to kiedyś przytrafi i zaznasz równie wielkiego szczęścia jak ja i Barry.

Darcy otworzyła szeroko oczy. Przecież to te dwie siostry, o których opowiadał jej Matt! Zbliżyły się do Nellie, pijącej wodę ze strumienia. Na ich widok klacz zrobiła kilka nerwowych kroków w tył. Było jasne, że nie czuje się zbyt pewnie.

Obie dziewczyny miały gęste, brązowe włosy i ubrane były w proste, bawełniane sukienki, a do tego dość masywne buty.

- Tak, będzie cudownie - wyszeptwała Ofelia, zsiadając z konia.

- Po co się tu właściwie zatrzymałyśmy? - zapytała Amy.

- Zsiądź, chciałam ci coś pokazać, o tam - Ofelia wyciągnęła rękę. - Nad samym strumieniem.

Amy przyklękła nad brzegiem i zaczerpnęła dłońmi trochę wody.

- Właśnie tu, bardzo dobrze, pochyl się jeszcze niżej...

- Cała przemoknę.

- Ach, głupia gąsko, jest przecież lato, zaraz wyschniesz.

Darcy zamarła w bezruchu, jakby wpadła w jakiś trans. Wiedziała przecież, co się za chwilę wydarzy, lecz nie mogła nawet drgnąć. Chciała krzyknąć, by uprzedzić biedną Amy, ale słowa uwięzły jej w gardle. Jak to możliwe, że widzi scenę, która miała miejsce przed tylu laty?

Gdy tylko Amy pochyliła głowę, by dojrzeć skarb, który miał leżeć na dnie strumienia, Ofelia wydobyla z worka siekiere umocowaną przy siodle i dokonała brutalnej egzekucji. Straszny był to widok, a przeraźliwy krzyk, jaki wydała z siebie Amy, miał już na zawsze pozostać w pamięci Darcy. Po początkowym osłupieniu Darcy wzięła się w garść, zerwała na równe nogi i zaczęła biec w kierunku, gdzie rozgrywała się ta straszna scena. Może uda jej się jakoś powstrzymać Ofelię, może Amy jeszcze żyje? Krzyknęła, po raz ostatni zebrała siły i... nagle wszystko znikło. Uklękła w wodzie dokładnie na tym miejscu, gdzie przed laty zginęła Amy i gorzko zapłakała.

Coś poruszyło się za wielkim dębem... Darcy obejrzała się za siebie, podniosła się z kolan i ruszyła w stronę starego drzewa.

- Znowu puściłeś ją samą? - wrzeszczał Matt jak opętany. - O tej porze, po ciemku?

- Wcale mnie tu nie było - bronił się Carter. - Gdybym był, na pewno bym jej nie wypuścił. Pojechałbym z nią, a przy okazji pokazałbym, na czym polega specyficzny urok mężczyzn z Południa.

- To ta twoja bródka czyni z ciebie takiego ogiera? Trzeba przyznać, że masz dobry gust, miło było na nią popatrzeć w tej koszulce nocnej - zaśmiał się Clint.

- Szkoda tylko, że nie sypia w bardziej przezroczystych ciuszkach!

Matt osiodłał konia i wskoczył na siodło.

- Świetnie, bawcie się dalej, ale ja jadę! - zawołał ze złością.

- A właściwie dlaczego ty? - obruszył się Carter. - Ona za tobą wcale nie przepada, bo, co tu dużo mówić, nie jesteś dla niej zbyt miły.

- Ale to ja ją zatrudniłem, więc czuję się za nią odpowiedzialny. Poza tym nie pojawiła się tu specjalnie dla was, jako dziewczyna na jedną noc, więc spróbujcie trzymać na wodzy te kosmate myśli. Zaczynacie mi działać na nerwy.

- Kto powiedział, że tylko na jedną! - parsknął śmiechem Clint. - A ty to co, może jesteś lepszy? Tak jakbyśmy nie czuli, co się tutaj święci. Ty też powinienes uważać, co robisz, przecież to łowczyni duchów, a ty nie wierzysz w duchy!

Matt zmierzył kuzyna groźnym wzrokiem, potem zawrócił konia i galopem ruszył przed siebie.

Wiedział, gdzie jej szukać, nie patrzył więc nawet na ślady na ziemi. Jego nastrój uległ gwałtownej poprawie, choć wkurzyli go ci dwaj, a zwłaszcza Clint. Chyba już od dziecka był nieuleczalnym kobieciarzem i nic nie wskazywało, by mógł się zmienić. Wiecznie uśmiechnięty, grzeczny i uprzejmy, bez trudu zdobywał przychylność kobiet i miał na swym koncie liczne podboje. Carter zresztą nie był wcale lepszy, ale w sumie Matt lubił ich, bo poza tym niewiele miał im do zarzucenia.

Dawno nie widział, by kłócili się o jakąś kobietę. A jeśli Darcy jest zainteresowana którymś z nich? O nie, do tego nie wolno dopuścić. Pracowała przecież dla niego, to on udzielił jej gościny, to jego domem się zainteresowała. Lecz czy to wystarczy, by mógł sobie rościć do niej jakiegokolwiek prawa?

Tak pochłonęły go te rozmyślenia, że nawet się nie spostrzegł, kiedy dojechał na miejsce. Zauważył Nellie stojącą w wodzie i od razu wpadł w panikę. Klacz miała wytrzeszczone oczy i chwiała się lekko. Sprawiała wrażenie, jakby była w transie. Zeskoczył z konia i rozejrzał się nerwowo w poszukiwaniu Darcy. Dopiero po dłuższej chwili dojrzał ją na skraju lasu, przy starych dębach. Klęczała i gorączkowo rozgrzebywała rękami ziemię. Gdy podszedł bliżej, okazało się, że wykopała już całkiem spory dół.

- Darcy, co ty tu robisz? - zapytał przerażony. Starał się mówić i zachowywać łagodnie, by jej nie przestraszyć.

Rozpłakała się, lecz były to łzy radości i triumfu. W promieniach zachodzącego słońca uniosła wysoko do góry ludzką czaszkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Znalazłam ją! Znalazłam! - zawołała Darcy uszczęśliwiona, a po jej policzkach spływał nieprzerwany strumień łez. Jej serce rozpieęły duma i satysfakcja. Dopiero teraz dostrzegła Mata.

- Matt, słyszysz? Znalazłam ją! - Ledwo na niego spojrzała, od razu zrozumiała, co on o tym sądzi. Nie tylko nie dzielił z nią radości, ale wydawał się oburzony.

- Co ty tu do diabła wyprawiasz po zmroku?

- zapytał szorstko.

- Matt, nie rozumiesz? To czaszka młodszej siostry, o której kiedyś mi opowiadałeś. To prawdziwa historia, nie jakaś tam miejscowa legenda!

- Odłóż to natychmiast!

- Mam ją odłożyć? Dlaczego? - Jej ręka bezwiednie opadła. - Czemu jesteś taki nieprzyjemny? Nie możesz chociaż udawać, że się cieszysz? Wreszcie będzie można urządzić tej biedaczce prawdziwy pogrzeb, może w końcu zazna spokoju...

- Trzymaj się od niej z daleka, to ludzka czaszka, nie wiadomo czyja, więc jej nie dotykaj. Sprawa wymaga zbadania, jestem w końcu szeryfem i wiem coś na ten temat.

- Słucham? Przecież to było ponad sto lat temu, kogo chcesz aresztować?

- Nie bądź taka pewna, potrzebne są dowody, a nie jakieś tam domniemania.

Nie rozumiała go, wiedział przecież dokładnie, że to czaszka, której niegdyś wszyscy szukali, lecz nikomu nie udało się jej znaleźć... Dlaczego jej nie ufał? Co chciał udowodnić? No tak, to oczywiste. Nie dopuszczał do świadomości, że znalazła ją dzięki swoim nadprzyrodzonym zdolnościom, bo w nie najzwyczajniej w świecie nie wierzył.

- I co zamierzasz z nią zrobić? - zapytała Darcy zatroskana.

- Przeprowadzić stosowne dochodzenie w celu wykrycia, do kogo należy i skąd się tu wzięła.

- To chyba oczywiste! Dlaczego nie potrafisz tego zaakceptować? - wybuchnęła.

- Nie dla mnie. Nie masz żadnych dowodów na potwierdzenie tej teorii, a prawo jest prawem i same domysły nie wystarczą.

- Jesteś śmieszny. - Wydęła usta i spojrzała na niego kpiąco.

- Wykonuję swoją pracę.

- W takim razie rób, co do ciebie należy. Ugnę się, szeryfie, pod naporem twoich logicznych argumentów. - Rozejrzała się wkoło, jakby w oczekiwaniu, że ktoś wyciągnie do niej pomocną dłoń. - Wracam do domu - powiedziała po chwili, widząc, że dalsza rozmowa z Mattem nie ma sensu. - Muszę wziąć prysznic.

- Oczywiście. - Podszedł do niej i chwycił za ramię. Długo patrzył jej w oczy, jakby chciał ją zahipnotyzować. - To jedynie słuszna droga wyjaśnienia tej sprawy - powiedział w końcu. Potem wypuścił ją z uścisku.

Była na siebie zła. Jak mogła dopuścić, by ten dziwaczny facet miał na nią jakikolwiek wpływ, żeby coś między nimi zaiskrzyło? Nawet teraz, kiedy była na niego wściekła, działał na nią, co ją doprowadzało do szału. Natomiast Matt, jak zawsze opanowany i wyważony, doskonale panował

nad sytuacją i nie pozwolił sobie na żaden gest, którego mógłby potem żałować. Nienawidziła go za tę umiejętność samokontroli.

Bez słowa dosiadła Nellie i nie oglądając się za siebie, pogalopowała w stronę domu. Złości go z pewnością, że to nie on odkrył prawdę, że to nie jemu udało się rozwikłać tę zagadkę, zżymała się w duchu. Jakie to typowe dla facetów i jakże małostkowe. Właściwie powinna być rozczerowana jego postawą. Dopiero będzie miał minę, kiedy okaże się, że to ona miała rację, bo Adam przecież bez trudu odkryje prawdę. Ciekawe, jak zareaguje wtedy Matt? Tak bardzo chciała pomóc Amy, ale ta sprawa wydawała się wyjątkowo trudna. Nawet

Josh nie był w stanie jej pomóc, choć już wielokrotnie ułatwił rozwiązanie zagadek z przeszłości.

Było już naprawdę późno, gdy Matt usiadł przy swoim biurku na posterunku policji, by wypełnić stosowne dokumenty. Kilku jego ludzi zabezpieczyło odpowiednio znalezisko Darcy i przygotowało do badań laboratoryjnych. Osobiście był zdania, że Darcy ma rację co do tej czaszki, ale nie mógł kierować się przeczuciami. Jak powinien postąpić, gdy okaże się, że znaleziona przez Darcy czaszka leżała w ziemi od ponad stu lat? Odłożył długopis i zamyślił się. Cały czas miał przed oczami ten obraz - klęcząca Darcy, unosząca głowę ponad ludzką czaszkę. A potem ten szloch, jakby odniosła jakieś wielkie zwycięstwo, jakby pokonała nieznanego wroga. Aż wstrząsnął nim dreszcz. Była naprawdę jakaś dziwna, ale przy tym niezwykle atrakcyjna, przyciągała go jak magnes. Cały czas musiał się pilnować, żeby nie stracić nad sobą kontroli, nie rzucić się na nią... Z jednej strony szalona, zwinna i pełna energii, a drugiej jakże opanowana i rozsądna. Nie umiał sobie tego wytłumaczyć. W zasadzie Darcy powinna go irytować, bo *rzeczy*, którym bez reszty poświęciła życie, zwyczajnie go śmieszyły. Może lepiej byłoby nie wracać dziś na noc do domu, przynajmniej zdołałby nabrać jakiegoś dystansu do tej niezwykłej kobiety.

Rozległo się pukanie do drzwi. Matt szybko zsunął nogi z biurka i zawołał:

- Proszę wejść. Był to jego zastępca.
- Wszystko w porządku, szefie?
- Tak, tak, oczywiście.

Przyszedł na nocną zmianę, no jasne, pomyślał Matt, jak mogłem o tym zapomnieć. Był młody i krzepki, świetnie wywiązywał się z powierzonych mu zadań.

- Zwykle nie siedzisz tu o tej porze? Co się dzieje?
- O jakiej porze?
- Jest druga.
- Bardzo młoda godzina - odparł Matt lekko zmieszany.
- No proszę, ależ wspaniały szef-uśmiechnął się Alan.
- Zadzwon, jeśli... - Matt sięgnął po kapelusz wiszący na haku.
- Jeśli będę cię potrzebował - dokończył za niego Alan.
- No właśnie, rozumiemy się bez słów.
- Słyszałem, że znalazłeś w lesie jakąś czaszkę - powiedział nagle Alan.
- To nie ja...

- A, to tamta psychiczna?

Matt zeszywniał, nienawidził, gdy ktoś tak o niej mówił. Nie wierzył w żadne zjawiska nadprzyrodzone, ale nie znosił takiego tonu.

- Jeśli masz na myśli panią Tremayne, to tak.

- A więc to prawda, co o niej mówią?

- Nie wiem, co o niej mówią, ale wiem, że lubi zagadki i nie traci z byle powodu głowy. No dobrze nie miał ochoty dłużej prowadzić tej rozmowy - spokojnej nocy, Alan. I w razie czego... -
...dzwoń.

- Właśnie.

Gdy Matt wyszedł na zewnątrz, ogarnął go jakiś niepokój. Wszystko spowite było gęstą mgłą, w dodatku widoczność pogarszał drobny deszcz. Matt zaklął pod nosem i ruszył do samochodu. Zamarzył o tym, by jak najprędzej znaleźć się w ciepłym i przytulnym domu.

W mgnieniu oka całe Stoneville wiedziało o wykopanej przez Darcy czaszce. W Melody House wszyscy byli niezwykle podekscytowani tym, co się stało i traktowali Darcy, jakby była jakimś guru. Penny chodziła dumna jak paw, pewna, że ludzie zazdroszczą jej takiego niezwykłego gościa. Nawet dozorca Sam zaczął darzyć Darcy większym szacunkiem. Każdy po kolei i na swój sposób wypytywał ją szczegółowo o okoliczności tego nadzwyczajnego zajścia i starał się zaskarbić sobie jej łaski. Odmówiła jednak wszelkich wyjaśnień, nie chcąc wzbudzać jeszcze większej sensacji. Twierdziła, że przeczytała sporo na ten temat w miejskiej bibliotece, a potem po prostu dopisało jej szczęście.

- Masz niezwykły dar - powiedział Clint z uznaniem. - To się nie mieści w głowie! Tyle lat szukano tej czaszki, a ty sobie idziesz do lasu i tak po prostu ją wykopujesz. Niesamowite!

- No, to faktycznie niezwykła histońa - przytaknął Carter.

- Oj, to ten duch z pokoju Lee jeszcze pożałuje, że ci się naprzykrzał - stwierdziła z zadowoleniem Penny.

- Ale naprawdę powinnaś na siebie uważać. - Głos Clinta brzmiał teraz poważnie. Niespodziewanie odezwał się Sam.

- Duchy się pojawiają, kiedy chcą nam coś przekazać.

Wszyscy spojrzeli na niego.

- Co się tak gapicie? To trochę tak, jak z seryjnym mordercą: kpi sobie z policji, ale z drugiej strony liczy na to, że wreszcie komuś uda się przerwać łańcuch makabrycznych wydarzeń.

Na chwilę zapadła cisza, jakby wszystkich obecnych przeraziły słowa Sama. „

- Nie ma co, kochani, trzeba się napić! - powiedział niespodziewanie Clint. - W końcu jest co oblewać, prawda, Darcy?

- Chyba masz rację. - Skinęła głową.

- Świetnie, bo schłodziłem szampana. Wypili po kieliszku, a potem Darcy wymknęła się niepostrzeżenie na werandę. Chciała pobyć choć przez chwilę sama, w końcu ten dzisiejszy dzień nie należał do najłatwiejszych. Odnalazł ją tam Clint.

- Nie smuć się - powiedział, widząc jej zamyśloną twarz.

Wzdrygnęła się, bo jego głos wyrwał ją z głębokiej zadumy.

- To dobry facet, ale ma niezłego stracha - kontynuował Clint.

- Kto ma stracha?

- Matt...

- Matt? Chyba się pogubiłam. Matt boi się duchów?

- Kto mówi, że duchów? Matt obawia się ciebie. .

- Dlaczego miałby się mnie bać? Chyba nie jestem aż taka straszna? - Spojrzała na Clinta uważnie. Był naprawdę bardzo przystojnym facetem: wysoki, barczysty, ale szczupły, w ogóle świetnie zbudowany. Dlaczego to nie on ją pociągał?

- Dlaczego? - Podeszedł bliżej i spojrzał jej w oczy. - Bo jesteś bardzo atrakcyjną kobietą i pociągasz go. Nie ma się czemu dziwić, mogłabyś zrobić niemal każdemu facetowi wodę z mózgu. A jego żona, która też była naprawdę niezła, zachowała się jak suka, no i teraz Matt obawia się wszystkich pięknych kobiet. Już raz się sparzył, więc dmucha na zimne.

- I ja jestem niby taka jak ta jego Lavinia?

- Nie - pospieszenie zapewnił ją Clint. - Nie to miałem na myśli, ale Matt właśnie tego się obawia i dlatego zachowuje się jak palant. Szkoda, że nie ja wpadłem ci w oko, ale gdybyś zmieniła zdanie, pamiętaj, jestem do twoich usług.

- Mam nadzieję, że nie będę musiała szukać wsparcia w męskich ramionach.

- Ach, proszę, nie łam mi serca!

- Oczywiście, gdybym jednak potrzebowała takiego wsparcia, to z pewnością zwrócę się z tym do ciebie.

Clint chciał ją przytulić, lecz sprytnie mu się wymknęła i weszła do domu, a on zaraz za nią.

Na stole w jadalni stała już gorąca herbata i kruche babeczki. Penny była nieoceniona! Wkrótce dopadło Darcy takie zmęczenie, że nie była w stanie opanować ziewania. Przeprosiła Penny i panów i poszła na górę.

W jej pokoju było wyjątkowo chłodno, mimo że noc była przecież ciepła. Darcy po namyśle otworzyła drzwi balkonowe, by wpuścić do środka ciepłe powietrze. Ale czuła, że nie jest sama, czuła czyjąś obecność i wiedziała, że kolejne przedstawienie jest tylko kwestią czasu. Dochodziła dwunasta, a Matta wciąż jeszcze nie było w domu. Darcy ułożyła się wygodnie i wkrótce zapadła w głęboki sen. Dlaczego jednak bezustannie śniły jej się jakieś koszmary? Niby wiedziała, że to sen, ale i tak była przerażona. Obrazy były wyjątkowo wyraziste i realistyczne, coraz bardziej męczące. A potem ponownie ogarnęło ją wrażenie, że stała się tą istotą czającą się w ciemności.

Ten wieczór zapowiadał się -wspaniale, nie odczuwała strachu ani zdenerwowania. Wręcz przeciwnie, była pełna energii i gotowa do podjęcia walki. Nie, nie zamierzała kłaść się tej nocy. Była pewna, że on przyjdzie. Lecz im dłużej o nim myślała, tym bardziej stawała się spięta i wściekła. Usiadła więc przy biurku i zaczęła pisać. Niech sobie mówi i robi, co chce, i tak jej nie powstrzyma. Zapłaci jej za to, co zrobił! Zapatrzyła się w kartkę papieru opatrzoną jej inicjałami. Wyjrzała przez okno, wprost na olbrzymi, połyskujący tajemniczo księżyc. Może jednak powinna wybaczyć, okazać miłosierdzie... Nie, przecież on ją zdradził, zhańbił jej imię, naraził na

upokorzenie, a tego nie sposób puścić płazem. Zaczęła pisać, szybko, bez chwili zawahania. Nie przerwała, nawet gdy usłyszała za oknem szczekanie psa i rżenie konia. Więc przyjechał, pomyślała tylko.

Darcy otworzyła szeroko oczy, wciąż jeszcze mocno oszołomiona. Nie umiała pojąć, co się z nią dzieje. Jak to możliwe, że dzieliła sen z inną osobą, w dodatku należąca do przeszłości? Jak to możliwe, że w pewnym momencie... stała się tą osobą? Zaraz, a właściwie co ją obudziło? Rozejrzała się ukradkiem po pokoju, jakby w obawie, że kogoś wypłoszy lub że zobaczy coś, czego wcale nie chciała widzieć. Księżyc nadal zaglądał do jej okna, a jego światło rzucało na podłogę i ściany zaskakująco ostre cienie. Ktoś skradał się na balkonie, teraz była pewna. Usłyszała czyjeś kroki: ciche, powolne, zdradzieckie. Wyśliznęła się z łóżka i modląc się w duchu, by nie zaskrzypiała żadna deska podłogowa, podeszła na palcach do okna. Pod osłoną powiewających firanek wyjrzała na zewnątrz. Nic, zupełnie nic, nie było tam nikogo, tylko księżyc i stare drzewa lekko kołysane przez wiatr. Zbliżyła się do barierki i dopiero wtedy ponownie rozległ się ten dźwięk - dziwnie metaliczny, niepokojący, tuż za nią. Chciała się obejrzeć, ale w tym momencie poczuła mocne uderzenie w głowę. Nie było na tyle silne, by ją całkowicie zamroczyć, ale wystarczyło, by się przewróciła. Podniosła się z trudem i rozejrzała dokoła, lecz wokół panowała niczym niezmacona cisza. Dopiero po chwili dostrzegła, że drzwi sąsiedniego balkonu są otwarte. Wychylił się z nich Matt i, jak jej się zdawało, mocno poirytowanym głosem zapytał:

- Co ty do cholery wyprawiasz w środku nocy? Zdawała sobie sprawę, że może to wyglądać trochę dziwnie, więc postanowiła nie wszczynać dyskusji. Nie była w stanie się skupić, bo Matt miał na sobie jedynie bokserki. Zresztą i ona była skąpo ubrana: krótka, a do tego trochę prześwitująca koszulka.

- Ja... tylko... chciałam sprawdzić, bo zdawało mi się, że ktoś tu jest.

- Duch?

Wzruszyła ramionami.

- Coś mnie obudziło - powiedziała w końcu lekko zirytowana.

- A szeptało ci do ucha?

- Przestajesz w końcu stroić sobie żarty? - Skrzyżowała, podobnie jak on, ręce na piersiach.

- No, świetnie, zatem rozejrzę się trochę. Ruszył wzdłuż balkonu i po chwili zniknął za rogiem.

Mijały sekundy, a Matt nie wracał. Darcy miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Mimo ciepłej nocy zrobiło jej się przeraźliwie zimno. Zamarła w przerażeniu i czekała. W końcu nie wytrzymała i ruszyła w ślad za Mattem. Nie zdążyła jeszcze minąć swego pokoju, gdy poczuła na ramieniu dotyk czyjejś ręki. Oskoczyła przerażona na bok. Na szczęście był to Matt.

- Zwariowałaś?! - syknęła ze złością. - Skoro jesteś przekonany, że to nie duchy, lecz jakieś realne zagrożenie - powiedziała może zbyt napastliwie - to czemu tak cię dziwi, że usłyszałam jakiś szmer na balkonie?

- Bo ja nic nie słyszałem, choć jestem tuż obok. Poza tym prosiłem, byś zamykała drzwi balkonowe na noc, pamiętasz?

- Ktoś uderzył mnie w głowę - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Jego twarz zmieniła się w mgnieniu oka. Zbliżył się do niej i zapytał z troską:

- Jesteś ranna, Darcy?

- Chyba nie. - Stał tak blisko, tuż przy niej, lecz nie cofnęła się, nie chciała. Czowała jego ciepłą dłoń na policzku. - Ktoś tu był, lecz gdy się obejrzałam, zniknął.

- Może sama się uderzyłaś? Może straciłaś równowagę?

- Nie rób ze mnie idiotki, ktoś tu był. Matt odetchnął z ulgą. Powiedziała „ktoś”, a więc nie duch, tylko człowiek z krwi i kości. Jakiś intruz próbował zakraść się do jego domu i napędzić wszystkim stracha. Nie mógł teraz jej zostawić, nie mógł pójść do swego pokoju. Wplótł palce w jej włosy i przytulił ją do siebie.

- Gdzie cię uderzył? Masz guza?

- Nie wiem, chyba nie. - Czowała jego oddech na twarzy, a dłonie Matta wciąż delikatnie gładziły jej włosy. Zaszło jej w gardle, a serce waliło jak młotem. Żeby tylko nie wypuścił mnie z objęć, żeby nie odszedł, modliła się w duchu. Słyszała bicie jego serca. Jego zapach i ciepło spowodowały, że Darcy zaczęło kręcić się w głowie, ale nawet nie drgnęła.

- To byłoby szaleństwo - szepnęła, spoglądając jej wprost w oczy.

- Chyba tak - odparła cicho.

Pochylił nieco głowę i dotknął jej ust. Zaledwie musnął je delikatnie, lecz ciałem Darcy wstrząsnął silny dreszcz. Wtedy już nie wytrzymał, coś w nim pękło, przyciągnął ją do siebie i przywarł do jej ust z wielką siłą i namiętnością. Mocno objął ją ramionami i stali tak pośród nocy, złączeni w miłosnym pocałunku.

To nie była ta Darcy, którą zdążył poznać: twarda i nieugięta, odważna i bezkompromisowa.

Była miękka i delikatna, ciepła i bardzo kobieca. Nieważne, co będzie jutro, pomyślał. Liczyło się tylko to, co było teraz, siła uniesienia, płomień, który ogarnął ich spragnione ciała.

Poczuła, że jego silne ramiona unoszą ją i już po chwili znaleźli się w pokoju Matta. W sumie wolałaby u siebie, ale jakie to teraz mogło mieć znaczenie. Jego dłonie, jakby specjalnie dla niej stworzone, pieściły ją tak cudownie, że chciało jej się krzyczeć, krzyczeć z rozkoszy. Jej oddech stał się urywany i chrapliwy. Gdy w nią wszedł, z jej piersi wyrwał się głuchy jęk. Cudownie było czuć go w sobie, czuć na skórze jego ręce i usta... Wszystko wkoło przestało istnieć, zatarły się wszelkie wspomnienia, znikły niepokojące myśli. Byli tylko oni poruszający się zgodnie w szalonym tańcu miłości. Powietrze przeszył stłumiony krzyk, potem drugi i trzeci i półprzytomna Darcy opadła bez sił na poduszkę. Leżeli, patrząc sobie w oczy, nagle niesłychanie sobie bliscy. Jakie to dziwne, jedna chwila i wszystko się zmieniło. Drzwi balkonowe nadal były otwarte na oścież, a za oknem panowała niepodzielnie ciemna noc. Matt pogładził czule Darcy po włosach, lecz ona w jego szarych oczach dojrzała również obawę.

- Cii... - Matt uniósł się na łóżku.

- Coś się stało?

- Wydaje mi się, że ktoś jest na schodach. Nie, chyba mi się tylko zdawało. A swoją drogą mogliśmy obudzić nawet umarłego - dodał z uśmiechem i opadł na łóżko.

- O, Boże - jęknęła Darcy, przykładając dłoń do ust. - Wcale o tym nie pomyślałam. - I nagle zapragnęła uciec, ale jego zaborcze ramiona objęły ją mocno, tak że nie mogła nawet drgnąć.

- Sądzisz, że zbudziliśmy umarłych? - zapytał zaczepnie z szelmowskim uśmiechem. Trochę ją tym otrzeźwił.

- Znowu się nabijasz?

- Wcale nie, tylko głośno myślę.

- Daj spokój. - Wyrwała się z objęć Matta i zaczęła nerwowo szukać swojej koszuli. - Posuń się, leżysz na mojej koszuli nocnej - burknęła.

Ujął ją za podbródek.

- Żałujesz, Darcy? Bo ja z pewnością nie.

- Nie o to chodzi, ale to nie ma przyszłości.

- A wszystko musi mieć przyszłość?

- Wracam do mojego pokoju.

- W takim razie idę z tobą.

Oczy Darcy stały się okrągłe ze zdziwienia.

- Ze mną? Dlaczego? Przecież wcale nie musisz, naprawdę.

- A masz coś przeciwko?

- Ja? Nie.

- No, to idę z tobą.

- Nie byłoby dobrze, gdyby stało się to naszym zwyczajem - mruknęła pod nosem.

- Zwyczajem? Nigdy bym tak tego nie określił.

- Boże, czasem doprowadzasz mnie do rozpacz, Matt.

- Nie chciałbym, aby coś ci się przytrafiło, byś padła ofiarą jakichś łobuzów. - Poglądził ją po policzku. - Dlatego pozwól, że pójdę z tobą.

- Ale to chyba ja stanowię dla nich największą przynętę.

- Tym bardziej. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

Gdy znaleźli się w środku, zamknął drzwi na balkon.

- Nie chcę, by ktoś nam przeszkadzał. Nie wiedziała, jak i kiedy to się stało, ale już po chwili znowu była w jego ramionach. Mogłoby być tak cudownie, tak wspaniale... Czemu nie umiała w pełni cieszyć się szczęściem? Czemu los tak boleśnie ją doświadczył?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Penny była w swoim żywiole, bo wreszcie zaczęło się coś dziać. Coś, to mało powiedziane! Była tak podekscytowana wydarzeniami poprzedniego dnia, że w nocy nie zmrużyła oka, nawet na chwilę. Tak wiele się zmieniło, odkąd pojawiła się tu Darcy, pomyślała uszczęśliwiona. Melody House znowu zaczął żyć własnym życiem. Clint i Carter także to zauważyli.

- Nie mam pojęcia, jak jej się udało odnaleźć tę czaszkę. Wielu próbowało tego wcześniej i nic - wymamrotał Clint, nakładając na bułkę ogromną porcję dżemu truskawkowego. - Pyszności. Penny, jesteś prawdziwą mistrzynią!

- A skąd wiesz, że wielu jej szukało? Może dużo się o tym mówiło, ale tak naprawdę nikt nigdy nie zajął się tą sprawą? A może to jakiś cholerny przypadek. - Carter wzruszył ramionami.

- Nie żartuj sobie z poważnych spraw - obruszyła się Penny. - Jaki przypadek? Ta dziewczyna jest niezwykła, nie zauważyliście tego jeszcze?

- Coś w sobie ma. - Carter nie był tego ranka zbyt rozmowny.

- Oj tak, ma zmysły wyczulone do granic możliwości - upierała się Penny.

- Wszystkie? - Carter uśmiechnął się zaczepnie i zmarszczył czoło. - No, no, no, to może by tak...

- Carter, przestań, nie to miałam na myśli - ofuknęła go, zerkając z ukosa.

- Nie dla nas te cuda...

- Ten to ma szczęście, taka babka - wpadł mu w słowo Clint i zamyślił się.

Penny spojrzała na niego spode łba.

- O czym ty mówisz?

- Jak to o czym, nie zauważyłaś, co tu się święci?

Obaj popatrzyli na nią, jakby postradała zmysły.

- Matt! - powiedzieli zgodnym chórem.

- Jesteście pewni? - Aż usiadła z wrażenia.

- Jest przecież ruda - szepnął Carter. - A Matt lubi rude, nie wiesz o tym? Czyżbyś zapomniała?

Penny pokiwała głową.

- Poza tym wysoka i zgrabna - powiedział Clint.

- No, i jak zbudowana... - Carter aż gwizdnął.

- W takim razie obaj macie pecha, bo to nieodwzajemnione uczucie. A więc wybrała Matta...

Tak, można było się tego spodziewać.

- Tak? A przed chwilą aż przysiadłaś z wrażenia-rzucił nieco opryskliwie Clint. -Zapomniałaś już, że ona wierzy w duchy? Co więc może go z nią łączyć? Matt nienawidzi gadania o zjawiskach paranormalnych. Nigdy nie zaakceptuje takiej kobiety. A ja, proszę, jestem otwarty, urokliwy, ugodowy - oznajmił Clint.

- Ej, stary, co to ma do *rzeczy*? Pamiętasz, jak było z Lavinia? Wszyscy się w niej podkochiwaliśmy, taka jest prawda, a że padło na Matta, to już całkiem inna sprawa. Ma po prostu więcej szczęścia - skomentował Carter nie bez zazdrości.

- Co tam Lavinia, ona była wyjątkowo podła. Swoją drogą, dlaczego on tak długo to znosił? Nie rozumiem, chyba że Matt rzeczywiście ma wyjątkową słabość do rudych.

- Ale jedna była suką, a druga... a druga jest medium - roześmiał się Carter.

- Jakoś mi się nie chce wierzyć, że Matt zaangażuje się w ten związek. Choć ja na jego miejscu nie miałbym żadnych oporów. Co mu za różnica, czy ona jest medium, czy nie? Byłbym w siódmym niebie, gdyby wybrała mnie.

- Oho, ho! Co ja słyszę, takie słowa z twoich ust? - powiedziała Penny. - Zaskoczyłeś mnie.

- A, bo czegoś tu nie rozumiem - zdenerwował się Clint. - Spójrz na sprawę bezstronnie. Obaj jesteśmy sympatyczni, uprzejmi, inteligentni i wyglądamy też nie najgorzej, a ona wybrała Matta! Przecież on nigdy nie zwiąże się na stałe z tego typu kobietą.

Do ich uszu dobiegły jakieś hałasy.

- Co tam się dzieje? - zainteresowała się Penny.

- Nie mogę tego pojąć - Clint nie pozwolił sobie przerwać. - Przecież ona jest medium - powiedział głośniej, niż chciał i lekko stuknął otwartą dłonią w stół.

W salonie pojawił się Matt.

- Co ty robisz w domu? O dziewiątej? - Penny była najwyraźniej zszokowana. - Sądziłam, że jesteś w pracy.

- W pracy... - mruknął pod nosem Clint. - Ta cała Darcy do złudzenia przypomina Lavinie - rzucił zaczepnie. - Nie sądzisz?

- Lavinie? Nigdy w życiu! - obruszył się Matt. - To pod żadnym względem, jeśli chcesz wiedzieć.

Clint przez chwilę mamrotał jeszcze coś pod nosem, ale nikt nie zrozumiał, o co mu chodziło.

- Napijesz się kawy? - zaproponowała Penny.

- Nie, nie, dziękuję, i tak już jestem spóźniony.

- A co z tą czaszką? Czy już coś wiadomo?

- Dowiem się, gdy dotrę na posterunek. Carter spojrzał na Matta pytająco.

- Czyżbyś wątpił, że ta czaszka należy do jednej z dwóch sióstr?

- Moje przekonanie nie ma tu żadnego znaczenia. To ludzka czaszka i moim obowiązkiem jest zbadać sprawę i ustalić, do kogo należy.

- No tak, ale ta sprawa jest dość przerażająca, co? - Carter spojrzał na niego wyczekująco.

- Jaka sprawa? O co ci właściwie chodzi?

- Może Darcy wie o nas wszystkich rzeczy, które skrzętnie ukrywamy? - wyszeptał. - Albo i te, o których sami nie wiemy.

Matt zmierzył go ostrym wzrokiem, odwrócił się i wyszedł bez słowa.

- To faktycznie byłoby okropne - powiedział z niepokojem w głosie Clint.

- A co, tyle masz do ukrycia? - Carter roześmiał się na całe gardło.

- Ach - machnęła ręką Penny - dalibyście już spokój.

Shirley Jamison była punktualna jak szwajcarski zegarek. Gdy Matt wszedł na posterunek, już na niego czekała. Była szczupłą, atrakcyjną kobietą około trzydziestki i bardzo lubiła swoją pracę,

w dodatku należała do osób niesłychanie pogodnych i miłych. Matt znał ją od dawna, urodziła się w tej okolicy i nigdy nie odczuwała nawet najmniejszej pokusy, żeby stąd wyjechać. Wiedział, że jest zameźna i ma dwoje małych dzieci. Jej mąż, Ray, pracował w budownictwie i wydawał się równie sympatyczny. Krótko mówiąc, Jamisonowie stanowili naprawdę dobraną parę, przynajmniej na pokaz.

- Dzień dobry, Matt, nie spodziewałam się ciebie dziś tak wcześnie. Doszły mnie słuchy, że wyszedłeś z biura nad ranem. Miałam nawet do ciebie dzwonić, bo odezwał się Digger.

Digger? Matt był zadowolony, że sprawy tak szybko ruszyły z miejsca. Digger pracował w muzeum etnograficznym i był uznanym antropolo-

giem. Z jego usług korzystała nie tylko policja, ale nawet FBI.

- Trochę się zasiedziałem, to prawda. I co?

- Tak jak podejrzewałeś, czaszka ma około stu pięćdziesięciu lat i należała do młodej kobiety, a właściwie dziewczyny pomiędzy piętnastym i dwudziestym piątym rokiem życia. Tak więc wszystko pasuje do tej historii o dwóch siostrach.

Matt wzruszył ramionami.

- Świetnie, cieszę się, że to tak szybko wyjaśniliśmy.

- Dzwonili też z gazety i pytali, kiedy mamy zamiar urządzić pogrzeb dziewczynie, bo chcą wziąć w tym udział.

- A kto to był?

- Aubry, wiesz, ten łowca sensacji.

- I co, dostarczymy mu materiał na pierwszą stronę? - zdenerwował się.

- Och, Matt, daj już spokój, dobrze, że tak się stało. Przynajmniej ta smutna historia znalazła wreszcie swoje zakończenie. Aubry opíše wszystko i z pewnością wspomni też o Darcy i firmie Harrisona.

Wcale nie było mu to na rękę, nie chciał rozdmuchiwać tego wydarzenia. Penny z pewnością wpadnie w zachwyt, ale Matt wietrzył kłopoty.

- Czy całe miasto oszalało na punkcie duchów i opowieści z dreszczykiem? Pogłupieli wszyscy do reszty czy co? - A może to on zwariował na punkcie pewnej rudowłosej kobiety? Lubił dowiadywać się o niej nowych rzeczy. Gdy patrzył jej wprost w oczy, widział w nich szczerość i otwartość, lecz z drugiej strony często wydawała mu się bardzo tajemnicza i raczej nieufna. Jakby każde zbliżenie z drugą osobą wiązało się z trudnym do oszacowania ryzykiem. Nie potrafił jej do końca rozgryźć, była jakaś inna. Chciał stać się jej aniołem stróżem, ale niezbyt dobrze mu to wychodziło. Coś mu w tym przeszkadzało, jakby oddzielał ich od siebie niewidzialny mur. Mimo to Matt pragnął być blisko niej, kochać się z nią, rozmawiać... Miała w sobie coś niezwykłego, jakąś moc, a do tego była cudownie namiętną kochanką, najwspanialszą z tych, jakie do tej pory poznał. Nie mógł się nią nasycić, wciąż pragnął być blisko niej, mimo że prawie się nie znali. Choć widzieli się zaledwie kilka razy, zupełnie oszalał na jej punkcie. Jeszcze chwila i dowie się o tym całe miasteczko, a to mu raczej nie pomoże w karierze. Był szeryfem, stróżem prawa, szczycił się swoim profesjonalizmem i chłodnym, analitycznym umysłem. Miałby związać się z zawodową łowczynią duchów? Chyba nie sposób wyobrazić sobie czegoś śmieszniejszego. Nie chciał by

podniesiono wrzawę wokół Melody House, nie znosił tego typu sensacji. Już i tak był zde gustowany faktem, że niemal w każdym kącie jego domu zainstalowane zostały kamery i czujniki laserowe. W żaden też sposób nie zamierzał przyjmować do wiadomości, że być może rzeczywiście istnieje jakiś inny świat, do którego on nie miał dostępu, podczas gdy Darcy bez trudu potrafiła tam przenikać. Zupełnie jakby otwierała jakieś niewidoczne drzwi. Może nabyła tę umiejętność nie dzięki studiom i książkom, lecz dostała od losu niezwykle dar? Do dziś nie dawał mu spokoju ten obraz: zapłakana Darcy, tryumfalnie unosząca ludzką czaszkę. Duma i satysfakcja, które wtedy zobaczył w jej oczach, wywarły na nim duże wrażenie. Zupełnie jakby stoczyła walkę z samym szatanem i wyszła z niej zwycięsko. Tak właśnie wyglądała i ten widok przyprawiał go o dreszcze. Dlaczego nie pomyślał o tym wszystkim nieco wcześniej, przed wczorajszą nocą? Cóż, uspokoił się w duchu, to tylko seks, normalna sprawa w dzisiejszych czasach. Po co więc tyle o tym rozmyślał, przecież przeżył już kilka przelotnych romansów?

- Matt? Matt, słyszysz mnie? Ocknął się i trochę szorstko powiedział:

- Tak, Shirley, słyszę - skłamał. - Będę w swoim biurze.

Darcy obudziła się tuż przed ósmą. Natychmiast dopadły ją dręczące myśli. Może nie powinna pozwolić sobie na taki wyskok, może lepiej byłoby, gdyby zapanowała nad emocjami? Ale przecież tak dawno już nie spała z żadnym facetem, a ten, choć zupełnie nie wiedziała dlaczego, jakoś wyjątkowo ją pociągał. Miała już kilku kochanków, miała też kochającą rodzinę i wspianiałych przyjaciół, którzy potrafili zaakceptować, że jest nieco inna. Coś więc w tym musiało być, że aż tak na nią działał. I choć nie sądziła, by ten związek miał przyszłość, to jednak liczyła, że ona i Matt spędzą razem jeszcze wiele upojnych nocy. Jakie to wszystko dziwne, a nawet niedorzeczne, myślała, leżąc otulona kołdrą. Kiedy poznała Matta, uważała go za skończonego palanta i właściwie nadal nie miała o nim najlepszego zdania. A z drugiej strony pociągał ją tak bardzo, że nie potrafiłaby mu niczego odmówić. Nigdy dotąd nie przytrafiło się jej coś podobnego i nie wiedziała, co ma o tym sądzić. Z jednej strony czuła się szczęśliwa, lecz w głębi duszy dręczyła ją obawa, że to tylko przelotny flirt, który szybko się skończy, a ona pozostanie z uczuciem niedosytu i niespełnienia.

Przeciągnęła się i uśmiechnęła do siebie. Nie, nie ma się co zamartwiać, jej pościel pachniała mężczyzną, a ona wciąż jeszcze czuła dłonie Matta na swoim ciele. Wysunęła nogę spod kołdry i już miała wstać, gdy nagle przyszło jej do głowy, że właściwie nie musi się wcale spieszyć, że może sobie jeszcze pozwolić na krótką drzemkę. Zamknęła oczy i zapadła w głęboki sen. Mimo to, ku jej niepomiernemu zdziwieniu, doskonale zdawała sobie sprawę, co się z nią dzieje. Znowu widziała świat cudzymi oczami i znowu targały nią uczucia z dalekiej przeszłości. Trudno było jej to pojąć, nawet we śnie, bo właściwie cały czas zdawała sobie sprawę, że śni. Przecież to zdarzyło się nie pierwszy raz. Aż nazbyt dobrze pamiętała, jak

bardzo ją to na początku przeraziło. Jedno było pewne, chodziło tu o jakąś parę, między którą doszło dawno temu do poważnej sprzeczki. Dziś Darcy patrzyła na zdarzenia z przeszłości oczami mężczyzny.

Dobrze wiedział, że w domu nie było nikogo poza nią. Wszedł do środka, cicho zamykając za

sobą drzwi. Znal ten dom doskonale, jak własną kieszeń i znalazł też dobrze ludzi, którzy tu mieszkali. Wiedział zatem, gdzie teraz są. To był jego dom, tak, rościł sobie do niego prawa! Ale ona nie powinna tu przychodzić. Nie dbał o to, czy słyszała, jak zamykał za sobą drzwi, i tak musiała się go spodziewać. Zatrzymał się na chwilę na werandzie i patrzył na schody. Nerwowo poruszał dłońmi, ukrytymi w kieszeniach. Jedna z kieszeni była czymś wypchana. Tak, wsunął do niej przed wyjściem skórzany pas. Teraz wydobyl go, oplótł jego końcami ręce i naprężył. No cóż, to łatwe do zrobienia, jest przecież silnym i zręcznym mężczyzną. Poczul przytłumione wyrzuty sumienia, jakiś wewnętrzny głos protestował przeciwko temu, co zamierzał zrobić. Zagryzł wargi i zacisnął palce na pasku. Wziął głęboki oddech i udało mu się trochę odprężyć. Jeszcze jedno spojrzenie na schody i...

- Darcy, Darcy! Wszystko w porządku? Darcy otworzyła oczy. Ktoś z całych sił walił pięściami w jej drzwi. Szkoda, chętnie śniłaby dalej. Strach, który odczuwała na początku, ustąpił miejsca ciekawości. Miała wrażenie, że poznała wszystkich bohaterów tej strasznej opowieści i gdyby nie ten irytujący hałas, zrozumiałaby ich intencje i może poznałaby odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Gdyby tylko jej nie obudzili...

- Darcy! Odezwij się!

- Wszystko w porządku, Penny, zasnęłam...

- Dzięki Bogu! Już myślałam, że coś ci się stało. Nie powinnaś spać tu sama.

Gdyby tylko Penny wiedziała, z kim dzisiaj spałam, pomyślała Darcy.

- Wszystko w porządku, Penny, naprawdę!

- Przynieść ci śniadanie?

- Nie, dziękuję, zaraz schodzę.

- Darcy!

- Tak?

- Chciałam ci jeszcze powiedzieć, że ty naprawdę jesteś niesamowita. - Penny westchnęła głęboko. - Ta czaszka, którą wykopałaś, ma sto pięćdziesiąt lat i należy do tej dziewczyny, no wiesz, do tej, którą zamordowała starsza siostra. Już ją zbadali. Jesteś niesamowita, całe miasto mówi tylko o tobie.

- Dzięki.

- Złożymy ją jak najszybciej w grobie, w którym leży młodsza siostra i wreszcie zazna biedaczka spokoju, zgadza się?

- Tak, zgadza się.

- To świetnie, będę na dole, gdybyś mnie potrzebowała!

- Dobrze, Penny.

Nie było sensu ponownie zasypiać, bo i tak misterna nić, która łączyła ją z zaświatami, została przerwana. Darcy rozejrzała się po pokoju. Poczula się nieswojo, jakby ktoś tam stał i obserwował ją.

- Josh, to ty? - Czemu nie było go tu przy niej, czemu nie mógł jej teraz pomóc? To przecież od niego otrzymała ten niezwykły dar, a przynajmniej tak kiedyś powiedział jej Adam: „Josh przekazał ci tę umiejętność, bo cię kochał”. Nie była jednak do końca przekonana, czy to faktycznie dar losu,

jak twierdził Adam, czy raczej przekleństwo. Oblediał ją paniczny lęk, że już nigdy nie wydobędzie się z tego pokoju. Jakie to dziwne, jeszcze przed paroma godzinami wszystko wydawało się tu inne, ale po nocy spędzonej z Mattem jej zmysły stały się chyba bardziej wyczulone. Teraz z każdego kąta wyczierała wrogość, a nawet nienawiść. Przemogła strach i wyszła z łóżka. Przywykła przecież do takich sytuacji, nie podda się strachowi, choć wiedziała z doświadczenia, że nie wszystkie duchy są przyjazne. Jednak jeszcze nigdy nie zaznała takiego lęku jak właśnie w tym pokoju.

Głupio by było nie spotkać się z tym całym Aubrym, pomyślał Matt, choć wolałby się od tego jakoś wykręcić. Nie zdążył jednak nic wymyślić, bo Aubry złapał go, gdy Matt wybierał się na lunch.

- Hej, Matt, próbowałem się .wczoraj do ciebie dodzwonić.

- Wiem i przepraszam cię bardzo, ale pracowałem do późna i jestem dziś trochę nieprzytomny. - Aubry był przeraźliwie chudy i bardzo wysoki. - Wybieram się właśnie na lunch.

- W takim razie pozwolisz, że się do ciebie przyłączę? Będziemy mieli trochę czasu, żeby pogadać - zaproponował Aubry.

- Oczywiście, nie ma sprawy. - Matt pokiwał głową. - Było jednak widać, że nie jest tym zbytnio zachwycony. No cóż, nie przepadał za dziennikarzami, a zwłaszcza tak zwanymi łowcami sensacji. Te hieny były bezlitosne, gotowe na wszystko, byle tylko zdobyć dobry materiał. Żerowali na cudzym nieszczęściu i schlebiali najniższym gustom.

- Mam zamiar przeprowadzić wywiad z tą młodą osobą, która dla ciebie pracuje, więc pomyślałem sobie, że może wcześniej dobrze by było pogadać z tobą.

- Jasne, to niezły pomysł. Przejdźmy „zatem do meritum sprawy. Tak więc osoba, o której mowa, pracuje dla firmy Harrisona, zajmującej się badaniem zjawisk paranormalnych. Interesują się domami, o których mówi się, że są nawiedzone. Firma dysponuje wysoce specjalistycznym sprzętem o najwyższej jakości i dlatego jest w stanie udowodnić, że nie chodzi o żadne zjawiska nadprzyrodzone, a o zwykłe oszustwa.

- No dobrze, ale o tym morderstwie sprzed lat słyszeli wszyscy z tej okolicy.

- Pani Tremayne przestudiowała wszystkie możliwe źródła w naszej bibliotece i dzięki temu udało się jej odnaleźć zaginioną czaszkę. Co w tym niezwykłego?

- A zatem duch dziewczyny nie będzie więcej nawiedzał tego lasu?

- Jeśli o mnie chodzi, nigdy nie twierdziłem, że jakiś duch nawiedza nasz las - obruszył się Matt.

- I pamiętaj, jeśli napiszesz cokolwiek innego, dodasz choć jedno słowo, będziesz miał proces sądowy na karku. Rozumiemy się?

- Daj spokój, Matt.

- To ty daj spokój - odparował rozeźlony.

- Jeśli wymyślisz jakąś niestworzoną historię, spotkamy się w sądzie, jasne?

- Dobra, jasne. Nieważne, czy w tym lesie straszy, to właściwie nie ma już znaczenia. Jednak jestem przekonany, że u was, w Melody House naprawdę są duchy!

- To jakaś zakaźna choroba! - krzyknął ze złością Matt. - Dlaczego niby w Melody House miałyby być duchy? Oszałeliście wszyscy czy co?

- Może dlatego, że światu nadal potrzeba odrobiny romantyzmu i tajemniczości. No cóż, nie będę cię dłużej zatrzymywać, idź na lunch. Zapomniałem, że mam jeszcze coś do załatwienia. Na razie. - Aubry odwrócił się i odszedł.

Przez chwilę Matt myślał intensywnie, co by tu wykombinować, żeby Aubry nie spotykał się z Darcy, ale w końcu dał sobie spokój. Darcy była przecież dorosła i Aubry miał prawo się z nią zobaczyć. A może by tak uprzedzić ją, że Aubry wybiera się do niej? Ach, nie, lepiej porządnie się najęść i trochę odsapnąć. Miał właśnie przekręcić kluczyk w stacyjce, gdy nagle przyszło mu do głowy, że tak naprawdę wcale nie ma ochoty jechać do gospody na lunch. Biblioteka... Był pewien, że przed chwilą ktoś wypowiedział to słowo na głos. Rozejrzał się po samochodzie, ale oczywiście oprócz niego nikogo tu nie było.

- Jeszcze trochę i chyba zwariuję - szepnął pod nosem i uruchomił silnik. - Nikt nie będzie mi podpowiadał, dokąd mam jechać - mruknął jeszcze i ruszył w kierunku gospody.

Właściwie Darcy nie miała zamiaru jechać dziś do biblioteki, ale Penny nie dawała jej spokoju i bezustannie zmuszała do opowieści o odnalezionej czaszce. Darcy bardzo polubiła gospodynię, lecz doszła do wniosku, że lepiej spożytkuje czas, siedząc nad książkami. Nie miała już ochoty rozprawiać o swoich nadzwyczajnych umiejętnościach, których sama zresztą do końca nie pojmowała. Clint i Carter też nie dawali jej spokoju. Nie było więc innego wyjścia, musiała się na trochę wyrwać z Melody House. A nuż uda jej się jeszcze coś ciekawego przeczytać? Musiała sprawdzić, gdzie znajduje się grób rodzinny Amy i była przekonana, że pani O'Hara okaże się w tym względzie bardzo pomocna.

Gdy tylko weszła do biblioteki, od razu się zorientowała, że pani O'Hara o wszystkim już wie. No cóż, należało pamiętać, jak małym miasteczkiem było Stoneville. Tutaj wszystkie wieści rozchodziły się w błyskawicznym tempie. Na szczęście pani O'Hara okazała się osobą niezwykle taktowną i dobrze wychowaną. Nie zasypała Darcy gradem pytań, po prostu naląła jej filiżankę herbaty i uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Mam tu książkę, która być może cię zainteresuje - powiedziała tylko. - Ach, a na strychu znajdziesz jeszcze kilka pozycji związanych z całą sprawą. - Wskazała schody prowadzące na górę.

Do tej pory Darcy nawet nie zwróciła na nie uwagi. Przyszło jej nagle do głowy, że w ogóle nie rozejrzała się dotąd po budynku biblioteki, a przecież był to naprawdę stary, okazały dom, który kiedyś musiał tętnić życiem.

Pani O'Hara natychmiast dostrzegła, że Darcy uważnie rozgląda się dokoła i czym prędzej pospieszyła z wyjaśnieniem:

- Ten budynek należał przed laty do plantatora, Geofreya Hamptingtona, bardzo zanego człowieka, który żył w przyjaźni z Thomasem Jeffersonem i innymi ważnymi osobistościami. Często go tu odwiedzali. - Pani O'Hara westchnęła z tęsknotą, zapewne żałując, że nie była świadkiem tych jakże ciekawych wydarzeń. - Gdy spalił się jego dom, przeniósł się tutaj i przystosował te pomieszczenia do użytku, bo wcześniej mieścił się tu budynek gospodarczy. Podobno Geoffrey bardzo polubił to miejsce. Dom stanowił dla niego swoisty azyl, w którym chronił się przed brutalną rzeczywistością. Potem, gdy został zmuszony do opuszczenia kraju,

rebelianci ukrywali tu cenne książki i to był załączek naszego księgozbioru. Dlatego właśnie dysponujemy tyloma starymi pozycjami, no i w ogóle udało nam się zgromadzić całkiem spory zbiór.

- To rzeczywiście niezwykła biblioteka - uśmiechnęła się Darcy.

- O tak, jesteśmy z niej bardzo dumni, zwłaszcza że znajduje się na narodowej liście zabytków historycznych.

- Wcale się nie dziwię.

Darcy wzięła filiżankę z herbatą i usiadła w fotelu przy oknie. Po chwili całkowicie pochłonęła ją lektura. Okazało się, że rodzina Cleytonów pojawiła się w tej okolicy w połowie osiemnastego wieku, a opuściła ją pod koniec dziewiętnastego. Wymienionych było wiele nazwisk, dat narodzin i zgonów, ale Darcy nie tego szukała. Wreszcie znalazła także mapkę cmentarza znajdującego się w pobliżu Melody House, a także grób rodzinny Cleytonów. Gdyby więc faktycznie okazało się, że wczoraj odnalazła czaszkę Amy, można by wreszcie zakończyć tę historię. Darcy odłożyła książkę na stolik i zamyśliła się. To niesamowity dom, pomyślała, patrząc na schody prowadzące na poddasze. Z pewnością kryje wiele tajemnic.

Dopiła herbatę, wstała i ruszyła w stronę schodów. Były kręte, wykonane z jakiegoś ciemnego drewna, wypastowane i wypolerowane na wysoki połysk. Również podłoga na strychu była w świetnym stanie. Pod ścianami stały wysokie, sięgające sufitu regały po brzegi wypełnione książkami, najczęściej bardzo starymi. To fascynujące i niebywałe. Niemal każdy mieszkaniec miasteczka mógł tu przyjść i poczytać o swoich przodkach. Takie małe lokalne archiwum. Niektóre tomy, najczęściej wyjątkowo duże i stare, o żółtym papierze, zawierały wyłącznie nazwiska osób należących do danej rodziny. „Rodzina Murtonów, która uczęszczała do Kościoła Łaski Bożej” przeczytała Darcy i uśmiechnęła się pod nosem. Albo to: „Małżeństwa w rodzinie Grangers ze Stoneville”. Jej wzrok padł na górną półkę i z niemalym zdziwieniem przeczytała: „Kamienie Melody House”. Aż przeszył ją dreszcz. Stała na palcach, wyciągając możliwe daleko rękę, i gdy już miała sięgnąć po książkę, usłyszała odgłos pękających desek i w jednej chwili podłoga pod jej stopami załamała się. Przebiegło jej przez głowę tysiące myśli. Dlaczego ta deska załamała się akurat teraz, akurat pod nią? Poza tym pani O’Hara nigdy by jej tu nie wpuściła, gdyby uznała, że to niebezpieczne. Próbowwała schwycić za półkę, ale bezskutecznie. Wszystko rozegrało się w ułamku sekundy. Rozległ się donośny huk spadających desek, które roztrzaskały się o podłogę piętro niżej. Darcy spojrzała z przerażeniem w dół. W ostatniej chwili udało jej się złapać za poprzeczną belkę konstrukcyjną. Miała dużo szczęścia, wiedziała o tym. Ale nie na długo, gdyż spocone palce zaczęły zsuwać się z belki. Przeczuwała, co za chwilę nastąpi i nawet nie miała siły krzyknąć. Zrobiła to natomiast pani O’Hara, która stała na dole i głośno dała upust swemu przerażeniu. Darcy ze wszystkich sił starała się znaleźć jakikolwiek punkt zaczepienia. Wymachiwała energicznie nogami, próbując trafić stopą na belkę.

- Trzymaj się! Nie puszczaj! - krzyczała z dołu zdenerwowana bibliotekarka. - Już dzwonię po pomoc! Zaraz porzucam tu książki i poduszki z krzesel! Tylko się trzymaj, proszę!

Łatwo powiedzieć, zakłęła w duchu zdesperowana Darcy. Nie miała nigdy zbyt silnych rąk i teraz każda sekunda zdawała się trwać niemal wieczność. Skupiła się na tym, by jak najlepiej

rozłożyć ciężar, ale to też niewiele pomagało.

Usłyszała głos bibliotekarki, krzyczącej coś nerwowo w słuchawkę telefonu. Boże, zdawało jej się, że wisi tu już od wieków.

- Zaraz tu będę, trzymaj się, kochana! Darcy odruchowo spojrzała w dół i to był błąd, wielki błąd. Odległość, jaka dzieliła ją od podłogi, wydała jej się olbrzymia. Poczowała strach i jednocześnie potworny ból w ramionach. Nie, dłużej tego nie wytrzyma. Jej twarz wykrzywiła się w grymasie skrajnego przerażenia, zagryzła zęby i wiedziała, że zaraz runie w dół. Gdy pani O'Hara zawołała, że zaraz przybędzie pomoc, Darcy zdawało się, że za moment zemdleje. Zaraz tu będę? To nie wchodziło w rachubę! Już powinni tu być, natychmiast! Zamknęła oczy. Za moment rąbnie o posadzkę na dole i rozsypie się na drobne kawałki. Zdawało jej się, że zaczyna tracić przytomność, już nie wierzyła nogami, odliczała sekundy dzielące ją od upadku. Przemknęło jej przez myśl, że mogłaby spróbować rozhuścić się i zaczepić o brzeg dziury, jaka utworzyła się w podłodze. Ale nie miała już na to siły.

- Darcy!?

To był głos Matta. Spojrzała w dół i omal nie puściła belki.

- Skacz! Złapię cię, zaufaj mi!

Zdawało jej się, że śni. Jak ma skoczyć, przecież oboje się zabiją. Dlaczego te stare pomieszczenia są tak cholernie wysokie?

- Nic się nie martw - zawołał, jakby czytał w jej myślach. - Skacz! Nie pozwolę, by coś ci się stało! Skacz, słyszysz!

Nie chciała dłużej czekać na rozwój wydarzeń, zresztą i tak już nie była w stanie. Poczowała, jak rozluźnia uścisk na belce, jak jej palce ześlizgują się i wyobraziła sobie, że za moment uderzy o podłogę i połamie sobie wszystkie kości.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Matt zatoczył się, ale nie upadł. Spojrzał czule na Darcy, która szczęśliwie wylądowała w jego ramionach i miał przez moment wrażenie, że oto dostał w prezencie gwiazdkę z nieba. Jeszcze nigdy nie doznał tak cudownego uczucia. Ukląkł na podłodze i mocno przytulił Darcy. Trzymała się go kurczowo, jak małe dziecko przerażone tym, co się wokół niego dzieje, a potem spojrzała mu w oczy. Zobaczył w nich wdzięczność i podziw.

- Wszystko w porządku? - zdołał wydusić z siebie przez ściśnięte gardło.

- Tak - szepnęła i pogładziła go po policzku. - Tylko jesteś cały w kurzu i pyle.

- A ty masz podartą bluzkę i skaleczoną rękę.

- Matko jedyna! - załamała ręce pani O'Hara z oczami pełnymi łez. - Całe szczęście, że nic ci się nie stało! Nie mam pojęcia, jak to w ogóle możliwe, bo budynek jest pod nieustanną kontrolą miejskiego architekta. Sama wciąż się snuję po

strychu i nic mi się nigdy nie stało. Owszem, podłoga skrzypi, ale żeby się załamała, i to pod takim chuchrem jak ty? Nie rozumiem... A przecież często przychodzą tu dzieci...

W tym momencie doleciał do nich dźwięk policyjnych syren.

- Aż strach pomyśleć, co by się mogło stać, gdybyś się tu nie zjawił, Matt - westchnęła ciężko.

Ale on zdawał się nic nie słyszeć. Ani sygnału za oknem, ani słów wypowiedzianych przez panią O'Hare. Przez moment zachowywał się jak w transie, patrzył na bladą twarz Darcy i nie mógł oderwać od niej oczu.

Wreszcie otrząsnął się, pomógł Darcy wstać i sam podniósł się z podłogi.

- Trzeba zamknąć bibliotekę - powiedział po chwili już bardziej przytomnie. - Najlepiej, jeśli wywiesi pani tabliczkę, że jest dziś nieczynna - zwrócił się do bibliotekarki.

- Tak, oczywiście, już. - A po zastanowieniu dodała: - Przyjechała policja, może będą mogli jakoś pomóc?

- Raczej potrzebna nam będzie karetka.

- Karetka? Nie ma mowy, po co? - zaprotestowała Darcy.

- Jak to po co, przecież krwawisz.

- Ach, daj spokój, Matt, to nic poważnego, tylko zadrapanie. Ale czy z tobą wszystko w porządku? - zaniepokoiła się nagle. - Nie takie znowu ze mnie chuchro.

Do budynku wbiegło dwóch policjantów. Nerwowo zaczęli rozglądać się po pomieszczeniu. Matt zmierzył ich wzrokiem i zawołał:

- Spokojnie, już po wszystkim! - Ale gdybyście to wy mieli ratować Darcy z opresji, pewnie doszłoby do tragedii, pomyślał. Czasem nawet kilka sekund decyduje o ludzkim życiu.

- Co tu się stało? - zapytał z niedowierzaniem Thayer, spoglądając to na ogromną dziurę w suficie, to na Marta i Darcy, w końcu na stosik połamanych desek u ich stóp.

- Podłoga się zapadła - wyjaśnił rzeczowo Matt, który na szczęście odzyskał już zwykły spokój.

- Natychmiast mi tu ściągnąć inspektora budowlanego.

- Tak jest - powiedział Thayer. Wyjął radioodbiornik i wyszedł na zewnątrz.

Matt spojrział raz jeszcze na Darcy, potem na dziurę w suficie, a na końcu na bibliotekarkę, która wciąż wydawała się oszołomiona. Czegoś tu nie rozumiał. Przecież wcale nie miał zamiaru tu przyjeżdżać, chciał zjeść lunch i wybierał się do gospody. W ostatniej chwili zmienił decyzję, jakby ktoś kierował jego krokami. Przypomniał sobie głos, który usłyszał w pustym przecież samochodzie. Nie, skarcił sam siebie, to kompletna bzdura, to po prostu niemożliwe.

Po chwili pod bibliotekę podjechała straż pożarna. Thayer udzielił im potrzebnych informacji, a Smith zwrócił się do Darcy:

- Zabiorę panią do szpitala.
- To naprawdę nie jest konieczne - zaproponowała słabo.
- Pokaż mu swoją rękę - powiedział szorstko Matt.

Posłusznie wyciągnęła przed siebie rękę i spojrzała pytająco na Smitha.

- Nic takiego - powiedziała cicho.
- Proszę usiąść. - Smith wskazał jej krzesło. - Zaraz zobaczymy.

Matt, wchodząc krętymi schodami na górę, słyszał ich rozmowę. Wiedział, że może liczyć na Smitha, miał do niego pełne zaufanie. Przesuwał się ostrożnie wzdłuż ściany, a w pobliżu wyrwy w podłodze ukląkł i położył się na brzuchu. Dobra robota, pomyślał, to zupełnie tak, jakby ktoś nadpiłował kilka desek, powodując tym samym ich zapadnięcie przy pierwszej nadarzającej się okazji. Dom, w którym mieściła się biblioteka, liczył sobie grubo ponad dwieście lat i był solidnej konstrukcji, jak zresztą wszystkie domy w tej okolicy.

- Matt! - usłyszał z dołu Smitha. Zbliżył się do barierki i krzyknął:

- Słucham?

- Pani Tremayne odmawia pojechania do szpitala. Twierdzi, że chce sama wrócić do domu, ale chyba powinniśmy ją zawieźć. Czy ktoś mógłby potem odstawić jej samochód do Melody House?

- Matt. - Darcy podbiegła do Stone'a. - Na-

prawdę nic mi nie dolega, nie ma najmniejszego sensu, żebym jechała do szpitala. To raczej tobą powinni się zająć - zawołała.

- Pani się trzęsie jak osika - zaprotestował Smith.

- Zdenerwowałam się, ale to chyba zrozumiałe.

- Darcy, bądź rozsądna, pozwól im się odwieźć do domu. Nic się nie martw, osobiście odstawię samochód Penny na miejsce. Proszę cię - uśmiechnął się do niej i pomachał ręką. Była w szoku, tylko nie zdawała sobie z tego sprawy. Oczy miała szeroko otwarte, twarz białą jak kreda. Mimo że była rozczochrana i brudna, wyglądała cudownie; jeszcze wspanialej niż zwykle, jeszcze bardziej zmysłowo. Nie da się ukryć, ta kobieta zawróciła mu w głowie. - Obiecuję, że niedługo przyjadę do domu.

Zacisnęła zęby i przez chwilę miał wrażenie, że zacznie się z nim spierać. Jednak Darcy chwyciła Smitha pod rękę i uśmiechnęła do niego z wdzięcznością.

Pani O'Hara powiadomiła już Penny o całym zajściu, tak więc ta wyczekiwała niecierpliwie Darcy, raz po raz zaglądając na werandę.

Gdy wreszcie przyjechali, wybiegła przed dom i prawie ze łzami w oczach zawołała:

- Moje biedactwo! - Objęła Darcy i pomogła jej pokonać kilka schodów. - Zaraz się wykąpiesz, a

ja zaparzę herbatę z odrobiną whisky - powiedziała z czułością. - Boże, mogłaś przecież skrócić kark! Jak tylko o tym pomyślę, robi mi się słabo.

- Nie martw się, Penny, naprawdę nic mi się nie stało.

- Całe szczęście, całe szczęście! -wykrzyknęła Penny, załamując ręce. - Napije się pan z nami herbaty? - zwróciła się uprzejmie do Smitha.

- Nie, bardzo dziękuję, ale muszę wracać. Jestem na służbie. Pani Tremayne, gdyby zaczęła pani odczuwać bóle głowy lub nudności, proszę niezwłocznie wezwać lekarza.

- Oczywiście, choć z całą pewnością nie uderzyłam się w głowę. Ale bardzo panu dziękuję za troskę.

- W takim razie nie będę dłużej przeszkadzał. Do widzenia.

- Do widzenia, panie Smith - odparły niemal jednocześnie.

- Chodźmy już, moje biedactwo. Klara obiecała, że przygotuje ci kąpiel. Pokonała strach i weszła do pokoju Lee.

- A czego się boi?

- Twierdzi, że widziała tam kiedyś ducha, i to wyjątkowo złego. Kto wie, czy to nie za jego sprawą przydarzyła ci się dziś ta historia.

- Duchy próbują nam tylko coś zakomunikować... Nie sądzę, żeby chciał mnie skrzywdzić.

- Nie zrozum mnie źle, ale może byłoby lepiej, gdybyś zostawiła tę sprawę w spokoju. Może powinnaś stąd wyjechać.

- Nie przesadzaj, Penny, podłoga w bibliotece jest bardzo stara.

- No dobrze, dziecko, chodźmy już na górę, potem porozmawiamy.

- Nic z tego nie rozumiem. Przecież to tobie zależało, żeby dowieść istnienia duchów w Melo-dy House. Chcesz się teraz wycofać?

- Czasem lepiej się wycofać, póki nie jest za późno - powiedziała tajemniczo Penny. - Nie zastanowiło cię, jak to się stało, że Matt znalazł się o tak dziwnej porze w bibliotece?

- Owszem, tak, ale co to ma wspólnego z tym całym wydarzeniem? Penny, nie wolno wpadać w panikę. Pójdę wziąć kąpiel, a potem zejść na dół i wypijemy razem herbatę.

Po chwili Darcy zniknęła w swoim pokoju. Penny dłuższą chwilę stała zamyślona na korytarzu. Czowała, że Darcy powinna stąd wyjechać, i to jak najszybciej. ‘

Dań Platt, który był inspektorem budowlanym, pokręcił ze zdziwieniem głową.

- Na pierwszy rzut oka wygląda to faktycznie tak, jakby deski nie wytrzymały i pękły pod jej ciężarem - powiedział.

- Ale dlaczego akurat w tym miejscu? - zapytał Matt.

- Może dostała się pomiędzy nie woda i zbutwiały. Czasem trudno to zauważyć. A może zmalowały tu coś dzieciaki i bały się do tego przyznać.

Pewności nie ma, aczkolwiek nie wygląda na to, by ktoś przy tym majstrował. Oddamy deski do analizy i wszystko będzie jasne - dodał po chwili i ruszył na górę.

Matt darzył Dana zaufaniem i cieszył się, że to właśnie on zajął się tą sprawą. Niemniej jednak schylił się i wziął małą próbkę drewna z jednej z desek i schował ją do plastikowej torebki.

Strzeżonego Pan Bóg strzeże, pomyślał i wyszedł na zewnątrz. Na drzwiach wisiała tabliczka, że biblioteka jest zamknięta aż do odwołania. Uśmiechnął się z zadowoleniem i ruszył do samochodu. Postanowił pojechać do Waszyngtonu, powiadomił więc o tym swoją sekretarkę i poprosił, by kontaktowała się z nim przez komórkę.

Clint wpadł do Melody House, gdy Darcy siedziała wraz z Penny w jadalni i popijała herbatę z whisky. Bez słowa podszedł do niej i uściśnął ją serdecznie. W jego oczach widoczne było przerażenie.

- Na pewno wszystko w porządku?

- Oczywiście - uspokoiła go Darcy.

- No właśnie, usiłuję przekonać Darcy, że powinna stąd wyjechać - oznajmiła Penny. - To z pewnością była sprawka tego ducha z pokoju Lee.

- Nie przesadzasz, Penny? - Spojrzał na nią zaskoczony. - To czyste szaleństwo!

- Szaleństwo? - obruszyła się i pogroziła mu palcem. - Pora, żebyś się trochę ustatkował, bo masz pstro w głowie.

- Mattowi małżeństwo wcale nie wyszło na dobre.

- Kto mógł przypuszczać, że Lavinia nie tylko nie będzie miała dobrego wpływu na Matta, ale jeszcze przysporzy mu tylu kłopotów - szepnęła Penny.

- Jak to kto? A gdzie wyście się wtedy wszyscy podziewali?

Do jadalni wpadł Carter. Przyklęknął przy krześle Darcy, ujął ją za rękę i spojrzał na nią poważnie.

- Naprawdę nic ci się nie stało?

- Naprawdę! - odparła z uśmiechem. - Dziękuję wam za tyle troski, chyba powinnam zamieścić oświadczenie w gazecie, że czuję się świetnie i nie ma powodu do obaw. I - tu spojrzała na Penny - nie zamierzam stąd wyjeżdżać.

- Wyjeżdżać? A czemu miałybyś to zrobić?

- Carter był zaskoczony.

- Penny jest przekonana, że duch z Melody House chce mi wyrządzić krzywdę.

- Przecież przyjechałaś tu po to, żeby z nim pogadać! - Z trudem powstrzymał się od uśmiechu.

- Ależ proszę, nie krępujcie się, śmiecie się ze mnie, łobuzy! - Penny była wyraźnie urażona.

- Ja się wcale nie śmieję - tłumaczył się Carter, wciąż rozbawiony. - Nie do końca wierzę w te twoje duchy, ale jeśli tu jakiś faktycznie jest, to pewno chciałby się stąd wynieść, ale widać coś mu przeszkadza. Tylko jaki to ma związek z wypadkiem w bibliotece?

- Żartuj sobie, żartuj! No jasne, tylko głupie baby wierzą w duchy, prawda? - powiedziała z sarkazmem Penny. - Nic nie pojmujecie, nic a nic! Ani ty, ani Clint, nie mówiąc już o Matcie. Nawet gdy Darcy odnalazła tę czaszkę, nic do was nie dotarło. Pewnie Darcy się do tego nie przyzna, ale ja wiem, że to duch wskazał jej miejsce, gdzie zakopana była czaszka.

Wszystkie oczy zwróciły się na Darcy. Pierwszy odezwał się Clint.

- Powiedz, to naprawdę duch wskazał ci to miejsce?

Właściwie wcale nie zamierzała o tym mówić, a już na pewno nie z tymi kowbojami. Ale z

drugiej strony Penny potrzebowała wsparcia.

- Niewątpliwie wspomogła mnie jakaś energia z przeszłości - powiedziała wymijająco.

- Więc jednak! - ucieszyła się Penny i aż klasnęła w ręce.

- To twoja interpretacja słów Darcy, moja droga, daj już spokój.

- Wszyscy spędziliśmy w tym pokoju upojne noce, nawet Lavinia uwielbiała to miejsce, pamiętasz? - Carter był w swoim żywiole. - Nigdy nikt niczego tam nie widział! Tylko ta panna młoda, Klara podczas sprzątanania i teraz Darcy, nasza łowczyni duchów. Nie bierz tego, proszę, do siebie

- dodał od razu pojednawczo.

- Wiecie co, a może ten duch nie lubi kobiet? - wymamrotał Clint, uśmiechając się pod nosem.

- Niektóre zwierzęta też się tak zachowują. Pamiętacie kotkę Grację? Wszystkich facetów miała w pogardzie, ale gdy zjawiała się jakaś kobieta, ta mała bestia zmieniała się w słodkie i urocze kociątko. Tak było...

Carter rozparł się na krześle i kiwał potakująco głową.

- Dobrze to pamiętam, bo mnie podrapała. Coś w tym może być... A jeśli ten duch to kobieta, która jest zazdrosna o inne, piękniejsze od niej?

- Nie zrozum mnie źle, nie chcę być niemila, ale Klara na pewno byłaby zachwycona, gdyby to usłyszała.

- Co chcesz, przecież jest urocza.

- Ta dyskusja nie ma sensu i tak nie zamierzam stąd wyjeżdżać, chyba że mnie zwyczajnie wyrzucicie - powiedziała Darcy. - Penny, czy macie tu jakieś stare książki, na przykład z ubiegłych wieków? Teraz, kiedy biblioteka jest zamknięta, muszę poszukać innych źródeł.

- Oczywiście, skarbie, przejrzyj wszystko, co tylko cię zainteresuje. Sporo tego znajdziesz w moim pokoju. Tylko nie zapomnij, o siódmej spotykamy się na kolacji.

Książki były posortowane i poukładane niczym w bibliotece. Penny jest niesamowita, pomyślała

Darcy z podziwem. Zorganizowana i porządna do bólu. Kto wie, przemknęło jej przez głowę, czy Carter i Clint nie mają racji. Po jakimś czasie Darcy dotarła do półki, na której stały książki historyczne. Jedna z nich opisywała założenie i pierwsze dni Stoneville. Przerzuciła pobieżnie początek, aż natknęła się na opowieść o Melody, która zmarła w ramionach ukochanego. Rodzice długo oplakiwali jej śmierć, a właściwie, jak wynikało z tekstu, nigdy nie pogodzili się z jej odejściem. Darcy zamyśliła się. Nie, to niemożliwe, żeby Melody nawiedzała ten dom. Czytając jednak dalej, natknęła się na wiele dziwnych historii, które wydarzyły się w tym domu, a o których nikt jej nie wspominał. Wszystkie dotyczyły zawiedzionych uczuć, rozczarowań, szalonej miłości i niepokromionej zazdrości. Najbardziej jednak zainteresowała Darcy historia o Arabelli, która była kochanką niejakiego Regana Stone'a, męża Marii. Z opisu wynikało, że Maria kochała męża nad życie i gotowa była wspierać go na dobre i na złe. Natomiast piękna i namiętna Arabella liczyła na większe względy Regana, niż było to możliwe i na tym tle dochodziło między nimi wielokrotnie do kłótni. Aż pewnego razu Arabella zginęła bez wieści... No tak, to miałyby sens. Darcy pomyślała o dziwnych snach i wizjach, które nawiedzały ją w tym domu. Piękna kobieta, która niecierpliwie czeka na kochanka, pragnie go poślubić, a gdy dowiaduje się, że to niemożliwe, czyni mu wyrzuty.

Skoro ich romans był taki burzliwy, jak sugerował autor książki, to zapewne kochankowie byli ogromnie zapalczywi i porywcy. Z pewnością też Arabella poznała niejednego sekret swego kochanka i próbowała go szantażować. Z czasem stało się to dla niego bardzo niewygodne i uciążliwe...

Nagle pukanie do drzwi sprawiło, że aż podskoczyła na krześle. W drzwiach ukazała się głowa Cartera, który najpierw zajrzał, potem wszedł do środka.

- Kolacja gotowa. Siedzisz tu już tyle czasu, ale na dziś chyba wystarczy, prawda? Musisz być bardzo zmęczona. Ten wypadek i w ogóle... Na szczęście dla nas wszystkich nic ci się nie stało. Powiedziałbym nawet, że prezentujesz się nadzwyczaj... kusząco. - Carter przewrócił zabawnie oczami. - Naprawdę powinnaś teraz odpocząć.

- Chyba masz rację, muszę przyznać, że trochę zgłodniałam, a kolacja zapewne będzie pyszna. - Darcy przez moment biła się z myślami, czy zabrać ze sobą tę książkę, czy lepiej ją zostawić. W końcu odłożyła ją na miejsce i razem z Carterem poszła do jadalni.

Kiedy przechodzili przez główny hol, drzwi frontowe otworzyły się z impetem. Darcy chwyciła Cartera za rękaw, ale nie było się czego obawiać, to Matt wrócił do domu. Dostrzegła w jego oczach wyrzut, a i Carter, który czule objął ją ramieniem, zmieszał się. Cofnął rękę i zawołał:

- Witaj, ciężko zapracowany strózu prawa!

Dobrze trafiłeś, właśnie idziemy na kolację. Udało mi się nawet nakłonić Darcy do odpoczynku - dodał, jakby chciał się usprawiedliwić.

Matt nawet nie spojrzał na Cartera, zwrócił się od razu do Darcy:

- I jak się czujesz?

- Czuje się świetnie - odparł za nią Carter.

- Miała dziś przecież miękkie lądowanie, dobrze mówię?

- Można tak powiedzieć - odburknął Matt.

- O, Matt, gdzieś ty się podziewał tyle czasu? - zawołała Penny, wyłaniając się z kuchni.

- Wybacz, musiałem załatwić parę spraw, a teraz marzę, by wskoczyć pod prysznic i przebrać się. Nie czekajcie więc na mnie, siadajcie już do kolacji.

- W takim razie, drogie panie, jesteście zdane na moje towarzystwo. Proszę. - Carter z uśmiechem podał jedno ramię Penny, a drugie Darcy i spojrzał na nie wyczekująco.

Penny natychmiast podchwyciła tę propozycję.

- Drań z ciebie, ale jesteś kochany - uśmiechnęła się do niego.

- Miło mi, że zasłużyłem sobie na ciepłe słowa. A ty, co będzie z tobą? - Spojrzał przeciągle na Darcy. - Tak się staram, byś spojrzała na mnie łaskawszym okiem. No, chodź...

Darcy podeszła do niego i ujęła go pod ramię.

- Teraz jestem w siódmym niebie - wyznał z zadowoleniem.

- A może byś się tak ogolił? - mruknęła Penny.

- Oj, Penny, proszę, tyle czasu zapuszczałem tę brodę.

- I nigdy jej już nie zgolisz? Wierz mi, wolę cię bez brody.

- Ale bez brody nie wyglądam jak Jeff Stuard.

- Jesteś bez porównania bardziej przystojny i ładniejszy od Stuarda. Pewnie już nie pamiętasz, ale on zapuścił brodę, bo był brzydki jak noc! A co ty o tym sądzisz, Darcy? - Penny oczami poprosiła o wsparcie.

- Wydaje mi się, że najważniejsze, aby on czuł się dobrze...

- Oto mądra filozofia życiowa - z aprobatą odrzekł Carter.

- Zarówno kiedy żyjemy tu na ziemi, jak i wtedy, gdy już stąd odchodzimy - dodała nie wiedząc czemu Penny i wstrząsnął nią dreszcz. - No właśnie, Darcy, martwię się o ciebie, naprawdę wolałabym, żebyś wyjechała, choć bardzo cię polubiłam...

- Halo, jesteście tu? - Do holu zajrzał Clint. - Kolacja podana.

- A może poczekamy jeszcze minutkę. Przed chwilą przyjechał Matt, musi wziąć prysznic i przebrać się.

- To trzeba powiedzieć o tym w kuchni. Clint wraz z Penny udali się do kuchni, a gdy

Darcy chciała pójść za nimi, Carter pociągnął ją do siebie.

- Wiesz - szepnął. - Nie chciałem nic mówić, ale i ja mam jakieś złe przeczucia. Nie wierzę, że duch skradał się za tobą do biblioteki, by pozbawić cię życia, ale jakoś mi się to wszystko nie podoba. Nie chciałbym, aby ci się coś przytrafiło.

Darcy pokiwała głową, ale trochę się zdziwiła. Dlaczego wszyscy nagle zaczęli uważać, że spotka ją coś złego?

- Mówcie tak dalej, to w końcu wywołacie wilka z lasu!

- Może i tak, przepraszam, sam nie wiem, co mnie napadło. Jesteś taka cudowna i wolałbym, żebyś nie zmieniła się w ducha. Oj, co ja gadam... Chodźmy już lepiej do jadalni.

Ruszyli przed siebie, ale nagle Darcy poczuła przejmujący chłód, wręcz lodowaty powiew, całkiem niespodziewanie i nie wiadomo skąd. Przeszył ją nieprzyjemny dreszcz, czuła wyraźnie, że ktoś chce rozdzielić ją z Carterem, czuła dosłownie, jak coś ciągnie ją do tyłu i nagle została sama.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Podobno - powiedział Clint, nakładając sobie na talerz solidną porcję ziemniaków - badania laboratoryjnie jednoznacznie potwierdziły, że to czaszka Amy. Czy to prawda? - zwrócił się do Matta.

- Trzeba zorganizować ceremonię pogrzebową! - zawołała Penny, nim Matt zdążył cokolwiek odpowiedzieć. „

- Powinniśmy to zrobić bez większego rozgłosu-powiedział dobitnie, unosząc do góry jedną brew i spoglądając karcąco na Penny. - Jeśli urządzimy jej prawdziwy pogrzeb, trudno będzie opędzić się od dziennikarzy i innych oszołomów, i to nie tylko stąd. Niektórzy uwielbiają takie sensacje.

- I co w tym złego, może to wcale niegłupi pomysł? - odezwał się Carter. - Owszem, wszystkie brukowce natychmiast podchwyciłyby tę historyjkę, ale nie widzę w tym nic strasznego. Wreszcie sprawa by się zakończyła i przestałoby się o tym nieustannie szeptać po kątach.

- Jedno jest pewne - powiedziała zdecydowanym głosem Drący. - Czaszka musi zostać pochowana wraz z resztą ciała. Dobrze byłoby poprosić jakiegoś duchownego o odpowiednią modlitwę, choć nie wydaje mi się to konieczne.

- Ale jej pogrzeb odbył się ponad sto lat temu

- wtrącił Matt. - Bóg raczy wiedzieć, w jakim stanie są szczątki. Można przecież tę czaszkę pochować gdzieś w pobliżu. Śmierć to śmierć, nie wydaje mi się, aby po śmierci potrzebne było nam nasze ciało.

- Ważne jest, by głowa wróciła do ciała - powiedziała z przekonaniem Darcy, a Penny znacząco przytaknęła.

- Jak sobie życycie.

- Słyszał ktoś z was o kobiecie o imieniu Arabella? - zapytała nagle Darcy, zmieniając temat.

- Tak - zawołała Penny. - Jest nawet o niej pewna opowiadka - uśmiechnęła się tajemniczo.

- Była najprawdopodobniej nieślubnym dzieckiem dalekiego krewnego jednego ze Stone'ów. Za wszelką cenę chciała zauroczyć prawowitego spadkobiercę Melody House, ale bez większego skutku. Zwykła intrygantka i tyle, z tego co pamiętam, poślubiła w końcu kogoś innego, a potem gdzieś zniknęła. A czemu pytasz, czytałaś coś o niej?

- Tak.

- Nic nie wiadomo o jej śmierci, podobno jednak zmarła gwałtownie i niespodziewanie.

- Penny była podekscytowana. - Myślisz, że to ona nawiedza nasz dom?

Matt wstał i przysunął krzesło.

- Bardzo było mi miło, ale muszę łyknąć świeżego powietrza.

- Ledwo zjadłeś, a już uciekasz od stołu - marudziła Penny.

- Przepraszam. - Odwrócił się i pospiesznie wyszedł z pokoju.

- Wracając do Arabelli - powiedziała Darcy.

- Myślę, że ona nie zniknęła, ale została zamordowana przez swego kochanka, i to w pokoju Lee.

- Przecież nie znaleziono ciała - obruszył się Carter.

- Odezwał się nasz specjalista! Ciało można się łatwo pozbyć, czyżbyś nie wiedział? A poza tym nawet dziś, gdy organy ścigania mają do dyspozycji nowoczesną aparaturę, nie zawsze udaje się odnaleźć ciało ofiary.

- Może i tak... Chyba pójdę zagrać w bilard, w tym przynajmniej jestem dobry. Może ktoś ma ochotę na małą partyjkę? - Z nadzieją rozejrzał się dokoła. - Nie? No to trudno, w takim razie pójdę sam.

- Słyszałam - odezwała się Penny - że nasza nowa, urocza i młoda pani inspektor bardzo lubi grać w bilard. Podobno bywa w gospodzie każdego wieczoru. Czemu miałbyś jej nie zaprosić?

- Sam nie wiem, pójdę, a potem się zobaczy. Dobranoc wszystkim.

Darcy wraz z Penny zaczęły zbierać ze stołu naczynia.

- Myślę, że sobie poradzicie - mruknął pod nosem Clint.

- A ja myślę, że odrobina pracy i tobie dobrze zrobi - zauważyła uszczypliwie Penny.

- Ostatnio miałem bardzo dużo roboty, tylko się z tym tak nie obnoszę - rzucił na swoją obronę.

Po chwili jednak wstał i wziął się do roboty. Darcy splukiwała talerze, a on wkładał je do zmywarki. Nawet go to bawiło. Matt wciąż nie przychodził, więc gdy skończyli sprzątać, Darcy przeprosiła Clinta i poszła do swojego pokoju. Była zmęczona, bo przecież miała za sobą ciężki dzień. Włączyła światło i bacznie się rozejrzała, potem zamknęła okno, starając się przy tym wyzbyć wszelkich niepokojących myśli. Atmosfera w pokoju wydawała się jej dzisiaj wyjątkowo przyjazna.

- Arabella? Jesteś tu? - wyszeptała. - Jeśli spotkała cię kiedyś jakaś krzywda, możesz mi o tym powiedzieć.

Wokół panowała jednak niczym niezmacona cisza.

- Chciałabym ci pomóc, jeśli to możliwe. Nadal cisza, nawet nie poruszyła się firanka. A więc żadnego znaku... Dawno już tak nie było, pomyślała Darcy. Zdecydowała się wyjść na balkon. Oparła się o barierkę i patrzyła jakiś czas w bezkresną ciemność. Była piękna, ciepła noc, którą rozświetlały tylko gwiazdy na niebie.

Wróciła do pokoju, rozścieliła łóżko i wzięła pod pachę swoją ulubioną, choć trochę spraną koszulkę nocną. A może przyjdzie Matt, przemknęło jej przez myśl, może raczej powinnam włożyć coś bardziej seksownego? Wyjęła z szafy zwiewną, niebieską koszulkę i poszła do łazienki. Szybki prysznic i już była gotowa do spania. Włączyła na chwilę telewizję i w pozie pełnej oczekiwania usiadła na łóżku. Matt jednak nie nadchodził, wyglądało więc na to, że Darcy spędzi tę noc samotnie.

- Nie rozumiem - powiedziała niespodziewanie dla samej siebie. - Przecież jestem pewna, że potrzebujesz pomocy. Jesteś zła na Stone'ów za to, co cię spotkało? To już nie są ci sami ludzie, Arabello, nie oni cię skrzywdzili.

Darcy nasłuchiwała przez chwilę, ale wciąż nic się nie działo. Postanowiła więc, że się położy.

Mimo bardzo późnej pory Matt wciąż jeszcze stał na werandzie, rozkoszując się ciszą nocy. Przepadał za tym miejscem, które, w taką noc jak ta, nabierało szczególnego, nieodpartego wprost

uroku. Kochał ten dom i tę ziemię, nie wyobrażał sobie, by kiedykolwiek mógł żyć gdzie indziej. Cater i Clint, którzy jakiś czas temu pojechali pograć w bilard, wciąż jeszcze nie wrócili z gospody. Pewnie dobrze się bawią, pomyślał Matt. Tak niewiele im potrzeba do szczęścia.

Raz jeszcze spojrzął na róże gwiazd, przeciągnął się w ciemności i w końcu wszedł do środka. W domu panowała absolutna cisza, taka, która wywołuje gęsią skórę. Wkrótce leżał już w swoim łóżku, ale na darmo próbował zasnąć. Wstał więc i wyszedł na balkon. Może liczył po cichu na to, że Darcy zostawiła otwarte drzwi? Były jednak zamknięte, choć może nie na klucz. Po krótkim wahaniu nacisnął klamkę. Otwarte... Powinienem ją obudzić i skrzyczeć, przeszło mu przez myśl, ale nie zrobił tego. Zamknął drzwi na klucz i podszedł do łóżka. W telewizji leciał jakiś western. Może lepiej byłoby zostawić ją dziś w spokoju, miała za sobą taki ciężki dzień, mogła zginąć... Ale okazało się to ponad jego siły. Wyglądała jak boginka otulona jedwabistym szalem rudych włosów. Spała częściowo odkryta, a jej zmysłowe kształty rysowały się delikatnie pod długą, miękką koszulą - smukłe nogi i krągłe biodra. Koszula była u góry rozchylona i odsłaniała kawałek piersi. Och, jakże go pociągała, zapragnął położyć się przy niej i poczuć jej ciepło.

- Darcy... - szepnął cicho, marząc, by otworzyła oczy.

To wystarczyło, jakby czekała przez sen, kiedy wreszcie usłyszy swoje imię. Przeciągnęła się słodko, zamruczała coś pod nosem i otworzyła oczy.

- Znowu nie zamknęłaś się na noc - próbował ją zbesztać, ale przemawiał niezwykle czule.

- Spodziewałam się, że może zechcesz mnie odwiedzić - szepnęła zaspana.

- Nie wiedziałem, czy powinienem cię budzić po tym wszystkim, co ci się przytrafiło.

- Czuję się naprawdę świetnie. - Usiadła na łóżku, zarzuciła mu ręce na szyję. - Mam ci to udowodnić? - szepnęła mu wprost do ucha.

Gdy poczuł jej gorący oddech, przeszła go fala podniecenia. Przyciągnął Darcy do siebie i odnalazł jej usta. Były gorące i wilgotne.

- Kochana - szepnął. Zrzucił z siebie koszulę i przywarł mocniej do Darcy.

W ciemności dostrzegła jego błyszczącą, napiętą skórę i wstrząsnęła nią dreszcz. Po chwili ich ciała złączyły się w miłosnym uścisku. To ona dziś obsypywała go pocałunkami i pieszczotami, a potem kochali się, kochali się do utraty tchu.

To była naprawdę cudowna noc, chyba najpiękniejsza w jego życiu. Już chciał coś powiedzieć, zapragnął wyznać, jak bardzo jest mu bliska, lecz nagle poczuł przed nią lęk. A może nie tyle przed nią, co przed tymi wszystkimi kłamstwami i niedomówieniami, którymi w przeszłości karmiły go kobiety.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, gładząc jego włosy.

- Nie musisz nic mówić - szepnęła. - Nie oczekuję od ciebie żadnych obietnic ani deklaracji.

- Darcy... ja... - kompletnie go zaskoczyła. Skąd wiedziała?

- Już dobrze - nie dała mu dokończyć. - Naprawdę nie musisz nic mówić.

- Więc bądź po prostu ze mną, Darcy. Zapadła cisza, po chwili Darcy zmorzył sen. We śnie, a może w najgłębszym zakamarku duszy wiedziała, że jest dziś kimś innym. Znała tę kobietę z poprzedniego snu, znała też już tę scenę, tylko widziała ją wtedy oczami mężczyzny. A teraz czuła, że jest nią, usłyszała skrzypnięcie schodów i przeszył ją dreszcz, oznaka paraliżującego strachu.

Wyteżyła słuch, jakby wzdragała się pojąc, dlaczego taki zwyczajny odgłos sprawił ją w panikę. Dom był zawsze pełen ludzi, ale nie tej nocy. Nawet cieszyła się, że choć raz zostanie tu sama. Wstała i na palcach podeszła do drzwi. Wyrzała na korytarz, a potem po cichu wbiegła w pośpiechu na drugie piętro, oglądając się nerwowo za siebie. U podnóża schodów dostrzegła jakiś cień, jakąś postać. Serce waliło jej z przerażenia, aż zapierało jej dech w piersiach. Więc jednak przyszedł do domu, no cóż, miał do tego prawo. Tak, miał do wszystkiego prawo, w odróżnieniu od niej. Stał na dole i patrzył na nią, a po chwili się uśmiechnął. Uśmiechnął? Wzbudził tym w niej odrobinę zaufania, więc poczuła podniecenie. Był taki piękny, przystojny, mógłby otumanić każdą kobietę siłą swego pożądania. Uśmiech zniknął z jego twarzy, natomiast w jego rękach pojawił się skórzany pas. Teraz dopiero zrozumiała, po co tak naprawdę tutaj przyszedł, choć przecież czuła już wcześniej, że chce ją skrzywdzić. Z jej piersi wyrwał się okrzyk przerażenia, ale wiedziała, że nikt nie nadejdzie z pomocą. Zupełnie nikt...

- Co chcesz zrobić? - zawołała, nie wierząc własnym oczom, gdy on stopień po stopniu zbliżał się do niej. - Przecież mnie kochałeś i nadal jeszcze mnie kochasz! Nie możesz przecież, nie możesz...

To były ostatnie słowa, jakie wyszeptwała. Błaganie o litość, o łaskę życia, odwołanie się do ich miłości. Potem zbiegła po schodach, dopadła swoich drzwi i próbowała je zamknąć. Na stole leżały jej zapiski, dowód planowanej zemsty. Nie wiedziała, co zrobić, jak się ratować. Był silniejszy od niej, musiała posłużyć się rozumem. Obok łóżka dostrzegła jakiś metalowy przedmiot, sięgnęła ręką, uważając, by się nie przewrócić. Zaczęła wymachiwać nożem na wszystkie strony, zmuszając napastnika do odstąpienia. Byli już przy drzwiach, lecz chciała zepchnąć go aż do schodów i zatrzasnąć drzwi... Lecz nagle obie postaci pokrył gęsty cień i wizja zniknęła gdzieś bez śladu.

- Dlaczego? - jęknęła cicho Darcy, budząc się niechętnie. Może to instynkt samozachowawczy nie pozwalał, by doznawała zbyt wielu takich wizji? To ją zapewne osłabiało. A może powodował nią zwykły strach? Bez względu na powód czuła, że w kulminacyjnym momencie straciła kontakt z bohaterami swojej wizji i była na sobie wściekła. Chciała poznać zakończenie tej historii, musiała je poznać, musiała bez względu na wszystko! Ta wizja była tak realistyczna, nie powinna się tak po prostu urwać. Wstała i chciała wybiec z pokoju, lecz drzwi wcale nie były otwarte. Uderzyła w nie z całym impetem i upadła na podłogę. Teraz obudziła się na dobre. Po jej policzkach popłynęły łzy.

- Darcy?

To Matt, przypomniała sobie. Wstała, odwracając się do niego tyłem. Nie chciała dostrzec w jego spojrzeniu ironii czy niechęci. Nie zniosłaby nawet zwykłej kpiny. Podeszła do okna, otworzyła drzwi na balkon i wyszła na zewnątrz. Świeże powietrze trochę ją uspokoiło. Nie chciała, by Matt zbliżał się do niej, nie chciała poczuć na sobie jego rąk ani oddechu; bała się jego siły i stanowczości.

- Darcy, dobrze się czujesz?

Głos miał niski, lekko zachrypnięty, trochę obcy, ale dosłyszała w nim troskę. Zastanawiała się, co się właściwie wydarzyło, co tak naprawdę zobaczyła podczas snu. Nie mogła się otrząsnąć.

- Przepraszam, bardzo mi przykro, że cię zbudziłam.

- Nic nie szkodzi, ale co się właściwie stało? Uderzyłaś się? Słyszałem głośny trzask...

- Nie, wszystko w porządku, to tylko sen.

- Sen? Opowiedz mi, co ci się śniło?

- Nie... mogę, już zapomniałam - skłamała.

- Proszę, opowiedz.

- Naprawdę nie pamiętam, wiem tylko, że się przestraszyłam.

- Rozumiem, obawiasz się mego sarkazmu, ale odkąd cię poznałem, bardzo się zmieniłem. Sam już nie wiem, w co wierzę, a w co nie. Naprawdę bardzo bym chciał, żebyś dała mi jeszcze szansę, spróbowała wyjaśnić...

Darcy odwróciła się, ale obawiała się spojrzeć mu w oczy. Dziwne, mimo że naprawdę się starał i czuła to, oddalała się jakoś od niego, a to co mówił, przepełniało ją niesmakiem. Nic z tego nie rozumiała i nigdy jej nie uwierzy, nie zaufa. A nawet gdyby cokolwiek z tego pojął, odszedłby od niej.

- Tego się nie da wytłumaczyć, to trzeba czuć.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale może warto chociaż spróbować? - Podszedł do niej i delikatnie odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów. - Zawsze miałaś takie wizje?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nie. - Pokręciła głową.

- A więc od kiedy?

Nie mogła stać tak blisko niego, nie mogła patrzeć mu w oczy. Dlaczego tego nie rozumiał? Podeszła do barierki. W dali widać było pogrążone w ciemności góry na tle bladego księżyca. Wszystko wkoło, cały świat wydawał się być taki spokojny, a w niej szalała potężna burza.

- Kiedyś przyjaźniłam się bardzo z synem

Adama Harrisona, Joshem. Chodziliśmy razem do szkoły. Josh był niesamowicie bystry, zabawny i dowcipny, ale większość kolegów trzymała się od niego z daleka, bo uważali, że jest dziwny. Faktycznie był inny niż wszyscy i trochę się go obawiano. Często zdarzało mu się przepowiedzieć jakieś zdarzenie i choć się z tym nie obnosił, jakoś rozeszło się to po okolicy. Zawsze wiedział na przykład, jaka będzie pogoda albo kiedy stawy są zupełnie zamrożone, a kiedy nie wolno po nich chodzić. Uczył się, kiedy przeczuwał, że będzie test i nigdy się nie pomylił. Albo na przykład wiedział, kiedy i który nauczyciel nie przyjdzie do szkoły. Potrafił przepowiedzieć czyjąś śmierć... Ale nie myśl sobie, że miał jakąś krystaliczną kulę, która odpowiadała na jego pytania. On to po prostu czuł, to pojawiała się w jego głowie i nic nie mógł na to poradzić. Wiem, trudno ci to pojąć...

- Coś kiedyś słyszałem, że Adam miał syna, bo dawniej przyjaźnił się z moim dziadkiem i często u nas bywał. Obaj byli zresztą zapalonymi badaczami historii. - Matt mówił bardzo poważnie i spokojnie. - A gdzie jest teraz jego syn? Czym się zajmuje, pracuje może dla Adama?

Darcy potrząsnęła głową.

- On nie żyje.

- Och, nie wiedziałem. - Matt podrapał się w zakłopotaniu po głowie. - A co się stało? Darcy wzięła głęboki wdech.

- Mieliśmy wypadek samochodowy. To dość zawiła historia.

- Opowiesz mi ją?

- Przed maturą spotykałam się z pewnym chłopakiem, ale posprzeczaaliśmy się tuż przed balem i poprosiłam Josha, żeby mi towarzyszył. Byliśmy przyjaciółmi. Niestety Hunter kolegował się z pewnym skończonym idiotą, który wpadł na pomysł, że po balu, a miał już nieźle w czubie, dogoni Josha swoim samochodem i postraszy go trochę. No i doszło do poważnego wypadku, w którym przyjaciel Huntera i Josh zginęli na miejscu, a Hunter i ja przeżyliśmy i...

- I co?

Darcy odwróciła się i, choć nie była pewna, czy dobrze robi, powiedziała:

- Na pogrzebie czułam się tak, jakbym rozmawiała z Joshem, jakby był koło mnie. Tego nie da się wytłumaczyć, to zbyt ulotne i niepojęte. On wiedział wcześniej, że zginie, ale wcale z tego powodu nie rozpaczał. Powiedział, że tak miało być. Od tej chwili to ja zaczęłam widzieć i czuć różne rzeczy, które dla innych były nieosiągalne. Bez trudu potrafiłam określić, gdzie znajduje się zaginiony przedmiot i nawet byłam z tego dumna. Niby drobne sprawy, ale dzięki temu byłam bardziej interesująca, nie taka pospolita. Tak wtedy myślałam. Chodziłam nawet do psychologa, który był zdania, że te rozmowy z Joshem to wytwór mojej wyobraźni, samoobrona, wyparcie przykrego faktu, które w konsekwencji pomogą mi pogodzić się ze śmiercią bliskiego przyjaciela. Ale z czasem wszystko się zmieniło, stało się bardziej uciążliwe, zaczęło mi przeszkadzać. Zaczęłam widzieć o wiele za dużo, nie tylko Josha, ale i inne duchy - powiedziała, bacznie obserwując jego reakcję.

Przygryzł dolną wargę, jakby chciał się powstrzymać od głupiego komentarza.

- Jakie duchy? Nie spuszczała go z oka.

- Chodziłam wtedy do bardzo starego kościoła i pewnego razu, zanim weszłam do środka, tuż przy drzwiach niemal wpadłam na starszą kobietę. Wyglądała na zdenerwowaną i nieufną, a do tego bardzo smutną, więc mimo że zawsze przypominano mi, iż nie należy rozmawiać z obcymi, zapytałam, czy mogę jej jakoś pomóc. Spojrzała na mnie z takim przerażeniem, jakby zobaczyła ducha i zapytała z niedowierzaniem w głosie, czy ją widzę. Nie wiedziałam, o co jej chodzi, powiedziałam, że oczywiście, że ją widzę. Wyglądała tak, jakby się miała zaraz rozpłakać i poprosiła: „Błagam cię, znajdź tu moją wnuczkę, ma na imię Charis, i powiedz jej, że wszystkie brylanty są ukryte w lalce. Proszę, pomóż mi. Jest tam, w kościele, ale w żaden sposób nie mogę się do niej zbliżyć, choć bezustannie próbuję”. Próbowałam jej wytłumaczyć, że przecież wnuczka też z pewnością ją zobaczy, lecz ona tylko potrząsała nerwowo głową i wciąż błagała mnie o pomoc. Obiecałam więc, że zrobię, co w mojej mocy. Weszłam do kościoła, ale gdy się obejrzałam, starsza kobieta znikła gdzieś bez śladu. Z przerażeniem stwierdziłam, że w kościele odbywa się właśnie pogrzeb i poczułam się jak idiotka, jak jakiś intruz. Wyszłam więc na zewnątrz i chciałam odnaleźć tę kobietę, ale na próżno. Wróciłam do domu, by nie zakłócać smutnej ceremonii. Tej nocy obudził mnie czyjś gorzki płacz. Omal nie umarłam na zawał serca, gdy na brzegu mojego łóżka zobaczyłam tę kobietę z kościoła. Moje ciało ogarnął jakiś nieopisany chłód, byłam jak sparaliżowana, nie mogłam wydobyć z siebie nawet najcichszego dźwięku. Po chwili jednak strach minął i chciałam jej dotknąć, pocieszyć ją, ale mi się to nie udawało. „Dlaczego nie zrobiłaś tego, o co cię prosiłam?” - spytała mnie. „Wnuczka wspierała mnie przez całe życie, a nie ma nic, została

niemal goła i bosa i teraz, po mojej śmierci, mogłaby sprzedać te brylanty i zapewnić dzieciom lepszą przyszłość. Proszę, zrób to dla mnie, nikt inny nie może tego zrobić. Błagam, zaklinam cię, pomóż mojej wnuczce”. Wtedy zrozumiałam, że ta kobieta już nie żyje, że jest duchem, a mnie, choć nie wiem, jak to możliwe, udało się z nią porozumieć.

- A może to był tylko sen?

Nie, na szczęście nie patrzył na nią jak na wańatkę, ale wiedziała, że trudno będzie mu to pojąć.

- Może i tak. - Zamilkła na moment. - Ale widzisz - odezwała się po chwili - tam był też Josh i poczułam się tak swojsko, jakbyśmy znowu byli razem i chodzili do szkoły. On także wstawił się za tą kobietą. „Prosi przecież o tak niewiele, zrób to dla niej, co ci szkodzi? Nie obawiaj się, po prostu znajdź jej wnuczkę i powiedz jej o tym”.

- I co zrobiłaś?

- Następnego dnia, kiedy się zbudziłam, poszłam do kościoła i zapytałam pastora, czy na wczorajszym pogrzebie była kobieta o imieniu Charis.

- I co?

- Potwierdził tę informację. Nazywała się Charis Itaker, a był to pogrzeb jej babci. Pytał mnie, czy jestem przyjaciółką Charis. Był zaskoczony, gdy powiedziałam, że znam jej babcię, bo starsza pani od dawna chorowała i prawie nie wychodziła z domu. Potem poprosiłam go, żeby przekazał Charis wiadomość i skreśliłam na kartce kilka słów. Obiecał oddać jej kartkę.

- I oddał? Kiwnęła głową.

- I?

- Trzy dni później zadzwoniła do mnie Charis. Bardzo mi dziękowała, bo jak się okazało, faktycznie nie miała z czego żyć, gdyż choroba babci pochłonęła cały jej majątek. Wiedziała, że babcia miała sporo biżuterii, ale nie potrafiła jej znaleźć, a babcia pod koniec życia była w kiepskiej formie i niewiele do niej docierało. Podobno te klejnoty babcia Charis odziedziczyła po swoich przodkach wywodzących się z rosyjskiej szlachty. Zapytała pod koniec, skąd o tym wszystkim wiem, ale co miałam jej powiedzieć? Udało mi się jakoś wykręcić.

- Nie chciała się z tobą spotkać, żeby podziękować ci osobiście?

- Już bardziej chyba nie mogła mi podziękować - uśmiechnęła się Darcy. Tak bardzo była mu wdzięczna za to, że jej nie wyśmiewa, że stara się zrozumieć coś, co jest trudne do ogarnięcia rozumem. - Pytała, czy potrzebne mi przypadkiem pieniądze, nawet chciała się ze mną podzielić majątkiem.

- To niesłychane. Przydarzyło ci się jeszcze coś podobnego?

- Później działo się wiele różnych rzeczy, moje życie zmieniło się nie do poznania. Gdy byłam w college'u, zdawało mi się, że świat stoi przede mną otworem. Miałam nawet sporo pieniędzy, bo współpracowałam wtedy z MTV. Kiedyś przyśniło mi się, że jestem na pogrzebie brata mojej przyjaciółki. Sen był bardzo realistyczny, więc następnego dnia podeszłam do niej, by jeszcze raz pocieszyć ją w bólu. Zdziwiła się i zdenerwowała, nie miała pojęcia, o czym mówię. Speszyłam się wówczas okropnie, pamiętam to jak dziś. Było mi potwornie głupio. Ale tydzień później jej brat rzeczywiście zginął. Na pogrzebie dostrzegłam w jej oczach wielką nieufność, wiedziałam, że nie chce mieć już ze mną nic wspólnego. Czułam się po części winna, jakbym to ja spowodowała ten

wypadek. I gdy następnego dnia siedziałam na koncercie, pogrążona w jakimś nieokreślonym smutku, poczułam, że Josh jest koło mnie. Poprosił, bym skontaktowała się z jego ojcem, no i tak to się zaczęło. Dobrze pamiętałam Adama Harrisona, był dla mnie bardzo dobry po śmierci Josha. Poszłam więc na to spotkanie, no i...

- I to on ci powiedział, że nie jesteś chora ani szalona, tylko masz ten niezwykły dar?

Chyba z niej nie kpił. Poczula, jak wstępuje w nią otucha.

- Wtedy jeszcze nie - powiedziała. - Wtedy pytał mnie o Josha, czy widzę go i słyszę, czy mam z nim jakiś kontakt. Prosił, żebym go wkrótce ponownie odwiedziła. Był bardzo wzruszony i wstrząśnięty. Po jakimś czasie, gdy ponownie się u niego zjawiłam, przeprowadził różne badania i poznał mnie z innymi ludźmi obdarzonymi paranormalnymi zdolnościami. Chciałam rzucić szkołę, lecz skłonił mnie do zmiany decyzji i zapewnił, że uda mi się pogodzić obie sfery mojego życia. Uśluhałam jego rady i jestem z tego bardzo zadowolona. Ale to jego zasługa, Adama... Skończyłam psychologię i historię sztuki, potem wróciłam do Adama.

Spojrzała na Matta badawczo, chcąc wywnioskować, czy nie przeraziła go ta dziwna opowieść. Lecz w jego oczach, zatopionych w bezkresnym niebie pełnym gwiazd, nie dostrzegła strachu, a tylko głęboką zadumę. Wiedziała dobrze, że ludzi przerażały takie opowieści. Sama przecież tego doświadczyła. Najpierw słuchali jej uważnie, nie pojmując, o czym mówi, a potem odwracali się od niej i odchodzili. I zostawała sama... Gdyby tylko mogła, bez najmniejszego wahania oddałaby swój niezwykły dar, zwróciła go losowi.

- Musisz odczuwać wielką satysfakcję, gdy pomagasz ludziom, którym już nikt inny nie może pomóc - powiedział nagle Matt. - Nawet jeśli są to zmarli...

Nie myliła się, w jego głosie nie było ani ironii, ani podejrzliwości. Czyżby więc jej uwierzył?

- Przecież ty, Matt, nie wierzysz w te rzeczy...

- No cóż, nie twierdzę, że przekonałaś mnie do końca, ale...

- Ale co? - spytała niepewnie. I

- Wierzę w ciebie, Darcy. Musiała się przesłyszeć, zwykle ludzie nie reagowali w ten sposób na jej opowieści.

- Słucham? - zapytała szeptem. Tak bardzo chciała, by powtórzył to jeszcze raz.

Podszedł do niej i ujął ją za podbródek, a przy tym obrzucił tak gorącym spojrzeniem, że aż przeszły ją dreszcz.

- Nie pomyślałaś, że zmyślam albo że zwariowałam? - zapytała niepewnie. Pokręcił przecząco głową.

- Jest wiele rzeczy, których dziś jeszcze, przy obecnym stanie wiedzy, nie potrafimy racjonalnie wytłumaczyć.

- A czy zawsze musimy szukać racjonalnego wytłumaczenia? - Spojrzała na niego przenikliwie.

- Czy wierzysz w Boga?

Zawahał się chwilę, lecz po chwili pokiwał głową.

- Tak, wierzę.

- A jak wyjaśnisz jego istnienie? - zapytała. Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech.

- Jest jakby niewidocznym ogniwem, gdzieś na początku teorii Darwina...

- Nie o to mi chodzi. Bóg nie jest namacalny, tak jak i wiara. Więc równie dobrze może istnieć równoległe inny świat, którego na co dzień nie widzimy.

- A co powiedziałabyś, gdybym spróbował otworzyć się na te sprawy?

- Powiedziałabym, że jesteś cudowny - odetchnęła z ulgą. Więc jednak sobie z niej nie żartował.

- Potrafię to docenić - szepnęła.

Matt przytulił ją mocno do siebie, a potem poprosił, by położyła się jeszcze i spróbowała zasnąć. Tym razem nikt i nic nie zakłóciło jej snu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Adam, niemożliwe! - wykrzyknęła Darcy z radością, gdy następnego dnia rano zeszła na śniadanie i zobaczyła swego przyjaciela popijającego wraz z Penny herbatę.

- A więc jest tutaj i moja mała dziewczynka! - Wstał i na przywitanie mocno ją uściskał.

- Nie wiedziałam, że masz zamiar przyjechać. Jak miło cię widzieć...

- Doszedłem do wniosku, że londyńskie sprawy, choć w sumie pilne, mogą trochę poczekać. Prawdę mówiąc, martwiłem się odrobinę, bo dawno nie było od ciebie żadnych wieści.

- Ty też się nie odzywałeś, a ja nie chciałam ci przeszkadzać - wykręciła się Darcy. - Sądziłam, że jesteś zajęty.

- Owszem, byłem zajęty, ale bardzo chciałem tu przyjechać, spotkać się z Mattem, zobaczyć, jak sobie radzisz. Poza tym poinformowano mnie, że miałaś wczoraj poważny wypadek, dlatego też...

- Bzdura - weszła mu w słowo. - Nic mi się nie stało.

- Ale mogłaś się nieźle poturbować, a jesteś przecież moją najbardziej utalentowaną współpracowniczką, więc sama rozumiesz... Właśnie, słyszałem, że dokonałaś niezwykłego odkrycia w tutejszym lesie?

- Nie jestem pewna, czy każdy by to tak określił, ale faktycznie udało mi się odkopać czaszkę dziewczyny, która przed wielu laty została brutalnie zamordowana.

Adam pokiwał z aprobatą głową, choć wydawał się też wyjątkowo poważny, a nawet smutny.

- To wielka sprawa, Darcy.

- Och, przepraszam cię, Darcy, jestem taka szczęśliwa, że wreszcie poznałam pana Harrisona i zupełnie zapomniałam o bożym świecie. Już, sekundkę, zaraz przyniosę ci kawę.

- Ależ Penny, wiem przecież, gdzie jest kawa, sama sobie zaparzę.

- Wykluczone, zaraz wracam. - Penny poderwała się z krzesła i wybiegła z jadalni.

Gdy tylko znikła za drzwiami, Adam zmienił ton.

- Mów, Darcy, co się tutaj dzieje?

- Szczerze powiedziawszy, nie bardzo wiem, bo zazwyczaj zabłąkane dusze są uszczęśliwione, gdy chce się im pomóc, ale tutaj... naprawdę nie wiem, co tu się dzieje.

- A Josh nie był w stanie ci pomóc?

Adam nigdy nie przeboleał śmierci syna. Tak

naprawdę nigdy o tym nie rozmawiali, lecz Darcy domyślała się, że Adam trochę zazdrości jej kontaktu z Joshem.

- Wiesz, sama tego nie rozumiem, ale mam wrażenie, że Josh nie może przeniknąć do tego domu, zupełnie jakby była tu jakaś blokada czy coś w tym rodzaju. Pomógł mi, owszem, to dzięki niemu odnalazłam czaszkę Amy. Lecz gdy próbowałam skontaktować się z nim tu, na miejscu, nigdy nic z tego nie wyszło.

- To faktycznie bardzo dziwne - zadumał się Adam.

Do pokoju weszła uśmiechnięta Penny z dzbankiem gorącej kawy.

- Jesteś wspaniała - powiedziała Darcy. - Dziękuję. A czy widzieliście dziś Mafta?

- Owszem, widziałem go krótko, nim wyszedł do pracy. Mam nadzieję, że się zaprzyjaźniliście.

Uśmiechnął się nieznacznie, wypowiadając te słowa i Darcy była prawie pewna, że już wiedział, co łączyło ją z Mattem.

- Z pewnością bardzo ucieszył się na twój widok. - Postanowiła, że nie da nic po sobie poznać. - Na początku patrzył na mnie jak na jakiegoś dziwoląga. Teraz jest trochę lepiej.

- Martwi się o ciebie.

- Martwi? - zdenerwowała się. Jeżeli to prawda, to widać niewiele rozumiał z tego, o czym z nim wczoraj rozmawiała. - On? Przecież nie wierzy w duchy, to czym się właściwie martwi?

- W duchy nie, ale jest przekonany, że to nie żadne duchy, tylko ktoś z krwi i kości płata tu niemiłe figle.

- Trzeba go zrozumieć, jest w końcu szeryfem i wciąż ma do czynienia z przestępcami - wyjaśniła.

- Próboweś coś nagrać czy sfilmować albo zamontować czujniki?

- Nie, nie lubię od tego zaczynać - skwitowała krótko Darcy.

- Jednak chyba już najwyższa pora się tym zająć. Zadzwoń dzisiaj do firmy Jenner. Wiedzą o naszym zleceniu?

- Tak, kontaktowałam się z nimi.

- Świetnie. - Widząc, że Darcy skończyła już śniadanie, zwrócił się do Penny: - Nie pogniewasz się, jeśli cię na chwilę opuścimy? Chciałbym, żeby Darcy pokazała mi to i owo.

- Ależ oczywiście, bierzcie się do roboty - odparła Penny z uśmiechem.

Dopiero gdy znaleźli się spory kawałek od domu, Adam ponownie zagadnął ją na temat Melo-dy House.

- Jak sądzisz, co tu jest grane?

- Mam wrażenie, że jest tu wiele duchów, ale są nastawione pokojowo i przyjaźnie. Tylko pokój Lee budzi mój niepokój, tam wyczuwam poważne i realne niebezpieczeństwo.

- Co masz na myśli?

- Dzieje się tam coś, czego nie rozumiem. Tak jakby był tam duch, który nie chce się ujawnić. Wydaje mi się, że chodzi o pewną kobietę, która kiedyś tu mieszkała i miała romans z właścicielem domu. Znalazłam nawet na ten temat notatkę w starych papierach. Był to związek nie zalegalizowany i po jakimś czasie mężczyzna, przodek Matta, poślubił inną kobietę, najwyraźniej bardziej odpowiednią. Natomiast jego dawna kochanka, Arabella, znikła bez śladu. Próbowalam nawiązać z nią kontakt, lecz bezskutecznie. To niepokojące, jak i to, że Josh prawdopodobnie nie może przeniknąć do tego pokoju. Nie pojmuję, dlaczego Arabella nie chce mi opowiedzieć, co tu się wydarzyło. Powinno jej przecież zależeć na ujawnieniu okoliczności jej śmierci.

Adam przez chwilę nad czymś intensywnie myślał, a potem zapytał:

- Czy czujesz, że znajdujesz się w niebezpieczeństwie?

- Czasem budzę się w nocy przerażona, ale zdarzało mi się to już wcześniej, wiesz o tym. Jestem jednak absolutnie zdeterminowana, żeby dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi, co się za tym kryje. Uważam, że w tym pokoju została dokonana zbrodnia, a potwierdzałyby to strzępy dziwnych snów czy raczej wizji, które mnie nawiedzały. To bardzo dziwne. Niby wiem, że śnię,

lecz w głębi duszy wiem również, że jestem świadkiem wydarzeń, które kiedyś miały tu miejsce. A co jeszcze dziwniejsze, widzę te zdarzenia oczami osób, które brały w tym wszystkim udział, raz jestem kobietą, raz mężczyzną...

- A widzisz ich twarze?

- Nie - odparła Darcy po zastanowieniu. - Jeszcze nie. Kiedyś pojawił się tu ten mężczyzna i miał złe zamiary. Trzymał w rękach skórzany pas, którym chyba zamierzał udusić Arabelle. Potem, gdy byłam nią, bałam się go przeraźliwie, jakbym czuła, że chce zrobić mi krzywdę. Wczoraj widziałam, jak goni ją po schodach, a ona broni się przed nim, wymachując jakimś metalowym przedmiotem, chyba nożem. Zawsze budzę się przed zakończeniem tej sceny i bardzo mnie to męczy. Chciałabym już poznać całą historię, ale wciąż coś lub ktoś mnie powstrzymuje, nie pozwala dotrzeć do sedna sprawy.

- Powinienem cię obserwować podczas snu - powiedział Adam. - Musimy też posłać po sprzęt.

- Chyba tak. Powinnam była zrobić to już kilka dni temu.

- A co z seansem? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Ktoś tam był, z całą pewnością, ktoś złowrogo nastawiony, czułam to dokładnie, ale Clint i Carter zaczęli się wygłupiać. A może zresztą Penny, sama nie wiem...

- Musimy powtórzyć seans, ale tym razem to ty będziesz medium, a ja zabawię się w obserwatora. No dobrze, wracajmy już, trzeba wszystko przygotować i omówić z gospodarzami.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że ten seans powinien się odbyć dzisiaj wieczorem?

- Naturalnie, im szybciej, tym lepiej. Trzeba działać, Darcy.

Matt mruknął coś niezrozumiale pod nosem i odłożył słuchawkę. Niepotrzebnie zgodził się na ten cyrk, teraz trudno mu się będzie opędzić od coraz bardziej szalonych pomysłów, a odmówić po prostu nie wypadało. Zatroskany położył głowę na biurku. Miał już tego dość, w dodatku przeczuwał, że Darcy powinna się wycofać, bo grozi jej niebezpieczeństwo.

- Coś nie tak? - Do pokoju zajrzała Shirley. Jak zwykle, pomyślał rozeźlony, przychodzi nie w porę. Miała do tego prawdziwy talent.

- Wszystko w porządku, teraz pozostaje już tylko skoczyć z mostu.

Shirley zmarszczyła brwi i przybrała zatroskany wyraz twarzy.

- Nie martw się - uspokoił ją. - Po prostu przyjechał Harrison i chce powtórzyć dziś seans, a ja mam już dość tego zamieszania.

- Tak cię to przeraża?

- Nie przeraża, ale nie wierzę w te brednie, a muszę brać w tym udział. W końcu to mój dom i zgodziłem się na te nieszczęsne badania. Jestem wściekły, bo ktoś bawi się moim kosztem.

- Masz już wyniki badań laboratoryjnych w sprawie podłogi w bibliotece?

- Soda - wyjaśnił krótko.

- Słucham?

- Pewnie jakiś dzieciak wylał tam jakiś napój, nic w tym takiego dziwnego.

- A jednak odnoszę wrażenie, że to wyjaśnienie wcale cię nie uspokoiło. Podejrzewasz celowe działanie?

- Zgadza się.

- Chciałabym ci zadać jedno pytanie, Matt. Podobno pojawiłeś się w bibliotece w ostatniej chwili i tylko dzięki temu pani Tremayne nie roztrzaskała się o podłogę. Powiedz, dlaczego tam pojechałeś?

- Tak mi się zdawało, że Darcy dynda na belce, no to pojechałem.

- Nie wygłupiaj się, przecież to niesamowite! Miałeś jakieś przeczucie?

- Dobry wniosek, brawo! O co ci chodzi, czyżbyś zmieniła poglądy? Przecież ty też nie wierzysz w duchy.

- Sama już nie wiem, w co wierzyć, dzieje się tyle niewyjaśnionych spraw, no i trochę za dużo dziwacznych zbiegów okoliczności. Poza tym nie zapominaj, że na co dzień używamy zaledwie niewielkiej części naszego mózgu. Więc może intuicja to po prostu informacja, której nie potrafimy do końca odczytać? Wiesz... chciałabym wziąć udział w tym seansie.

- Przykro mi, ale Adam życzy sobie, żeby skład pozostał niezmieniony, ale porozmawiam z nim na ten temat.

- Świetnie, będę ci bardzo wdzięczna.

Punktualnie o godzinie ósmej wszyscy, którzy mieli wziąć udział w seansie, zgromadzili się przy stole w jadalni. David Jenner przywiózł ze sobą potrzebne urządzenia i sprawnie zainstalował. Znalazły się tam między innymi precyzyjne termometry oraz przyrządy do pomiaru pola magnetycznego i elektrycznego, no i oczywiście kamery.

Matt specjalnie został w pracy nieco dłużej niż zwykle, bo chciał uniknąć zamieszania związanego z rozmieszczaniem i montowaniem sprzętu. Jednak punktualnie o ósmej i on zasiadł przy stole. Starał się nie narzucać Darcy, wiedział bowiem, że czekało ją dziś niełatwe zadanie. Po tym, co opowiedziała mu ostatnio, *szczerze* jej współczuł. Wyobrażał sobie, jakie to wszystko musiało być dla niej trudne i męczące. Gdy rozważył całą sprawę na chłodno, doszedł do wniosku, że Darcy żyje w jakimś dziwnym 'świecie, który niewiele ma wspólnego z rzeczywistością. Nawet jeśli istniały tak zwane dowody na istnienie równoległych światów, to jego nie przekonywały.

Wszyscy wyglądali na nieco zdenerwowanych, a już z całą pewnością podekscytowanych. W oczekiwaniu spoglądali na siebie nawzajem trochę podejrzliwie, zapewne zastanawiając się, jak dziś potoczą się sprawy.

- W takim razie zaczynamy - zakomenderował Adam, który na dzisiejszy wieczór objął funkcję gospodarza domu. - Darcy siada na środku, Clint i Carter koło niej. Pani Delilah... hm, może obok Cartera, dalej Matt, Penny, pan John, potem Elizabeth i Mae. Tak, tak będzie dobrze. - Pokiwał głową zadowolony. Mimo panującego napięcia próbował zachować pogodę ducha, udało mu się utrzymać atmosferę spokoju i skupienia. Nie chciał, by cały dom pogrążony był w ciemnościach, dlatego zdecydował, że jedna, mała lampka pozostanie włączona.

Matt podziwiał tego człowieka, znał go dobrze i uważał za uczciwego. Liczył po cichu, że Adamowi uda się znaleźć w pokoju Lee ukryte mikrofony albo inne dowody świadczące o jak najbardziej ziemskiej ingerencji w sprawy Melody House. Choć to on był policjantem, wolał już wyjść na gonia, niż zajmować się takimi niestworzonymi historiami.

- Proszę ująć się za ręce - powiedział cicho Adam. - Pamiętajcie, by nie puszczać rąk przez cały czas trwania seansu, najlepiej, by spoczywały na stole. Jeśli ktoś źle się poczuje, natychmiast przerwiemy seans.

- Ja już jestem przerażony - oznajmił Clint.

- Ja też - zawtórował mu Carter. - Dobrze, że jesteś przy mnie blisko i trzymasz mnie za rękę - szepnął do Delilah.

- Daj spokój, to poważna sprawa - uśmiechnęła się tutejsza piękność.

- Jesteście już gotowi? - Spojrzał na Darcy, bo tak naprawdę to o nią mu chodziło.

Dała mu znak, że jest gotowa i zwiesiła głowę. Zapanowała całkowita cisza, której już nikt nie ośmielił się przerwać żadnym głupim żartem.

- Czy Josh jest z tobą, Darcy? - zapytał Adam.

- Woła mnie, ale nie może tu przeniknąć - odparła.

- Czy powiedział ci, dlaczego nie może? Zapanowało krótkie milczenie.

- Sam nie wie, ma wrażenie, że duch, który mieszka w tym domu, jest zbyt silny, a jego emocje zbyt negatywne. Emanuje nieufnością i strachem.

- Powiedz Joshowi, by był po prostu sobą, uprzejmym dzieciakiem, a potem zapytaj ducha, czy chce z nami mówić.

Darcy zwilżyła wargi.

- Zgromadziliśmy się tu dla ciebie, pomóż nam zrozumieć, czego ci trzeba - powiedziała powoli.

Wszyscy zamarli w oczekiwaniu, wpatrywali się w Darcy, Matt również. Nie miał pojęcia, czego ma się spodziewać. To co nastąpiło, wywołało u niego gęsią skórę.

- Pomocy! - jęknęła Darcy. Tak, powiedziała to Darcy, ale to nie był jej głos. Oczy miała zamknięte, a głowę spuszczoną.

- Nie sądziłam, że skończę w taki straszny sposób! - Usta Darcy poruszały się w rytmie wypowiedzianych słów, ale to przecież nie był jej głos. - Zabójca, zabójca! Jak mógł mi to zrobić?

- Co zrobić? Kto? Kim jesteś? Powiedz, proszę, chcemy ci pomóc - szepnął Adam.

- O, mój Boże! - krzyknęła Darcy obcym głosem. - Niebezpieczeństwo, wielkie niebezpieczeństwo! Jest tu z nami, uważaj! Nie widzisz?

Na wszystkich twarzach malowało się przerażenie. Matt, choć przecież nie chciał wierzyć w te bzdury, odczuwał przejmujący strach; działo się tu coś złego.

- Kim jesteś? - ponowił pytanie Adam. Po chwili rozległ się tak przerażający, głośny krzyk, że stojąca na bufecie szklanka z trzaskiem rozprysła się w drobne kawałki. Wszyscy podskoczyli na krzesłach, a Penny omal nie zemdląła.

- Nie puszczać rąk - powiedział Adam. - Dlaczego tak bardzo się boisz?

- Tutaj, tutaj, tutaj! - wołała Darcy, potrząsając z przerażeniem głową.

- Chcemy ci pomóc!

- Nie, nie! - krzyczała jak szalona, a z jej oczu popłynęły łzy. Twarz miała wykrzywioną z bólu i potwornie bladą. - Pomóż mi, błagam, pomóż, porno... - Darcy urwała w pół słowa i zaczęła wydawać z siebie przeraźliwe dźwięki, jakby się krztusiła czy dusiła, jakby nie mogła złapać tchu. Scena ta była tak realistyczna, że nikt ze zgromadzonych wokół stołu nie miał wątpliwości, że na

ich oczach dokonuje się brutalne morderstwo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Przerwijmy to! - krzyknęła Delilah. Wyrwała ręce z kleszczowego uścisku siedzących obok niej osób. - Mój Boże, włączcie światła! Dość tego, dość!

Nawet dla Matta, który kompletnie nie spodziewał się tego, co przyszło mu tu dziś oglądać, także było tego już za wiele. I choć udało mu się powstrzymać wybuch złości pomieszczonej z lękiem o Darcy, to jednak marzył tylko o jednym: żeby się to wreszcie skończyło.

Wszyscy rozluźnili uścisk, a Darcy, wciąż jeszcze biała jak kreda, siedziała z szeroko otwartymi oczami wlepionymi w Adama.

- Tak, zakończmy na dziś - powiedział Adam najspokojniej, jak potrafił, chociaż i on patrzył z obawą na Darcy.

- Komu przynieść drinka? - zapytała Penny z udawaną beztroską, choć głos jej drżał. - Ja muszę się napić! - Wstała i szybciej niż zwykle pospieszyła do kuchni.

Wszyscy odetchnęli z ulgą i krąg został definitywnie przerwany. Delilah wciąż jeszcze trzęsła się jak liść na wietrze, pozostali uczestnicy seansu siedzieli w osłupieniu, nie mogąc ruszyć się z miejsc.

Matt wpatrywał się w Drący z troską i obawą, ale coś mu mówiło, że to nie może być prawda, że stał się ofiarą jakiejś niepojętej manipulacji, uczestnikiem przerażającego przedstawienia. Co za szkoda, jęknął w duchu, bo nawet teraz, mimo swojej bladości, Darcy wydała mu się niezwykle piękna, delikatna i krucha, a przy tym pełna uroku i nieopisanej godności. Ale ta cała farsa, ta groteska... I jak u licha udało jej się zmienić aż tak głos? Miał wrażenie, nie, był pewien, że po części, mimo łudzących pozorów normalności, musiała być szalona. Jedno trzeba było jej przyznać - była dobra w tym, co robiła, i to cholernie dobra! On, sceptyk i prześmiewca, dostał gęziej skórki, a to chyba o czymś świadczy. Śmierć to śmierć, nie przerażała go, widział ją tyle razy, że nie robiła już na nim większego wrażenia. Ale wiedział dobrze, że życie, które raz zagasło, nigdy już nie powracało do tego świata - do świata żywych.

Darcy czuła na sobie jego wzrok. Odwróciła się i spojrzała na niego chłodno, a zarazem wyzywająco, jakby chciała mu powiedzieć, że jego zdanie nie ma dla niej najmniejszego znaczenia. Jakby zarzucała mu kłamstwo, nie dowierzała tym wszystkim czułym słowom, które szeptał jej do ucha. Wydał jej się nieprawdziwy w tej swojej ostentacyjnej swobodzie i zagubiony pośród własnych, zbyt logicznych myśli.

Nie chciał dać tego po sobie poznać, ale był wzburzony. Przenikliwe spojrzenie Darcy wywołało w nim odruch samozachowawczy. Był w końcu gliną od wielu lat i nie mógł znieść, gdy ktoś sugerował choćby, że przejrzał go na wylot.

Nagle Darcy wstała i jakby nigdy nic zawołała za opuszczającą salon Penny:

- Pozwól, że ci pomogę, sama chętnie napiłabym się drinka.

Wszyscy spojrzeli po sobie, nic z tego nie rozumiejąc. Zachowywała się całkiem normalnie, jakby przed chwilą nic się nie wydarzyło; jakby nie krzyczała rozpaczliwie, nie błagała o pomoc, nie traciła sił, krztusząc się i dławiąc.

- Ja też chętnie wam pomogę - rzuciła pospiesznie i nieco nerwowo Delilah. - Muszę stąd choć na chwilę wyjść.

- Wszystko nagrałeś? - Adam spojrzał poważnie na Jennera. -

- Tak. - David jakoś smętnie pokiwał głową.

- Świetnie, wezmę nagranie do siebie i przejrzę. Przepraszam wszystkich na chwilę. - Zabrał od Davida kasetę i wyszedł z salonu.

- Chyba najbardziej chciałabym znaleźć się teraz w domu - powiedziała Mae, ale nie ruszyła się z miejsca, cały czas siedziała i bezmyślnie, półprzytomnie gapiała się przed siebie. - A poza tym - dodała jakby ze zdziwieniem - nie mam tu samochodu, Delilah mnie podwoziła. Może więc ja też napiję się czegoś mocniejszego.

- Jeśli chcesz, podwożę cię, Mae - zaproponował Matt. Wstał tak raptownie, że aż przewróciło się krzesło. To był jego dom, a jednak marzył teraz, żeby stąd natychmiast wyjść.

- Naprawdę? O, to miło z twojej strony - powiedziała odruchowo.

Dopiero gdy poczuła świeży powiew nocnego powietrza, a właściwie gdy siedzieli już w samochodzie, wyznała cicho:

- To była najstraszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Nie odwrócił się do niej, a jednak wiedział, że wpatruje się w niego intensywnie, oczekując jakiegokolwiek wsparcia.

- Tak, to nie było przyjemne, ale bardzo przekonujące - mruknął po chwili. Był na siebie wściekły, był wściekły na wszystkich, którzy też pozwolili się wywieść w pole. Ulegli jakiemuś zbiorowemu złudzeniu, dobrowolnie wzięli udział w tym przeklętym przedstawieniu i cynicznym oszustwie. Zaklął pod nosem i ruszył z miejsca.

- No! - W głosie Mae słychać było najwyższe uznanie.

- Nie, nie to miałem na myśli - natychmiast sprostował Matt. - Jest dobrą aktorką, cholernie dobrą!

- Co ty, Matt? - oburzyła się Mae. - Chyba nie mówisz tego serio?

- Oczywiście, tak właśnie myślę - uciął krótko.

- A po co miałyby to robić? Nie sądzę, żeby sprawiało jej to przyjemność. - Uśmiechnęła się lekko. - Nie było w tym nic, czego można by pozazdrościć - dodała sarkastycznie.

- Chyba nie wierzysz, że Darcy to medium, które kontaktuje się ze światem zmarłych? - rzucił ze złością. - To absurd!

- Owszem, wierzę, a zwłaszcza po dzisiejszym wieczorze. Zawsze chciałeś, żeby ktoś wreszcie dostarczył ci wiarygodnych dowodów. - Spojrzała na niego zamyślona. - Nie można zaprzeczać faktom, przyznaj po prostu, że się boisz; boisz się, że przez te lata nie miałeś racji. Czas spojrzeć prawdzie w oczy, Matt! - powiedziała, akcentując każde słowo. - Ja się znam na ludziach i jestem za stara, żeby dać się nabrać na jakieś głupie numery. Przez bar przewijają się co dzień mnóstwo ludzi, różnych ludzi... mam już oko. Darcy nie udaje, ja ci to mówię, a ty zamiast zachowywać się jak arogant, powinieneś przyznać się do pomyłki.

- Dostyc tego - mruknął Matt. - Może w takim razie te sceny rozgrywają się faktycznie w jej umyśle, może ma halucynacje, nie wiem...

- I tak wszyscy widzą, co was łączy. Może i temu chcesz *zaprzeczyć*? Podobnie jak wtedy, z Lavinia, z jednej strony palący ogień, a z drugiej lodowaty dystans. Więc lepiej zostaw ją w spokoju, bo tak się nie da - powiedziała, wysiadając.

- Mae, teraz przegięłaś - syknął wściekły. - Nie masz prawa...

- Dzięki, że mnie podwiozłeś. - Nie pozwoliła mu dokończyć. Po prostu zatrzasnęła drzwi.

Zacisnął ręce na kierownicy i zagryzł wargę. Nie lubił przegrywać, jak większość z nas, a w dodatku w tak idiotycznej sprawie.

Po zachowaniu innych Darcy wywnioskowała, że podczas seansu działy się jakieś niezwykle rzeczy. Nie miała nigdy pełnej świadomości tego, co mówiła i jak się zachowywała, na ogół niewiele pamiętała. Tak było i tym razem, choć jednego była pewna - że zaskarbi sobie dozgonną wdzięczność Cartera, gdyż piękna Delilah stała teraz wtulona w jego silne ramiona, mocno obejmując go za szyję. Właściwie stanowią całkiem fajną parę, pomyślała i tylko zastanawiała ją przerażone, szeroko otwarte oczy tej, uroczej skądinąd, kobiety.

- Sądzę, że po tym wszystkim należy nam się solidny drink - powiedziała Penny, wracając do salonu z tacą.

- Zawsze taka byłaś? - zapytała w końcu Delilah szeptem.

- Jaka? - Darcy zmarszczyła brwi. W sumie wiedziała, o co chodzi, ale chciała, by Delilah sprecyzowała swoje pytanie.

- No, taka... - wyraźnie brakowało jej słów. - Czy zawsze mogłaś bez problemu kontaktować się z zaświatami? - wydusiła w końcu.

- Nie, nie zawsze.

- Wszystkim nam napędziłaś stracha - odezwał się Clint. - Wszyscy powoli dostajemy bzika. Ale kto mi wytłumaczy, co to miało właściwie oznaczać?

- Wyczekująco patrzył na Darcy.

- Muszę najpierw obejrzeć kasetę z nagraniem.

- Więc nie wiesz, co się z tobą działo? Czy to tak, jakbyś traciła świadomość? - spytał.

- Nie do końca, ale nie mam klarownego obrazu tego, co zaszło.

- Naprawdę miałaś dziwny głos. - Delilah wciąż jeszcze była przerażona. - Myślałam, że umrę ze strachu.

- To fakt, głos mrozący krew w żyłach - potwierdził Carter.

- Ciekawe, co tak przeraziło tę istotę. - Po dwóch drinkach Penny wreszcie nieco się rozluźniła. - Na ogół dusze nie mogą zaznać spokoju, gdy wciąż powracają do jakichś przeżyć z przeszłości, których nie są w stanie pojąć czy zaakceptować. Sądzę, że tak jest również w tym przypadku.

- Ja myślę - odezwała się Liz - że to tak, jakby czas nagle stanął w miejscu, zatrzymując się na tym strasznym wydarzeniu. Dusza nie potrafi przekroczyć tej cienkiej linii, która oddziela życie od śmierci.

- Możliwe, że tak właśnie jest - kiwnęła głową Darcy.

- Musimy zrobić to jeszcze raz, najlepiej teraz.

- Liz spojrzała pytająco na Darcy.

- Ona jest daleko, dziś już nie wróci.

- Skąd to wiesz, Darcy?

- Nie czuję jej obecności.

- Ja nie pojedę sama do domu – powiedziała cicho Delilah. - Nie ma mowy, całą drogę będzie mi się zdawać, że otaczają mnie dusze zmarłych.

- Z przyjemnością cię odwiezę - pospieszył z propozycją Carter. - Nawet twoim samochodem.

- Dobrze, stary, znaj moje serce, nie musisz mnie prosić, odbiorę cię potem. - Clint uśmiechnął się czarująco.

- Nie fatyguj się - Carter rzucił mu ostre spojrzenie. - Wezmę taksówkę.

- Żadna fatyga, czego się nie robi dla przyjaciół. Świnia, pomyślał Carter, zwykła wredna świnia.

- Poradzę sobie, jestem już dorosły.

- Szkoda, a tak bardzo chciałem ci pomóc - dodał jeszcze Clint. Był wyraźnie rozbawiony. Liz ziewnęła przeciągle.

- Oj, mówię wam, padam ze zmęczenia! Ale to, co dzisiaj zobaczyliśmy, było naprawdę niesamowite. Można się tego nauczyć? - zwróciła się nagle do Darcy.

- Nie jestem pewna, nie wiem jak - wymamrotała nieco zaskoczona. - Myślę, że trzeba się bezgranicznie otworzyć, reszta to chyba sprawa odpowiednich ćwiczeń. - Nie mogła jej przecież powiedzieć, że to kwestia wrodzonych zdolności, czegoś, czego sama nie potrafiła zdefiniować, a co stanowiło zarazem prawdziwy dar niebios, ale i przekleństwo. Wstała i westchnęła ciężko. - Przepraszam was, pójdę na chwilę do Adama, chciałabym zobaczyć tę taśmę.

Wbiegła energicznie po schodach. Sama się dziwiła, skąd ma tyle energii, właściwie powinna być ledwo żywa. Zwykle tak właśnie było po seansach. Zapukała do drzwi.

- Proszę! - usłyszała po krótkiej chwili, nacisnęła więc klamkę i weszła do środka.

Adam był w trakcie przeglądania filmu. Głos, który płynął z głośnika, przeraził ją.

- To ja?

- Tak, ty - odparł krótko.

Czas jakiś milczała, a potem znowu spytała:

- Czego ta kobieta się boi? Myślisz, że to Arabella?

- Nie wiem, nie jestem przekonany. Mam za mało informacji.

- Chętnie opowiem ci wszystko, co udało mi się przeczytać na ten temat.

- Matt nadal jest zdania, że to jakieś głupie żarty.

- No, tak, ja też na początku tak uważałam. Ale co to ma wspólnego z moimi snami czy z seansem? Chyba nie chcesz powiedzieć, że ktoś mnie programuje?

- Nie, skąd - uśmiechnął się. - Tylko nie do końca rozumiem, co tu się dzieje.

- Wiesz, najpierw podejrzewałam Fermę, bo tak strasznie zależało jej na tym, by dom okazał się nawiedzony. Ale to nonsens, nie, teraz jestem pewna, że to nie ona.

- Może tych dwóch młodzików? - spytał Adam.

- Clint i Carter? Może, ale po co mieliby robić coś takiego?

- Na przykład żeby trochę porozrabiać albo zaleźć za skórę Mattowi. Tak czy owak, muszę jutro zrobić parę testów, a potem - podrapał się po głowie - może hipnoza?

Nie lubiła hipnozy, Adam o tym wiedział, ale gdy nie było innego wyjścia, godziła się na nią.

- Czasem wydaje mi się, że jestem skończonym dziwadłem, a ludzie często patrzą na mnie jak na wariatkę.

- A znowu inni aż zielenieją z zazdrości-uśmiechnął się. - Spójrz tylko na Elizabeth. Gdyby mogła, toby się natychmiast z tobą zamieniła. Chyba nie mówiłaś ogólnie o ludziach, tylko o Matcie.

- To też.

- Wiesz co? - Adam oparł się o krzesło i spojrzał na nią badawczo. - Wydaje mi się, że Matt jest w tobie zakochany.

- Co ty mówisz? Chyba wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że nie może mnie czasem znieść.

- To inna para kaloszy. On się zwyczajnie boi.

- On? Jest twardy jak skała.

- Dobrze wiesz, że to tylko maska. To dobry człowiek, daj mu szansę.

- Szansę na co?

- Na odnalezienie się w tym wszystkim, wiesz, jakie to trudne. Umilkła.

- Martwi się o ciebie. Mówił, że nie śpisz dobrze, że dręczą cię jakieś koszmary.

- Trochę sobie z tym nie radzę, bo sprawa jest okropnie zawiła. Jednak powoli zaczyna się wyłaniać z tego chaosu jakiś obraz. Raz widziałam tę historię jego oczami; mężczyzna miał ewidentnie złe zamiary, był rozdrażniony. Ona zaś bała się. Za każdym razem jest przerażona, błaga o litość, o pomoc... Nigdy nie udaje mi się dotrzeć do końca snu, za każdym razem coś mi przeszkadza. To staje się coraz bardziej irytujące i frustrujące.

- Jesteśmy już blisko, Darcy, brakuje nam tylko informacji, kto to taki i dlaczego wciąż się boi.

- Tak... - zamyśliła się. - Tu aż roi się od duchów - powiedziała po chwili.

- Ale te inne wydają się dość spokojne, nie szukają pomocy, prawda?

- Prawda. - Pokiwała głową. - Tylko Arabella wciąż jeszcze się miota i za wszelką cenę usiłuje nam coś przekazać. Wkrótce się dowiemy...

- Poprosiłem Jennera, żeby zamontował kilka kamer w twoim pokoju. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

- Nie, skądże. - Matt z pewnością nie odwiedzi jej więcej. Po tym jak dziś na nią patrzył, była więcej niż przekonana, że ich krótki i burzliwy związek właśnie dobiegł kresu.

- No nic, będę nad tobą czuwał. Po prostu wystarczy zawołać.

- Oczywiście, pamiętam - powiedziała i cmoknęła go w policzek.

- Jesteś bardzo rozstrojona, już dawno cię takiej nie widziałem.

- Nie, wszystko w porządku, jestem po prostu trochę zmęczona - skłamała. W rzeczywistości zaś cierpiała i wyrzucała sobie lekkomyślność. Po co wdawała się w romans z Mattem? Czy tak trudno było przewidzieć, jak to się skończy? Była inna, a Matt nie umiał tego zaakceptować. Zresztą pewnie niewielu mężczyzn pogodziłoby się z jej odmiennością.

- Wiem, że nie chcesz, żebym o tym mówił, ale być może Matt ma jednak rację i grozi ci

olbrzymie niebezpieczeństwo. Gdy myślę o tym zdarzeniu w bibliotece, robi mi się słabo.

- Nie sądzisz chyba, że teraz, kiedy jestem już tak blisko rozwiązania tej zagadki, wycofam się? Wszystko będzie dobrze, proszę, idź już spać i nie martw się o mnie. Dobranoc.

Gdy tylko wyszła, Adam przewinał taśmę, by raz jeszcze obejrzeć nagranie. Darcy zaś udała się do swojego pokoju. Był dziś wyjątkowo cichy, nie czuła niczyjej obecności ani chłodu. Dzisiejszy seans dał się zapewne we znaki także tej udręczonej duszy, pomyślała.

- Chcę ci pomóc - powiedziała jednak na głos, sama nie wiedząc, czemu. - Musisz zdobyć się na odwagę, by mi o tym opowiedzieć. Nie wolno ci nikogo krzywdzić, to nic nie da.

Odpowiedziała jej tylko cisza. Podeszła więc do balkonu, zamknęła drzwi i położyła się do łóżka. Z pewnością dzisiejszej nocy nikt jej nie złoży wizyty.

Mimo że było już bardzo późno, Matt wciąż jeszcze stał na dworze i wpatrywał się w dom, dom, który kochał nad życie; w okno kobiety, którą także pokochał. Nie, to niemożliwe, nie mógł się w niej zakochać, to tylko przelotny romans. Była piękna, łagodna i delikatna, więc nic dziwnego, że mu wpadła w oko. Ale jednocześnie zbyt dziwna i niezwykła, by mógł się z nią związać. Prawdopodobnie Darcy wierzyła w to, co mówiła, bo siła wyobraźni jest ogromna, ale dla niego to wszystko pozbawione było sensu. Jakiś duch miałby stanowić zagrożenie dla żyjących, powracać, żeby dokonać po raz wtóry morderstwa, mścić się i grozić? Co za bzdura! Za dużo się napatrzył na rzeczy naprawdę straszne, żeby teraz uwierzyć w takie banialuki. Tylko jedno nie dawało mu spokoju - skąd wtedy wiedział, że ma jechać do biblioteki, jak to się stało, że tak nagle i niespodziewanie dla samego siebie zmienił plany.

Wreszcie wszedł do środka. Na szczęście panowała tam już kompletna cisza. Zatrzymał się przedpokojem Lee, chwilę się zawahał, choć wiedział, że Darcy go dziś nie oczekiwała. Nie po tym, jak na niego patrzyła po seansie. Poszedł więc do siebie i zamknął drzwi.

Darcy spała już, ale nie był to sen spokojny. Intuicyjnie obawiała się, jak i zarazem liczyła na to, że może dzisiejszej nocy wszystko się wreszcie wyjaśni. Tak bardzo pragnęła zobaczyć zakończenie tej historii, choć jednocześnie czuła jakiś dziwny, niezrozumiały lęk.

Była nim, patrzyła na świat jego oczami. Widziała kobietę nieco natarczywą, obsesyjnie i bezlitośnie zmierzającą do celu. Była bardzo piękna, jeszcze niedawno pożądał jej do szaleństwa. Potrafiła rozpalić w nim ogień jednym ledwo słyszalnym słówkiem, jednym gestem. Tak, była niezrównaną manipulantką, szkoda, że tak późno to dostrzegł. Uciekała przed nim, bała się go, wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Zegar wybijał kolejne sekundy, głośno i wyraźnie odliczał czas... Czas do czego? Wyglądała krucho i niewinnie, ale on dobrze wiedział, że to tylko ułuda, że wcale taka nie jest. Potrafiła być okrutna, bezwzględna, mściwa i uparta. Przyspieszył kroku. Tak, to musiało się stać...

Darcy była jak w transie. Wstała we śnie, podeszła do drzwi i otworzyła je. Kiedy znalazła się na korytarzu, usłyszała za sobą jakiś szmer. Nie zdążyła się obejrzeć, bo w tym samym momencie poczuła gwałtowne popchnięcie. Chwyliła się poręczą. Ktoś ją do niej przycisnął, zachwiała się i omal nie spadła w dół. W tym momencie odzyskała świadomość i zdała sobie sprawę z tego, co się wydarzyło. Do połowy była przewieszona przez poręcz przy schodach. Ktoś tu był, ktoś chciał jej

śmierci. Słyszała czyjś głos, czuła na sobie czyjeś ręce... Rozejrzała się dokoła. Miała wrażenie, że drzwi do pokoju Matta poruszyły się. Otwierały się czy zamykały? Stała i nasłuchiwała. Serce waliło jej coraz mocniej. Nie odrywała oczu od drzwi.

Miała wrażenie, że najpierw się zamknęły, a potem otworzyły. Pojawił się w nich Matt, w bokserkach i w byle jak narzuconym szlafroku.

- Co ty tu robisz? - zapytał ze zdziwieniem. Przeknęła nerwowo ślinę. Patrzyła na niego okrągłymi, przerażonymi oczami, znała go, skądś go znała, ale to nie był ten sam Matt. Próbowwała się otrząsnąć. Nie, tłumaczyła sobie, on nie należał do tych mężczyzn, którzy pozbyliby się uciążliwej kochanki, spychając ją ze schodów.

- Darcy, co się dzieje? - Był coraz bardziej zaniepokojony.

Co miała mu odpowiedzieć? I tak nic by z tego nie zrozumiał, sama nic nie rozumiała. Wiedziała tylko, że znalazła się przed chwilą w wielkim niebezpieczeństwie, w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Gdyby się o tym dowiedział, zmusiłby ją, by opuściła ten dom, a tego nie chciała. Czuła, że wyjdzie z tego obronną ręką, tak jej podpowiadała intuicja.

Ze świstem nabrała w płuca powietrze i wreszcie odezwała się.

- Nie mogłam spać - skłamała.

- Nie powinnaś się tak wychylać za barierkę, mogłaś spać.

- Masz rację - powiedziała i zrobiła krok w tył. - Nie powinnam. Był spięty i surowy.

- Lepiej by było, gdybyś nie chodziła sama w nocy po domu.

- Dlaczego? - zapytała.

- Bo, jak sądzę, nie jesteś tu bezpieczna, ktoś może ci zrobić krzywdę.

- Ale kto? Ty? - rzuciła wyzywająco. - A może Penny albo dozorca?

- Nie wiem - wycedził ostro. - Po prostu nie powinnaś się tu kręcić samotnie, bo jesteś bardziej narażona na niebezpieczeństwo niż inni.

- Dlaczego właśnie ja?

- Ze względu na twoją nieposkromioną wyobraźnię. Ty naprawdę wierzysz w swoje nadzwyczajne zdolności.

- I pewnie powinnam się zgłosić do psychiatry!

- Może byłoby dobrze...

Miała wrażenie, że to ostatnie zdanie sprawiło mu niekłamany ból.

- Skąd w tobie ta złość, dlaczego jesteś na mnie taki wściekły?

- Bo pozwalasz, by cię to wszystko spotykało.

- Zrobił dwa kroki w jej kierunku.

Lecz ona wyciągnęła przed siebie rękę, jakby go chciała zatrzymać.

- Stój! - wyszeptała gwałtownie z przerażeniem w oczach. Po chwili się jednak opamiętała.

- To ty powinieneś wybrać się do psychiatry, choć i tak nie pozwoliłbyś sobie pomóc. Idę spać.

Przeszła szybkim krokiem obok niego i weszła do swojej sypialni. Czuła bijące od niego ciepło, jego zapach... A co tam, mam go gdzieś, pomyślała ze złością, choć tak naprawdę zbierało jej się na płacz. Dlaczego był taki uparty i nieprzejednany?

No i w dodatku ograniczony, głuchy na argumenty innych. Cóż on mógł wiedzieć na temat tego

typu zjawisk? Gdy zamykała drzwi, usłyszała, jak Matt życzy jej dobrej nocy. Oby twoje słowa choć raz się spełniły, pomyślała. Położyła się i o dziwo zasnęła bez problemów, w dodatku nie dręczyły jej żadne koszmary. Ale gdy się zbudziła, znów ogarnął ją przeraźliwy strach. Nocna wizja wydała jej się teraz całkiem prosta i przejrzysta, wszystko nagle stało się jasne, oczywiste. Ktoś był tu w nocy i to nie żaden duch, ale człowiek, człowiek, którego znała, i który z pewnością miał wobec niej złe zamiary. Na wspomnienie jego głosu i dotyku wstrząsnął nią lodowaty dreszcz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Darcy zapukała do pokoju Penny. Spodziewała się znaleźć tam Adama i jak się okazało, miała rację. Na jej widok zsunął nieco okulary z nosa i uśmiechnął się przyjaźnie.

- Dzień dobry, jak się masz?

- Dziękuję, dobrze. A ty, udało ci się coś znaleźć?

- Wydaje mi się, że tak. Przeczytałem jeszcze kilka wzmianek o Arabelli i faktycznie, to może być ona, ale niezbitych dowodów na razie nie mam. Zostanę tu jeszcze jakiś czas i pogrzebię trochę, a potem, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu, moglibyśmy spróbować hipnozy.

- W porządku. - Pokiwała głową niezbyt entuzjastycznie, po czym wycofała się.

- Masz jakieś plany na dziś? - spytał jeszcze, nim zamknęła drzwi.

- Chyba pojedę do biblioteki.

- Co takiego!?

- Pani O'Hara opowiadała mi o pokojówce, która kiedyś, za życia dziadka Matta, pracowała w Melody House. To niejaka Marcia Cuomo. Chciałabym się z nią skontaktować.

- Żyje jeszcze?

- Tak, to dość młoda osoba.

- Nie jestem pewien, czy biblioteka jest już otwarta. Z tego co wiem, wczoraj była tam jeszcze policja.

- Spróbuję najpierw zadzwonić. Na razie - powiedziała i zamknęła za sobą drzwi.

Poszła do kuchni, wypila kawę i wróciła do siebie na górę. W bibliotece odezwała się tylko automatyczna sekretarka, ale pani O'Hara nagrała również swój numer domowy. Choć nie była to wyjątkowo pilna sprawa, jednak Darcy skorzystała z tej informacji. Coś jej mówiło, że trzeba się z tym wszystkim pośpieszyć i lepiej nie odkładać niczego na później. Pani O'Hara była bardzo miła i jak zwykle bardzo uprzejma i pomocna. Podała Darcy numer do Marcii i życzyła dużo szczęścia. Darcy próbowała wiele razy, ale najwyraźniej Marcii nie było w domu.

Postanowiła jednak, że i tak pojedzie do miasta. Gdy zeszła na dół, okazało się, że na podjeździe nie ma samochodu Penny. Widocznie gospodyni miała coś do załatwienia w mieście. Na szczęście przed domem stał navigator Adama, wyjątkowo piękny wóz. Darcy wobec tego zajrzała jeszcze raz do Adama i zapytała, czy może pożyczyć jego samochód. Kiwnął głową, nie odrywając nawet od oczu od lektury, która zdawała się go całkowicie pochłaniać. Darcy wbiegła do swojej sypialni, złapała torebkę i podeszła do drzwi balonowych, by zamknąć je przed wyjazdem. Skuszona przez piękne słońce, wyszła na chwilę na zewnątrz. Nagle obejrzała się zdziwiona, bowiem z pokoju Matta dochodziły jakieś odgłosy. Jak to, pomyślała zdziwiona, przecież podobno Matt jest w pracy? Drzwi na balkon były zamknięte, więc zajrzała przez szybę. Słońce świeciło jednak zbyt mocno i nie mogła nic dojrzeć.

- Matt? Jesteś tam?

Przysłoniła dłonią oczy, by lepiej widzieć.

- Nic nie widać - mruknęła. Stała tak jeszcze przez chwilę z nosem przyklejonym do szyby i

wreszcie zobaczyła, że Matt siedzi za biurkiem. Chyba dostrzegł ją, bo wyprostował się, ale nawet nie drgnął, żeby otworzyć drzwi. Co tam, nie to nie, nie musi z nią rozmawiać. Najwyraźniej nie był zachwycony jej wizytą. Obróciła się więc na pięcie i wróciła do swojego pokoju. Zamknęła drzwi i zaczęła schodzić po schodach. Zawróciła jednak w pół drogi i podeszła do drzwi pokoju Matta. Zapukała, ale wewnątrz panowała teraz absolutna cisza.

- Wcale nie chciałam gapić się przez twoje okno - powiedziała trochę zaczepnie. Żadnej odpowiedzi.

- Matt?

Znowu cisza. Ale przecież dobrze wiedziała, że tam jest, widziała go.

- Jak sobie życzysz, w takim razie idę - rzuciła urażona.

Zeszła po schodach, ale poczuła się jakoś nieswojo. Z dołu wybrała numer na posterunek policji.

- Dzień dobry, czy mogłabym rozmawiać z szeryfem?

- Niestety w tej chwili nie jest to możliwe.

- A kiedy wróci?

- Nie, nie, Matt jest w biurze, ale ma w tej chwili ważne spotkanie. Coś przekazać?

- Nie, zadzwonię później - wymamrotała zmieszana Darcy i odłożyła słuchawkę.

Mogłaby przysiąc, że usłyszała charakterystyczny dźwięk, jakby ktoś bardzo cicho odłożył tuż przed nią słuchawkę. Ktoś podsłuchiwał jej rozmowę... Jeszcze raz weszła na górę. Uniosła rękę, by zapukać do drzwi Matta, ale ustąpiły pod jej dotykiem. Spojrzała na schody. Nikt przecież nie schodził na dół, musiałyby to zauważyć.

- Matt? - zawołała, wchodząc do pokoju. Rozejrzała się wokół, ale nie było tam nikogo. Serce waliło jej jak oszalałe. Wyszła prędko na korytarz i zbiegła po schodach. Bardzo dziwne, pomyślała, znacznie dziwniejsze niż jej historie z duchami.

- Ktoś do mnie dzwonił? - zapytał Matt, wychodząc z pokoju konferencyjnego. Zwołał dziś radę miasta, by wyraziła zgodę na przegląd techniczny niektórych najstarszych budynków. Jakoś wciąż nie chciało mu się wierzyć, że nikt nie maczał palców w wypadku, do którego doszło w bibliotece.

- Owszem, wydaje mi się, że pani Tremayne, ale nie przedstawiła się.

- No, to pewnie zadzwoni jeszcze raz.

- Tak właśnie powiedziała.

- Świetnie, teraz muszę jechać do sądu. W razie czego dzwoń na komórkę.

- Tak jest, szefie - uśmiechnęła się Shiriey. Nagle zatrzymał się i zaklął pod nosem.

- Gdyby dzwoniła Darcy, upewnij się, czy ma numer na moją komórkę, dobrze?

- Oczywiście. A co, uważasz, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo?

- A niby dlaczego? - udał zdziwienie, chociaż rzeczywiście już od jakiegoś czasu właśnie tak uważał. Tylko gdyby jeszcze wiedział, dlaczego tak bardzo martwił się o Darcy. Wczorajszej nocy patrzyła na niego, jakby był jakąś upiorną zjawą, mocno się go przestraszyła. Wiele by dał, żeby nie musieć jechać do tego sądu.

- Ech, Arabella, Arabella - mruknął pod nosem Adam Harrison. Coraz bardziej zadziwiała go ta

historia. Arabella uważała się najwyraźniej za prawowitą właścicielkę tej posiadłości i gdyby nie to, że jej kochanek - prawowity spadkobierca - odtrącił ją i ożenił się z inną, z całą pewnością by nią została.

Adam zdjął na chwilę okulary i oparł się wygodnie o fotel. To miało sens, pomyślał. Jednak Darcy mówiła o czymś jeszcze, o czymś, co nadal było dla niej nieuchwytnie. Czy przypadkiem nie narażał jej teraz na zbyt duże niebezpieczeństwo? Przynajmniej winny był jej wyjaśnienie, dlaczego zdecydował się tu przyjechać. Nie, nie mógł tego zrobić, | w ten sposób zakłóciłby tylko jej tok myślenia. Może podczas hipnozy uda mu się coś wyjaśnić. Spojrzał na zegarek i przez głowę przemknęło mu, że powinien był pojechać z Darcy do miasta.

Tymczasem Darcy stała nieco bezradna przed starym, drewnianym domem w Stoneville i od dłuższego czasu zawzięcie pukająca do drzwi. Miała nadzieję, że jednak ktoś jest w środku i otworzy jej. Kobieta, z którą chciała się koniecznie spotkać, była bardzo zapracowana, bo miała na głowie i dzieci, i dom, a na dodatek męża, który przysparzał jej wielu problemów. Lubił wypić, nie stronił też od narkotyków.

W końcu drzwi się uchyliły i ukazała się w nich dość młoda, ale bardzo wymizerowana kobieta. Kiedyś musiała być wyjątkowo ładna, pomyślała Darcy, podziwiając wciąż przyciągającą wzrok figurę nieznajomej.

- W czym mogę pani pomóc? - zapytała kobieta i uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Przepraszam za to najście, ale nie mogłam się inaczej z panią skontaktować - wyjaśniła prędko Darcy. - Nazywam się Darcy Tremayne i pracuję dla firmy Harrison, która zajmuje się wyjaśnianiem zjawisk paranormalnych.

W jednej chwili uśmiech znikł z twarzy Marcii i już miała zamknąć drzwi, ale Darcy zawołała:

- Nie, proszę nie zamykać, proszę! Pani O'Hara z biblioteki dała mi pani adres, potrzebuję pani pomocy...

Kobieta przygryzła dolną wargę, wyraźnie nie miała ochoty na tę wizytę, lecz na szczęście nie zamknęła drzwi.

- Wiem, że przeżyła pani swego czasu coś niezwykłego w Melody House, a dla mnie ważna jest każda informacja na ten temat - kontynuowała Darcy. - Zajmuję się tą sprawą.

Drzwi powoli się otworzyły.

- Proszę, niech pani wejdzie.

W środku panował nieprzyjemny zaduch. Darcy dyskretnie rozejrzała się po domu. Widać w nim było biedę.

- Napije się pani kawy? A może raczej mrożonej herbaty, tak dziś gorąco... - westchnęła Marcia.

- Niestety nic innego nie mogę pani zaproponować, nie trzymam w domu alkoholu. To chyba jedyny pozytywny efekt wydarzeń, jakie miały miejsce w Melody House. Gdy tylko stamtąd wyszłam, udałam się prosto do Stowarzyszenia Anonimowych Alkoholików i jestem tam do dziś.

- Jeśli miała pani problemy z alkoholem, to bardzo dobry wybór, słyszałam, że potrafią być naprawdę przyjaźni i zarazem skuteczni.

Marcia uśmiechnęła się, wątpliwości, jakie miała jeszcze przed chwilą, znikły gdzieś bez śladu.

- A więc mrożonej herbaty, tak?

- Z przyjemnością - odparła Darcy. - Stary

dom - dodała po chwili, gdy Marcia wróciła do salonu z dwoma szklankami mrożonej herbaty.

- Niespecjalnie, jak na tę okolicę. Zbudowany został około 1870 roku przez mojego prapradziadka. Teraz bardzo podupadł, przydałby się remont, ale... - zawahała się - po prostu nie mam na to pieniędzy. Na szczęście coś tam zaoszczędziłam, a poza tym co jakiś czas przyjeżdża do mnie syn z Nowego Jorku i trochę mi pomaga. To dobry chłopak.

- Pani wygląda tak młodo. Ma pani dorosłego syna?

- Tak - uśmiechnęła się ciepło. - Skończył dwadzieścia dwa lata. Popełniłam w życiu parę błędów. - I znowu ten ciepły, nieco smutny uśmiech. - Ojciec Danny'ego mnie nie porzucił, wspomagał nas, nie mogę powiedzieć, ale nigdy się nie pobraliśmy. Tego jednak akurat nie żałuję, a Danny jest naprawdę świetny. W szkole nigdy nie było z nim problemów, uczył się-doskonale i zawsze dostawał różne nagrody i stypendia. A teraz ma bardzo dobrą pracę w NBC i pomaga mi. Zdarza się, że przyjeżdża z kolegami i wszyscy zwijają się przy remoncie, to dobry dzieciak.

Darcy pokiwała głową i uśmiechnęła się.

- Wygląda na to, że nawet bardzo dobry.

- Ale nie po to tu pani przyszła, żeby wysłuchiwać historii mego życia.

- Chciałam zapytać, co takiego wydarzyło się wtedy w Melody House, że aż pani złożyła wymówienie?

Marcia spojrzała na nią swoimi ogromnymi, czarnymi oczami, które teraz zdawały się całkiem okrągłe.

- Nie jestem zbyt wiarygodnym świadkiem, bo tego dnia... piłam. Ale proszę mi wierzyć, kochałam to miejsce, czułam się tam jak u siebie. Pracowałam jeszcze dla dziadka Matta i pamiętam dobrze, jak to wyglądało. Clint i Carter, a nawet czasem Matt podrywali dziewczyny na ten dom. Wie pani, opowiadali, że jest nawiedzony i panny leciały na tę gadkę. Starszy pan to tolerował, często udawał, że nic nie widzi. Pewnego razu, gdy sprzątałam pokój Lee po jednej z tych szalonych nocy, poczułam, że coś ciągnie mnie za włosy. Odwróciłam się, ale nikogo tam nie było. Na początku sądziłam, że to któryś z chłopaków robi sobie żarty, ale zaraz potem usłyszałam cichy, jęklivy głos, który przemawiał do mnie błagalnie. Coś jakby: „pomóż mi, pomóż”. Wciąż jeszcze myślałam, że ktoś chce mnie nastraszyć, wtedy zobaczyłam taki dziwny, rozedrgany promień światła. Przemierzył pokój i skierował się na schody. Podążyłam za nim i pamiętam tylko tyle, że zaczęłam schodzić, potem ocknęłam się obolała na samym dole. Była przy mnie Penny, a mnie było cholernie wstyd, bo cuchnęłam alkoholem. Opowiedziałam jej, co mi się przydarzyło, ale mi nie uwierzyła. Dziś sądzę, że chyba sobie nie zdawała sprawy z mojego nałogu. Nie zwolniła mnie, bo mógł to zrobić tylko Matt, ale po tym, jak patrzyła na mnie, nie pozostało mi nic innego, jak odejść. To dziwne, tak bardzo jej zależało, by wreszcie ktoś udowodnił, że w Melody House są duchy, a jednak nie chciała mnie nawet wysłuchać. Matt, to co innego, od razu wiedziałam, że wszystko zwałiłby na alkohol, ale ona? Powiedziała tylko, że powinnam coś z tym zrobić, to znaczy z pić. Potem bardzo mi pomogła pani O'Hara, to prawdziwy anioł, nie wiem, co by ze mną było, gdyby nie ta kobieta.

Marcia umilkła i na chwilę zapanowała głucha cisza.

- Jestem przekonana - zaczęła Darcy uspokajająco - że to sprawka tego ducha, który do dziś jest w Melody House, i to ducha naprawdę niebezpiecznego. Na szczęście ta przygoda skończyła się dla pani pomyślnie.

- Tak - przytaknęła Marcia. - To prawda, moje życie zmieniło się od tego dnia, ale powiem pani jedno, z całą pewnością już nigdy więcej moja noga nie postanie w Melody House. - Marcia spojrzała badawczo na Darcy i zapytała: - Zajmuje się pani tym zawodowo?

Darcy kiwnęła głową.

- Coś w tym rodzaju.

- I co, pani też widziała tego ducha?

- Jest tam na pewno i usilnie próbuje nam coś przekazać. Wydaje mi się, że to niejaka Arabella, która żyła w Melody House dawno temu.

- Może, nie wiem - powiedziała cicho Marcia, ale widać było, że coś ją gnębi.

- Ma pani może jakieś inne podejrzenia? - zaniepokoiła się Darcy.

Marcia spojrzała niepewnie.

- Nie... nie wiem. Bywałam w tym pokoju setki razy, ale coś takiego zdarzyło się tylko raz, zupełnie nie wiem dlaczego.

- A czy pamięta pani może jeszcze coś, co mogłoby mi w jakikolwiek sposób pomóc?

- Nadużywałam wtedy alkoholu i to wszystko utrudnia, ale nie przypominam sobie innego dziwnego zdarzenia. - Pokręciła głową.

- I tak bardzo mi pani pomogła, dziękuję za wszystko. Miło mi było panią poznać. Nie będę już pani dłużej zawracać głowy, jeszcze raz bardzo dziękuję - powiedziała Darcy i podeszła do drzwi.

- Proszę pozdrowić wszystkich ode mnie.

- Oczywiście, na pewno bardzo się ucieszą. Gdy Darcy wsiadała do samochodu, Marcia wciąż jeszcze stała na schodach i machała do niej na pożegnanie.

Wyjątkowo miła kobieta, pomyślała Darcy, i taka delikatna. Dzięki niej poszczególne elementy układanki powoli zaczęły łączyć się w spójną całość. Czowała, że coraz bardziej zbliża się do rozwiązania.

Matt, nieco rozzłoszczony, postanowił wrócić na posterunek. Sędzia odwołał rozprawę na dziś i wizyta w sądzie okazała się zwykłą stratą czasu. Po drodze jednak zmienił zdanie i postanowił nie wracać do pracy. Zaczynało go to powoli denerwować, bo coraz częściej działał pod wpływem impulsu i jak na razie wychodziło to wszystkim na dobre. Adam, prosząc go o pozwolenie na wejście do Melody House, obiecywał, że za wszelką cenę będą się starali nie przeszkadzać mu w pracy i nie ingerować w jego życie osobiste. Wszystko pięknie, może i nawet dotrzymali słowa, ale działo się z nim coś, czego wcale nie chciał i co nie było mu na rękę. Zauważył, że ucieka z domu, bo nie może znieść tych wszystkich głupich rozmów. Boi się tam wrócić, żeby znowu nie natknąć się na dyskusje o zbłąkanych duszach czy czyichś przywidzeniach. Pora zakończyć ten teatr, pomyślał ponuro. Wystukał numer do domu. Odebrała Penny.

- Jest tam gdzieś Darcy? - zapytał.

- Owszem, siedzą z Adamem i piją herbatę.

- Nie wychodziła nigdzie?

- Wychodziła, a stało się coś? - Penny wyczuła już zdenerwowanie Matta. Zignorował jej pytanie.

- A czy wiesz dokąd?

- Nie, bo wyszła, kiedy byłam na zakupach.

- A ty co robisz?

- Załatwiam różne sprawy przez telefon.

- Zorganizuj, proszę, na jutro pogrzeb czaszki.

- Na jutro? - zdziwiła się Penny. - Chyba oszalałeś! Matt, przecież do jutra nie zdążę nikogo powiadomić! - wykrzyknęła oburzona.

- I o to właśnie chodzi!

- A co z prasą, to wydarzenie miało przynieść nam rozgłos!

- Mam tego dość! - ryknął w słuchawkę.

- Już dobrze, uspokój się, skoro ci na tym zależy, może być i jutro.

- Świetnie. Widzisz, nie zawsze warto być upartym. Ustępstwo niewiele kosztuje, prawda?

- Jesteś tyranem - mruknęła, na tyle cicho, że prawie tego nie dosłyszał. - A co to za łomot? - spytała ze zdziwieniem. - Matt, muszę kończyć, bo coś się tam dzieje. Na razie.

- Nie rozłączaj się! - krzyknął jeszcze, ale Penny zdążyła już odłożyć słuchawkę.

Klnąc pod nosem, mocniej nacisnął pedał gazu.

Adam był pewien, że na całym świecie próżno by szukać kogoś takiego jak Darcy, ale ostatnio sprawiała wrażenie nieco zagubionej. Bez Josha, swojego duchowego przewodnika, trudno jej było poradzić sobie z tak skomplikowanym przypadkiem. Fakt, że Josh nie mógł przedostać się do Melody House, napawał Adama dużym niepokojem. Tak, tutaj działo się coś bardzo dziwnego. Po tym, co opowiedziała mu dzisiaj Darcy, jego obawy jeszcze wzrosły.

- Co to za dziwna siła, która trzyma Josha z dala od tego domu? Nie mogę tego pojąć - wymamrotała Darcy.

- Ja ci tego nie powiem. .

Nie śmiał nawet mówić na ten temat, przecież to

Darcy była nadzwyczaj utalentowanym medium, to ona miała kontakt z zaświatami. Owszem, posiadał jakieś tam umiejętności okultystyczne i był w stanie nieco wspomóc czy ukierunkować jej działania, ale na tym jego możliwości się kończyły. Interesował się parapsychologią od bardzo dawna, wówczas żyła jeszcze matka Josha, ale na dobre zajął się tą tematyką dopiero po pogrzebie żony. Nigdy nie zapomni tego dnia. Josh powiedział mu wówczas z całkowitym spokojem, że na pogrzebie była mama i prosiła, żeby się o nią nie martwili i obiecała zawsze nad nimi czuwać. Wiele by dał, by móc się z nią skontaktować, ale nie było mu to dane. Natomiast Joshowi przekazała tyle informacji, że Adam bez zastrzeżeń uwierzył synowi. Czuł się tak, jakby cały czas ocierał się o świat, którego nigdy nie będzie mu dane poznać. Przedwczesna śmierć syna też była dla niego wielkim wstrząsem, chociaż sam Josh nigdy nie-obawiał się śmierci i mówił o niej bez strachu, jakby wiedział, że w dniu swej śmierci wreszcie połączy się z matką. Przewidział swoją

śmierć, był na nią duchowo przygotowany. Za pośrednictwem Darcy Adam w pewien sposób rozmawiał z synem, czuł jego obecność. Jednak Josh był jeszcze bardzo młodą duszą w świecie zmarłych i być może do pewnych jego zakątków nie miał po prostu dostępu. Nie miał dość sił, by stawić czoła złu w czystej formie, które, według Adama, objęło władzę nad Melody House.

- Pamiętaj, Darcy, jeżeli tylko coś cię przestraszy - odezwał się po długim milczeniu - przerywamy.

- Wiesz, że ci ufam bez granic.

Darcy położyła się na łóżku, a Adam usiadł obok, na krześle. Wcześniej poprosił wszystkich, żeby im nie przeszkadzano.

- Zrelaksuj się, nabierz powietrza w płuca, głęboko, bardzo głęboko i wypuść. Wdech, i wydech, wdech, wydech. Pomyśl o źródłach tryskających w górach, o szmerze płynącej wody. Nie pozwól, by cokolwiek zakłóciło tok twoich myśli. Za każdym razem, gdy nabierasz w płuca powietrza, twoje myśli i ciało wypełnia niczym niezmacony spokój. Wdech, wydech, wdech, wydech.

Mówił cicho i monotonna, starał się oczyścić jej umysł z niepotrzebnych myśli, przygotować ją do tego, co miało nadejść.

- Uwolniłaś się od zbędnych myśli - ciągnął dalej. - Słyszysz tylko szum wody i wiejący wiatr. Rozluźnij mięśnie, zrelaksuj się, wciągaj to świeże, czyste powietrze. Za chwilę wejdiesz w inny świat, bądź otwarta, pozwól tym, którzy tego chcą, mówić do ciebie. Jesteś całkowicie bezpieczna, nie pozwolę cię skrzywdzić, nie opuszczę cię nawet na chwilę, a gdy tylko usłyszysz słowo „rudzielec”, natychmiast się obudzisz. Podążaj za moim głosem, wsłuchuj się w niego. - Darcy zapadła w stan hipnozy. - Ktoś tu jest - powiedział Adam. - Ktoś, kto mieszkał kiedyś w tym pokoju, w tym domu, ktoś, kto chce nam o czymś powiedzieć. Jestem tu po to, by tego wysłuchać.

Zapadła cisza. Adam czekał. Nagle książka telefoniczna leżąca na regale spadła z hukiem na podłogę, a w chwilę później usta Darcy zaczęły się poruszać.

- Boże, Boże, pomocy!

To był ten sam głos, którym mówiła podczas seansu.

- Musimy wiedzieć, kim jesteś - powiedział Adam.

- Niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo...

- Jakie niebezpieczeństwo? Wyjaśnij to. Nie musisz się przecież bać, bo... - zawahał się chwilę

- bo odeszłaś i nikt nie może cię już skrzywdzić.

- Nie! On tu jest, on tu jest!

- Kto? Musimy to wiedzieć, powiedz, czemu wciąż tu jest? Kto to? To on chce czyjejś śmierci, a nie ty, prawda? i

- Nie!

Darcy zaczęła ciężko oddychać, z trudem łapała oddech. Po krótkim namyśle Adam zdecydował, że nie będzie jej jeszcze budzić.

- Więc to ty?

- Oni nie widzą! Pokazuję im, ale nie widzą! - wyjęczała dziwnym głosem Darcy.

- Jesteś Arabellą?

Jakiś szept wydostał się z jej ust, ale Adam nic nie zrozumiał.

- Arabella? - powtórzył.

W tym momencie drzwi do pokoju otworzyły się i pojawiła się w nich Penny.

- Co się dzieje? - zapytała z niepokojem. Adam spiorunowała ją wzrokiem. Dopiero wtedy dojrzała Darcy, która nadal leżała na łóżku z zamkniętymi oczami i ciężko oddychała.

- Czy wszystko z nią w porządku?

- Cicho - syknął Adam, gdyż Darcy znowu poruszyła ustami.

- Uważajcie, uważajcie, grozi wam jeszcze większe niebezpieczeństwo niż mnie! Jestem pewna... Znam go, myślałam... dla władzy, dla pieniędzy... - mówiła Darcy bardzo dziwnym, obcym głosem, nie kończąc myśli.

- Powiedz, kim jesteś, mów!

- Boję się, boję. - Darcy zaczęła niespokojnie poruszać się na łóżku.

- Nie musisz się bać, mów!

- Co tu się dzieje? - W drzwiach ukazała się głowa Clinta.

Adam zniżył głos.

- Wyjdźcie stąd albo przynajmniej nie odzywajcie się.

- Ale...

Adam niecierpliwym gestem uciszył jego protesty. Był pewien, że są już bardzo blisko poznania prawdy. Nie chciał przerywać teraz, kiedy wreszcie udało im się posunąć krok do przodu.

- Ona nie wygląda dobrze - wymamrotał Clint, wyraźnie zaniepokojony.

- Zaraz ją obudzę, ale teraz mi nie przeszkadzaj. Nie słyszę cię, mów głośniej - zwrócił się do Darcy. Wstał i podszedł do łóżka, przysiadł na jego brzegu.

Darcy chwyciła się za gardło.

- Tutaj, tutaj - wykrztusiła z trudem. Drzwi balkonowe poruszyły się nieznacznie, a nad nimi rozległ się cichy szmer.

- Tutaj! - zawyła Darcy cudzym głosem. - Dlaczego nikt mi nie pomoże? Gdybyś tylko mógł mnie wysłuchać! Pomocy! Pomocy!

W tym momencie drzwi do pokoju otworzyły się z impetem i stanął w nich Matt. Zobaczył Darcy skreconą w przedziwnej pozie, z przerażeniem trzymającą się za szyję i krzyknął:

- W tej chwili to przerwij!

Darcy wygięła się w luk, jej mięśnie napięły się.

- Dość tego! - krzyknął ponownie Matt. Wtedy Darcy zaczęła jęczeć, krztusić się i charczeć. Żyły na jej szyi nabrzmiały.

- Rudzielec! - zawołał Adam i klasnął w ręce. Darcy jednak nie zareagowała. Zamiast tego wyginając się i prężąc, krzyczała:

- Tu, o tu! Nie widzicie? Tu...

Jej oddech stał się urywany, słabł z każdą sekundą. Po chwili ciało Darcy opadło bezwładnie na łóżko.

- Przerwij to! - wrzasnął przerażony Matt.

- Rudzielec! - powtórzył Adam. - Rudzielec. - Znowu klasnął w ręce.

Jednak Darcy nie poruszyła się, leżała na łóżku niczym szmaciana lalka. Jej mięśnie zwiotczały, policzki pobladły, jakby odpłynęła z nich cała krew. Leżała z zamkniętymi oczami, zdawało się, że nie oddycha.

Matt podbiegł do łóżka, objął ją i uniósł do góry, lecz nie zareagowała, była zupełnie bezwładna. Położył ją delikatnie i dotknął jej szyi, by zbadać puls. Dopiero teraz zamrugła powiekami i powoli otworzyła oczy.

- Darcy!

Patrzyła na niego zupełnie nieprzytomnym wzrokiem; wiedział, że go nie poznaje.

- Darcy! To ja, Matt! - Aż dygotał z przerażenia. - Czy wszystko w porządku? Powiedz coś!

- Tak - odparła cicho.

Matt na próżno starał się uspokoić. Miał wrażenie, że ziemia osuwa mu się spod stóp.

- W porządku?

- Tak, w porządku - powiedziała potulnie jak dziecko.

Wstał i klnąc na cały głos, wyszedł z pokoju. Wszyscy podążyli za nim wzrokiem, i tylko Adam myślał o dziwnym odgłosie, który rozległ się przed chwilą. Zupełnie jakby ktoś na zewnątrz drapał w ścianę domu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Drący wydawała się mocno zdezorientowana, wszystkie oczy skierowane były teraz na nią. Pamiętała, że Adam wprowadził ją w stan hipnozy i wiedziała, że jest już po wszystkim. Ale dlaczego Matt patrzył na nią z takim przerażeniem w oczach i z taką wściekłością zarazem? Musiało wydarzyć się coś, czego Matt nie potrafił i nie chciał przyjąć do wiadomości- Czyżby się czegoś przestraszył? Rozejrzała się w poszukiwaniu Adama, gdyż nie siedział już obok niej na krześle. Jak się okazało, przyglądał się teraz czemuś na balkonie.

- Dobrze się czujesz? To był głos Clinta.

- Tak, oczywiście, że dobrze się czuję. Kiedy jest po wszystkim, jestem tą samą Darcy co zwykle. Przecież Adam nie narażałby mnie na niebezpieczeństwo, to chyba jasne? Zna się na rzeczy.

Clint pokiwał znacząco głową.

- A co się właściwie stało? - zapytał po krótkim milczeniu.

- Sama nie wiem.

- To po co to wszystko? Tylko niepotrzebnie się narażasz, bo wasze śledztwo wcale nie posuwa się naprzód. I czego się niby dowiedzieliśmy?

- Było dokładnie tak samo jak za pierwszym razem, podczas seansu spirytystycznego - odezwała się Penny.

- Możliwe, ale ja nic nie pamiętam. Trzeba zapytać Adama.

- Chodź. - Clint wyciągnął do niej rękę. - Powinniśmy stąd na trochę wyjść, wyjść z tego domu, który wydaje mi się coraz bardziej dziwny.

- Ale dokąd? - Darcy była wyraźnie zaskoczona zachowaniem Clinta.

- Chodźmy na spacer, gdziekolwiek. Adam wszedł do pokoju. Zachowywał się inaczej niż zazwyczaj, był zamyślony, ale chyba też przestraszony. Spojrzał na Darcy z niepokojem, aż przeszły jej po plecach ciarki.

- Masz ochotę wyjść na spacer albo... - odezwała się Darcy.

- Albo do gospody? - wpadł jej w słowo Clint.

- Czemu nie - przystał szybko Adam, ale zdawał się błądzić myślami daleko stąd.

- To spotkamy się za dziesięć minut na dole - zakomenderował Clint i wszyscy jak na zawołanie wyszli z pokoju, zostawiając Darcy i Adama zupełnie samych.

- I co, ustaliłeś coś? To Arabella? - Darcy nie mogła się doczekać zakończenia tej historii.

- Wydaje mi się, że raczej nie, ale według mnie jesteśmy już naprawdę bardzo blisko rozwiązania.

- Już od dłuższego czasu mam takie wrażenie, a jednak wciąż coś staje mi na przeszkodzie.

- Ten duch bardzo się boi, tak bardzo, że nie może wyznać swego imienia ani imienia napastnika. - Adam zasepił się.

- Straciliśmy mnóstwo czasu. Jeszcze trochę i trzeba się będzie wynosić.

- Nie sędzę, aby Matt zamierzał nas wyprosić. Gdyby nam dziś nie przeszkadzili, może duch

ujawniłby się, ale trudno, stało się.

- Teraz sobie poszli, mógłbyś 'mnie jeszcze raz zahipnotyzować. Co ty na to? Chyba warto spróbować.

- Nie, Darcy, takie seanse są dla ciebie bardzo wyczerpujące. Nie możemy powtarzać tego zbyt często. Zresztą nie sędzę, by udało nam się ponownie nawiązać kontakt, sama wiesz, jak to jest. Myślę, że Clint miał bardzo dobry pomysł z tym Spacerem, o ile oczywiście nie czujesz się zbyt zmęczona i nie wolisz się na przykład przespać.

- Nie, chętnie wybiorę się do gospody.

- Chcesz się przebrać? Darcy spojrzała po sobie.

- Po co? Dzinsy i koszulka to idealny strój jak na miejscową gospodę.

- W takim razie chodźmy. - Adam wyciągnął do niej rękę.

- A co robiłeś na balkonie? - przypomniało się jej nagle. t^••••- Na balkonie? E, nie szczególnego...

- Nie wychodziłbyś tak bez powodu od razu po seansie, gdyby faktycznie nie było to ważne. Przecież cię znam.

- Zdawało mi się, że słyszałem tam jakieś dziwne odgłosy, jakby drapanie czy skrobanie. Ale nic nie znalazłem, to musiały być ptaki, myszy albo może szczury.

- Brrr - otrząsnęła się Darcy. - Jak się tego pozbyć?

- Nie denerwuj się, może tam nic nie ma. Chodźmy już, jestem ciekaw, jak wygląda gospoda w Stoneville.

Jak się okazało, pomysł Clinta wcale nie był zły. Wprawdzie Matt zniknął gdzieś bez śladu, ale poza tym wszyscy chętnie przystali na tę propozycję, zarówno Carter, jak i Klara, która całe popołudnie robiła dziś pranie, a nawet stary dozorca.

Gdy dotarli na miejsce, gospoda tętniła życiem. Jakiś zespół przygrywał do tańca, a przy stolikach siedziało sporo ludzi. Kilka osób jak zwykle pochłoniętych było grą w bilard. Młode kelnerki zwinnie przemykały między stolikami, roznosząc zamówienia.

Carter niespodziewanie wyzwał Darcy na pojedynek w bilard i prawdopodobnie spodziewał się łatwej wygranej.

Przy jednym ze stołów bilardowych Darcy dostrzegła Jennera i wpadła na pomysł, że mogliby zagrać zespołowo - ona z Davidem, a Carter z Delilah, którą zauważyła przy barze.

Okazało się, że piękna Delilah nie umie zbyt dobrze grać w bilard, za to Darcy, mimo zmęczenia, radziła sobie wyśmienicie. Ona i David bez trudu wygrali pojedynek, ale nikt nie chciał poprzestać na jednej grze.

- To teraz każdy na swoje konto - zapalił się z kolei Clint.

- Jak chcesz, ale przecież wiesz, że cię pokonam - zaśmiała się Darcy.

- Świetnie, ten kto wygra, zgarnia wszystko! - wykrzyknął.

- Dobra, o co gramy? - Darcy też udzielił się ten odrobinę szalony, hazardowy nastrój.

- O... kolację!

- Dobra, ale o kolację w jakimś eleganckim lokalu! - Spodobała jej się ta propozycja.

- Zgoda! - Clint zatarł dłonie.

Gra była bardzo zacięta, kibicował im cały bar, nawet muzycy przestali grać i podeszli bliżej, żeby wspierać Darcy, która bardzo poważnie potraktowała wyzwanie rzucone jej przez Clint.

Clint grał naprawdę dobrze. Darcy wygrała wprawdzie pierwszą rundę, jednak w drugiej przegrała. Tym bardziej ekscytująco zapowiadała się ta trzecia. Pod koniec Clint nieźle ją urządził, pozostawiając jej wyjątkowo trudną sytuację na stole.

To będzie prawdziwy cud, pomyślała, jeśli nie poruszę czarnej bili. Wszystkie oczy były skierowane na nią i dopiero teraz zaczęło ją to denerwować. Przeszył ją dreszcz niepokoju.

- No, dalej, mała, pokaż mu, co potrafisz! - zawołał jeden z muzyków.

- Nie daj się kowbojowi, niech sobie nie myśli!

- Świetnie, a więc muzycy wyraźnie trzymali jej stronę.

Wyprostowała się, nabrała powietrza w płuca i głośno je wypuściła. Potarła kij kredą i przymierzyła się do strzału. Wtedy dostrzegła przy barze Matta. Był chyba jedyną osobą w gospodzie, która nie śledziła rozgrywki. Darcy zawahała się, zdenerwowana zachowaniem Matta.

- Pani Tremayne... - Clint przywołał ją do rzeczywistości.

Spojrzała na niego wyzywająco.

- Co, myślisz, że już mnie masz?

- Masz, nie masz, w każdym razie szach! - zawołał i uśmiechnął się szelmowsko.

Nie, nie pozwoli, by Matt zepsuł jej dziś zabawę. Jeszcze raz odetchnęła głęboko, pochyliła się i udało się jej ominąć czarną bilę, a zieloną wpakować do luzu. Potem już bez większego trudu wbiła fioletową i na końcu czarną.

Jej zwycięstwo uhonorowano głośnymi oklaskami i okrzykami. Była z siebie dumna i wcale nie zamierzała tego ukrywać. Śmiała się i skakała z radości jak małe dziecko. Po chwili dostrzegła, że Adam, który siedział teraz przy barze, przygląda się tej scenie z rozrzewnieniem. Matt nadal uparcie patrzył przed siebie. Wyglądało to tak, jakby całą swoją energię koncentrował na tym, aby przypadkiem nie spojrzeć w jej stronę. Wydało jej się to śmieszne i dziecinne. Szkoda, że nie cieszył się razem z nią.

Po chwili zjawił się przy niej Clint z dwoma butelkami piwa.

- Gratuluję ci, Darcy - powiedział, wręczając jej jedną z butelek. Potem zawołał: - Zdrowie mistrzyni! Kto by pomyślał, że i w tym jesteś taka dobra - dodał cicho. - Powiedz, jest w ogóle coś, czego nie potrafisz?

Roześmiała się, wężąc podstęp.

- Grałam trochę z ojcem - wykręciła się.

- Zobacz - szepnął jej na ucho. - Carter przystawia się do Delilah. Umie sobie poradzić w życiu, co? Ziemię też kupił...

- A ty, czego chcesz od życia? - zapytała. Uśmiechnął się półgębkiem.

- Ech, jestem starym grzesznikiem i rozpustnikiem, który jeszcze jakoś ciągnie dzięki wyrozumiałości rodziny - wyrzucił z siebie jednym tchem.

- Nie o to mi chodziło! - Trąciła go w bok. - Nie wykręcaj się! Czym chciałbyś się zająć?

Clint spoważniał nagle.

- No, tylko mnie nie wydaj, pracuję nad pewnym projektem i mam nadzieję, że już wkrótce uda

mi go wprowadzić w życie. Chyba nie umiesz czytać w cudzych myślach, co?

- Nie, skąd, ale nie chciało mi się wierzyć, że żyjesz tak z dnia na dzień.

- Ulżyło mi, bo gdybyś umiała czytać w myślach, to musiałabyś mocno przyłożyć większości facetów w miasteczku.

- Czy mi się zdaje, czy to był jednak komplement?

- Brawo, mądra dziewczynka! - Clint podszedł bliżej. - Jak sądzisz, co tu robi Matt?

- Pije piwo - odparła rzeczowo.

- Mam wrażenie, że ani na chwilę nie traci cię z pola widzenia.

- A ja mam wrażenie, że ani razu na mnie nie spojrzał.

- Nie żartuj, leci na ciebie. Chcesz, żeby był zazdrosny? - Clint uśmiechnął się szeroko.

- Niekoniecznie.

- Ma świra na twoim punkcie.

- Na początku może i tak było, przyznaję, ale teraz...

- Przecież on się ciebie boi. Nie widzisz tego?

- Ale dlaczego?

- Widziałaś chyba, jak zachowywał się po wczorajszym seansie? Chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, że ludzi, którzy patrzą na tego typu sprawy, oblatuje strach. A dziś? Mattowi znów puściły nerwy.

Darcy przechyliła butelkę i upiła duży łyk piwa.

- Jakoś nie jestem przekonana.

- Darcy, czy podczas takiego seansu może przytrafić ci się coś złego? - zapytał nagle z zaskakującą troską w głosie.

- Nie wydaje mi się.

- Ale to wygląda tak, jakbyś umierała. - Jego twarz spoważniała w jednej chwili i stała się biała jak kreda. - Horror na żywo.

- Mam zaufanie do Adama, a pracuję tylko z nim, więc jak widzisz, nie ma żadnego zagrożenia.

Wystarczy, że powie jedno słowo, a ja powracam do rzeczywistości.

- No to tym razem było inaczej.'

- Co masz na myśli?

- Po pierwszym razie w ogóle nie zareagowałaś.

- Może mówił zbyt cicho?

- Nie, normalnie, a nawet głośniejszy niż zwykle, bo wszyscy prosili go, żeby cię obudził. Baliśmy się o ciebie. Może naprawdę powinnaś dać sobie spokój z tym przypadkiem, to był widok mrozący krew w żyłach. Co będzie, jeśli nie uda ci się powrócić stamtąd, dokąd się przenosisz?

- To niemożliwe.

- Jesteś tego pewna? Nie czujesz lęku?

- Może trochę, chyba tak.

- To po co to robisz?

- Tak wybrałam. Równie dobrze mógłbyś spytać o to policjanta czy żołnierza, oni to dopiero się

narażają.

Nie bardzo ją rozumiał, ale mimo wszystko w jego głosie krył się cichy podziw dla tego, co robiła.

- Jesteś wspaniałą istotą, Darcy, i szkoda by cię było. Naprawdę wolałbym już, żebyś wyjechała, niż babrała się w tym świństwie.

- Nie mogę, nie rozumiesz? Ty też masz w głowie swój plan i nie chcesz o nim mówić.

- Nie to, że nie chcę, boję się, że zapeszę, rozumiesz? Ale przecież oprócz snucia planów na przyszłość na co dzień zajmuję się mnóstwem pożytecznych *rzeczy*. Jak myślisz, kto załatwia tysiące drobnych spraw, dacharzy, stolarzy i Bóg wie co jeszcze? To wszystko musi jakoś funkcjonować.

- Nie mówię wcale, że leniuchujesz, nic takiego nie sugerowałam. Po prostu jestem ciekawa, do czego w życiu zmierzasz, czego pragniesz.

- No, tak - Clint zaśmiał się trochę gorzko. - Dom należy do Matta, nie do mnie. Ale coś ci powiem, wcale nie jestem pewien, czy chciałbym być właścicielem Melody House. Sądzę, że przyprawiałoby mnie to o nieustanny ból głowy i, wierz mi, nie zamierzam wyeliminować wszystkich prawowitych spadkobierców. Poza tym zawsze mogę wrócić do mojego starego zawodu.

- Jakiego? - spytała zaskoczona.

- Kiedyś uczyłem.

- Czego?

- Angielskiego w szkole. - Clint uśmiechnął się do Darcy i zniżył głos. - Nic nie chcę mówić, ale szeryf patrzy już na nas bardzo podejrzliwie.

- Wydaje ci się.

- Raczej nie. A może masz ochotę coś zjeść? Strasznie zgłodniałem.

- Właściwie czemu nie?

- Świetnie, tam jest wolny stolik, idź już, a ja zawołam wszystkich.

Nawet Matt i Adam, którzy zagłębieni byli w jakiejś pasjonującej dyskusji, przysiedli się do nich. Po Matcie nie było widać nawet śladu zdenerwowania, choć przecież jeszcze niedawno aż kipiał ze złości.

Zjedli, pogadali trochę, ale w końcu dało im się we znaki zmęczenie. Wszyscy po kolei zaczęli ziewać i zdecydowali, że pora już wracać do domu.

Darcy od razu poszła do siebie, marząc o tym, by położyć się do łóżka. Jednak Adam wszedł do pokoju Lee zaraz za nią, niby po kasety, ale czuła, że coś mu leży na sercu.

- Co jest? - zapytała zdziwiona.

- Jesteś pewna, że chcesz tu spędzić noc?

- Oczywiście, dlaczego pytasz?

- Gdybyś chciała, mógłbym tu zostać, posiedzieć w fotelu.

- Chyba musimy wyjaśnić tę sprawę, prawda?

Jeśli nie będę dopuszczać do siebie snów i wizji, mogę od razu wracać, skąd przyjechałam.

- Wiem, ale martwię się o ciebie.

- To się nie martw i idź już spać.

- No dobrze, w takim razie dobranoc, Darcy.

Już przysypiała, gdy z balkonu dobiegł ją jakiś szmer. Otworzyła oczy i nasłuchiwała przez chwilę. Wreszcie wstała i podeszła do drzwi balkonowych, ale ich nie otworzyła. Znowu usłyszała jakiś szmer i coś poruszyło się na zewnątrz. Serce waliło jej jak młotem. Ktoś tam był. Rozchyliła lekko żaluzje. To Matt stał w pobliżu swoich drzwi i patrzył w ciemną noc. Zapragnęła wyjść do niego, lecz właściwie po co miałyby to robić? Z ciężkim sercem wróciła do łóżka i po chwili zasnęła.

Tej nocy u jej stóp stała biała dama, ale była jakby spowita mgłą, więc Darcy nie widziała jej twarzy. Wiedziała tylko, że to kobieta i że jej desperacja rośnie z każdym dniem, jak i nadzieja, że Darcy ją wreszcie zrozumie. A może wcale nie chciała być rozpoznana? Potem znikła i wreszcie nadszedł długo oczekiwany sen.

Wybiegła z sypialni i zbiegła na półpiętro. To tam właśnie ją dopadł. Próbowala za wszelką cenę się uwolnić, ale czuła jego potęgę i siłę. Zdawała sobie sprawę, że jej życie wisi na włosku, dlatego walczyła jak lwica. Nie chciała się poddać, za żadne skarby, najchętniej wydrapałaby mu oczy. Drapała i kopała, na oślep okładała go pięściami.

Przewrócili się, ale ona nie ustawała w walce, poczuta, jak narasta w niej nieopisana wprost siła. Kolejny silny cios ogłuszył go na moment, wtedy udało jej się wyczołgać spod niego, ale gdy chciała uciec, poczuła jego dłoń zaciskającą się na kostce nogi. Znowu upadła i wylądowała na nim. Chwilę leżeli, z trudem łapiąc oddech. Musiała uderzyć głową o stopień schodów, bo ból w skroni rozsadał jej czaszkę. Ich oczy się spotkały i nagle coś w nim zmiękło. Wyciągnął do niej rękę, ale uchyliła się przed tym dotykiem. Po chwili jednak i tak poczuła jego palce na policzku. Były jak rosa, jak krople wiosennego deszczu.

- Tak bardzo cię kochałem - wyszeptał, podnosząc się z podłogi. Pociągnął ją za sobą, nie wypuszczał z żelaznego uścisku.

Ta noc mogła przecież wyglądać zupełnie inaczej, jak wiele innych, kiedy ich ciała spletały się ze sobą w miłosnym uścisku, a namiętność przejmowała nad nimi całkowitą władzę.

Zdawało jej się, że on znowu szepcze te czarodziejskie słowa, które działały na nią jak narkotyki, pobudzały do granic możliwości, do szaleństwa. Jego spragnione ręce wędrowały niespokojnie po jej ciele. Cały świat niebezpiecznie zawirował. Jego szept otumaniał ją, osaczał jak zwierzę schwytane w pułapkę, wypełniał, zalewał, zabijał. Poczula, że idzie, a właściwie niemal frunie w powietrzu, w jego objęciach. Wrócili do sypialni, zamknął drzwi, a ona starała się za wszelką cenę opanować swoją dziką namiętność, złą i zgubną namiętność. Miała zamknięte oczy. Na chwilę wypuścił ją z ramion, oddalił się, żeby się rozebrać. Jakże dobrze знаła ten rytuał, wiedziała, że za moment znów będzie przy niej, że za chwilę ich ciała wybuchną wielkim ogniem. Drżała, czekała i przeklinała samą siebie. Do pokoju wlewało się chłodne światło księżyca. Czas mijał, a jego wciąż nie było, nie nadchodził, nie czuła fali gorąca, która zawsze poprzedzała ich zbliżenie. Wśród nocy zawył żałośnie pies, jakby błagał księżyc o łaskę i litość, przeciągle, rozpaczliwie. Może zanosi się

na burzę, przemknęło jej przez myśl, zaraz zacznie grzmieć. Krew szalała w jej żyłach, wiedziała, że i jego spalał płomień pożądania, silniejszy niż jakiegokolwiek inne uczucie. Ileż razy błagał ją o przychylność, padał przed nią na kolana, zaklinał. I znowu ten pies, to straszne, przejmujące wycie. Przeszył ją dreszcz, zimny dreszcz, a płomień namiętności zaczął powoli gasnąć. Gdzie on jest, gdzie zniknął? Otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju. Stał tam, cicho, nieruchomo, nadal całkowicie ubrany, z oczami zatopionymi w słowach, które skreśliła na kartce. Podniósł wzrok i spojrzał na nią, długo, ostro, przeciągle. Była w nim wściekłość, furia i nienawiść, jakich jeszcze nigdy nie widziała. A teraz czuła je na sobie niemal fizycznie, działały boleśnie,

dotkliwie, paraliżująco. I te jego oczy', potworne, wprost przerażające!

- Nie trwonilaś czasu - powiedział z sarkazmem i pogróżką.

- Chciałeś mnie opuścić - próbowała się bronić, udawać, że nie widzi śmierci w jego oczach.

Podszedł do niej, powoli, spokojnie, jakby na krótką chwilę odzyskał zdrowy rozsądek.

- Zeszmaciłaś się...

Słowa zapisane pospiesznie na kartce nie były przeznaczone dla jego oczu, nie on miał je odczytać. Wiedziała, co to znaczy.

- Zeszmaciłaś się, a to oznacza śmierć! Śmierć, słyszysz?

Nawet nie krzyczała, nie błagała go o litość, nie wypowiedziała ani jednego słowa, ale z każdym jego krokiem, oznaczającym dla niej rychły koniec, przeklinała go w duchu na wieki, jego i cały ten dom. Jej nienawiść była głęboka, potężna i niezłomna, wiedziała o tym i czuła to, nawet śmierć nie mogła tego zmienić. A on był zbyt blisko, żeby nie dostrzec wyrazu jej oczu. Klęczała na łóżku i patrzyła, jak się zbliżał; nieugięta, nieustraszona, teraz już na głos wypowiadająca przekleństwa, najgorsze, najstraszniejsze, takie, które mogły zabić. A jednak w ostatniej chwili zapragnęła nagle uciec od tego przejmującego, lodowatego wzroku. Poczuli na szyi jego ręce, które kiedyś tak cudownie, żarliwie ją pieściły, wiedziała, co to znaczy. Z jej ust płynął nieprzerwany potok słów, nienawistnych, groźnych jak zatrute strzały. Już tylko z trudem wydostawały się na zewnątrz, przeciskały przez zaciśnięte gardło. Wraz ze znikającym światłem, którym było jej życie, powtarzała, że za wszystko przyjdzie mu zapłacić, że wróci tu, by się na nim zemścić. Jej usta pośmiały, oddech się urywał, świat oddalał się od niej, coraz bardziej zatracił swoje kontury.

- Nikt nie wie, że tu jesteś - usłyszała jak przez mgłę. - Nikt...

Jej płuca boleśnie walczyły o życiodajny oddech, rwały się na strzępy, kształty rozmazywały się i blakły, aż w końcu stała się historią.

Darcy poderwała się z poduszki obłana zimnym potem. Boże, co to było, co? Jakie to straszne! Nieuporządkowane myśli kłębiły się w jej głowie. Usiadła na łóżku i otworzyła oczy. W telewizji leciał wciąż ten sam program, który zaczęła oglądać przed snem, a więc nie trwało to wcale długo. W pokoju panował straszny chłód, oblepiał jej gorące, rozedrgane ciało, a przynajmniej takie miała wrażenie. Udało jej się dobrać do końca, przeżyła czyjąś śmierć, czuła, jak dusza obumiera w cudzym ciele. Nie widziała jednak nadal żadnych szczegółów ani rysów twarzy, tylko kształty i te ręce zaciśnięte wokół kobiecego gardła. Wstrzymała oddech. Koło jej łóżka znowu stała kobieta w

bieli. Ruszyła do drzwi, dopiero gdy znalazła się przy nich, odwróciła się i spojrzała na Darcy niewidzącymi oczami. Spowita była w mgłę. Darcy ześliznęła się z łóżka, biała dama, jakby wyrażając swoją aprobatę, skinęła głową, potem otworzyła drzwi i powtórzyła ten gest. Nogi same poniosły Darcy w ślad za nią, w nieprzeniknioną ciemność nocy.

Wiedział, że postąpił głupio. Wyrzucał to sobie, leżąc w łóżku i gapiąc się w kąt pokoju. Dlaczego nie upierał się, by opuściła jego dom, dlaczego nie znalazł w sobie dość siły, by ją do tego zmusić? Irytowało go to wszystko coraz bardziej, kompletnie nie radził sobie z własną bezsilnością. W końcu był szeryfem, a szeryf w każdej sytuacji powinien zachować zimną krew. Ale przecież tak naprawdę nie zniósłby jej odejścia. Więc na co liczył, na co czekał? Że któregoś ranka Darcy przyzna się do oszustwa? Przerazała go, nie było sensu dłużej temu zaprzeczać, sam nie wiedział dlaczego, ale bał się jej. Jej czy o nią? Właściwie co to za różnica? Niepokój, który rozpanoszył się na dobre w jego umyśle, zawdzięczał Darcy i tylko Darcy. Zły, że nie może zasnąć, przekreślił się na drugi bok. Nadstawił uszu, tak, gdzieś obok otworzyły się drzwi. Wstrzymał oddech i nasłuchiwał. Nic, cisza. Wstał jednak z łóżka, by upewnić się, czy wszystko jest w porządku.

Dama, otulona białą mgłą, bezszelestnie sunęła schodami w dół. Zatrzymała się dopiero na półpiętrze, jakby chciała sprawdzić, czy Darcy za nią podąża, po czym ruszyła dalej przed siebie. Darcy także przystanęła na moment na półpiętrze, a wtedy biała dama ponownie odwróciła się do niej i skinęła głową. Dopiero teraz Darcy zauważyła, że i ona spowita jest w biały welon mgły i do złudzenia przypomina białą damę. Kiedy wychodziły na zewnątrz, Darcy usłyszała gdzieś w domu odgłos zamykanych drzwi. Przemierzyła szeroki trawnik i skierowała się do stajni. Tej nocy księżyc świecił bardzo jasno, ale gdy minęła zabudowania, zrobiło się jakoś ciemniej, światło księżycy zbladło, jakby ktoś nagle, bez uprzedzenia wykręcił z lamy żarówkę. Gdy przechodziła obok wędzarni, biała dama zamarła nagle w bezruchu i po chwili zupełnie znikła. Darcy zdezorientowana stała przez chwilę i rozglądała się wkoło, gdy usłyszała wśród nocy odgłos łamiącej się gałęzi. Instynktownie przyłgnęła do ściany wędzarni i nasłuchiwała. W ciemności dały się słyszeć czyjeś powolne, lecz zdecydowane kroki. Ogarnęło ją przerażenie, jej ręka powędrowała wzdłuż ściany budynku; po chwili namacała drzwi wejściowe, a przy nich klamkę. Nacisnęła ją, by dostać się do środka, ale drzwi nie ustępowały. Huśtające się na wietrze gałęzie rzucały na ziemię ruchome cienie o przerażających kształtach, wzmagając atmosferę napięcia i grozy. W tym nieustającym tańcu cienie zlewały się ze sobą. Jeden z nich był jednak wyjątkowo przerażający, bo przybrał zarysy człowieka, który ścisnął coś w rękach. Chyba skórzany pas... Trzymał go tuż przed sobą, co kilka sekund napinając mocno, czemu towarzyszył za każdym razem charakterystyczny odgłos. Kiedyś widziała już podobną scenę we śnie, ale nie było to aż tak przerażające. Serce waliło jej jak oszalałe. Czekwała. Gdy cień ruszył w jej kierunku, zaczęła wycofywać się za wędzarnię, a potem puściła się pędem w kierunku domu. Coraz wyraźniej słyszała ścigające ją kroki, wreszcie dopadła werandy. Wbiegając po schodach, omal się nie przewróciła, a jej twarz wykrzywił ostry ból. Musiała nastąpić na jakiś kamień. Miała już otworzyć drzwi, gdy nagle nie wiadomo skąd jakiś potężny cień wychynął tuż przed nią. Z trudem powstrzymała się, żeby nie krzyknąć. Poczula na sobie czyjeś ręce.

- Darcy!

- Matt?

Czy to jego cień widziała przy wędzarni, czy to on przemierzał ogród, strzelając z pasa? To niemożliwe, przebiegło jej przez głowę, przecież ta postać była za mną, a Matt stoi przede mną. Przecież nikt nie wyprzedzał mnie na schodach.

Potrząsnął nią.

- Co ty tu robisz o tej porze?

Próbuję złapać twojego ducha, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos.

- Chciałam się przejść.

Przyłożył dłoń do jej serca i spojrzał na nią znacząco.

- Serce ci wali, jakby miało wyskoczyć z piersi.

- Przebiegłam się trochę.

- W środku nocy, w koszuli i na bosaka? Nie sądzisz chyba, że ci uwierzę?

- A co ty tutaj robisz? - wypaliła.

- Sprawdzam, co tu się dzieje. I nie próbuj wciskać mi kitu!

- Prawda jest dla ciebie zbyt trudna do zaakceptowania, więc próbuję wymyślić coś, w co będzie ci łatwiej uwierzyć.

- A więc to duch wyciągnął cię na dwór?

- No właśnie.

- I gdzie jest teraz? ‘

- Zniknął za wędzarnią i... Ale po co ja ci to mówię, to bez sensu. Przepuść mnie, chcę wejść do domu.

A co, jeśli Matt śledził ją tej nocy, jeśli to jego cień pojawił się za wędzarnią? Może w ogóle to wszystko, co działo się w Melody House, związane było z jego osobą? Na samą myśl o tym przeszył ją nagły dreszcz.

- Pozwól mi wejść do środka, zrobiło się zimno - skłamała.

- Najpierw mnie wysłuchasz - syknął. – Nie chcę cię tu takiej widzieć, nie chcę, żebyś latała w negliżu nocą po ogrodzie. I nic mnie nie obchodzi, że jakiś duch zaprosił cię na przyjęcie przy księżycu, jasne?

- Tak, rozumiem, nie wolno mi się włóczyć po nocy w ogrodzie.

Matt ustąpił na bok i otworzył drzwi. Darcy wśliznęła się do domu w nadziei, że uda jej się prędko dostać na górę i uniknąć wysłuchiwania długich wywodów i pretensji Matta.

Uratowała ją Penny, która stała na schodach w oczekiwaniu na jakieś wyjaśnienia. Gospodyni włączyła światło w salonie.

- Co tu się dzieje? - zapytała.

- Darcy miała ochotę na nocny spacer - wyjaśnił z ironią Matt.

- Dama w bieli - powiedziała Penny bez namysłu. Podeszła do Darcy i poklepała ją czule po ręce.

- Ja też ją widziałam.

Matt spojrzał na nią, jakby była szalona.

- Matt, to prawda, widziałam ją, tak jak teraz widzę ciebie.

- Nie twierdź, że ty i Darcy straciłyście rozum, ale za bardzo w to wszystko wierzycie. Dobra, na razie chyba możemy odetchnąć z ulgą, bo na dzisiaj to już koniec atrakcji. Mam rację?

- spojrzał pytająco na Darcy.

Kiwnęła głową i ruszyła schodami na górę. Jeszcze się zdziwisz, pomyślała ze złością.

- Dobranoc, Penny.

Drgnęła, gdy Matt jej dotknął.

- Boję się o ciebie - wyszeptał. - Jeśli *rzeczywiście* widzisz i czujesz to, co się kiedyś wydarzyło, nie możesz czuć się bezpieczna. Wcale nie wiem, czy chcę, byś dotarła do zakończenia historii, która wydarzyła się w Melody House. - Zdawało się jej, że jest z nią szczerzy, ale jego głos pozbawiony był wszelkiego wyrazu. Poza tym Matt patrzył na nią trochę nieprzytomnie i właściwie nie umiała zdecydować, czy sobie z niej kpi, czy rzeczywiście martwi się o nią.

- Ale to się już stało, właśnie dzisiejszej nocy

- spojrzała na niego uważnie. - Dośniłam sen do końca.

Cofnął się automatycznie i w tym samym momencie oddalił się od Darcy również psychicznie.

- A więc - zawahał się - poznałaś już i tę historię. Czy nie oznacza to, że, tak jak przy czasie Amy, można zakończyć całą sprawę?

- spytał z nadzieją w głosie.

- Niestety to jeszcze nie koniec, jestem tego pewna.

- A czy ta Arabella...

- To nie Arabella - wpadła mu w słowo.

- Więc kto?

- Tego nie wiem, ale już wkrótce poznam prawdę.

Odwróciła się i ruszyła schodami w górę. Lecz po chwili zorientowała się, że Matt idzie tuż za nią. Przystanęła i w tym samym momencie poczuła jego ręce na ramionach. W tym dotyku była jakaś niezwykła siła, jakby gniew, ale kiedy obrócił ją do siebie i spojrzała mu w oczy, ze zdziwieniem stwierdziła, że ta złość skierowana jest nie na nią. Matt był zły na siebie samego...

- Jesteś bardzo nierozsądna, Darcy, i z pewnością za to zapłacisz wysoką cenę.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale właściwie sama nie wiedziała co. On zaś wykorzystał jej zamyślenie, przyciągnął do siebie i pocałował. Zamiast zaprotestować, wpaść we wściekłość, wymierzyć mu policzek, zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w niego. Stali tak dłuższą chwilę, aż ich ciała splotły się, a usta złączyły w gorącym pocałunku. Żadne z nich nie umiało pohamować narastającego pożądania, choć obojgu było ono nie na rękę.

Po chwili Matt pociągnął ją za sobą i weszli do pokoju. Zamknął drzwi, podszedł do umieszczonego w rogu sprzętu nagrywającego i wyrwał wszystkie kable.

I już był przy niej, nachylił się i szepnął gorąco:

- Jeśli tobie się coś stanie...

- Nic mi się nie stanie - ucięła krótko.

- Skąd ta twoja cholerna pewność?

- Matt! - Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Czyżby Clint miał rację? - Zajmuję się tym od

lat, wiem, co robię.

- Ale mam jakieś złe przeczucia, Darcy, powinnaś z tym skończyć, rozumiesz? - szeptał żarliwie.

- Boję się.

Jego oczy pociemniały, nie czekając na odpowiedź Darcy, zaczął ją namiętnie całować. Znów ogarnęła go desperacka żądza, by stopić się z nią w nierozzerwalną jedność. Jego usta były bardziej zaborcze niż kiedykolwiek przedtem, a jego ręce nieprzejednane w dążeniu do celu.

Darcy zastanowił kontrast pomiędzy ich gorącymi ciałami a chłodem panującym w pokoju. Tak bardzo pragnęła Matta, że graniczyło to z szaleństwem. Zupełnie jakby do reszty postradała zmysły, marzyła, by całować go do utraty tchu, by nigdy nie wypuszczał jej z uścisku.

Bezgraniczne pożądanie i świadomość, że równocześnie tak wiele ich dzieli, tworzyły niezwykle wybuchową mieszankę. Odpłynęli daleko od codzienności, od problemów, od Melody House, w świat dzikiej namiętności, w którym liczyły się tylko ich rozedrgane, gorące ciała, żarliwe szepty i pieszczoty.

Darcy miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. To była ekstaza, silniejsza niż wszystkie dotychczasowe doznania, niemal nierzeczywista, niebezpiecznie zbliżająca ją do stanu, jakiego doświadczała podczas niedawnego snu. Strzępy dawnych wydarzeń wdzierały się do jej świadomości z coraz większą siłą. To on ją zabił! Zabił ją! To on! Ogarnął ją paniczny strach, który pojawił się nie wiadomo skąd i gwałtownie narastał. Przerażona otworzyła oczy, żeby upewnić się, czy to jawa, czy sen. Nie, to nie był mężczyzna z jej snu, to przecież Matt. A jednak odepchnęła go, już nie potrafiła zapanować nad obezwładniającym lękiem.

- Co się stało? - spytał półprzytomnie. - Coś nie tak?

Poczuła jego rozgrzaną dłoń na policzku. Podniecał ją, każdy jego dotyk wywoływał falę rozkosznych dreszczy. Zamknęła oczy, żeby poddać się tym doznaniom bez reszty, zapomnieć o wszelkich wątpliwościach. Przecież chciała tego, więc skąd te złe myśli?

- Zaczynam się bać, gdy tylko zostawiam cię na moment samą. Tak się nie da żyć.

Jego ochryple szept jeszcze bardziej podniecił Darcy.

- Nie - jęknęła. Znowu pojawił się ten lęk, ta bolesna, paralizująca świadomość tego, co kiedyś stało się w tym pokoju, obok tego łóżka.

- Przerażasz mnie, Darcy - szepnął. Nie potrafiła mu powiedzieć, jak bardzo on przeraził ją dzisiejszej nocy.

- Tak długo, jak tu będziesz, będę cię chronił, będę czuwał nad tobą. - Jego głos stał się teraz stanowczy, bardziej szorstki, ale dotyk pozostał łagodny i zaborczy zarazem, jak powiew letniego wiatru. Kuszący jak złudny sen.

- Powiedz, śledziłeś mnie dziś w nocy?

- Nie, kiedy wyszedłem na werandę, wpadłaś wprost na mnie. A dlaczego pytasz?

- Nie, tak tylko, coś mi się zdawało - skłamała. Dalej już nie pytał, umilkł, a ona leżała z szeroko otwartymi oczami, po raz pierwszy nie chciała zapaść w sen. Gdyby zaczęła śnić, pewnie znów wyczułaby tę obezwładniającą nienawiść, która czaiła się w pokoju. Może tym razem ona byłaby tą przerażoną kobietą, a Matt mordercą?

W końcu jednak zmęczenie zwyciężyło i zasnęła, lecz nic jej się nie śniło, a kiedy się obudziła,

łóżko obok niej było puste. Spojrzała na zegarek i zdziwiła się, że jest tak wcześnie. Wskoczyła z łóżka, wzięła szybki prysznic, ubrała się i zbiegła na dół. Po co się tak spieszyła? Czyżby chciała koniecznie zobaczyć Matta, zanim wyjdzie do pracy?

Wszyscy siedzieli przy śniadaniu, Matt też tam był. Penny uśmiechnęła się przyjaźnie i naląła jej kawy.

- Miałaś spokojną noc? - zapytała. Darcy błagała w duchu Boga, żeby Matt się przypadkiem nie odezwał. Spaliłaby się ze wstydu.

- Tak. - Pokiwała głową.

- Nie zapominajcie, że dziś odbędzie się przy kościele pogrzeb czaszki Amy - oznajmiła Penny. - Jest nadzieja, że wreszcie zazna spokoju. Ale tu wciąż straszy, prawda, Adamie?

Adam odstawił filiżankę z kawą na stół.

- Duchy pozostają czasem w miejscu, gdzie było im dobrze albo gdzie wydarzyło się coś ważnego.

- A czy potrafią się między sobą porozumiewać? - zapytał Carter. - No, wiesz, coś w tym stylu: słuchaj, stary, ty straszylesz wczoraj, to dziś moja kolej? - Uśmiechnął się szeroko, ale już po chwili zrobiło mu się głupio. - Nie, żartowałem, przepraszam, dla ciebie to poważna sprawa.

- Ciekawe, czy któryś z nich wygrałby z Darcy w bilard? - przyszło do głowy Clintowi.

- Ona jest niesamowita, powinieneś się z nią zmierzyć, Matt. Czegoś takiego jeszcze nie widziałeś.

- Urządzimy sobie kiedyś turniej - powiedział Matt, wstając. - Teraz muszę jechać do biura. Spotkamy się w kościele - dodał jeszcze. - Mam nadzieję, Penny, że nie powiadomiłaś wszystkich gazet o tym wydarzeniu?

- Ależ skąd, wiesz dobrze, że nie - odparła Penny trochę urażona. A kiedy zamknął za sobą drzwi, uśmiechnęła się tajemniczo. - Zadzwoiłam tylko do niektórych - przyznała z zadowoleniem. - A pamiętacie, że w sobotę jest rocznica bitwy o Stonegorge? Zgłosiłeś się w tym roku? - zwróciła się do Cartera.

- Oczywiście.

- Inscenizacja tej bitwy? - zapytał Adam z zainteresowaniem.

- Tak, organizujemy takie widowisko, w którym bierze udział konnica i oddziały z Północy i z Południa - wyjaśnił Carter. -.Można przy okazji zwiedzić to miejsce, bo to prywatna rezydencja, udostępniana tylko na ten jeden dzień. Słyszałem, że w okolicznych motelach nie ma już miejsc. W tym roku przyjedzie dużo turystów.

- Pójdziemy? - zapytała z nadzieją w głosie Darcy. - To brzmi naprawdę zachęcająco.

- Jasne - odparł Clint. - Ja też biorę w tym udział. Przepraszam, muszę już lecieć. To co, o pierwszej na pogrzebie? - zapytał, wstając.

- Już idziesz? - Penny była najwyraźniej zmartwiona.

- Penny, jestem bardzo zabieganym facetem, wiesz przecież. Aha, jeszcze jedno, Adam. Miałbyś coś przeciwko, żebyśmy wszyscy zabrali się twoim samochodem?

- Nie, dlaczego, to świetny pomysł. . - W takim razie zbiórka o dwunastej trzydzieści na korytarzu. Na razie.

- Chwileczkę - zaprotestowała Penny. - Nie tak szybko, moi drodzy. Naczynia! Kuchnia!

- Tak jest, szefowo - zsalutował Clint.

Darcy poszła na górę i po chwili zapukał do niej Adam.

- Można na moment?

- Chodź, mam ci sporo do opowiedzenia. Gdy zamknął za sobą drzwi, zaczęła:

- Widziałam wczoraj całą historię.

- O, przestałaś już nagrywać? - zapytał, przyglądając się leżącym na podłodze kablom.

- Nie... nie wiem...

- Podłączyć? Skinęła głową.

- Opowiadaj!

- Widziałam i jego, i ją, ale nie ich twarze. Dziwne - powiedziała po cichu, jakby do siebie. -

Byli kochankami, bardzo namiętными, ale coś się między nimi zepsuło i on przyjechał tu z gotowym planem morderstwa. Ona to wyczuła i najpierw uciekała przed nim, potem zaczęli się szarpać. Nie lubiła sama zostawać w domu, chciała, żeby przyszedł. Nim się pojawił, napisała coś, co doprowadziło go do furii. Przez chwilę miała nadzieję, że namiętność znów zwycięży i że on jej nie zamorduje. Jednak gdy przeczytał zapiski, czar prysł. Zabił ją tu, koło łóżka, udusił ją gołymi rękami, choć miał przygotowany skórzany pas.

Adam pokiwał głową.

- Więc przynajmniej wiemy, co się wydarzyło.

- A na początku pojawiła się jeszcze koło mojego łóżka biała dama i gdy się obudziłam, też tam była. Wyprowadziła mnie na dwór, aż do wędzarni, a potem zniknęła.

- Powiadasz, wyprowadziła cię na dwór? A więc, po pierwsze, musimy jeszcze ustalić kilka rzeczy. A po drugie trzeba poprosić Marta, żeby pozwolił nam tam trochę pokopać. Naprawdę nie przyszło ci do głowy, żeby mnie zawiadomić o tym trochę wcześniej?

- Ale jak? Nie było na to czasu.

- Ciekawe, że nie usłyszałem, kiedy wychodziłaś z domu.

- To jeszcze nie wszystko. - Darcy zawahała się na moment.

Adam spojrzał na nią z troską.

- Mów, nie przerywaj.

- Biała dama bała się, czułam to wyraźnie, a potem zobaczyłam cień, cień jakiegoś mężczyzny.

Jakby szedł za nami albo... - zawiesiła głos.

- Albo co?

- Albo po prostu za mną.

- To był duch?

- Wydaje mi się, że raczej nie, bo słyszałam wyraźnie kroki.

- I co zrobiłaś?

- Pobiegłam w stronę domu i tam pojawił się nagle Matt.

- Jesteś pewna, że to nie on za tobą szedł? Może chciał zobaczyć, co robisz po nocy przy wędzarni.

- Twierdził, że nie szedł za mną.

- Ale jakoś nie jesteś przekonana?

- Nie wiem, skoro mówi, że nie szedł, to chyba powinnam mu wierzyć. Powiedz, jak dobrze go znasz?

- Widzisz, kiedyś byłem bardzo zafascynowany historią i tak poznałem dziadka Matta. Spędziliśmy wiele nocy na zaciętych dyskusjach. Nie interesował się okultyzmem i wcale go to nie obchodziło, ale przyznawał, że w Melody Mouse dzieją się rzeczy niewytłumaczalne. Nigdy jednak nie wspominał nic o niebezpieczeństwie czy zagrożeniu. Ponoć czasem widywał, jak któreś z drzwi otwierają się lub zamykają albo nagle nadciągał nad dom jakiś dziwny chłód, ale nikt wtedy nie łączył tych zdarzeń ze zjawiskami nadprzyrodzonymi. W sumie bawiły go nawet te wszystkie historie o duchach, ale tak naprawdę w nie nie wierzył.

- Żyliście w wielkiej przyjaźni - powiedziała zamyślona. Sama nie wiedziała dlaczego, ale miała wrażenie, że Adam nie mówi jej wszystkiego.

- Gdy weszłaś do domu, Matt poszedł z tobą do pokoju?

- Tak, ale tylko na chwilę. - Drobne kłamstwo, pomyślała, nic tu nie zaszkodzi. Ponownie ogarnęło ją niepokojące przeczucie, że rzeczywistość dziwnie splata się z nawiedzającym ją snem, że chwilami nie potrafi ich rozdzielić. - Jakoś muszę powrócić do tego snu, chcę zobaczyć to wszystko wyraźniej, muszę rozpoznać wreszcie twarze, choć intuicyjnie wiem, że nie są mi obce. Myślę, że w tym właśnie tkwi odpowiedź na nasze pytanie i to mnie bardzo dręczy, nie daje mi spokoju.

- Najlepszym rozwiązaniem byłaby hipnoza, ale najpierw muszę przejrzeć wszystkie nagrania. Powinnaś się trochę zrelaksować, poczytaj albo obejrzyj coś w telewizji.

Zrozumiała, że Adam chce obejrzeć nagrania sam. Jakże to dla niego typowe, pomyślała.

- Proszę. - Podała mu kasetę z kamery zamontowanej w jej pokoju. - Tylko nie zapomnij, że niedługo jedziemy na pogrzeb.

Dom wydawał się opuszczony. Wyszła więc na zewnątrz, ale i tam nikogo nie było. Ruszyła w stronę stajni. Zajrzała do środka, gdzie panowała niemal całkowita ciemność. Upłynęło kilka chwil, nim jej wzrok zaczął rozróżniać kształty. Dopiero wówczas dostrzegła, że ktoś tam jest, jakaś męska sylwetka poruszała się w ciemności. Serce skoczyło jej do gardła.

- O, cześć, Darcy! - Carter uśmiechnął się do niej szeroko. - Masz ochotę się przejechać? Odetchnęła z ulgą.

- Nie, tak sobie spaceruję bez celu. - Jeden z koni nazywał się Midnight Blue, przynajmniej tak głosiła tabliczka na jego boksie. - To twój? - zapytała.

- Nie, żaden z nich nie należy do mnie, ale gdy jeżdżę, to tylko na nim.

- Piękny, naprawdę.

- No, aż trudno w to uwierzyć, że Matt znalazł go w górach. Był bardzo wymizierowany, niedożywiony i chory, krótko mówiąc, wycieńczony do granic możliwości. Ale Matt zna się na rzeczy, sam się nim zajął i proszę, warto było. - Poklepał konia po zadzie. - Świetnie się na nim jeździ.

- Sądziłam, że jesteś dziś zajęty.

- Byłem umówiony z moim żyrantem. Wiesz, kupiłem trochę ziemi.

- Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że masz własną ziemię i ranczo - powiedziała. - Dla mnie jesteś nierozłączną częścią tego miejsca.

- Nietrudno stać się częścią Melody House, bo panuje tu prawdziwa południowa gościnność. Bardzo lubię to miejsce.

- A co słyhać u Delilah? - zmieniła temat.

- U Delilah? Ach, nie może się z tobą równać.

- Co ty mówisz?

- No tak, Matt jak zwykle mnie ubiegł.

- Przestań, Penny opowiadała o twoich rozlicznych przygodach.

- Niestety nigdy nie trafiłem na właściwą kobietę. Matt miał zawsze więcej szczęścia, z Lavinia było tak samo. Kiedy się tu zjawiała, była słodka jak miód, a przyjechała tu w poszukiwaniu antyków. Penny przywiozła ją do Melody House. Raz spojrzeli sobie z Mattem w oczy i to było jak grom z jasnego nieba, już stąd nie wyjechała. Niestety bardzo szybko zamieniła się w prawdziwą jędzę. Stała się nieznośna, kapryśna i zazdrosna. Wystarczyło, że Matt był uprzejmy dla innej kobiety, a dostawała napadu złości. Kochali się jak wariaci i tak samo gwałtownie kłócili. Dopiero po rozwodzie stali się przyjaciółmi, ale też nie na długo, bo Lavinia wkrótce zginęła bez wieści. Miała tu wrócić, ale nigdy więcej się nie pojawiła. Jesteś do niej bardzo podobna.

- No co ty, nie żartuj, dużo jest rudych dziewczyn na świecie.

- To nie tylko włosy, ona też była wysoka, zgrabna, elegancka.

- Aleja prowadzę dziwne życie i tylko nieliczni potrafią to zaakceptować.

- I faktycznie widzisz więcej niż my wszyscy?

- Widzę, ale to przychodzi samo i kiedy chce.

- Wyjedź stąd, tak będzie lepiej dla ciebie.

- I ty też jesteś przeciwko mnie?

- Nie, skąd, ale wydaje mi się, że sprawy posunęły się już za daleko, nie jesteś tu bezpieczna. To nie najlepsze miejsce dla rudych i nie wydaje mi się, żeby Matt był ci pisany.

- Nie boję się, Carter.

Odwrócił się do niej i położył jej rękę na ramionach.

- Jesteś naprawdę wspaniałą kobietą, niezwykle dzielną, pewną siebie, piękną, ale być może rzeczywiście w Melody House dzieje się coś złego. Powinnaś stąd wyjechać. Za bardzo jesteś już w to wszystko uwikłana.

- Uwikłana? - Nic nie rozumiała.

- Obawiam się, że cię zrani - powiedział z troską. - Matt jest fajnym facetem, ale...

- Nie dla mnie, tak? - Uwolniła się z jego objęć.

- Nie zapominaj, że jest jeszcze ta sprawa z Lavinia. Szkoda, że nie możesz sobie z nią pogadać, przepadła gdzieś bez wieści.

- Dziękuję ci za troskę, Carter.

Kiedy była już w drzwiach, zawołał jeszcze:

- Wierz mi, kocham Matta, jakby był moim bratem, ale to nie jest facet dla ciebie.

Zdenerwowała ją ta rozmowa, Carter ukrywał coś przed nią, była tego pewna. Coś wiedział, tylko nie chciał z nią o tym rozmawiać. Ciekawe, jak bardzo lojalny był wobec Matta. Cały czas robił jakieś aluzje co do nagłego zniknięcia Lavinii, ich przyjaźni po rozwodzie. Gdy znalazła się tuż przed drzwiami, przypomniało się jej, jak w nocy zaskoczył ją tu Matt i zrobiło jej się nieswojo, wstrząsnął nią dreszcz przerażenia.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Todd Bellamy, pastor, który odprawiał nabożeństwo żałobne, był człowiekiem niezwykle dystyngowanym i eleganckim, o pięknym, dźwięcznym głosie. Podczas pogrzebu panowała podniosła atmosfera, mimo że wszyscy potomkowie rodziny Amy już dawno opuścili te okolice. Udało się jednak odszukać w archiwum tutejszej parafii stare akta i odnaleźć grób tej rodziny. Napisy na nagrobku były prawie nieczytelne, a trumna, w której złożono zwłoki Amy, okazała się całkiem spróchniała. Do pozostałych szczątków dołączono teraz czaszkę zawiniętą w płócienną chustę i ułożoną w małym sarkofagu.

Gdy opuszczono czaszkę do grobu, pastor wygłosił krótką, ale bardzo poruszającą modlitwę.

- Panie, racz sprawić, by wszystkie grzechy przeszłości zostały wybaczone biednej Amy, i aby zaznała w Tobie łaski zbawienia. Zechciej przyjąć ją. Panie, do swego jasnego ogrodu. Pozwól, by pomimo tragicznej śmierci odzyskała wiarę w miłość i sprawiedliwość. Jej czas na ziemi był krótki. Jakże kruche okazało się jej życie, zdradziecko skradzione przez najbliższą z najbliższych. Racz więc sprawić, by za Twoim pośrednictwem odzyskała spokój i ufność. Niezachwianie wierzymy w Twoją świętą sprawiedliwość, i w to że ci, których spotkał tak okrutny los na ziemskim padole, znajdą w Tobie pocieszenie i zazną spokoju wiecznego i nieziemskiej miłości. Ukorzmy się wszyscy przed miłością i łaską naszego Stwórcy.

Darcy pochylała głowę, lecz co chwila zerkała dyskretnie na boki. Tutejszy cmentarz był wyjątkowo piękny. Okazałe nagrobki otoczone były morzem zieleni. Kiedy się tu pojawili, wszystko skąpane było w promieniach słońca. Teraz zaś na niebo nadciągnęły zza gór ciemne, deszczowe chmury i w jednej chwili zmieniły nastrój panujący na cmentarzu. Zerwał się porywisty wiatr, zrobiło się szaro, chłodno i ponuro. Do złudzenia przypominało to scenografię hollywoodzkiego horroru lub kryminału.

Nikogo jednak nie zaskoczyła taka nagła zmiana aury, gdyż ludzie zamieszkujący te tereny od lat byli do tego przyzwyczajeni. Orszak żałobny składał się z kilku zaledwie osób, gdyż Matt nie dopuścił do tego, by wiadomość o tym wydarzeniu rozeszła się po okolicy. Najwyraźniej i Penny, w obawie przed jego gniewem, nie powiadomiła lokalnych gazet. Było trochę ludzi z miasta, ale żadnej prasy, żadnych lamp błyskowych. A zatem Matt potrafi dopiąć swego, jeśli sprawa jest dla niego ważna, pomyślała Darcy.

- Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. Do Darcy dotarły nagle słowa pastora.

- Idźcie w pokoju i niech was Bóg błogosławi - zakończył Todd Bellamy, wykonując ręką znak krzyża.

Trwała jeszcze w głębokiej zadumie, gdy podszedł do niej nieznajomy mężczyzna.

- Przepraszam bardzo, czy pani Tremayne? Skinęła głową.

- Nazywam się Max Aubry, jestem dziennikarzem z lokalnej gazety.

A więc jednak, westchnęła w duchu Darcy.

- Matt, z którym żyję w przyjaźni, zgodził się, bym wziął udział w tej uroczystości - powiedział jednym tchem, jakby czytał w jej myślach. - Czy zechciałaby pani odpowiedzieć na kilka pytań?

Byłaby pani tak miła?

Zanim wypowiedziała jednak choćby jedno słowo, za plecami pana Aubry'ego wyrósł nagle Clint z wielkim buldogiem o wylupiastych oczach.

- Nie, nie byłaby tak miła - odpowiedział za nią.

- A cóż to za bezczelność? - obruszył się dziennikarz. - Żyjemy w Ameryce i mamy wolność słowa, proszę więc nie wywierać nacisku na panią Tremayne. Niech sama zdecyduje, czy chce ze mną rozmawiać.

- No dobrze, o co chodzi? - powiedziała do dziennikarza Darcy, mrugając jednocześnie porozumiewawczo do Clinta.

Czy jej się zdawało, czy rzeczywiście Clint dawał jej ostrzegawcze znaki? Kątem oka dostrzegła, że Matt i Adam rozmawiają z pastorem.

- Może odejdziemy trochę na bok, póki jeszcze nie rozszarpał nas na strzępy pies Stone'ów - dodał scenicznym szeptem Max i nieco złośliwie uśmiechnął się do Darcy.

- Nie ma sprawy - powiedziała uprzejmie i ruszyła w stronę ogromnego, starego dębu.

- A więc to pani udało się odnaleźć czaszkę? - zapytał, gdy oddalili się od reszty.

- Tak - potwierdziła Darcy, wyczuwając od razu, o co mu chodzi. Szukał jedynie sensacji, nic więcej go nie interesowało.

- W jaki sposób udało się pani tego dokonać? O ile wiem, pracuje pani dla firmy zajmującej się badaniem zjawisk nadprzyrodzonych i domyślam się, że jest pani obdarzona niezwykle zdolnościami. Czy miała pani jakąś wizję, w której zobaczyła pani miejsce spoczynku tej czaszki?

- Przez długi czas badałam tę historię, wiele godzin spędziłam na czytaniu starych zapisków. Potem to była już tylko kwestia dedukcji.

- A zatem nie rozmawia pani z duchami?

- zapytał nieco zawiedziony.

- Proszę mi wierzyć, wszyscy mamy niesamowity potencjał umysłowy, panie Aubry, ale wykorzystujemy zaledwie niewielką jego część. Harrison Investigations to firma zajmująca się badaniami, jak sam pan raczył zauważyć. Ale nie zawsze udaje się wszystko wytłumaczyć, bo często fakty są zaprzeczeniem aktualnego stanu naszej wiedzy. Jednak jeśli jest pan zainteresowany zbadaniem tej sprawy, wszystko znajdzie pan w bibliotece, w której ja spędziłam długie godziny. A zatem...

- Właśnie, biblioteka! Podobno z niewytłumaczalnych powodów załamała się tam pod panią podłoga? Tak ni z tego, ni z owego? Nie obawia się pani, że ktoś czyha na pani życie?

- Nie, nie obawiam się. To stary budynek i wszystko mogło się zdarzyć. Poza tym miałam naprawdę dużo szczęścia, bo właściwie nic mi się nie stało, jak pan widzi.

- To Matt Stone panią uratował, prawda?

- Tak, to prawda, akurat zjawił się w bibliotece, gdy go najbardziej potrzebowałam.

- Nie sądzi pani, że to bardzo dziwna historia? Szeryf przybył tam jak na zawołanie.

- Na szczęście i takie przypadki chodzą po ludziach.

- Nie boi się pani, że to sprawka ducha z Melo-dy House?

Darcy specjalnie głośno wybuchnęła śmiechem.

- Ależ panie Aubry, proszę, niech pan powstrzyma choć trochę wybujałą wyobraźnię. Max Aubry zarumienił się.

- I co, naprawdę nie bała się pani? Ani trochę?

- Gdy podłoga się zarwała? Myślałam, że umrę ze strachu!

- A teraz, teraz się pani nie boi?

- A czego miałabym się bać?

- No, duchów. Mogą być niezadowolone, że pani grzebie w przeszłości.

- Duchy? A o jakim właściwie duchu pan mówi? A skoro już o tym mowa, sądzę, że duchom jest obojętne, co się dzieje na ziemi. Im już nic nie przeszkadza.

- Ale to przecież mało prawdopodobne - Max nie dawał za wygraną - by w Melody House nie było żadnych duchów. Matt was zaangażował, żebyście zbadali jego dom, bo dzieją się w nim niezwykle rzeczy.

- Może raczej Matt Stone zgodził się, byśmy spróbowali zbadać istotę tych zjawisk, ale nikt nie powiedział, że to duchy.

- Jednak w ciągu ostatnich lat te zjawiska się nasiliły. Co pani o tym sądzi? A może rodzina Stone'ów tylko wymyśla te historie, żeby zwabić turystów?

- Z tego co wiem, Matt nie wierzy w zjawiska paranormalne, więc też nie może mu na czymś podobnym zależeć.

- No może i nie wierzy w duchy, ale czy nie sądzi pani, że zrobiłby wszystko, by zachować Melody House? Kiedyś nawet posunął się do małżeństwa z niejaką Lavinia, żeby ratować swoje dziedzictwo, ale teraz, po rozwodzie, nie dysponuje już fortuną swojej byłej żony.

- Tego naprawdę nie wiem, proszę porozmawiać o tym z panem Stone'em, ale jakoś nie wierzę, by miał prowokować tego typu sytuacje. Jeżeli ma pan jeszcze jakieś pytania, to założyciel, a zarazem szef firmy, pan Adam Harrison, też tu dzisiaj jest. Może chciałby pan z nim porozmawiać?

- Dziękuję - mruknął Aubry niezbyt zadowolony z przebiegu wywiadu. - Gdzie go znajdzie?

- Przed chwilą rozmawiał z pastorem.

- Dziękuję pani.

Gdy odszedł, oparła się o dąb. Czowała się dziwnie zmęczona i spięta. Ciekawe, Aubry sugerował, że Matt ożenił się dla pieniędzy, by ratować Melody House. Na niewiele się to zdało, bo nadal rozpaczliwie potrzebował gotówki. Jego żona zniknęła... A może ją zabił? Ale wówczas nie nękałyby go kłopoty finansowe. Dlaczego niemal każdemu rozmówcy udawało się zasiać w jej umyśle taki niepokój i ziarno wątpliwości? Była na siebie wściekła, nie lubiła tego wiecznego dzielenia włosa na czworo. Zaraz, właściwie przecież wszyscy mówili niemal to samo. Matt kochał Lavinie do szaleństwa, ich związek był mieszaniną dzikiej pasji i nienawiści. Zupełnie jakby słuchała o parze, która zjawiała się w jej snach...

- Niesamowite - powiedziała nagle na głos i w tym samym momencie rozpętała się wokół potężna burza. Dotąd w miarę spokojny wiatr zaczął nagle targać dziko gałęziami drzew i niemalże w tej samej chwili z nieba lunęła ulewa, prawdziwa nawałnica. Darcy stała jeszcze przez moment pod dębem, nie wiedziała, co ze sobą począć. Zdecydowała, że pobiegnie do samochodu, który stał

na parkingu. Pochyliła głowę, skuliła ramiona i puściła się pędem. Najkrótsza droga prowadziła koło świeżo wykopanego grobu, jak zdołała odczytać z leżącej przed nim tabliczki, miejsca wiecznego spoczynku pani Morrison. Darcy prześliznęła się pomiędzy krzesłami, które nie zostały stamtąd jeszcze uprzątnięte. Nagle poczuła się nieswojo, może to z powodu wielkich kropli deszczu, które bębniły dziko o ziemię, i wiatru, który szarpał jej ubranie. W pierwszej chwili nie zorientowała się, co się dzieje, sądziła, że porwał ją wiatr. Poczuła silne pchnięcie, straciła równowagę, przewróciła się na bok i poturlała po ziemi. Z każdą sekundą zapadała się w coraz większą ciemność, jakieś kilka metrów w dół, w głąb, w wilgoć ciemnej ziemi nowo wykopanego grobu.

Deszcz wciąż padał z ogromną siłą. Matt, który siedział już w samochodzie, zauważył zbliżającą się Penny i prędko otworzył drzwiczki.

- Przepraszam, zamoczę ci cały samochód - sapnęła, ale szybko wśliznęła się do środka.

Na szczęście nie przemokła jeszcze tak bardzo, bo narzuciła na ramiona szeroki szal.

- Nic nie szkodzi, zaraz się rozgrzejemy w gospodzie. Chyba pójdziesz z nami na lunch?

- A gdzie reszta? - zapytała z troską w głosie.

- Pewnie pojedą razem z Adamem.

- A Darcy?

- Chyba też.

- Ten osioł Aubry nagabywał ją dłuższy czas, nawet nie zdążyłam jej uprzedzić, że to nudziarz, który poszukuje sensacji. Może z nim pojechała?

- Z pewnością sobie poradzi, znasz ją przecież. - Ze złością przekreślił kluczyk w stacyjce.

- Piękna była ta ceremonia, prawda?

- Tak, owszem.

- No co, nie podobało ci się? - Penny wyczuła jego zły nastrój.

- Owszem, podobało, ale jestem na siebie wściekły. Jak mogłem pozwolić, by tą sprawą zajęli się tak zwani łowcy duchów? Powinienem zwrócić się do organów ścigania i to dawno temu. Zupełnie jakbym na jakiś czas stracił poczucie odpowiedzialności.

- Patrz lepiej na drogę - Penny na wszelki wypadek szybko zmieniła temat. - Czy ty w ogóle coś widzisz w tych strugach deszczu?

- Szczerze mówiąc, niewiele.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł z tym lunchem, jeszcze się wszyscy przeziębiamy.

- Penny, jest lato, zaraz wyschniemy. Gdy podjechali pod gospodę, wciąż lało jak z cebra. Matt podał Penny swój parasol, a sam postawił kołnierz marynarki i przebiegł kilka metrów dzielących go od drzwi. Dojechali jako pierwsi.

Darcy powoli uniosła głowę i nieprzytomnie rozejrzała się dokoła. Nie miała pojęcia, ile czasu leżała na dnie grobowej czeluści, ale gotowa była przysiąc, że całe wieki. Podłoże zamieniło się w błotnistą maź, oblepiając jej ciało i wdzierając się we wszystkie możliwe zakamarki. Cały czas spływały na nią strugi deszczu, rozmywając kontury wszystkiego, co ją otaczało, w dodatku kręciło jej się w głowie. Spadając, musiała niezle oberwać, może uderzyła się o jakiś kamień, bo na czas

jakiś straciła przytomność. Z trudem się pozbierała, co chwila ślizgając się i potykając w lepkim błocie. Zebrała w sobie wszystkie siły i krzyknęła rozpaczliwie:

- Pomocy! Pomocy! - Kto mnie tu usłyszy, pomyślała, wpadając w coraz większą panikę. Zęby szczękały jej niczym kastaniety. Co chwila wstrząsał nią lodowaty dreszcz, było jej coraz zimniej. Objęła się ramionami, by w ten sposób chronić resztki ciepła. Dlaczego nikt nie zauważył, że nagle znikła? Dlaczego Matt nie zainteresował się, gdzie się podziewała? Po prostu wsiadł w samochód i odjechał. Po jej policzkach potoczyły się wielkie łzy. Po słońcu nie było już nawet śladu, niebo zasnuły szczelnie czarne, ciężkie burzowe chmury, które zdawały się kłębić tuż nad jej głową.

Nigdy by nawet nie podejrzewała, że w kilkumetrowej dziurze wykopanej w ziemi może być aż tak ciemno. Zaczęła się zastanawiać, co się właściwie stało, dlaczego wpadła do grobu. Czy popchnął ją silny podmuch wiatru, czy jakaś niewidzialna siła? Raz jeszcze nabrała powietrza w płuca i choć wiedziała, że to bezcelowe, krzyknęła głośno, z całych sił o pomoc. Wokół panowała jednak kompletna cisza, którą przecinał jedynie ostry dźwięk kropli deszczu uderzających o ziemię. Zaczęła zsuwać ziemię na jedną ze ścian grobu, modląc się, by deszcz nie zniweczył jej wysiłków. Może uda jej się usypać kopczyk i wydostać na powierzchnię. Dół był jednak bardzo głęboki, a ziemia wciąż osuwała jej się spod stóp. Nie natknęła się też na nic, za co mogłaby chwycić, kompletnie nic. Dobra robota, pomyślała sarkastycznie. Kilka razy podskoczyła, licząc na to, że jakimś cudem dosięgnie brzegu tej przeklętej czeluści, ale i ta metoda okazała się zupełnie nieprzydatna. Raz udało jej się wprawdzie na krótko zahaczyć jedną ręką, ale już po chwili, z okrzykiem przerażenia na ustach, obsunęła się w dół i wpadła twarzą wprost w ohydny maź.

- Pomocy! Pomocy! - zawołała, odgarniając zabłocone włosy, które oblepiły jej oczy, policzki i usta niczym odnóża gigantycznego pająka. Wstrząsnął nią gorzki szloch. Rzuciła się na mokrą, błotnistą ścianę grobu, tracąc resztki zimnej krwi. Zaczęła krzyczeć jak opętana, próbując jed

nocześnie wydostać się na powierzchnię. Niebo rozdzierały co chwila porażająco jaskrawe błyskawice, po których zapadała jeszcze większa i jeszcze straszniejsza ciemność. Darcy, zziębnięta do szpiku kości, wyczerpana i zrozpaczona usiadła w błocie i próbowała pozbierać myśli. Ze wszystkich stron dochodził do niej łoskot bębniących o ziemię kropli deszczu i trzask rozrywających niebo grzmotów. Do nozdrzy wdzierał się odrażający zapach mokrej ziemi i przez moment zdawało jej się, że już nigdy nie wydobędzie się z tego grobu, że pochowano ją za życia. Szlam sięgał jej już do połowy łydek, miała wrażenie, że pełza po niej jakieś robactwo. Ogarniał ją coraz większy strach, a właściwie dopiero teraz zdała sobie w pełni sprawę, co się stało. Skuliła się, objęła ramionami kolana i zaczęła gorzko płakać.

- Nie - powiedziała nagle sama do siebie, ocierając twarz ubłoconymi rękami. - Nie, dlaczego miałabym się bać, przecież nigdy nie bałam się cmentarza, nie ma powodu się bać, nie ma powodu... Zaraz - szepnęła, niemal uśmiechając się pod nosem. - Zaraz, gdzieś tu musi być moja torebka, a w niej telefon komórkowy. Jaka jestem głupia, czemu od razu o tym nie pomyślałam. - Jej szept stawał się coraz bardziej nerwowy, gorączkowy. - Przecież miałam ze sobą torebkę! - niemal krzyknęła.

Rzuciła się na ziemię, próbując pokonać obrzydzenie i lęk i po omacku zaczęła przeszukiwać bagniste podłoże. Jest! Jest! Drżącymi rękami otworzyła torebkę i wydobyla z niej komórkę.

Ucałowała telefon, który miało uratować jej życie. Z początku zaczęła nerwowo przyciskać wszystkie klawisze po kolei, przemawiać do komórki, gładzić ją, próbowała oczyścić z błota. Teraz już nie była w stanie zapanować nad emocjami. Nic nie pomogły jej czule słowa i przemowy, a potem złość, furia i wściekłość. Wszystko na próżno, komórka nie działała. Woda, która dostała się do środka, skutecznie ją uszkodziła. W końcu, po wielu próbach Darcy z wściekłością cisnęła telefon w błoto. Zaczął zapadać zmrok i otaczająca ją ciemność stała się jeszcze głębsza, jeszcze bardziej nieprzenikniona. Wiatr wył jak oszalały, podrywając do góry tumany piachu i ziemi, łamiąc i porywając gałęzie drzew. Cały świat zdawał się jęczeć i wyć, jakby wszystkie złe duchy stanęły nagle do makabrycznego, szalonego tańca.

Darcy zamknęła oczy i próbowała się trochę uspokoić, licząc na to, że za chwilę usłyszy czyjś nawołujący głos, czyjeś ciepłe słowa. Tak bardzo chciała poczuć się wreszcie bezpieczna. Jej głowę przeszła nagle porażająca myśl. A co jeśli wszyscy uznają, że po prostu nie miała ochoty na wspólny lunch i prosto z cmentarza pojechała do domu? Przyjdzie jej tu siedzieć aż do następnego ranka, a kto wie, może i jeszcze dłużej. Boże, a jeżeli to nie podmuch wiatru ją tu wepchnął, lecz czyjaś dłoń? I ten ktoś powróci tu wkrótce i...

- Pomocy - jęknęła jak człowiek, z którego uszły już wszystkie siły. - Pomocy...

Ciemność zdawała się ją oblepiać jak błoto, w którym siedziała zanurzona już do pasa, osaczać i ograniczać jak za ciasna trumna. Panika, która bezgranicznie wypełniała teraz jej umysł, podsuwała Darcy coraz to nowe, coraz straszniejsze wizje. Oczami duszy widziała, jak na powierzchni lepkiego błota unoszą się kości pochowanych przed laty ludzi, jak obejmują jej kostki u nóg, a ręce umarłych wciągają ją wciąż głębiej i głębiej w mroczną otchłań.

- Josh? Josh, jesteś tu? - Nie, nie widziała go, ale poczuła nagle powiew ciepła. - Josh, błagam, pomóż mi! - I znów to ciepło, jedyna jej nadzieja.

- Josh, nie zostawiaj mnie tu samej, boję się, słyszysz?

Niebo rozerwał ogłuszający grzmot, a zaraz potem przemknęła po nim porażająca błyskawica - jak pocisk o olbrzymiej masie, wystrzelony z niepojętą wprost siłą, który wybucha w skrupulatnie wyliczonym punkcie, u celu swej podróży. Darcy usłyszała po chwili łoskot łamiących się gałęzi i powalaniego drzewa.

- To dąb! - krzyknęła przerażona, nie wiedząc, do kogo kieruje te słowa. - Boże, to dąb!

Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w ogromny, potężny pień drzewa, który toczył się wprost do otwartego grobu, wprost na nią.

Wkrótce po Matcie i Penny na miejsce dotarli także Adam i Clint. Kiedy weszli do gospody, Matt spojrzał na nich zdziwiony:

- A gdzie reszta? - zapytał zaniepokojony.

- Za nami jest jeszcze Carter z Delilah, ale nie jestem pewien, czy dojadą - odparł Clint i uśmiechnął się tajemniczo.

- A z kim jechała Darcy?

- No, chyba z tobą? - odparł zdziwiony. - A zresztą nie wiem, może ten dupek Aubry obiecał ją podwieźć. Widziałem, że dość długo ze sobą gadali.

- Świetnie - syknął Matt i zaklął pod nosem. Potem wstał, podszedł do jednego ze stołów

bilardowych, ustawił bile i rozbił je z taką siłą, że połowa z nich wylądowała na podłodze.

- Matt, zamówić coś dla ciebie? - Penny wyglądała na zatroskaną.

- Możesz zamówić - odparł, nawet nie patrząc w jej stronę.

- Ale co?

- Coś do jedzenia. - Dopiero teraz się odwrócił. - Może być hamburger - dodał po chwili.

- Wiesz co, stary?

Tym razem był to Clint, i Matt zaczął już tracić cierpliwość. Dlaczego oni nie pojmują, że pragnął jedynie odrobiny spokoju? Czy to zbyt wygórowane marzenie?

- Może by tak zadzwonić do tego dupka? Matt spojrzał na kuzyna spode łba.

- I co, chcesz go poprosić, żeby dostarczył panią Tremayne do gospody?

- Cholera, powinienem tam zostać - zdenerwował się Clint.

- Dobra, daj spokój, chcesz ją trzymać za rączkę? Skończyła już przecież osiemnaście lat i wie, co robi! - Udawał swobodę i opanowanie, ale każdy, kto choć trochę go znał, wiedział, jak jest naprawdę. - Trochę pogram i zaraz do was przyjdę - wymamrotał, dając tym samym Clintowi do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszych dyskusji. Potem powbił w zawrotnym tempie wszystkie bile do łuzi, co chwilowo przyniosło mu ulgę. Powinien był zabrać Darcy ze sobą, a nie unosić się honorem z powodu jakiegoś idioty. Cholera, co za pech z tą ulewą... Spojrzał w stronę stolików, gdzie siedzieli niemal wszyscy uczestnicy dzisiejszej ceremonii, wszyscy oprócz Darcy. Jej wciąż jeszcze nie było. Wśród zgromadzonych rozgorzała tymczasem dyskusja na temat imprezy, która wkrótce miała odbyć się w mieście.

- Pokażemy tym młodzikom, co, Matt? Będziesz po naszej stronie, prawda? - zawołał Carter.

- Jasna sprawa i włożę mój najlepszy mundur! Muszę pilnować tej hałustry, żeby się nie pozabijali.

- A gdzie zgubiłeś Darcy? - zażartował Carter, który wbrew przepowiedniom Clint'a także dotarł już do gospody.

- Ja ją zgubiłem? Sama się zgubiła. Podobno zabrała się z naszym ulubieńcem, panem Aubrym.

- Z nim? - wtrącił się Adam. - Nie sądzę, nie wyrażała się o nim najlepiej.

- Szczerze mówiąc, wątpię, czy z nim pojechała, zwłaszcza że kiedy wsiadałem do samochodu, zaczął mnie jeszcze i czegoś tam chciał. Nie było przy nim Darcy. No, to gdzie się podziała? - Carter spojrzał na niego zdziwiony.

Darcy cię potrzebuje, na co czekasz... Matt rozejrzał się wkoło w poszukiwaniu osoby, która wypowiedziała te słowa. Ale stał sam, w odległości około trzech metrów od stolika. Co jest do cholery, pomyślał ze złością.

- Co to za żarty? - spytał poirytowany.

- O co ci chodzi? - Penny najwyraźniej poczuła się dotknięta. - Powiedziałam tylko, że mogła jeszcze pójść do pastora Bellamy'ego. Nie rozumiem, czemu jesteś taki wściekły - dodała urażona.

- Zaczęło tak lać, że chyba musiała się gdzieś podziać, nie uważasz? Prawdę mówiąc, jestem oburzona twoim zachowaniem. Jak mogłeś zostawić tę dziewczynę na pastwę losu? A jeśli coś jej się stało?

- Byłem pewien, że zabierze się z wami, przecież to wy zawieźliście ją na cmentarz - powiedział

jakby na swoją obronę, a może chciał dodać sobie w ten sposób otuchy. Ugięły się pod nim kolana, usiadł więc przy jednym ze stolików.

W jego głowie powstał kompletny mętlik, jakby ktoś włączył wszystkie syreny alarmowe. Darcy, Darcy, Darcy... Czuł, a nawet słyszał, jak ktoś nieustannie szepcze jej imię, wtlaczając mu je wbrew jego woli do umysłu. Poderwał się na równe nogi, aż przewróciło się krzesło.

- Pojadę jej poszukać - powiedział nieswoim głosem.

Adam uniósł się, chcąc zaproponować mu pomoc, ale Matt już na nic nie zważał. Pospieszenie wyszedł z gospody, teraz niemal pewny, że stało się coś złego. Coś popychało go do działania, jakaś siła, której nie pojmował, której nie akceptował, ale której nie potrafił się przeciwstawić. Pędem puścił się do samochodu.

Potężne konary dębu sterczały teraz z otchłani grobu niczym sztylety, którym nie udało się jej dosięgnąć. Darcy siedziała skulona i przerażona. Przez moment była pewna, że nadszedł już jej koniec, że powalone przez piorun drzewo runie do środka i zgniecie ją na miazgę. Tak się jednak nie stało i po krótkiej chwili, kiedy otrząsnęła się z potwornego szoku, dotarło do niej, że ten dąb to dla niej prawdziwe wybawienie. Wstała i próbując opanować drżenie nóg, chwyciła za gałąź zwisającą tuż nad jej głową. Była jednak tak zmarznięta i palce skostniały jej tak bardzo, że nie dała rady się podciągnąć. Przy każdej próbie ręce ześlizgiwały się jej wzdłuż gałęzi i ponownie lądowała w mazistym błocie. Znowu k ogarnęła ją czarna rozpacz, nie była pewna, czy uda jej się przeżyć tę noc w lodowatym i błotnistym więzieniu. Woda sięgała jej już prawie do bioder. Jak tak dalej pójdzie, pomyślała, próbując dodać sobie otuchy, niedługo będę mogła stąd wypłynąć. Gorzko się zaśmiała, lecz w chwilę później podjęła kolejną próbę wydostania się ze śmiertelnej pułapki. Chwyciła najgrubszą gałąź, która teraz znalazła się trochę bliżej, wsparła się nogą o jedną ze ścian grobu z nadzieją, że tym razem uda jej się wydostać na powierzchnię, gdy nagle noga ześliznęła się, a gałąź złamała pod jej ciężarem. Darcy bezwładnie spadła w dół i z przerażeniem poczuła, jak cała, łącznie z głową, zanurza się w wodzie, a raczej brudnej, błotnistej mazi. Zerwała się na nogi, plując i parszkając i wynurzyła się na powierzchnię. Z trudem łapała powietrze. Tego było za wiele.

- Darcy! Darcy!

Boże, to cud, pomyślała, nie wierząc własnym uszom. Słyszała czyjś głos, ktoś ją wołał, ktoś jej szukał!

- Tu jestem! - krzyknęła ze wszystkich sił. - Pomocy! Tu jestem!

Lecz nagle wszystko ucichło, tylko wiatr zawodził żałośnie, szarpiąc gałęzmi drzew. Zagłuszył jej krzyk, pozbawił ją tej ostatniej szansy na ratunek.

- Darcy! - usłyszała znowu. - Darcy! To głos Matta, nie mogła się przesłyszeć, to na pewno on.

- Matt! Matt! Ratunku, Matt! Tu jestem, tu! Maaatt! - krzyczała jak w napadzie szalu.

Gałęzie nad jej głową zaczęły szeleścić, ktoś odgarniał je na bok.

- Dzięki ci, Boże, dzięki! - szeptała sama do siebie. - Boże, dzięki...

Spojrzała do góry. Na tle sterczących konarów dębu pojawiła się męska postać: wysoka, z rękami wspartymi na biodrach. Czemu nic nie mówił? Czemu patrzył na nią tak dziwnie? A może wcale nie przybył tu, żeby ją uratować, może... Skąd właściwie wiedział, że tu jest, raczej trudno

było przewidzieć taki niefortunny wypadek, prawda? Poczula panikę, która ostatnio towarzyszyła jej zdecydowanie zbyt często. Nie ufała mu, może to on zepchnął ją do grobu, licząc na to, że już się stąd nie wydostanie. Może teraz przyjechał tylko po to, by sprawdzić, czy już jest martwa? A teraz zamiast pomóc jej wydostać się na powierzchnię, wepchnie ją głębiej, pod ohydny szlam i będzie tak długo przytrzymywał jej głowę, aż Darcy przestanie wierzgać i walczyć, aż ujdzie z niej życie. Boże, dlaczego chciał ją zabić?

- Matko jedyna, jak do cholery udało ci się...? - Przykucnął na brzegu i wyciągnął rękę. - Chwyć się... Dasz radę? Coś ci się stało?

- Nie, ale już nie mogę... - jęknęła. - Nie mam już kompletnie siły i zmarzłam na kość.

- Chodź, wydostanę cię stąd. Chyba nie chcesz tam zostać na wieki. - Położył się na brzegu i wyciągnął do niej obie ręce.

Nie sądziła, że ten błotnisty szlam ma w sobie taką siłę. Nie chciał jej uwolnić, wsysał jej ciało niczym czarna dziura i dopiero po dłuższej walce znalazła się wreszcie na górze. Przeturlała się przez Matta i zamarła na chwilę w bezruchu. Wciąż lało, ale teraz deszcz wydał się Darcy prawdziwym błogosławieństwem. Strugi tego szalonego wodospadu, który spływał z czarnego nieba, zmywały z niej paskudne, lepkie błoto, przynosząc tym samym prawdziwą ulgę.

- Ty jesteś naprawdę jedną wielką zagadką - powiedział Matt i wyciągnął do niej rękę. - No już, wstawaj. Na litość boską, jak ci się udało tam wpaść?

Była zmarznięta na kość i blada, a właściwie kompletnie ślana. Trzęsła się jak galareta, było oczywiste, że nie jest w stanie zrobić nawet kroku. Wziął ją więc na ręce i ruszył do samochodu. Wyjął z bagażnika koc i owinął ją nim.

- Jak mogłaś nie zauważyć tak wielkiej dziury w ziemi?

- Ktoś mnie tam wepchnął - wycodziła, szczękając zębami, ale na tyle cicho, że nie zrozumiał, co powiedziała. Tak, teraz była pewna, ktoś ją tam wepchnął. - Biegłam na skróty, wszystko przez ten deszcz - mamrotała pod nosem. - Chciałam dobiec do murku, przeskoczyć go i wsiąść do samochodu.

- Nie połamiałaś się, naprawdę nic ci nie jest?

- Nie, tylko strasznie mi zimno.

- Wciąż przytrafiają ci się tu jakieś okropne przygody, chyba nie zaprzeczysz? I tak masz w tym wszystkim mnóstwo szczęścia...

- A skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? - szepnęła. Tym razem głośniej, by zrozumiał.

- Skąd?

- No tak, skąd? Gałęzie dębu przykryły przecież całkiem ten dół...

- Sam nie wiem, jak to wytłumaczyć. Właściwie myśleliśmy, że pojechałaś z Maksymem.

- Nie żartuj, z nim?

- Rozmawiałaś z nim, więc...

- Pożegnaliśmy się, zanim rozpętało się to piekło - mruknęła. - Miałam pecha i tyle.

- Coś ostatnio zbyt często ci się to zdarza, nie sądzisz?

Jechali szybko, Matt chciał, by Darcy jak najprędzej wskoczyła do gorącej wanny i przebrała się w suche ubranie. Zaparkował blisko wejścia i wybiegł z samochodu, żeby otworzyć jej drzwi.

- Chodź, pomogę ci, żeby znowu nie przytrafiło ci się coś dziwnego. Bardzo cię te twoje duchy kochają, nie da się ukryć.

- Nie trzeba, sama sobie poradzę - wymamrotała niezbyt uprzejmie. Jednak gdy wysliznęła się z samochodu, poczuła silny ból biodra, które najbardziej ucierpiało podczas upadku. Świat zawirował jej przed oczami i miała wrażenie, że się za moment przewróci.

- No chodź, pozwól sobie, pomóc, przecież ledwo stoisz i jesteś sztywna z zimna.

Nie protestowała więcej, nie miała już siły, więc uniósł ją w górę, jakby była piórkiem i wbiegł po schodach, wymachując przy tym kluczami. Czuli się podle, ale za to bezpiecznie. Dopiero gdy minęli to miejsce, gdzie rozegrała się decydująca scena z jej snu, gdzie kochankowie stoczyli ze sobą zażartą walkę, a potem on wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni, Darcy zadrżała ze strachu. Weszli do pokoju Lee i dokładnie tak, jak zapamiętała to ze swego snu, mężczyzna położył ją na łóżku, a potem odwrócił się.

Dawno temu w tym właśnie momencie mężczyzna z jej snu zrozumiał, że kobieta, którą kochał do szaleństwa, wie o nim za dużo. Nie tracąc ani na chwilę zimnej krwi, podszedł do niej, by wykonać wyrok śmierci.

Matt spojrzał czule na Darcy i podszedł do łóżka.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Coś Matt długo nie wraca - powiedziała Penny, spoglądając znacząco na zegarek. Wszyscy byli już po obiedzie, tylko na talerzu Matta stygł hamburger.

- Może zamówimy kawę - zaproponowała De-lilah. - Mam wielką ochotę na gorącą, mocną kawę, zwłaszcza gdy pomyślę, co dzieje się na zewnątrz.

- Nie mogę się już doczekać, by wyjaśniła się wreszcie ta historia z Darcy. Jakoś mi nieswojo, gdy o tym myślę. - Penny była naprawdę bardzo zaniepokojona.

- Ach, Penny, na pewno nic jej się nie stało, to mądra i nieustraszona dziewczyna - odezwał się Carter, ale i on, zazwyczaj drwiący ze wszystkiego i pewny siebie, tym razem tylko nadrabiał miną, co natychmiast wszyscy zauważyli.

- Też mi się wydaje, że już powinni tu dotrzeć - dorzucił swoje trzy grosze Clint.

- Wiecie co - odezwał się nagle Adam. - Tak sobie myślę, że powinienem jak najszybciej wrócić do Melody House. Bardzo was przepraszam - powiedział, wstając od stołu.

- Ale dlaczego? Co się stało, masz jakieś przeczucie? - Penny wystraszyła się teraz na dobre. - Może wszyscy powinniśmy już wracać?

- Nie, dlaczego, zostańcie, napijcie się kawy. Myślę po prostu, że nawet jeśli Matt odnalazł Darcy, to z pewnością nie zjawią się tutaj, tylko pojedą prosto do domu. Pewnie bardzo przemokła i nie miała ochoty na pogawędkę przy kawie.

- Pewnie tak - odetchnęła z ulgą Penny. - Dlaczego od razu nie przyszło mi to do głowy? Poprośmy o rachunek i wracajmy do Melody House.

- A co z moją kawą? Nie przesadzajcie, zachowujecie się tak, jakby Darcy była małą dziewczynką. Dajcie jej wreszcie spokój, może robić, co chce, jest przecież dorosła - marudziła Delilah.

- To ty daj spokój, mówisz, jakbyś nie wiedziała, co jej się ostatnio przytrafiło - rzuciła Penny oburzona. - Nie rozumiem, jak możesz teraz myśleć o kawie?

- Dobrze, moi drodzy, zostańcie tutaj, a ja pojedę do Melody House. Przecież możemy się rozdzielić, co za problem? - Adam uśmiechnął się, by zapobiec wiszącej w powietrzu kłótni.

- Oczywiście - poparł go Carter. - Niedługo i my przyjedziemy, może nawet lepiej będzie, jeśli się rozdzielimy.

- W porządku, jak tylko dojadę do domu, zadzwonię.

Gdy wypowiadał to ostatnie słowo, rozległ się dzwonek telefonu. Wszyscy spojrzeli po sobie zdziwieni.

- Hej, poczekaj, Adam, Matt już ją znalazł! - zawołał donośnie uradowany Clint, który pierwszy doskoczył do telefonu.

Po krótkiej rozmowie wrócił do stolika, zerknął spod oka na zebranych i wciąż nie mogąc dojść do siebie, zakomunikował:

- Wpadła do grobu, tego otwartego grobu pani Morrison.

Wszyscy umilkli i wlepili w niego oczy.

Gorąca kąpiel, tak, to było to, o czym Darcy marzyła. Odkręciła prysznic i choć czuła się trochę głupio, jako że Matt najwyraźniej nie miał zamiaru spuszczać jej z oka, nie była w stanie odmówić sobie tej przyjemności. Matt zresztą zachowywał się bardzo grzecznie. Zero namiętności i na szczęście również zero agresji.

- Wiesz co - powiedział nagle. - Ale ze mnie osioł, zapomniałem zadzwonić do nich i powiedzieć, że cię znalazłem. Dobrze się czujesz?

- Tak, teraz już lepiej, a jak się rozgrzeje, możemy nawet jechać do tej waszej gospody.

- Ale niby po co, na pewno wszyscy już zjedli i tylko czekają na wiadomość o tobie. Zadzwonię i zaraz wracam.

Gdy wyszedł, poczuła się swobodniej. Jak dobrze było znowu znaleźć się na wolności po tych strasznych godzinach spędzonych w grobie. Wstrząsnął nią dreszcz. Ciekawe, czy się od tego wszystkiego rozchoruje? Zdjęła brudne ubranie i bez namysłu wrzuciła je do kosza na śmiecie. Jej czarny, jedwabny kostium do niczego się już nie nadawał, pomijając fakt, że i tak, mówiąc delikatnie, miałyby do niego uraz. Ciepły strumień wody przyniósł jej prawdziwą ulgę. Dawno już nie odczuwała tak wielkiej przyjemności z powodu tak zwyczajnej czynności jak gorący prysznic.

Sama nie wiedziała, co ma o tym wszystkim sądzić. Matt okazał się opiekuńczy i ciepły, nawet na sekundę nie wzbudził w niej cienia podejrzenia. Jakże ogromna i nieobliczalna jest siła ludzkiej wyobraźni! Zastanawiała się, czy to wiatr wepchnął ją do grobu, czy też ktoś, kto chciał ją zamordować. Właściwie przestało to mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Najważniejsze, że wyszła z tego cało i nie postradała zmysłów.

Długo stała pod prysznicem, rozkoszując się gorącą wodą i delikatnym zapachem ulubionego szamponu. Każdy drobiazg sprawiał jej teraz ogromną przyjemność. Mocno wytarła się ręcznikiem, rozcierając przy okazji szczególnie wyziębione części ciała, a potem włożyła czystą bieliznę, spodnie i sweterek.

Jednocześnie z Mattem wyszli na korytarz. Matt uśmiechnął się na jej widok.

- Gotowa? Trzeba przyznać, że zmieniłaś się nie do poznania! Naprawdę chcesz tam jechać? Wcale nie musimy, każdy zrozumie, jeśli zostaniesz w domu. Przecież wiele dzisiaj przeszłaś. A poza tym nie wyschły ci jeszcze włosy, a na dworze bardzo się ochłodziło, jak to po burzy.

Gdy zbliżyli się do schodów i Matt wyciągnął do niej rękę, przestraszyła się. Nie wiedziała, co bardziej ją przeraziło. Czy lęk wywołany gestem Matta, czy sam fakt, że tak się przeraziła. Zbiegła w popłochu ze schodów i wyszła na zewnątrz. Wreszcie przestało lać, powoli zapadał zmrok, który wydał się Darcy dziwnie złowieszczy. Matt pojawił się tuż za nią, po chwili wsiedli do samochodu i ruszyli w drogę.

Darcy czuła się przytłoczona atmosferą, którą, jak jej się zdawało, wokół niej tworzone. Nie wiedziała, jak sobie radzić z narastającymi oznakami zainteresowania jej osobą. Siedziała wciśnięta w fotel, jakby w każdej nadchodzącej sekundzie mogło wydarzyć się coś nieprzewidzianego.

- Źle się czujesz? - zapytał w końcu Matt.

- Nie, dlaczego? - odparła, udając zaskoczenie. - Jestem trochę zmęczona i wytrącona z równowagi, to wszystko. I

Nie odezwał się już więcej, ale co i rusz spoglądał na nią, wcale nie kryjąc, że jej nie uwierzył.

Gdy dotarli na miejsce, wyskoczyła z samochodu jak oparzona i pobiegła w stronę drzwi. Te same się przed nią otworzyły, ale nie zdążyła się nawet przestraszyć, bo poczuła ciepły uścisk Clinta, jego silne ramiona, które uniosły ją do góry i kilka razy okręciły wkoło.

- Biedna, mała dziewczynka! - zawołał. - Co za podli ludzie zostawili cię samą na cmentarzu i zapomnieli stamtąd zabrać?

- Clint - pisała Darcy. - Natychmiast postaw mnie na ziemi! - Była jednak zadowolona, że tak ciepło ją przywitał. Właśnie tego najbardziej teraz potrzebowała: ciepłych, przyjaznych słów. Od razu poczuła się pewniej, jej strach też zelżał, by po chwili zupełnie się ulotnić.

Ledwo poczuła ziemię pod stopami, a już wpadła w objęcia Adama. Przytulił ją do siebie jak cenną zdobycz, która o mały włos nie wymknęła mu się z rąk.

- Martwiłem się o ciebie - szepnął.

- Całe szczęście, że Matt się tam zjawił, inaczej pewnie do teraz siedziałabym w tej przeklętej dziurze i wrzeszczała wniebogłosy.

- Dobrze się spisałeś, Matt! - krzyknął na ich widok Carter. - Zuch chłopak! Ale skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że Darcy wpadła do grobu?

- Wróciłem na miejsce, w którym widzieliśmy się po raz ostatni. To stara, skautowska zasada.

- Chodź tu do nas! - zawołała Penny. - Zamówiłam ci grzankę i piwo. Chodź, dziecino, musisz się trochę pożywić.

- Bardzo ci dziękuję, Penny, już idę. Wszyscy okazywali jej tyle ciepła, że poczuła się naprawdę szczęśliwa, poczuła się jak wśród swoich.

- Biedne maleństwo - uśmiechnęła się przyjaźnie pani O'Hara. - Jesteś wyjątkowo podatna na wypadki, naprawdę powinnaś bardziej uważać.

Clint wziął Darcy za rękę i usadowił na wolnym miejscu obok siebie.

- Myśleliśmy już, że przeszłaś na stronę wroga - szepnął.

- Jakiego wroga?

- Maksa Aubry'ego!

- Chyba oszaleliście! Przecież... No dobrze, udzieliłam mu krótkiego wywiadu, to wszystko - roześmiała się, ale czuła, że Matt ją cały czas bacznie obserwuje.

- Boże, ja bym umarła na serce, gdybym znalazła się na twoim miejscu! - jęknęła Delilah. - Ależ z ciebie twarda sztuka!

- Wcale nie, nic z tych rzeczy. Tym razem naprawdę dostałam za swoje. Nawet nie wiesz, jak bardzo się bałam, serio! Myślałam, że już nigdy stamtąd nie wyjdę, a potem jeszcze to drzewo!

- Jakie drzewo? - niemal zapiszczała Penny.

- Trzeba jej dać talerz gorącej zupy, a nie jakąś grzankę - odezwała się Mae. - Ugotowałam dziś niezły rosół.

- Racja, już ci przynoszę, rosół jest naprawdę doskonały. - Sam uniósł się z krzesła.

- Siedź, Sam, ja to załatwię. - wtrącił się Matt.

- W ten stary dąb, który rósł tuż przy grobie pani

Morrison, trafił piorun - wyjaśnił, nim Darcy zdążyła się odezwać. - Aż trudno uwierzyć, że to zwykły zbieg okoliczności. Dąb przewrócił się i przywalił rozkopany grób.

- Jak ją znalazłeś? - zapytał Clint.

- To prawdziwa bojowniczką, krzyczała o pomoc, nie poddawała się.

- Trzeba było zadzwonić, stary, to byśmy ci pomogli.

- Wysiadła mi komórka.

- Nic mi nie mów o komórce - zachnęła się Darcy; - Kiedy trochę oprzytomniałam, przypomniało mi się, że mam w torebce telefon. Nawet nie wyobrażacie sobie, co czułam, kiedy się okazało, że nie działa!

- Nie wiem, jak to robisz, że zawsze z tych swoich niezwykłych przygód wychodzisz bez szwanku. - Clint pokręcił głową. - Coś musisz w sobie mieć!

Darcy tylko westchnęła.

- Ale jednak nie udało mi się samej stamtąd wyjść.

- Biedactwo - powiedział i ujął jej dłoń. - Wyobrażam sobie, jak bardzo się starałaś. Popatrzcie, jakie ma podrapane ręce!

Wysunęła dłoń z jego uścisku.

- Będzie dobrze - uśmiechnęła się słabo.

- Uwaga, idzie rosół!

- Dziękuję, Matt, ależ to wspaniale pachnie! - Darcy bezzwłocznie zabrała się do jedzenia.

- Całe szczęście, że nie dowiedział się o tym Aubry - zauważyła Delilah. - Wyobrażcie sobie tylko te nagłówki w gazecie: „Żywcem pochowana podczas nabożeństwa żałobnego” albo „Żywcem wtrącona do grobu podczas pochówku stuletniej czaszki, którą odnalazła w pobliskim lesie”.

- Chyba masz rację - mruknął Matt. - Całe szczęście.

- No nic, ja już lepiej pójdę do domu - powiedziała Delilah. - Muszę wykonać parę zaległych telefonów. To była naprawdę bardzo piękna ceremonia i cieszę się, że wzięłam w niej udział. Szkoda tylko, że Darcy tak na tym ucierpiała. Trzymajcie się i do następnego razu.

Adam ziewnął szeroko.

- Bardzo was przepraszam, ale mam już swoje lata. Teraz, gdy wiem, że Darcy jest bezpieczna, ja też pójdę do domu i z przyjemnością wezmę gorącą kąpiel. Strasznie dała mi się we znaki ta dzisiejsza burza.

Wszyscy wstali, przy stoliku zostali jedynie Darcy i Matt. Właśnie podano grzanki przyrządzone przez Mae.

- Ależ jestem głodna - mruknęła Darcy. Dosłownie pochłonęła swoją porcję, nie spoglądając nawet w stronę Matta. Dopiero teraz poczuła się naprawdę dobrze.

- Masz ochotę zagrać w bilard? - zapytał Matt, gdy przełknęła ostatni kęs.

- W bilard? Sama nie wiem...

- No, chodź. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. - Jaka stawka?

- Stawka? - Jakoś nie miała teraz zbyt do tego głowy.

- Dobra - powiedział po chwili. - Zagrajmy w prawdę i fałsz.

- A co to takiego?

- Ten, kto wbije bilę, może postawić dowolne pytanie, na które druga strona musi odpowiedzieć zgodnie z prawdą.

- Ja i tak mówię prawdę, ale skoro nalegasz... Matt ustawił bilę i zapytał:

- Chcesz zacząć?

Zaczęła i od razu wbiła pomarańczową bilę.

- Niech no się zastanowię... - Popatrzyła na niego badawczo i zapytała: - Kto chciał rozwodu, ty czy Lavinia?

Uniósł brew, zaskoczony pytaniem, którego się zupełnie nie spodziewał.

- Ja wniosłem o rozwód.

- Ale kto go chciał?

Spojrzał na nią trochę zniecierpliwiony.

- Ja, zadowolona? Gramy dalej. Umieściła w luzie kolejną bilę.

- Kochałeś ją kiedykolwiek?

- Sam nie wiem...

- No mów, sam chciałeś się w to bawić.

- Byłem nią zauroczony, ale czy ją naprawdę kochałem? Nie jestem pewien. Następna bila i następne pytanie.

- Nienawidziłeś jej?

- Tak - skinął głową. - Graj. Darcy spudłowała i kij przejął Matt. Po celnym strzale wyprostował się.

- Twierdzisz, że zawsze mówisz prawdę i nigdy nie oszukujesz ani niczego nie udajesz. Nawet wtedy, gdy podobno rozmawiasz z tymi wszystkimi duchami?

- Przysięgam, że nie oszukuję. Nie patrz tak, odpowiedziałam już na twoje pytanie. Wbił kolejną bilę.

- Ostatnio na werandzie zachowywałaś się jakoś dziwnie, jakbyś się mnie bała. Dlaczego?

- Bo... zdawało mi się, że ktoś deptał mi po piętach.

- A dlaczego...

- Najpierw wbił kolejną bilę - przypomniała mu oschle.

Chciał zaprotestować, ale po namyśle zrezygnował. Lepiej będzie, jeśli przyłoży się do gry. Udało się.

- Dlaczego wtedy skłamałaś?

- Nie jestem pewna, ale miałam wrażenie, że to ty za mną szedłeś, żeby mnie przestraszyć, sama nie wiem.

- I to ma być prawda?

- Zadajemy po jednym pytaniu, Matt. Zamrugnął nerwowo, wyraźnie wytrącony z równowagi. Ku jej zdziwieniu nie udało mu się wbić kolejnej bili, choć miał świetną okazję.

- Gdzie jest Lavinia? - zapytała, k

- A skąd ja mam to wiedzieć? Może w Paryżu, może w Londynie. Nie odzywała się całe wieki.

A bo co?

- To było moje pytanie, a nie twoje - ucięła krótko Darcy.

Gdy kolejna bila zniknęła w łuzie, Darcy wyprostowała się i przez dłuższy czas spoglądała Mattowi wprost w oczy.

- Zabiłeś ją? - zapytała cicho.

- Słucham?

- To jest moje pytanie - syknęła ze złością.

- Nie - odparł krótko.

Przymierzyła się do strzału, ale tym razem chybiła. Z impetem wbił kolejną bilę, jednak o nic nie zapytał. Ni z tego, ni z owego uprzętnął stół, odstawił kij i dopiero wtedy podszedł do niej.

- Więc uważasz, że to ja zabiłem Lavinie, że to jej duch nawiedza Melody House? Czy tak?

- Nie - spieszyła się. - Nie twierdzę, że tak było, ale chciałam się upewnić, skoro już trafiła mi się taka okazja. Powiedz, to ty wepchnąłeś mnie dziś do tego grobu?

- Co takiego?

- Zawsze taka sama reakcja, na każde moje pytanie odpowiadasz pytaniem - powiedziała zirytowana. - Chyba mówię na tyle wyraźnie, że można zrozumieć, o co mi chodzi. Pytam, czy to ty zrobiłeś?

- Nie, nie, Darcy, po stokroć nie! Dlaczego mi od razu nie powiedziałaś, że ktoś cię tam wrzucił? Darcy spuściła głowę.

- Bo nie jestem tego pewna. To mogła być czyjaś ręka, ale i silny wiatr. Zaczęło przecież strasznie padać i zerwała się okropna wichura. Biegłam trochę na oślep, na skróty i nagle poczułam, jak jakaś siła przewraca mnie i po chwili znalazłam się w grobie.

Matt zaczął chodzić tam i z powrotem, mruczając cicho pod nosem.

- Więc jesteś zdania, że ja mógłbym coś takiego zrobić? I że na dodatek zabiłem moją żonę? Jak możesz?

- Nie, to nie tak - broniła się nieudolnie.

- Skąd w ogóle takie myśli?

Właśnie, jak mogła coś takiego pomyśleć? Sama teraz tego nie rozumiała. To wszystko przez te sny, z którymi, nie wiedzieć czemu, kojarzył jej się Matt. Jakoś głupio wyszło...

- Jedźmy do domu - powiedział po chwili milczenia. Był tak wściekły, że miał ochotę coś rozwalić.

Całą drogę nie odezwali się do siebie ani słowem, ale czuł, że Darcy bije się z myślami i ma ochotę o coś zapytać. Gdy zaparkował pod Melody House, nie wytrzymał.

- Powiedz wreszcie, o co ci chodzi? - wybuchnął.

Zawahała się, lecz w końcu zebrała w sobie siły i odwagę, by zapytać:

- Interesuje mnie, jak mnie znalazłeś?

Przecież nie powie jej, że słyszał jakiś szept, jakiś natrętny, wewnętrzny głos, bo z pewnością uzna go za wariata.

- Tam cię ostatni raz widziałem, więc to pierwsza rzecz, która wpadła mi do głowy. Tak się robi, gdy ludzie się zgubią. Nigdy o tym nie słyszałaś?

- Ale skąd przyszło ci do głowy, że wpadłam do grobu?

- Darcy, przecież krzyczałaś, usłyszałem cię!

- No, tak. - Pokiwała głową. - Faktycznie, wołałam o pomoc, bo zdawało mi się, że słyszę nadjeżdżający samochód - przyznała dla świętego spokoju, lecz na jej ustach wciąż błąkał się pełen powątpiewania uśmiech.

- Czemu masz taką dziwną minę? - zirytował się. - Jeśli chcesz jeszcze coś powiedzieć, to słucham. I w ogóle, skąd nagle to szalone podejrzenie, że zabiłem Lavinie? Wyjechała stąd zdrowa i uśmiechnięta.

- Nie potrafię tego wytłumaczyć - broniła się Darcy. - A nie wróciła tu, choćby po rozwodzie, na przykład żeby coś załatwić?

- Darcy, daj spokój, to dawno skończona historia, rozumiesz? Życie zna takich tysiące: spojrzeli na siebie, zaiskrzyło, przeżyli krótką fascynację, lecz niestety zdążyli się pobrać! Ot i cały problem. Gdyby nie to, można by się rozstać, jakby nigdy nic i byłoby po krzyku. Żarliśmy się jak pies z kotem, więc rozsądniej było się rozejść. Nie miałem ochoty stać się jej maskotką, a miała takie zapędy. Dwa różne światy, całkowicie różne oczekiwania, to się zdarza! - Dla uspokojenia odwrócił się w bok i spojrzał przez szybę. - Chciała, żebym stąd wyjechał, żebym robił karierę, najlepiej polityczną, a to nie dla mnie! A ja sądziłem, że wystarczą jej potańcówki i konne przejażdżki. Młodzi ludzie, zwłaszcza ci zaślepieni miłością, nie potrafią trzeźwo ocenić sytuacji. Doszliśmy oboje, podkreślam, oboje do wniosku, że to nie ma sensu. Byłem na nią wściekły, to prawda, bo zburzyła moje wyobrażenie o małżeństwie, o życiu i o miłości, ale teraz Lavinia jest mi całkowicie obojętna. Przeszło mi, rozumiesz? Po prostu przeszło.

- W porządku, przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować. - Zerknęła na niego nieco zaniepokojona.

Chwilę siedzieli w milczeniu, gdy nagle otworzyły się drzwi na werandzie. Penny pomachała do nich energicznie, a potem zapytała:

- Matt, wszystko w porządku? Możesz wejść? Telefon do ciebie! To Jason Johnstone, ale może lepiej powiedzieć, że oddzwonisz?

- Nie, nie, już idziemy - zawołał Matt. Wysiedli z samochodu i wbiegli po schodach na werandę.
- Odbiorę u siebie na górze - powiedział, przechodząc obok Penny.

- Cześć, Jason, przepraszam, że musiałeś czekać, ale właśnie wszedłem do domu.

- Nie ma sprawy, mogłem też zadzwonić później, ale chciałem ci tylko powiedzieć, że jutro ukaże się artykuł na temat dzisiejszej ceremonii pogrzebowej. Lepiej, żebyś wiedział, opisałem tylko to, co widziałem na własne oczy.

- Świetnie, wierzę ci, jesteś dobrym dziennikarzem, więc nie mam większych obaw.

- Dzięki, Aubry zrobi z tego pewnie niezłą sensację.

- Też tak myślę, ale już się z tym pogodziłem. Bierzesz udział w inscenizacji bitwy? - zmienił temat Matt.

- Niestety nie, muszę pracować.

- Szef nie da ci w takim dniu urlopu?

- Raczej nie, ale jeszcze zobaczymy. No, to na razie.

- Dzięki za informację. Cześć.

Gdy odkładał słuchawkę, zorientował się, że ktoś go podsłuchiwał. Miał w końcu wyculone ucho na te rzeczy. Ale kto i dlaczego?

Darcy zapukała do pokoju Adama, a w odpowiedzi usłyszała głośnie kichnięcie.

- Przeziębileś się - stwierdziła, zamykając za sobą drzwi. - Powinieneś na siebie uważać.

- I kto to mówi? Opowiedz lepiej, co ci się dziś przytrafiło.

- Nie mam zielonego pojęcia - westchnęła z rezygnacją.

- Jak to nie masz pojęcia, przecież chyba musisz wiedzieć, jak to się stało, że wpadłaś do grobu?

- Naprawdę nie wiem, jak do tego doszło. Na dworze rozpełtało się piekło, ta ulewa i potworna wichura zupełnie wytrąciły mnie z równowagi. Pamiętam tylko tyle, że biegłam, chciałam jak najszybciej dotrzeć do samochodu i nagle znalazłam się w tym dole.

- Myślisz, że to wiatr?

- Może i wiatr...

- A może ktoś cię popchnął?

- Nie wykluczam takiej możliwości, ale naprawdę nie wiem.

Adam kichnął kilka razy pod rząd.

- Chyba się przeziębileś.

- Mam nadzieję, że nie, wziąłem już kąpiel i zaraz się kładę do łóżka.

- W porządku.

- Darcy, coś tu nie gra, najpierw ten wypadek w bibliotece, a teraz jeszcze to. Trochę za dużo tych dziwnych zbiegów okoliczności, nie sądzisz? Coś tu się dzieje, coś niedobrego.

- Adam, powiedz, poznałeś kiedyś Lavinie?

- Widziałem ją raz czy dwa razy, a dlaczego?

- Nie, tak tylko pytam.

- Była szalenie atrakcyjna, bogata i uparta. Nieustannie urządzała jakieś przyjęcia, każda okazja była dobra. Tak naprawdę nie uważałem jej za zbyt sympatyczną - przyznał i skrzywił się.

- Może niesympatyczna, ale przynajmniej żywa. Adam na chwilę zamarł, a potem cicho westchnął. Zmarszczył brwi.

- Czy ty coś sugerujesz? Masz podstawy, by podejrzewać, że Lavinia nie żyje?

- Nie, nie - powiedziała zbyt szybko. - Nikogo o nic nie podejrzewam, a Matt jest naprawdę bardzo przyzwoitym facetem. Może czasem brak mu taktu i oglądy, ale przecież nikogo by celowo nie skrzywdził. Nikogo...

- Przyznaj jednak, o coś go podejrzewasz. Sądzisz, że to jego była żona próbuje nam coś przekazać?

- Nie, nie sądzę.

- Podobno często bywała w Melody House, nawet po rozwodzie, lecz teraz już od dość dawna tu nie zagląda. Może warto sprawdzić, gdzie się podziewa. Skoro ta sprawa nie daje ci spokoju, pora ją wyjaśnić.

Darcy kiwnęła z zadowoleniem głową.

- Zajmę się tym. Wpadłaś po uszy, co? - mruknął pod nosem. - No, głowa do góry, wszystko

będzie dobrze.

- Widzisz, zakochałam się i nie chciałabym popełnić jakiegoś głupstwa. Nieważne, idź już lepiej do łóżka, nie zatrzymuję cię dłużej, i weź może aspirynę.

- Dobrze, a ty się nie zamartwiaj, znajdę Lavinie. I pamiętaj, że zawsze możesz liczyć na moją pomoc.

- Dobra, dzięki. Dobranoc. Matt nie przyjdzie do mnie dzisiejszej nocy, pomyślała Darcy ze smutkiem. Pewnie obraził się za te wszystkie podejrzenia, którymi go dziś uraczyłam. Początkowo miała zamiar włożyć zwykłą, bawełnianą koszulkę z krótkimi rękawami, ale nagle zmieniła zdanie i sięgnęła po batystową koszulkę nocną zdobioną delikatną, bawełnianą koronką. Włączyła swój ulubiony program w telewizji i jak zwykle zasnęła, ledwo się rozpoczął. Pragnęła uwolnić się od wszystkich dręczących ją myśli, całkowicie się odprężyć. W jej śnie pojawiła się kobieta przypominająca białą damę, ale dużo mniej wyrazista. Żadnej przemocy, żadnych gróźb czy żądań, kobieta skinęła tylko na nią i szepnęła:

„Proszę”. Darcy na wpół przebudzona wstała z łóżka i podążyła za nią na korytarz. Kobieta bezszelestnie schodziła po schodach, a Darcy krok w krok za nią. Zjawa zatrzymała się jak zwykle w połowie schodów, a potem dopiero przy drzwiach wejściowych. Obejrzała się za siebie i widząc, że Darcy za nią podąża, wyszła na zewnątrz. Darcy, mając w pamięci wydarzenia z poprzedniej wyprawy, poczuła paraliżujący strach, zawahała się, lecz już po chwili schodziła z werandy. Po drodze, przechodząc koło garderoby, wzięła jeden z parasoli i mocno zacisnęła na nim dłoń. Na wszelki wypadek, pomyślała, gdybym znowu miała jakieś kłopoty. Biała dama skierowała się do wędzarni, tak jak wtedy, tym razem jednak weszła do środka. Wokół pachniało dymem, zupełnie jakby piec wciąż jeszcze był używany.

Darcy popchnęła drzwi i przystanęła. Wewnątrz było zupełnie ciemno, jedynie przez wąskie szpary pomiędzy deskami przebijały nieśmiałe smugi księżycowej poświaty. Dzięki nim po chwili udało jej się dostrzec zjawę, która stała spokojnie pośrodku pomieszczenia.

- Proszę - szepnęła znowu błagalnie kobieta. - Proszę...

Darcy odwróciła się, bo zdawało jej się, że słyszy czyjeś kroki. Miała wrażenie, że nieopodal przemknął jakiś cień.

- Proszę!

Tym razem szept był głośniejszy, jakby ponaglący, tuż koło jej ucha. I Darcy zrozumiała, co powinna zrobić. Biegiem, nie bacząc na ciemność i zagrożenie, ruszyła w stronę werandy, chwyciła stojący na parapecie dzwon i wróciła do wędzarni. Przyklekła na środku i czubkiem parasolki zaczęła kopać, rozgrzebywać ziemię na boki, zupełnie jak wtedy w lesie. W jednej chwili wszystko stało się jasne. Ocknęła się, dopiero gdy poczuła na sobie czyjś dotyk. Zamarła w bezruchu, a po chwili powoli obejrzała się za siebie.

- Co ty znowu wyprawiasz? - spytał Matt. Wówczas, sama nie wiedząc dlaczego, mocno uderzyła parasolem w dzwon. Taki donośny, czysty dźwięk mógłby obudzić nawet umarłego. Oczy Matta zabłyśły ze złości.

- Halo, co tam się dzieje? - dobiegło ich wołanie z domu i po chwili w drzwiach stanęła Penny z latarką w ręce, a zaraz za nią Adam w piżamie i na bosaka.

- Jest tu! - zawołała tryumfalnie Darcy. - Nie wiem co, nie wiem kto, ale na pewno właśnie tu! - Wskazała na miejsce, w którym udało jej się wykopać zaledwie niewielki dołek.

Do Penny i Adama dołączyli pozostali mieszkańcy domu.

- Zdaje się, że coś znowu znalazła - szepnął Carter do Clinta, przecierając dłońmi zaspane oczy. Miał na sobie jedynie naciągnięte w pośpiechu dżinsy, których nawet nie zdążył zapiąć. - Weź łopatę - powiedział do Darcy. - Będzie ci łatwiej.

Matt załamał ręce, a potem spojrział na wszystkich z nieukrywaną złością.

- Jasne, przekopmy najlepiej całe pomieszczenie, uwielbiam takie nocne rozrywki! Nie, co tam, od razu całą posesję! - rzucił w przyływie wisielczego humoru.

Po chwili dołączył do Darcy Clint z drugą łopatą i kilkoma innymi narzędziami.

- Posuń się, Darcy - odezwał się Carter, który chyba wreszcie na dobre się obudził.

Matt, mamrocząc coś i klnąc pod nosem, również wziął się do kopania. Już wkrótce, oblepieni pyłem i kurzem, spływali potem.

- Nic tu nie ma - burknął Matt. - Zobacz, wykopaliśmy już głęboki dół i nic!

Spojrziała na niego i wydała z siebie pomruk zniecierpliwienia.

- Już dobra - jęknął i powrócił do pracy.

- Raju! - krzyknął Carter. - Cholera!

- Co się stało? - Clint był już przy nim. Wszyscy trzej pochylili się nad wykopaliskiem, blokując w ten sposób przejście.

- Co tam jest?! - krzyknęła Darcy, próbując przepchnąć się bliżej. - Przepuście mnie, chyba właśnie ja powinnam to zobaczyć.

Matt podniósł się, rzucił jej ostre spojrzenie i odstawił na bok łopatę.

- Niczego nie dotykać, zaraz wezwę ekipę dochodzeniową.

- Ekipę? - zdziwiła się Darcy.

- Tak, przecież odkryliśmy czyjeś kości.

- Matt, nie zapominaj, że to jest wędzarnia i w końcu mogą tu być zakopane jakieś zwierzęce kości, nie sądzisz?

- To ludzkie szczątki, Penny - uciął krótko.

- Szkielet.

- Mogą leżeć tu od lat - obstawała przy swoim.

- Mogą, ale nie muszą.

Darcy poczuła na sobie jego przenikliwy wzrok. Adam też patrzył na nią ze zdziwieniem. Wiedziała, że obaj myślą o tym samym.

- Na razie nie wiemy, czyj to szkielet - powiedział Matt cicho, jakby chciał obronić się przed jej podejrzeniami. - Nie bój się, odkryjemy prawdę

- obiecał, przechodząc obok niej.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

O czwartej rano zakończyli wykopywanie szczątków. Matt wiedział, że może liczyć na swoich chłopaków w każdej sytuacji. Wszystkie kości włożyli do specjalnie przygotowanej skrzyni, która potem została przewieziona do kostnicy. Wrócił do łóżka, po szybkim, ale za to koniecznym prysznicu, dopiero o piątej trzydziści i miał nadzieję, że natychmiast zaśnie. Wykończyła go ta dzisiejsza noc i miał już naprawdę wszystkiego powyżej uszu. Leżał jednak, bezmyślnie gapiąc się w sufit i zachodził w głowę, jakim cudem Darcy udało się dokonać tego odkrycia. Miał ochotę wstać i pójść do niej, bez względu na konsekwencje takiego czynu. Zapragnął znaleźć się przy niej, jeszcze choć ten jeden jedyny raz zobaczyć jej cudowną twarz, te piękne oczy. Przewrócił się z boku na bok, zerkając jednocześnie na zegarek. Szósta. Cholera, zaklął w duchu i wstał. Podeszedł do biurka i zaczął wertować leżące na nim papiery.

Potem przejrzał wszystkie szuflady i wreszcie znalazł to, o co mu chodziło. Wybrał numer na swojej komórce i czekał. Czekał, aż się zgłosi, a jak nie ona, to przynajmniej poczta głosowa. W zasadzie powinna rozpoznać jego numer, choć właściwie po tylu latach mogła zapomnieć.

- Słucham cię, kochanie? - zagruchala Lavinia do telefonu niczym gołąbek. - Czy wiesz, która jest godzina?

- Wiem - powiedział obojętnie. - Sądziłem, że zgłosi się automatyczna sekretarka. Przepraszam.

- Już dobrze, ale powinieneś wiedzieć, że nie lubię, gdy ktoś zrywa mnie o świcie bez powodu. A może masz dla mnie jakąś wyjątkową propozycję? Słucham...

- Zabrzmi to głupio, ale chciałem po prostu wiedzieć, jak się miewasz.

- O szóstej nad ranem? Cóż za przesadna troskliwość! - westchnęła, a potem usłyszał ten jej charakterystyczny niski, nieco ochrypły śmiech. - U was chyba coś się dzieje, doszły mnie jakieś dziwne i niepokojące słuchy.

- Tak? Co masz na myśli?

- W jednej z nowojorskich gazet ukazał się artykuł o jakiejś lasce, która grzebie w waszej przeszłości. Ponoć to najpiękniejszy w świecie łowca duchów, bardzo interesujące. No i ten upadek w bibliotece, potem przygoda na cmentarzu... brrr - prychnęła z odrazą.

- Skąd o tym wiesz? - zapytał, nie mogąc wyjść z podziwu.

- Kochanie, przecież na tym polega praca dziennikarzy, żeby rozpowszechniać różne informacje. Wciąż jesteś naiwny jak dziecko. Rzeczywiście zaprosiłeś pod dach skończoną piękność?

Dosłyszał w jej głosie ledwo uchwytną nutkę zazdrości. Najważniejsze, że Lavinia jest cała i zdrowa. Odetchnął z ulgą, przynajmniej z jej powodu nie będzie miał kłopotów.

- No, wiesz - zawiesił na chwilę głos. - W zasadzie jest podobna do ciebie. Ruda, wysoka, szczupła i zgrabna.

- Ale, powiedz, co też tam się u was dzieje, Matt, z tym pokojem Lee i w ogóle? Może potrzebujesz wsparcia?

- To bardzo miło z twojej strony, Lavinio, ale na pewno jakoś sobie poradzimy. Wygląda na to, że ta sprawa dobiega końca, bo wczoraj pani Tremayne odnalazła czyjeś szczątki zakopane w

ogrodzie. Gdy zostaną zidentyfikowane, wszystko się wreszcie zakończy.

- Tak mi przykro, kochanie, naprawdę. Powiedz, po co opowiadałeś obcym o naszych drobnych małżeńskich nieporozumieniach? Teraz dziennikarze snują domysły, czy to moje kości.

- Tym bardziej się cieszę, że jesteś, moja droga, cała i zdrowa.

- Gdybyś chciał przekonać się o tym osobiście, chętnie was odwiedzę. Zresztą widzę, że zachowałeś mój numer, bardzo mi miło, kochanie - zamruczała do telefonu jak kotka spodziewająca się pieszczot.

Wiedział o niej wszystko, niewiele zdołałaby przed nim ukryć. Cóż, taka już była, nie umiała się oprzeć pokusie, ilekroć tylko uważała, że coś na tym zyska.

- Bardzo dziękuję, odezwę się jeszcze. Ty też wiesz, gdzie mnie szukać.

- Oczywiście. Czasami, gdy leżę nocą w pustym łóżku, myślę o tobie, bardzo intensywnie - westchnęła.

- Sądzę, że niewiele jest takich nocy. Uważaj na siebie. Na razie.

- Jasne, cześć, skarbie. Nadal nie jesteś mi obojętny.

- To miło, trzymaj się.

Rozłączył się z poczuciem nieopisanej ulgi. Po pierwsze Lavinia żyła i miała się świetnie, a po drugie wreszcie zakończył tę rozmowę. Był z siebie zadowolony. Już chciał wskoczyć do łóżka, gdy zadzwonił telefon.

- Tak, słucham?

- Tu Thayer.

- Cześć, co słyhać? - W jednej chwili ulotniła się gdzieś radość wywołana dobrym stanem zdrowia i ducha byłej żony.

- Nie uwierzysz, kości zniknęły.

- Co takiego?

- Zniknęły, ktoś włamał się do laboratorium i wykradł skrzynię ze szczątkami.

- Jeszcze jakieś nowiny? - zapytał Matt z rezygnacją.

- Pobito ochraniarzy i zginęło trochę kasy, ale jeśli pytasz mnie o zdanie, to rabusiom ewidentnie chodziło o kości. Na ścianach namazane są jakieś greckie litery. Nie wiem, czy to żart, czy tylko wygłup.

- Zabezpieczyliście teren? - spytał szorstko.

- A od czego jesteśmy?

- Przepraszam, zaraz tam będę.

- W porządku. Cześć.

Darcy otworzyła szeroko oczy i nasłuchiwała przez chwilę. Tak, ktoś wrzeszczał wniebogłosy, to nie był sen. Wskoczyła z łóżka i wybiegła na korytarz. Nic ją nie obchodziło, że ma na sobie jedynie kuszą koszulkę, którą włożyła po nocnej akcji w wędzarni. W obliczu takiego krzyku nie miało to przecież żadnego znaczenia. Zbiegła po schodach i zobaczyła Penny, która stała w holu i trzymała się rękami za gardło. W otwartych drzwiach Darcy zobaczyła żołnierza, jakby żywcem wyjętego z kart książki o wojnie secesyjnej. Dopasowany mundur, szabla u boku, kapelusz...

- Witaj, Smith - wykrztusiła wreszcie Penny. - Przeraziłeś mnie na śmierć!.

- Droga Penny, naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak bardzo się mnie przestraszyłaś. Znamy się w końcu od tylu lat - powiedział dość wyniośle, potrząsając przy tym z niedowierzaniem głową.

- No cóż, wybaczam ci. - Na jego ustach pojawił się uśmiech.

Wówczas i Penny rozluźniła się i po chwili wybuchała śmiechem.

- A niech to! - wykrzyknęła, raz jeszcze parszcząc śmiechem. - Ale się nabrałam! Widzisz, jaki jesteś wiarygodny w tej roli?

- Dziękuję, ten mundur należał do mojego praprapradziadka, a szabla też jest z epoki, autentyk.

- Świetnie, świetnie. - Penny na dobre odzyskała rezon. - Czy ty przypadkiem nie zapomniałeś zapukać do drzwi?

- Oczywiście, że nie, pukalem, ale nikt nie odpowiadał, więc pozwoliłem sobie wejść. Nie było zamknięte na klucz - dodał jakby na usprawiedliwienie.

- A, bo mieliśmy tu w nocy niezłą przygodę

- wyjaśniła Penny, nie kryjąc podekscytowania.

- Słyszałem, słyszałem, odkryliście ślad dawnej zbrodni! Gratuluję, młoda damo - zwrócił się do Darcy. - Ale zapewne nie słyszały panie jeszcze o wydarzeniach najnowszych - dodał tajemniczo.

- A cóż takiego się znowu wydarzyło?

- Ukradziono kości!

- Ukradziono? Ale kiedy, przecież wykopaliśmy je dopiero dziś nad ranem - zapytała Darcy, wężąc jakiś podstęp.

- Ukradziono i już, tego jestem pewien. To małe miasteczko, proszę pani i wszyscy natychmiast o wszystkim wiedzą. Wystarczy, że szeryf powie tylko jedno słowo, a już o tym głośno. Ja jestem w końcu w straży pożarnej i mam dostęp do najświeższych informacji.

Tak, prawda, dopiero teraz Darcy go poznała, przyjechał przecież do tego wypadku w bibliotece.

- To Matt już jest na miejscu?

- Jasna sprawa, proszę pani, jak na szeryfa przystało.

Zerknęła na zegarek; było już po pierwszej.

- Komu mogłoby zależeć na czyichś starych kościach? - zdziwiła się Penny.

- Są zdania, że to jakiś psikus, ale na ścianie wypisane były greckie litery, a oprócz tego zginęło trochę pieniędzy, niewiele, jakieś sto dolarów. Matt dostał szału.

Darcy nie wątpiła, że Matt jest wściekły. Ale komu udało się wtargnąć do kostnicy i dokonać kradzieży? Nie sądziła, że chodziło jedynie o makabryczny, niesmaczny żart. Ktoś tu miał najwyraźniej coś do ukrycia.

- Witaj, Harry! - W drzwiach ukazał się Clint. - Świetnie wyglądasz - powiedział z uznaniem i, na potwierdzenie swoich słów, gwizdnął przeciągle.

- Dziękuję, miody człowieku.

- Dają tu dziś coś do jedzenia? - spytał Clint, niemal błagalnie patrząc na Penny.

- Nawet w takiej sytuacji jesteś w stanie myśleć tylko o jedzeniu - obruszyła się.

- W jakiej znowu sytuacji?

- Skradziono z kostnicy skrzynię ze szczątkami - wyjaśniła opryskliwie.

- Jak to? Przecież upłynęło zaledwie kilka godzin! O rany...

- No właśnie, czy to nie dziwne? Komu potrzebne są cudze kości?

- Co, już zwinęli te kości? A to dobre, pewnie jakieś gnojki zabawiły się waszym kosztem - zaśmiał się Carter, który wszedł właśnie do domu.

- Super wyglądasz, Harry, serio!

- Ty też się nieźle prezentujesz, gdy włożysz mundur - zrewanżował się Harry.

- Wyobrażam sobie, jaki Matt jest wściekły.

- Carter podrapał się z zakłopotaniem po głowie. - I wcale mu się nie dziwię, najpierw ta szalona noc, a teraz jeszcze to! Dajcie spokój, co za młyn!

- Dobrze będzie, znasz Matta, trochę się po-wścieka i zaraz mu przejdzie. W końcu zawsze sobie jakoś radzi, to i tym razem spadnie na cztery łapy. - Clint uśmiechnął się trochę złośliwie. - Co, może nie mam racji? Powiedz lepiej, Harry, co cię do nas sprowadza?

- A, chciałem się przejechać na Tannenbaumie, żeby jutro, jak to się mówi, nie dać plamy. Dawno już na nim nie jeździłem, więc zamierzałem sprawdzić, jak to będzie. No wiesz, w końcu jutro czeka nas trudne zadanie.

- W porządku, zaraz go osiodłam.

- Dziękuję ci, Clint. Jutro poprowadzę do ataku jeden z oddziałów kawalerii - powiedział z nieukrywaną dumą. - Widziałaś już takie przedstawienie? - zwrócił się nagle do Darcy.

- Nie, jeszcze nigdy.

- A jeździsz konno, moja panno?

- Oczywiście, przepadam za taką rozrywką i jeśli dasz mi minutę, żebym się mogła przebrać, bardzo chętnie z tobą pojedę. Chyba że... - spojrzała pytająco na Penny. - Może powinnam pojechać do Matta?

- Ja tam trzymałabym się dzisiejszego ranka od niego z daleka.

- Popieram całkowicie, lepiej go dziś zostawić w spokoju - przyszedł w sukurs gospodyni Carter.

- Wybierz się na przejażdżkę, dobrze ci to zrobi. Zaraz osiodłam dla ciebie Nellie.

- Skoro tak uważacie... Poczekaj na mnie, Harry, zaraz wracam - rzuciła przez ramię i wbiegła po schodach.

- Właściwie i ja chętnie się przejadę.

- Świetnie, chłopcze. - Harry uśmiechnął się do Cartera i przyjaźnie poklepał go po ramieniu.

- No, to i ja do towarzystwa.- zakomunikował Clint. - Jadę z wami!

- Usiądźmy na chwilę - zaproponowała Penny. - Upiekłam pyszne ciasteczka, wprost wymarzony deser do kawy.

- To propozycja nie do odrzucenia! - Na twarzy Cartera pojawił się błogi uśmiech.

- Osiodłajcie konie, a potem tu wróćcie, a ty, Harry, chodź ze mną do salonu.

Darcy wbiegła po schodach, ale nie weszła do swojego pokoju, lecz zapukała do Adama. Wciąż jeszcze był w łóżku.

- Chyba się jednak trochę przeziębilem - powiedział ze smutkiem. - Łyknąłem już górę tabletek,

które przyniosła mi Penny, ale nadal czuję się jak z krzyża zdjęty.

- Zginęła skrzynia z kośćmi.

- Słyszałem już o tym, Matt dzwonił.

- Tak?

- Jest wściekły jak osa, lepiej się do niego dziś nie zbliżać.

- Nie sądzę, żeby zrobiły to dzieciaki, myślę raczej, że ktoś ma powód, by je ukryć. Nie zyskamy żadnego dowodu, że to jest bardzo stary szkielet.

- Lavinie, tak jak wcześniej obiecałem, odnajdę, o to nie musisz się martwić. To Matt powinien zająć się tą sprawą, ostatecznie jest przecież szeryfem.

- Ale ten ktoś dobrze wiedział, gdzie ich szukać. Stawiam na jednego z uczestników naszej nocnej eskapady do wędzarni.

- Pozwól działać Mattowi, on zna się na tej robocie - powtórzył Adam.

- W porządku, jak uważasz. Teraz jadę z Har-rym na przejażdżkę konną.

- Bardzo dobry pomysł.

- Wpadnę później do ciebie. Już po kilku minutach Darcy stała na dole gotowa do wyjścia.

- Usiądź na moment, przygotowałam mały poczęstunek. Mam pyszne ciasteczka, świeżo zaparzoną kawę i sok z pomarańczy. Chodź. - Penny ujęła ją za rękę i pociągnęła w stronę stołu.

- Zajrzałaś do Adama?

- Tak, nie czuje się zbyt dobrze, powinien się przespać, może wieczorem będzie lepiej.

- Jest chory? - zapytał Clint. - A to szkoda, chciał koniecznie obejrzeć jutrzejszą bitwę.

- Może się do jutra wykuruje, jak tylko zostawimy go w spokoju. Tak się cieszył na to widowisko - zmartwiła się Penny.

- Tak, będzie fantastycznie - zapewnił Carter.

- Zobaczysz, Darcy, to niezwykle przeżycie. Już stoi kilka namiotów, a kobiety przebierają się w staromodne suknie i gotują dla swoich bohaterskich mężczyzn proste potrawy.

- A niektóre przebierają się za praczki albo... markietanki. - Penny przyłożyła dłoń do ust i zachichotała. - No, właściwie za prostytutki, które umilają żołnierzom czas po bitwie.

- Podczas wojny secesyjnej było ich rzeczywiście pod dostatkiem - rozmarzył się na moment Harry. - Ale wiecie, ilu ludzi chorowało wówczas na choroby weneryczne?

- Nic lepiej nie mów - ostudziła go Penny.

- To co, jedziemy? - Clint zaczynał się niecierpliwić. - Penny, może i ty się do nas przyłączysz? To jak?

- O nie, bardzo wam dziękuję, jedźcie z Bogiem. Ja zostanę w domu.

Gdy ruszyli spod stajni, wciąż jeszcze stała na werandzie i machała im ręką na pożegnanie.

W kostnicy Matt przekonał się, że jego ludzie jednak nie są aż tak dokładni i profesjonalni, jak mu się wcześniej zdawało. Odkrył bowiem, gdy zjawił się tam osobiście, że w jednym z okien jest stłuczona szyba, o czym nikt wcześniej go nie poinformował. Nieprawdą też było, że Mahoneyo-wi zginał rolex, który dostał w zeszłym roku od żony na Gwiazdkę. Nietknięty, leżał sobie na jego biurku. Faktycznie zniknęło sto dolarów, ale na tym koniec. Także skrzynia stała wciąż na miejscu,

choć niestety pozbawiona swej zawartości. Była otwarta, a raczej rozlupana jakimś łomem, a na jej dnie pozostało jedynie trochę ziemi.

Mahoney wyglądał na bardzo zakłopotanego, można to było wyczytać z jego oczu. Obawiał się, jak się później okazało, że policja tak szybko nie opuści jego zakładu, a na dzisiejsze popołudnie przewidziany był pogrzeb ciotki Thompsonów.

Matt obiecał jak najszybciej zabezpieczyć ślady, co wyraźnie poprawiło humor przedsiębiorcy pogrzebowemu. W ekipie dochodzeniowej znalazł się też Randy, którego Matt znał od wielu lat i z którym zawsze świetnie się dogadywał. Właściwie rozumieli się niemal bez słów. Randy wyglądał jak filmowy agent FBI. Długi płaszcz, kapelusz, ciemne okulary, a do tego silna budowa i emanujący od niego profesjonalizm powodowały, że nawet Mahoney czuł przed nim respekt.

- Nie rozumiem tego, Matt - powiedział Randy, gdy zostali sami. - To wygląda na głupi żart, ale...

- Ale po co komu czyjeś kości? - Matt też nie mógł pozbyć się wątpliwości.

- To znowu sprawka tej twojej Darcy? To znowu ona odnalazła miejsce, w którym pogrzebano szkielet?

Matt kiwnął głową.

- Ale co to ma do *rzeczy*? Zakręćcie się wokół sprawy i znajdźcie coś - w jego głosie słychać było lekką desperację. - Jakież odciski palców, ślady, cokolwiek. Przejrzyjcie kartoteki, może się na coś natkniecie. Nie można tego tak zostawić, stary.

- Nie rozumiem, dlaczego tak ci na tym zależy?

- Bo mam dość tych wszystkich domysłów i niedomówień i dlatego proszę cię o przyjacielską przysługę. Wiem, wygląda to na jakąś banalną historię, ale zrób to dla mnie...

- Dobra, stary, nie ma sprawy, przyjedź jutro do mnie do biura, może już będę coś wiedział.

- Dzięki, to wspaniale, że mogę na ciebie liczyć.

- Jesteś jakiś cholernie przybity, co się dzieje?

- Praktycznie nie zmrzyłem dziś oka.

- Och, te duchy, co? Nie dają ci spać? Jedź do domu i połóż się do łóżka. Jak się wyśpisz, wszystko wyda ci się o niebo prostsze.

- Masz rację, nie nadaję się dziś do życia. W domu nawet się z nikim nie przywitał, mimo że słyszał Penny rozmawiającą z kimś przez telefon. Od razu wszedł na górę i tak jak stał, w ubraniu, zwałił się na łóżko i niemal natychmiast zasnął.

Okolica była cudowna, a widoki zapierające dech w piersiach. Darcy nie posiadała się wprost z zachwytu. Czas jakiś galopowali poprzez pola i łąki, a potem spory kawałek leśną ścieżką, aż w końcu dotarli na polanę, na której porozstawiane były namioty. Clint i Carter zaglądali kolejno do każdego bez wyjątku, wszędzie przedstawiając Darcy jako swoją przyjaciółkę. Jej wizyta wzbudziła spore zainteresowanie, szczególnie u tych, którzy czytali już o niej w gazecie. Musiała przyznać, że Południowcy to bardzo mili i bezpośredni ludzie. Potem pogalopowali do obozu Jankesów, drocząc się z Darcy, że powinna tu zostać, bo przecież pochodziła z Północy. Było przy tym trochę śmiechu, zwłaszcza gdy przypomniawszy im, kto wygrał wojnę.

- Chcesz przez to powiedzieć - odezwał się Clint - że jesteś z tego dumna? Chyba niewiele wiesz o wojennych okrucieństwach. Jak to się mówi? No, jest takie powiedzenie... Już wiem: Ci, którzy nie pamiętają o przeszłości, skazani są na jej powtórne przeżycie.

- To nie generałowie wywołują wojny, lecz politycy - powiedział Harry. - To oni wysyłają ludzi na śmierć, jeśli tylko zwietrzą w tym jakiś interes. Ale kto był na wojnie, ten dobrze wie, co to znaczy. Słuchajcie, moi drodzy, niedługo zacznie zmierzchać, wracajmy powoli do domu. Jedźmy przez te pola, będzie krócej.

- Jesteś pewien, Harry? Jakoś nie wierzę w ten rzekomy skrót - zaproponował Clint.

- Znam te okolice jak własną kieszeń - zapewnił Harry.

Droga powrotna była jeszcze piękniejsza, ani razu nie zjechali z leśnych czy polnych ścieżek. Wszędzie wokół tylko łąki i pastwiska, lasy i pola, co jakiś czas poprzecinane błękitnymi, wartkimi strumieniami.

- Tu właśnie - zawołał nagle Harry - miała miejsce jedna z największych i najbardziej krwawych bitew. A ten bielony most był tego świadkiem, zresztą sam też wtedy ucierpiał, załamał się pod naporem żołnierzy, którzy, spadli w przepaść, oddając życie za ojczyznę.

Darcy przygnębiła ta opowieść, przymknęła więc oczy. Już po chwili miała wrażenie, że słyszy krzyki i jęki spadających żołnierzy.

- Jutro będziecie mieli okazję przeżyć to jeszcze raz, ale mostu nie będziemy niszczyć. To zbyt droga inwestycja.

- Powinnaś się przebrać, Darcy - powiedział Clint. - To całkiem inne przeżycie, gdy ma się na sobie strój z epoki.

- Nie jestem przecież stąd.

- A jakie to ma znaczenie? Znam wielu przyzwoitych Jankesów, tylko nie zrozum mnie źle, którzy stąd nie pochodzą, a jednak świetnie się bawią. To inscenizacja, takie widowisko i nieważne, kto skąd przyjechał. Mogłabyś być żoną któregoś z nas, będzie super, zobaczysz!

- Pobijemy się o ciebie - zaśmiał się Carter.

- Pomyślę nad tym, obiecuję - powiedziała Darcy, ale nie była do końca przekonana.

- Przyspieszmy trochę, bo robi się naprawdę późno - ponaglił ich Harry.

Matt spał jak zabity i dopiero gdy poczuł czyjś delikatny dotyk na policzku, nieprzytomny otworzył oczy. W ciemności niewiele mógł dostrzec, ale nie mógł się mylić, dotyku tej dłoni nigdy nie zapomni.

- Lavinia - wydusił z siebie i włączył nocną lampkę stojącą obok.

Jego była żona siedziała na łóżku i uśmiechała się promiennie.

- Co ty tu robisz? - Był kompletnie ogłupiały. Lavinia, tu, w jego sypialni?

- Cóż za miłe powitanie! - Wydeła wargi i nachmurzyła się.

To zawsze dobrze jej wychodziło, pomyślał.

- Wsiadłam w pierwszy samolot, żeby tu przyjechać, a ty co? - powiedziała z wyrzutem.

- Wybacz, ale nie spodziewałem się, że po tylu latach tak po prostu wparujesz do mojej sypialni.

- A co w tym złego? Penny powiedziała mi, że jesteś u siebie, więc przyszedłam na górę, żeby

sprawdzić, czy śpisz. A zresztą... - Machnęła ręką i zmieniła nagle temat. - Chyba widzę na twoich skroniach pierwsze siwe włosy. Czy aby nie za wcześnie?

- Lata lecą, nie da się ukryć. - Spojrzał na nią badawczo. - Cóż, dla niektórych czas jest wyjątkowo łaskawy. Muszę przyznać, że świetnie wyglądasz. - Nadal miała długie, lśniące i gęste rude włosy, a także gibkość, której pozazdrościłaby jej niejedna młodsza kobieta.

- Naprawdę tak uważasz? - Lavinia wstała i obróciła się jak mała dziewczynka, która chce zaprezentować nową sukienkę.

- Powiedziałbym, że jesteś jeszcze bardziej pociągająca i zmysłowa niż dawniej.

- Dzięki za komplement. Zdradzę ci w zaufaniu, że zrobiłam sobie operację biustu. Tylko spójrz! - Z dumą wypięła piersi. - A co z tą laską od duchów? - zapytała niespodziewanie.

- Super, naprawdę ekstra! Powiedz, przyjechałaś tu z nudów, czy masz w tym jakiś cel?

- No, może i trochę z nudów, ale chętnie ci pomogę, jeśli tylko będę potrafiła.

- Dobra, to zacznijmy od tego, że zejdziesz na dół i tam na mnie zaczekasz.

Niezbyt chętnie podniosła się z łóżka, przeciągając się przy tym jak kotka, a potem pochyliła się nad nim i pocałowała go w policzek.

- Ej, daj spokój, ten etap mamy już za sobą. Chyba faktycznie bardzo się ostatnio nudziłaś.

Lavinia wzruszyła ramionami, ale nie poczuła się dotknięta. Cała ona, pomyślał Matt, w ogóle się nie zmieniła.

- Mieszka jeszcze z wami ten twój kuzyn i jego przystojny kolega? - zapytała, podchodząc do drzwi.

- A, Clint i Carter, oczywiście!

- Pewnie wciąż jeszcze używają kobiet jako materaca, ale ja jestem przecież kimś więcej niż przeciętna wiejska panienska, prawda, Matt? - Zmierzyła go powłóczytym spojrzeniem.

- Przerabialiśmy już ten temat - uciał krótko.

- Wcale nie chcę wzbudzić twojej zazdrości. Owszem, może i jestem trochę znudzona moim życiem - przyznała, wychodząc z pokoju.

- Będą z całą pewnością na kolacji - rzucił za nią Matt.

- To wspaniale! - szepnęła i zamknęła za sobą drzwi.

Sam był akurat w stajni, gdy Harry wraz z pozostałymi uczestnikami wyprawy dojechali do Melody House.

- Już na was wszyscy czekają - mruknął pod nosem i przewrócił oczami.

- Co to znaczy, Sam, co się znowu dzieje? - spytał Clint.

- Mamy gościa - oznajmił dramatycznym szeptem i ruszył z Tannenbaumem do jego boksu, żeby uniknąć dalszego wypytywania.

- Co znowu? - Carter zaczął tracić cierpliwość.

- Chodź, zaraz się przekonamy. - Clint pociągnął go za rękaw.

Darcy nie odzywała się wprawdzie, ale umierała z ciekawości, kim jest ten niespodziewany gość, który wzbudził w Samie tyle niechęci.

W salonie przy stole siedziała gromadka ludzi. Penny, można było dostrzec to na pierwszy rzut oka, była bardzo podekscytowana, aż zaróżowiły się jej policzki. Matt za to, jak zwykle opanowany

i chłodny, w swoich tradycyjnych dżinsach i koszulce z krótkim rękawem. Ale była tam też jakaś kobieta, naprawdę piękna, w obcisłych, czarnych spodniach i jedwabnej, niebieskiej bluzce. Wyglądała jak gwiazda filmowa lub modelka. I te piękne, bujne, rude włosy...

- Mój Boże! - wykrzyknął Carter, gdy tylko weszli do środka. - A kogo ja widzę? Czy mnie oczy nie mylą?

Matt uśmiechnął się szeroko do Darcy i rzucił jej tryumfalne spojrzenie.

- Pozwól, że ci przedstawię Lavinie. A to jest właśnie Darcy Tremayne - dodał po chwili.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Może i Matt był dzisiejszego ranka wściekły jak osa, pomyślała Darcy, ale widać jego złość znikła gdzieś bez śladu i zrobił się łagodny jak baranek. Czowała się tak, jakby cały czas szeptał jej do ucha: Widzisz, ona żyje; żyje i ma się doskonale!

- Dużo o pani czytałam, pani Tremayne. - La-yinia obrzuciła Darcy ciekawskim, niemal taksującym spojrzeniem.

- Miło mi panią poznać - wydusiła z siebie zaskoczona Darcy.

- Chciałam tylko wszystkim naocznie udowodnić, że to nie moje kości odkopaliście wczorajszej nocy - zaśmiała się trochę sztucznie.

- Lavinia! - zawołał Clint, który wszedł właśnie do salonu. - Co za niespodzianka!

- Witaj, mój drogi! No, chodź, do ciebie się jeszcze nie przytulałam - .zawołała przymilnie.

Clint objął ją i uniósł do góry.

- Świetnie wyglądasz!

- Oto prawdziwi ludzie Południa - uśmiechnęła się Lavinia. - Gościnni i otwarci, zupełnie jak dawniej.

Penny obserwowała tę scenę z mieszanymi uczuciami.

- Bardzo się cieszymy, że przyjechałaś - powiedziała uprzejmie, lecz nieco oschle.

- Ja też się cieszę.

- A co ze szczątkami, Matt, wiadomo już, co się z nimi stało? - spytał Carter.

- Na razie nie, ale z pewnością je znajdziemy. Podczas gdy Lavinia wesoło szczebiotała, Matt nie odrywał wzroku od Darcy.

- I co powiesz? - zapytał w końcu, uśmiechając się kpiąco.

Wzruszyła lekko ramionami, ale na jej twarzy wciąż jeszcze malowało się zaskoczenie.

- Adam kupił ci prezent, wiesz o tym?

- Prezent? Nie. - Spojrzała zdziwiona na Adama. - A jak ty się czujesz? Dlaczego nie leżysz w łóżku?

- Dziękuję, już się należałem.

- Chodź lepiej ze mną do kuchni obejrzeć prezent! - powiedział tajemniczo Matt. - A przy okazji przyniesiemy coś do picia.

Poszła za nim i gdy znaleźli się w kuchni, trochę zdezorientowana zaczęła się rozglądać wkoło.

Nagle rozległo się głośnie szczeknięcie i podbiegł do niej jeden z najpiękniejszych owczarków niemieckich, jakie kiedykolwiek widziała.

- Cudowny! - zawołała i pochyliła się, żeby go pogłaskać.

- To suczka. Adam doszedł do wniosku, że powinnaś mieć towarzystwo podczas twoich nocnych spacerów.

- Chyba wyrosła już ze szczenięcego wieku?

- Jest bardzo dobrze wytresowana. Gdy się zaprzyjaźnicie, będzie cię bronić, a my wreszcie przestaniemy się o ciebie martwić. Jest nadzieja, że nie będziesz mnie nią szcuć - uśmiechnął się

zaczepnie. - Zwłaszcza teraz, gdy przekonałaś się na własne oczy, że Lavinia żyje i ma się dobrze.

- Wcale nie twierdziłam... - zmieszała się. - Przecież o nic cię nie oskarżyłam.

- Ale teraz uzyskałaś niezbite dowody mojej niewinności w tej sprawie.

- Przepraszam - powiedziała cicho i spojrzała znowu na suczkę. - Jest prześliczna...

- Cieszę się, że ci się podoba. Ja też cię przepraszam - dodał po chwili.

- Ty, a za co?

- Za to, że ci nie dowierzałem. Naprawdę los podarował ci niezwykle dar, już przestałem w to wątpić.

- Wiem, jestem trochę dziwna.

- Już wcale tak nie uważam. - Podeszedł bliżej do Darcy. Spojrzał z rozczeniem, jak suczka liże ją po dłoni. - Od razu cię polubiła, widzisz?

- Chyba tak. - Poglądziła zwierzaka po łebku. - Ta twoja Lavinia to prawdziwa piękność.

- Właśnie, będę potrzebował twojej pomocy.

- Pomocy? Dlaczego?

- Niestety, Lavinia jest z tych, które nieustannie szukają przygody.

- Nie wyglądasz na wystraszonego ani przygnębionego, a rano wszyscy ostrzegali mnie, że jesteś potwornie wkurzony. Rozumiem, poprawił ci się humor na widok byłej żony...

- Bardzo się cieszę, że przyjechała, bo w ten sposób oczyściła mnie z podejrzeń.

Darcy uśmiechnęła się, spoglądając na niego z poczuciem winy.

- A co sądzisz o tych szczątkach? - zapytała.

- Jeszcze nie wiem, ale mam wspaniałego fachowca i bardzo liczę na jego pomoc.

- Kto to taki?

- Mój kumpel, który pracuje dla FBI.

- FBI zajmuje się jakimś starym szkieletem?

- A skąd wiesz, że to stare kości? Nie ma co w tej chwili nad tym rozmyślać, już wkrótce wszystkiego się dowiemy.

Głośne szczekanie przerwało im konwersację.

- Jak ma na imię? - zapytała Darcy.

- Mola, podobno hodowca zapatrzył się na jedną z postaci znanej sztuki teatralnej.

- „Producenci” - zawołała z uśmiechem Darcy. - Tak, wiem, widziałam ją. Chodź, muszę podziękować Adamowi za prezent i pochwalić się wszystkim moją suczką.

Matt wziął z lodówki kilka butelek piwa.

- Fajny pies! Czyj to? - Clint pogłaskał Mole. Darcy przykucnęła i powiedziała:

- Mój, to prezent od Adama. Dziękuję ci - zwróciła się do przyjaciela. - Jest prześliczna.

- Już dawno o tym myślałem, ale przedtem jakoś się nie składało. Jest jeszcze dość młoda, ma dopiero sześć miesięcy. Zobaczysz, będzie twoim najwierniejszym przyjacielem.

- Sam bym chciał taką mieć, jest super - powiedział Clint.

- I będzie strzec Darcy - dodał Matt.

- No, stary, jutro damy im popalić. - Clint mrugnął do Matta i zatarł ręce.

- Beze mnie, muszę wyjechać - odparł Matt.

- Żartujesz?

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że nie będzie cię na jutrzejszej bitwie! - Penny spojrzała na niego karcącym wzrokiem.

- Nic na to nie poradzę, muszę wyjechać, nie mam wyboru. Zresztą, wcale nie obiecywałem, że będę.

- Owszem, obiecywałeś - oburzyła się.

- Miałem pilnować, żeby za bardzo nie rozrabiali, ale to może zrobić równie dobrze kto inny.

- Jak to kto inny? - Adam poparł Penny. - Czy to nie ty dbasz o interesy tej okolicy, czy to nie ty marzysz, by przyciągnąć tu turystów? Nie może cię jutro zabraknąć!

- Właśnie, nawet Darcy dała się namówić - obwieścił z emfazą Carter.

- Serio? Coś takiego! - Matt uniósł brew i spojrzał pytająco na Darcy.

- Namawiają mnie, żebym się przebrała i wzięła udział w tej imprezie.

- Zrób to - powiedziała Lavinia. - To bardzo fajna zabawa.

- Ty też jesteś oczywiście zaproszona! - zawołał z szarmanckim uśmiechem Clint.

- Jasne, że przyjdę!

Mola zaczęła szczeekać, jakby chciała przypomnieć, że i ona tu jest i też chce Wziąć udział w zabawie. Wszyscy wybuchli śmiechem.

- Widzisz, nawet Mola się z nami wybiera - rzuciła z wyrzutem Penny.

Dlaczego Matt nagle zaczął się wycofywać? -zastanawiała się Darcy. Przecież jeszcze niedawno twierdził z całym przekonaniem, że musi dbać o porządek podczas imprezy.

- Co cię ugryzło? - rzucił od niechcienia Clint.

- Zawsze brałeś w tym udział.

- No dobra, zastanowię się, jak to pogodzić, naprawdę mam ważne spotkanie, to nie żart.

- Co tu tak pachnie spalenizną? - zauważyła nagle Darcy. - Penny, czy coś ci się przypadkiem nie przypala w kuchni?

- Och - pisnęła Penny z przerażeniem. - Moje mięso!

Wstała i pobiegła do kuchni, a za nią Darcy, potem oczywiście Mola.

Na szczęście straty były niewielkie i po chwili wszyscy zasiedli do stołu. Było bardzo sympatycznie, każdy opowiadał o swoich przygodach podczas inscenizacji bitwy w poprzednich latach, a Lavinia nieprzerwanie flirtowała z każdym mężczyzną siedzącym przy stole. Nie odpuściła nawet Harry'emu, który nie był już pierwszej młodości, lecz pozostał czuły na kobiece wdzięki. No cóż, niektóre kobiety muszą być nieustannie podziwiane, bo bez zachwyty malującego się w oczach mężczyzn wędną niby kwiat.

Zrobiło się już późno, lecz mimo to wszyscy nadal siedzieli przy stole i rozmawiali. W końcu pierwszy wyłamał się Matt.

- Wybaczcie mi - powiedział, wstając. - Mimo że spałem w ciągu dnia, jestem wykończony. Nie pogniewacie się, mam nadzieję, ale pójdę już na górę.

- Tak, chłopcze - odezwał się Harry. - Najwyższa pora iść do domu.

- A może zostaniesz na noc? - spytała słodko Lavinia, trzepocząc rzęsami. - W domu ogrodnika jest jeszcze dużo miejsca, zmieścimy się oboje.

- Nie, nie, dziękuję bardzo! - odparł pośpiesznie, czerwieniąc się przy tym niemiłosiernie. - Wracam do siebie!

- Szkoda, no cóż, w takim razie dobranoc - szepnęła, uśmiechając się kokieteryjnie.

- A ty? - zapytał Matt, opierając się o krzesło Darcy. - Idziesz już do siebie?

Przez chwilę myślała, że ze wstydu zapadnie się pod ziemię. Czowała, jak jej policzki stają się purpurowe.

- Jasne - odparła szybko. Miała nadzieję, że nikt nie zauważył jej zmieszania.

- Trudno, a więc koniec przyjemności na dziś - westchnęła wyraźnie zawiedziona Lavinia. - Zatem i ja się ulatniam.

- Pozwól, proszę, że cię odprowadzę - zaproponował szarmancko Carter.

- Nie idź z nim, dobrze ci radzę - zawołał Clint.

- To wyjątkowo niebezpieczny typ. Lepiej zdaj się na mnie.

- Ale ja lubię niebezpiecznych mężczyzn - wyznała Lavinia, a jej oczy stały się większe i ciemniejsze.

- Dobranoc - powiedziała Darcy i cmoknęła Adama w policzek, po czym ruszyła schodami na górę, a w ślad za nią oczywiście Mola.

- O, nie! - zaprotestował Matt, widząc, jak suczka pakuje się za nimi do pokoju. - To moje miejsce, a ty możesz spać w gabinecie, mała! My zajmujemy sypialnię! - Wypchnął Mole za drzwi, lecz ta zaczęła skowyczeć i szczekać na przemian.

Spojrzeli na siebie i wybuchli śmiechem.

- Jestem przygotowany i na taką sytuację.

Wyszedł na chwilę, a gdy wrócił, panowała całkowita cisza.

- Jak to zrobiłeś?

- Świńskie ucho może zdziałać cuda!

- Świńskie ucho?

- Od hodowcy Moli dostaliśmy w prezencie paczkę suszonych świńskich uszu. Przez jakiś czas będzie miała co robić. A teraz... - zawiesił na chwilę głos - naprawdę należą mi się, jak sędzę, przeprosiny.

- Tak? A niby za co?

- Za co? No, na przykład za brzydkie podejrzenia i insynuacje, że uśmierciłem byłą żonę.

- Och, przecież wcale tak nie myślałam.

- Czyżby? - Matt podszedł bliżej i przyciągając ją do siebie, szepnął: - Jesteś tego absolutnie pewna? - A potem złożył na jej ustach gorący pocałunek.

Ciałem Darcy wstrząsnął silny dreszcz. Nie potrafiła i nie chciała już ukrywać przed Mat-tem, jak bardzo działał na jej zmysły. Zarzuciła mu ręce na szyję i ich usta połączyły się w długim, namiętnym pocałunku. Poczuła na sobie jego ręce, które wędrowały niecierpliwie po jej drżącym ciele. Potem rozpiął jej bluzkę i spodnie, a ona zaczęła się szarpać z guzikiem przy jego dzinsach.

Gdy poczuła na swoich nagich piersiach jego rozpaloną skórę, zakreśliła się jej w głowie. Jęknął głucho i przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. Ujął ją pod uda i uniósł. Czubkiem języka wprawnie drażnił nabrzmiałe sutki, a ona miała ochotę krzyczeć z rozkoszy. I nagle oparł Darcy o ścianę i wszedł w nią. Miała wrażenie, że stali się jednym ciałem, że jednoczą się w tym szalonym akcie i na zawsze już pozostaną razem.

Nie bardzo wiedziała, jak się to stało, ale po jakimś czasie znaleźli się w łóżku.

Leżeli teraz obok siebie, zmęczeni, ale zaspokojeni i uśmiechnięci.

- Matt?

Zbudziła się w środku nocy i miała wrażenie, że jest sama. Rozejrzała się wokół, próbując przeniknąć wzrokiem ciemność. Potem wstała i zajrzała do jego biura. I wtedy go dostrzegła, stał na balkonie, oparty o ścianę, zapatrzony w dal. Wyglądał tak, jakby coś go bardzo gnębiło, sama nie wiedziała, dlaczego odniosła takie wrażenie. Już chciała do niego podejść, przytulić się, ale coś ją powstrzymało. Stała więc w ukryciu i obserwowała go. Na ramionach miał szlafrok, od czasu do czasu schylał się, by podrapać psa za uchem.

Chyba wiedziała, co go gryzie. Zależało mu na niej i pragnął z nią być, jednak to, czym się zajmowała, budziło w nim sprzeciw, a może nawet niechęć. Pewnie ilekroć o niej myślał, przywoływał w pamięci obraz Darcy, która umorusana gorączkowo grzebie w ziemi albo zapada w trans i zaczyna coś bełkotać.

Zdecydowała, że nie będzie teraz z nim rozmawiać, nie miała na to ochoty. Po cichu, na palcach wróciła do łóżka i natychmiast zasnęła.

Matt wstał wcześniej, Darcy spała jeszcze twardo. Wziął prysznic, ubrał się i zabrał Mole na spacer. Penny także już była na nogach i nawet zdążyła zaparzyć poranną kawę. Gdy zszedł na dół, z kuchni dobiegał cudowny aromat. Matt wziął ze stołu filiżankę z kawą i podszedł do telefonu.

- Cześć, Randy, jakieś nowiny? Wiesz już coś na temat naszej sprawy?

- Jeszcze nie do końca, ale daj mi jeden dzień, a prawdopodobnie odpowiem na wszystkie twoje pytania.

- W porządku, a znalazłeś jakieś powiązania między nagraniami a zniknięciem tych kości?

- Nie jestem jeszcze pewien, Matt, ale powiem ci jedno, ten, kto dokonał kradzieży, miał na rękach rękawiczki, a na buty naciągnął ochraniacze. A to już na pewno nie jest przypadek ani jedynie głupi żart. Ale jak mówię, potrzebuję jeszcze trochę czasu, muszę pogrzebać w tych nagraniach. Wiesz, że ona cię za to znienawidzi?

- Może nie.

- Dobra, obiecuję, że gdy tylko będę miał coś pewnego w garści, natychmiast dam ci znać. A tymczasem możesz zabawić się na tym waszym festynie, dobrze ci to zrobi, przynajmniej trochę się odprężysz.

- Dzięki. - Matt odłożył słuchawkę. Wypił do końca kawę, która nagle przestała mu tak bardzo smakować i popadł w głęboką zadumę, nerwowo stukając palcami o biurko. To niemożliwe, czyżby nie umiał zrobić nic więcej w tej sprawie? Miał tak po prostu czekać na wyniki pracy innych? Nie znosił bezczynności, teraz też chętnie wykonałby jakiś ruch, tylko jaki?

- Matt, nie przeszkadzam? - W uchylonych drzwiach pojawiła się Penny. - I co, wyjeżdżasz dziś

w końcu na to ważne spotkanie, czy zostaniesz z nami?

- Nie, nie wyjeżdżam. Zostaję - powiedział zdecydowanym tonem, jakby właśnie podejmował bardzo istotną decyzję.

Na twarzy Penny pojawił się promienny uśmiech, a w jej oczach wesołe chochliki.

- To wspaniale! - aż klasnęła w dłonie. - W takim razie zadzwoń szybko do Thayera, niech on raz zajmie się nadzorem nad całą imprezą, a ty weźmiesz udział w bitwie. Proszę - nalegała, przeczuwając, że Mattowi nie spodoba się ten pomysł.

- Ależ, Penny, ja wcale nie powiedziałem, że wezmę udział w tym przedstawieniu.

- Och Matt, przestań się upierać. Masz wolny czas, dobrze wyszkolonego zastępcę, więc nic nie stoi na przeszkodzie, byś się trochę zabawił. Co się z tobą dzieje? W ogóle cię nie poznaję! Przygotowałam nawet dla ciebie mundur.

- Gdzie jest?

- W pralni - oznajmiła radośnie. - Wiedziałam, że w końcu dasz się przekonać.

Penny rozpierała dziś energia, zarażała swoją euforią wszystkich wokół. Nawet Matt, który był raczej w dość ponurym nastroju, uśmiechnął się do niej serdecznie. Nie umiał jej dziś tak po prostu odmówić.

Darcy właśnie dopiero co wyszła spod prysznic, gdy do jej pokoju wkroczyła Penny. W rękach, z niezwykłą wprost pieczołowitością, trzymała strój, który Darcy miała dziś włożyć. Wszystko pochodziło, rzecz jasna, z epoki: gorset, pantalony i błękitna sukienka.

- Witaj, kochanie! - zawołała od drzwi. - Dobrze, że już nie śpisz. Zobacz, co ci przyniosłam!

- Z dumą uniosła kreację. - Będziesz w tym uroczo wyglądać, na pewno do twarzy ci w niebieskim. Tylko obawiam się, że może ci być trochę za ciepło.

- Nie martw się, Penny, podobno ma być dziś wietrznie, może się nie ugotuję - roześmiała się na głos Darcy.

- Cieszę się, że weźmiesz udział w tej inscenizacji! To jedyna okazja, by zobaczyć, jak to wszystko naprawdę wyglądało. Zapewniam cię, że były to zażarte walki na śmierć i życie. Masz

- Penny podała Darcy koszulkę - wkładaj to. Najpierw koszulka, potem gorset, a na końcu sukienka. Nie myśl sobie, że to sukienka balowa, nic podobnego. Takie nosiło się na co dzień.

- Dziękuję ci, Penny. Mogłabyś zasnurować mi gorset?

- Oczywiście, kochanie. Przepraszam, zamyśliłam się.

- Ale nie tak ciasno! - zawołała Darcy. - Chcesz, żebym zemdląła na oczach tylu ludzi? Mam być kolejną ofiarą wojny?

- Lavinia kazała się ścisnąć jak najmocniej, aż jej krew odpływała z twarzy.

- Pewnie chciała świetnie wyglądać, a ja zdecydowanie wolę swobodnie oddychać.

- Ależ Darcy, wyglądasz przecież wspaniale, nie musisz mieć żadnych kompleksów. Poza tym jesteś od niej o niebo milsza, mądrzejsza i przede wszystkim bezinteresowna.

- Penny, zawstydzasz mnie.

- Nie, nie, dobrze wiem, co mówię. A teraz popraw trochę włosy i możesz schodzić na dół.

Matt już się gdzieś zdążył ulotnić, ale czekali na nią Clint i Carter.

- Zobacz tylko, stary, jak ona wygląda! - Clint nie mógł oderwać oczu od Darcy. - Ale strój, skąd go wytrzasnęłaś?

- To oczywiście zasługa Penny, gdyby nie ona, w ogóle nie miałabym co na siebie włożyć.

- Penny, należą ci się wyrazy najwyższego uznania - oznajmił Carter.

- A gdzie jest Lavinia?

- Darcy, co ty, Lavinia miałaby wsiąść na konia? - Carter wybuchnął śmiechem. - Pojedzie z Adamem.

- To świetnie - ucieszyła się Darcy. - A którądy my pojedziemy?

- Tą samą drogą, którą wczoraj wracaliśmy z przejażdżki, pamiętasz?

- Jasne, trudno zapomnieć takie piękne widoki. O, i ty jesteś - zawołała z radością na widok Moli, która wpadła do pokoju i natychmiast podbiegła do swojej pani, zawzięcie merdając ogonem.

- Czy może jechać z nami?

- Jasna sprawa - odparł Carter.

- A może lepiej zostawić ją w domu? Jest jeszcze młoda, może przerazić ją zamieszanie i huk wystrzałów.

- Ech, daj spokój, Clint, przecież będzie tam dużo psów, poradzi sobie. Zobaczymy, czy to pies z charakterem.

- W takim razie postaraj się i udowodnij, że potrafisz dotrzymać kroku kawalerii - zażartował Clint, gładząc Mole po łebku. - Zostawimy ją z paniami w obozie, tak będzie najlepiej.

Gdy dotarli na miejsce, Darcy była wręcz oszołomiona. Nie spodziewała się zobaczyć takich tłumów. Ludzie schodzili się ze wszystkich stron i gromadzili na polach bitewnych. Rzeczywiście musiała chyba nieźle wyglądać, bo zdarzyło się kilka razy, że podchodzili do niej ludzie i pytali, czy mogą zrobić sobie z nią zdjęcie.

- Widzisz, jak wspaniale wyglądasz. - Carter wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Będziesz prawdziwą ozdobą naszego obozu.

- Bardzo mi miło, że chociaż w małym stopniu przyczynię się do rozslawienia dobrego imienia chłopców z Południa - odparła. - Wierz mi

- uśmiechnęła się tajemniczo - jestem prawdziwym przyjacielem waszejarmii.

- Ta sukienka jest po prostu świetna - wtrącił Clint. - Wyglądasz w niej zniewalająco. Mam pomysł, będziesz dziś moją żoną.

- Zaraz, zaraz, twoją? - zaprotestował Carter.

- A dlaczego nie moją?

- Tylko się nie kłóćcie! - Darcy spojrzała na nich ostro. - Tu aż roi się od przystojnych oficerów i jak mnie zdenerwujecie...

- A gdzie jest Matt? - Carter zlíenił nagle temat.

- Nie mam pojęcia, znajdziemy go później - bąknął Clint. - Spójrz, Darcy, czy tu nie jest cudownie? Zupełnie jak za starych dobrych czasów - rozmarzył się.

- Owszem, dopóki nie rzucą ci się w oczy budki z hot dogami. No trudno, to cena postępu, świat nie stoi w miejscu.

- Na nas już czas - zawołał Carter, wskazując na konia. - Gdy rozlegnie się pierwsza salwa, ruszamy do ataku!

- Żegnaj, ale gdy wrócę ranny, pamiętaj, żeby mnie opatrzyć, bo będę prawdziwym wojennym bohaterem - krzyknął Clint i pocałował za przyjaciela.

Darcy pomachała mu na pożegnanie białą chusteczką, a zaraz potem dojrzała sobowtóra generała Roberta Lee, który wjechał właśnie na środek polany na pięknym, białym koniu. Przyłożył do ust megafon i przemówił do zgromadzonych. Przypomniał przebieg bitwy, i dodał, że jak co roku zainscenizują potyczkę, która rozstrzygnęła o losach Północy i Południa. Zaznaczył też, że ostatecznie żadnej ze stron nie można przypisać zwycięstwa, gdyż bitwa ta pochłonęła zbyt wiele ludzkich istnień. Potem skinął kapeluszem i zniknął z pola bitwy. W tym samym momencie rozległa się pierwsza salwa, będąca sygnałem do rozpoczęcia walki.

W jednej chwili wzbily się do góry tumany kurzu i pyłu, zza którego słychać było wykrzykiwane głośno komendy. Na początek ruszyła do boju kawaleria. Darcy była urzeczona, czuła się, jakby grała w filmie historycznym. Rżenie koni i tętent kopyt, przerażone, pełne przejęcia głosy, dochodzące z pola bitwy, okrzyki bojowe i głuche odgłosy upadających na ziemię ciał. Wszystko wyglądało tak autentycznie, jakby rozgrywała się prawdziwa bitwa. W tłumie, pośród obłoków kurzu dojrzała Matta, wymachującego na wszystkie strony szablą, lecz po chwili znikł jej z oczu. Poczowała ukłucie w sercu. To niemożliwe, przecież on nie zginął na polu walki. Sama uśmiechnęła się do swoich myśli. Ze wzgórza, na którym rozbito namioty, widoczność była doskonała. Teraz ruszyła do ataku piechota. Tumany kurzu wzbily się jeszcze wyżej, a uszu Darcy dochodziły zwycięskie okrzyki i głuche jęki rannych. Raptem popadła w jakiś ponury, nostalgiczny nastrój. Przymknęła oczy i zobaczyła prawdziwy koszmar - pole walki pełne zajadle walczących żołnierzy w zakrwawionych, poszarpanych mundurach, ziemię usłaną ogromną liczbą trupów porozrywanych przez pociski, rozrzuconych niczym szmaciane lalki. Nigdzie nie było publiczności, a wszystko wyglądało o wiele groźniej niż podczas inscenizacji. Pociski szybko i precyzyjnie osiągały cel, ludzie krwawili, konali w męczarniach. Na dobre się przeraziła, gdy jeden z pocisków przeleciał niedaleko niej i ze świstem zarył w ziemi. Widok tej zatrważającej walki pomiędzy żołnierzami, modlącymi się w ostatnich chwilach swego doczesnego życia do tego samego Boga, zmroził jej krew w żyłach. Darcy nie mogła tego znieść, pragnęła uciec jak najdalej, by nie widzieć bezmiaru okrucieństwa, wszechwładnego barbarzyństwa. Usłyszała ciche pojękiwanie. Otworzyła oczy i zobaczyła Mole ocierającą się o jej nogi.

- Mola! Dobry piesek! Już wszystko w porządku, nie bój się - powiedziała, klepiąc ją po boku.

Nagle suczka zaczęła szczekać. Darcy odwróciła się i z lekkim niepokojem spojrzała na pole bitwy. Po chwili dostrzegła wysoką męską postać, która wynurzyła się z obłoków pyłu.

- Hej, Darcy!

- Clint? To ty? - spytała z niedowierzaniem, wycierając dłonie w sukienkę. - Boże, nigdy bym cię nie poznała, jaki ty jesteś umorusany! A gdzie masz konia?

- No jak to gdzie? Przecież ci mówiłem, Jan-kesi mnie złapali, uciekłem im, ale straciłem konia - powiedział i spuścił głowę.

- Nie martw się, przecież to tylko zabawa, wkrótce go odzyskasz. - Koniecznie chciała go

pocieszyć.

Wtedy uniósł głowę i Darcy dostrzegła na jego twarzy szelmowski uśmiech.

- Dobra, trochę mnie nabrałeś, ale tylko trochę. Swoją drogą strasznie to wszystko musiało kiedyś wyglądać.

- Oj, tak, to była krwawa walka na śmierć i życie! Darcy, będę mógł zabrać się z tobą na Nellie do domu?

- Oczywiście.

- To wspaniale, bo marzę, żeby się wreszcie umyć i przebrać.

- Rozumiem w takim razie, że jedziemy już teraz?

Clint popatrzył na nią błagalnie.

- W porządku, no to chodź. - Wskoczyła zgrabnie na konia, a zaraz za nią Clint. - Którędy jedziemy?

- Przez łąki, przynajmniej Mola będzie miała gdzie pobiegać. Czemu ona tak szczeka?

- Właśnie nie wiem, jest jakaś niespokojna, może ma dość tej wrzawy.

- Wcale się jej nie dziwię. Ruszajmy, to się uspokoi.

Matta bez reszty pochłonęła zabawa. Już dawno nie udało mu się do tego stopnia zapomnieć i odprężyć. Potraktował swoje zwycięstwo jak mały chłopiec i zupełnie mu nie przeszkadzało, że rozwój wydarzeń był z góry ustalony.

- Tak, tak, stary, my, chłopcy z Południa, nigdy się nie poddajemy! Nie zapominaj o tym! - krzyknął jego przyjaciel Bili na pożegnanie. - Co to? Komórka na polu bitewnym? - zaśmiał się. - Czy ty przypadkiem nie przesadzasz?

- Po takiej wygranej mamy prawo do odrobiny luksusu - zażartował Matt. - A tak na serio, zawsze noszę ją przy sobie, na wszelki wypadek. Na razie!

- Odjechał kawalek w bok i zatrzymał konia.

- Tak, słucham?

- Matt! Nareszcie, już od dłuższego czasu próbuję się do ciebie dodzwonić.

- Cześć, Randy, i co, masz jakieś wieści?

- Czuł, jak w jednej chwili cały sztywnieje, jak napinają mu się wszystkie mięśnie. - Mów, co z tymi kośćmi?

- Tego jeszcze nie wiem, ale pamiętasz, pytałeś mnie kiedyś o kobiety zaginione w naszej okolicy.

- Tak, pamiętam. - Ogarnął go dziwny chłód. - Mam przyjechać?

- Nie, nie ma takiej potrzeby, wszystko ci prześlę faksem. Ale posłuchaj tego! Żadna z nich nie była tak naprawdę stąd, wszystkie przyjezdne, a jedna z nich, Susan Howell, która miała dwadzieścia sześć lat, to prawdziwa bizneswomen. Ostatni raz widziano ją, jak wyjeżdżała ze stacji benzynowej przy Stoneville i kierowała się w stronę autostrady. Albo inna, Catherine Argsley, która po raz ostatni widziana była przy aptece na granicy miasta i pochodzi ze Stanford w Connecticut. Była naukowcem, biochemikiem. Mam tu jeszcze niejaką Tammy Silverę. Słyszałeś kiedykolwiek o którejś z nich?

- Tak, umawiały się z Carterem Suttonem, przyjacielem naszej rodziny. - Rozejrzał się nerwowo dokoła, lecz nie widział nic prócz kurzu i pyłu. Darcy miała tu przyjechać z Carterem i Clintem, ale do tej pory nikogo z nich nie spotkał. Zaraz, Clinta musiał przecież widzieć, bo kuzyn miał do odegrania rolę poległego żołnierza. Ale gdzie się teraz podziewał? - Randy, muszę kończyć. Znajdź mi, proszę, wszystko na temat Cartera, a ja spróbuję z nim zaraz porozmawiać. - Nie czekając na odpowiedź Randy'ego, zakończył rozmowę. Czuł, jak zaczyna go ogarniać panika. Próbował się wyciszyć, uspokoić, ale tym razem nie było to takie proste. Fakt, że Carter spotykał się z tymi kobietami, nie musiał przecież oznaczać...

Odkąd go znał, Carter przebierał w kobietach jak w ulęgawkach. Zresztą Clint wcale nie był od niego lepszy. Na samą myśl, że jedną z tych zaginionych kobiet mogłaby być Darcy, zrobiło mu się słabo. Gdzie też oni są, gdzie się podziali? W tych tumanach kurzu nic nie było widać.

Tędy, jedź tędy!

Z wrażenia omal nie spadł z konia. Coś pchało go w stronę łąk i pól, jakaś siła, której nie pojmował, ale którą zdążył już wcześniej poznać. Znowu słyszał ten natrętny, naglący szept...

Jedź, jedź już, ruszaj!

Szept stawał się coraz głośniejszy. Nie wahając się ani chwili dłużej, Matt ruszył z kopyta wprost przed siebie.

- Czyżbym pomylił drogę? - Clint rozejrzał się wkoło. - Nie, nie wierzę, przecież znam tę okolicę jak własną kieszeń. Nie mogłem zabłądzić. Zaczekaj chwilę. - Zsunął się z konia i zniknął w pobliskim zagajniku.

Mola zaczęła głośno warczeć, gdy z zarośli ponownie wyłoniła się męska postać. Ale to nie był Clint, lecz Carter. Darcy nic z tego nie rozumiała.

- Hej, panienko, chyba pomyliłaś drogę! - zawołał wesoło, jak zwykle skory do żartów. Mola znowu zawarczała.

- Mola, daj spokój, przecież to tylko Carter! - zrugła ją Darcy. - A gdzie się podział Clint?

- Dałem mu mojego konia, już pojechał. Bardzo mu się spieszyło, bo marzył o gorącym prysznicu i czystych ciuchach. - Znowu głośno się roześmiał. - Obiecałem, że odstawię cię do domu. Zrobisz mi miejsce? Odwróć konia...

Darcy wykonała polecenie.

- Aż tutaj dotarł ten dym, strasznie szczypie mnie w oczy - poskarżyła się po chwili Darcy. - Ale zaraz, dokąd my właściwie jedziemy? - zapytała, gdy zbliżyli się do dużego mostu nad rzeką.

- Jak to gdzie? Do domu. Mamy się tu niedaleko spotkać ze wszystkimi. Chciałem się jeszcze rozejrzeć, bo zgubiłem po drodze rękawice. Tylko minutkę, jak sądzę, pewnie nie masz nic przeciwko? A może byś mi pomogła? - zapytał, ześlizgując się z konia. - Byłoby szybciej. - Podał jej rękę i pomógł zsiąść. - Przywiąż Nellie do któregoś z tych drzew - zaproponował i poszedł w stronę mostu.

Gdy Darcy ruszyła w ślad za nim. Mola najpierw ostro warknęła, pokazując zęby, a potem zaczęła zajadle szczekać. Darcy spojrzała na nią zaniepokojona.

- Bądź już cicho! - ofuknęła psa zirytowana i ruszyła przed siebie.

Po chwili stała już na moście. Wtedy usłyszała skowyt psa.

- Carter, co tu się dzieje? Co jest z psem, dlaczego tak wariuje?

- Nie mam pojęcia, może nadepnęła na coś ostrego i teraz boli ją łapa. - Jego oczy zwęziły się nagle nie do poznania. - Chodź tu, Darcy!

Nie zdążyła się nawet poruszyć, gdy w jednej chwili leżała na ziemi. Gdyby nie rzucił się na nią tak nagle, tak niespodziewanie, może udałoby się jej jeszcze coś wymyślić.

- O co ci chodzi, Carter? Czego chcesz? - zapytała przerażona.

- Nie byłaś na tyle mądra, żeby stąd wyjechać. - Nisko nad nią pochylony, tuż nad jej twarzą, wyrzucał z siebie słowa, które wprawiały ją w osłupienie. - Chodzisz tu i węszysz jak policyjny pies. Tym razem przesadziłaś, nie będę dłużej czekał, aż wykopiesz kolejne szczątki. Uprowadziłem cię, prosiłem, ale jesteś uparta jak muł. Nigdy się nie poddajesz, co?! Ty nie dajesz za wygraną, nie słuchasz też dobrych rad. Wydaje ci się, że jesteś taka mądra...

Z całej siły przyciskał ją do ziemi, nie mogła nawet drgnąć. Wyglądał teraz jak prawdziwy bandzior, zniknął gdzieś bez śladu miły, wesoły i zawsze uprzejmy Carter. Pod jedną z dłoni poczuła piach i podjęła natychmiastową decyzję. Zgarnęła ukradkiem tyle piachu, ile tylko jej się zmieściło w rękę i sypnęła Carterowi w oczy. Zaklął paskudnie, poderwał się i przykrył dłońmi twarz, wypuszczając tym samym Darcy z żelaznego uścisku. Bez zastanowienia z całej siły wpakowała mu kolano pomiędzy uda. Zawył z bólu, a ona, nie myśląc wiele, zerwała się na równe nogi. Nie udało jej się jednak uciec, bo w ostatniej chwili chwycił ją za kostkę i szarpnął tak mocno, że znowu upadła na ziemię. Czuła, jak uderza głową o coś twardego, wszystko zaczęło wokół niej wirować i zapadła się w ciemność. Wiedziała, jaki Carter ma plan, już wszystko zrozumiała, pojęła, o co mu chodzi. Chciał zrzucić ją z mostu w przepaść i tym samym raz na zawsze zakończyć jej niebezpieczne śledztwo. No cóż, plan był niezły, każdy pomyśli, że to nieszczęśliwy wypadek, że Nellie poniosła ją na most i Darcy zsunęła się z konia, a spadając w przepaść, zginęła.

- To ty jesteś mordercą! - szepnęła półprzytomnie, gdy się ocknęła. Zorientowała się, że Carter trzyma ją na rękach. A więc jeszcze chwila i poszybuję w dół, pomyślała z przerażeniem. - Ta dziewczyna w wędzarni to też twoja sprawka.

- Tak, moja. To naprawdę smutna historia. Bystra z ciebie dziewczynka i nawet mi cię szkoda, ale niepotrzebnie mieszasz się w cudze sprawy. Z tą wędzarnią przesadziłaś i tym samym wydałaś na siebie wyrok. Nic nie mogę na to poradzić, ty po prostu nie pozostawiłaś mi wyboru. Nie zamierzam dłużej czekać. Ale nie martw się, wszystko powinno pójść szybko i gładko, nawet nic nie poczujesz.

Darcy powoli odzyskiwała przytomność i powracała do rzeczywistości, która niestety nie jawiła się w jasnych kolorach. Nie zamierzała poddać się bez walki, nigdy tego nie robiła, przecież do tej pory zawsze wychodziła szczęśliwie z każdej opresji. Zaraz coś wymyśli... Jej prawe ramię zwisało luźno, zebrała więc w sobie wszystkie siły i potężnie przyłożyła Carterowi w oko, niemal wciskając je do oczodołu.

Jęknął przeraźliwie i wykrzywił twarz, ale wciąż mocno ją trzymał.

- Już niedługo - wycedził przez zęby, rozjuszony do granic możliwości. Ruszył mostem, prawdopodobnie planował dotrzeć do odcinka, gdzie przepaść była najgłębsza, najbardziej

przerazająca.

Wtedy Darcy wbiła mu paznokcie w ramię z taką siłą, że odruchowo wyprostował rękę, a ona niespodziewanie dla samej siebie upadła na ziemię. Właśnie o to jej chodziło, taki miała cel, lecz w najśmielszych marzeniach nie liczyła na to, że ten manewr przyniesie pożądaną efekt.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Matt był na siebie wściekły. Nie do wiary, jak mógł nie zauważyć tylu znaczących szczegółów. Nerwowo rozglądał się wśród tłumu, poszukując wzrokiem Thayera. Po chwili doszedł jednak do wniosku, że nie ma to większego sensu i tylko niepotrzebnie traci cenny czas. Wyciągnął komórkę i wybrał numer swojego zastępcy.

- Thayer? Tu Matt. Wreszcie cię złapałem. Słuchaj, musicie za wszelką cenę odszukać Cartera Suttona, odszukać i zatrzymać. Zrozumiałeś? Bierz się do roboty!

- Zatrzymać? Ale dlaczego? Co się stało?

- Jest podejrzany o morderstwo.

- Carter, o morderstwo? Co ty mówisz?

- Nie zadawaj mi tylu pytań, szkoda czasu. Macie go natychmiast znaleźć! Przy okazji rozejrzyjcie się za Darcy Tremayne.

- A co, ona też jest w to zamieszana?

- Nieważne, Thayer, rób, co mówię, później wszystko ci wyjaśnię.

Pokaz właśnie się zakończył i masy ludzi przesuwały się polami w stronę bud z jedzeniem i zapchanych parkingów.

Dlaczego akurat teraz musi tu być tak tłoczno, pomyślał ze złością Matt. Cały czas starał się panować nad nerwami. Pocieszał się nieudolnie, że Carter wcale nie musi być mordercą. Owszem, spotykał się ze wszystkimi zaginionymi kobietami, o których wspominał Randy, ale może to tylko zwykły zbieg okoliczności? Carter nie wyglądał ani nie zachowywał się jak niebezpieczny psychopata. Zawsze był grzeczny i pogodny, a do tego niezwykle pokojowo nastawiony do całego świata. Jeżeli jednak to on wykradł szczątki ze skrzyni, obawiając się, że wszystkie jego sprawy wyjdą na jaw, to z pewnością Darcy też nie jest bezpieczna. Skoro odkryła już dwukrotnie ludzkie szczątki, może ponownie wpaść na jakiś trop. Właśnie, trop! W jego głowie aż huczało, jakaś wewnętrzna siła ponaglała go, by wreszcie ruszył na poszukiwania. Coś, czemu nie potrafił się oprzeć, popychało go wciąż w stronę pól i łąk. Wyprowadzało go to z równowagi, ale parł do przodu, tłumacząc sobie, że działa pod wpływem instynktu i nie ma w tym przecież nic dziwnego. Był bardzo skoncentrowany na celu, do którego zmierzał, dlatego też nie od razu usłyszał, że ktoś go nawołuje. Gdy się odwrócił, ujrzał Adama Harrisona. Ściągnął więc wodze i zawrócił.

- Nigdzie nie mogę znaleźć Darcy, widziałeś ją?

- Właśnie nie i nie mam pojęcia, gdzie się podziała.

- Clint mówił, że zostawił ją w obozie na górze, żeby mogła lepiej obserwować przebieg bitwy. Sam zresztą też przepadł jak kamień w wodę. Mam diabelnie złe przeczucia - powiedział Adam i spojrzał poważnie na Matta. - Musimy szybko ją odnaleźć, bo... sam nie wiem, ale coś tu jest nie tak.

- Mam niestety podobne odczucia i wierz mi, że zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby ją odszukać. - Ścisnął konia piętami i Vemon ruszył z kopyta.

Po chwili dostrzegł na horyzoncie jakąś postać na koniu. Dopiero gdy podjechał bliżej, przekonał się, że to nie Darcy, lecz Lavinia. Machała do niego ręką i wołała coś histerycznie.

- Ty na koniu? Nie wierzę własnym oczom! - krzyknął, zbliżając się do niej.

- Matt, nie wiem, o co tu chodzi! - zawołała przerażona. - Carter wystawił mnie do wiatru. Obiecał mnie ze sobą zabrać, ale nawet się nie zjawił. Miałam oglądać bitwę razem z Darcy, tymczasem oboje gdzieś wsiąkli i nigdzie nie mogę ich znaleźć. Clintą też nie widziałam, ale natknęłam się na bandę jakichś facetów, którzy prowadzili jego konia. Matt, jest coś, o czym ci nigdy nie powiedziałam...

- Teraz nie czas na takie rozmowy, zejdź mi z drogi, Lavinio, proszę, nie mam nawet sekundy do stracenia.

- Zaczekaj, proszę, wysłuchaj mnie! Matt! Boję się o Darcy!

- Ja też, właśnie dlatego muszę już jechać.

- Pojadę z tobą!

- Nie, nie ma mowy, tylko niepotrzebnie opóźnisz poszukiwania.

- Dotrzymam ci kroku, może będziesz potrzebował pomocy.

- Rób, co chcesz, ale na litość boską nie przeszkadzaj mi! - zawołał rozzłoszczony. - I nie wchodź mi w drogę!

Pędził przed siebie, nie oglądając się, byle szybciej, byle prędzej dotrzeć do celu. Ale do jakiego? Przecież nie miał pojęcia, gdzie szukać Darcy.

Nagle omal nie spadł z konia. Vemon stanął dęba, zatrzymując się niemal w miejscu. Matt, tak bez reszty wsłuchany w głos tętniący w jego głowie, nie dostrzegł w pierwszej chwili, że przy drodze koło krzaków leży człowiek.

- Clint?! - zawołał, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Zeskoczył więc z konia i podbiegł do kuzyna. Przyłożył rękę do jego szyi i wyczuł puls. Dzięki Bogu, żyje, pomyślał. - Clint! Clint! To ja, Matt! Co się stało? Słyszysz mnie?

Clint z trudem otworzył oczy, lecz natychmiast je zamknął. Potem jęknął przeciągle.

- Co się stało?

- Nie wiem - wyszeptał. - Dostałem czymś twardym w głowę, ale nie wiem, jak to się stało.

- Wiesz, gdzie jest Darcy?

- Była ze mną, miałem zawieźć ją do domu, ale zabłądziłem - jęknął głucho. - Zsiadłem z konia, żeby się rozejrzeć, a potem ktoś mnie zdzielił w głowę i urwał mi się film.

Na skroni Clintą widniał wielki guz.

- Wszystko mi się troi w oczach - wymamrotał przerażony. - Widzę jakieś plamy. Chyba roztrzaskali mi czaszkę.

Matt sięgnął po komórkę i rzucił ją Lavinii.

- Łap! - krzyknął. - Wezwij pomoc i zostań tu z nim! - rozkazał, a potem zwrócił się ponownie do Clintą: - Gdzie ona jest? Powiedz! Gdzie się zgubiłeś, daleko stąd?

- Nie, trochę się podczołgałem, ale to było tu zaraz, na tym polu.

- Jadę z tobą. Muszę, rozumiesz? - Lavinia nie zamierzała ustępować.

- W tej chwili zejdź z konia! Zostajesz z Clin-tem! - krzyknął głosem nie znośnym sprzeciwu Matt, po czym wskoczył na Yemona i ruszył pędem przed siebie.

Tędy, podpowiadał mu wewnętrzny głos, tędy, prędko!

Carter mocno zacisnął palce na kostce Darcy i nie miał już zamiaru jej puścić. Nie pozwoli się zaskoczyć, ta dziewczyna za bardzo założyła mu za skórę. Z trudem, mozolnie czołgał się w jej kierunku, a jego oczy pałały nienawiścią i chęcią zemsty.

- Nic ci to nie da, że mnie zabijesz! - krzyknęła Darcy, wierzgając nogami. - I tak już wszyscy wszystko wiedzą, tylko się jeszcze bardziej pograżysz!

- Bzdura! - syknął przez zęby. - Nikt nic nie wie i co więcej, niczego się nie dowie, bo już za chwilę umilkiesz na wieki. Wszyscy pomyślą, że to był nieszczęśliwy wypadek. - Carter zaśmiał się szyderczo. - Przecież jesteś wyjątkowo podatna na wypadki. - Jego śmiech przeszedł w chrapliwy kaszel.

- Mylisz się, Carter, wkrótce odnajdą kości i twoje sprawki wyjdą na jaw. Nie ludź się, nie wymigasz się od zasłużonej kary. Kim była ta kobieta i dlaczego ją zabiłeś? - Wyglądał strasznie, oko puchło mu coraz bardziej, a twarz pokryta była licznymi śladami po zadrapaniach. - Krwawisz - zawołała z satysfakcją. - A ja mam pod paznokciami twoją skórę. Nic już ci nie pomoże!

Carter zbliżał się coraz bardziej. Jego twarz przypominała maskę, na której zastygł obłąkańczy uśmiech. W jego oczach oprócz nienawiści Darcy zobaczyła też śmiertelną determinację.

- Masz na myśli tę skrzynię z kostnicy? To była Susan Howell! Musiała zginąć, nie pozostawiła mi wyboru, dokładnie tak jak ty! Chciała donieść Mattowi, że miałem romans z jego żoną. Aż ją korciło, żeby zacząć paplać na temat mojej przeszłości. No wiesz, za dużo o mnie wiedziała, Chyba powinienem ci powiedzieć, że przed nią było jeszcze parę innych. - Carter zawiesił na chwilę głos. - Choćby Catherine Argsley. Gdyby była nieco mądrzejsza, wcale nie musiałaby zginąć. Pożyczyła mi trochę pieniędzy i kiedy dowiedziała się, że nie mogę jej ich oddać, wpadła w prawdziwą furję. Zginęła na własne życzenie, ale jej nigdy nie znajdą, bo leży bardzo, ale to bardzo głęboko, na samym dnie Blue Ridge.

I znowu ten szyderczy, obłąkańczy śmiech, na dźwięk którego Darcy przeszył lodowaty dreszcz.

- Świetnie się maskowałeś, to muszę ci przyznać...

- Reszty też nigdy nie znajdą - kontynuował, całkowicie ignorując jej słowa. - Popeliłem jeden błąd, nigdy nie powinienem był przyprowadzać ich do Melody House. Gdyby nie to, wszystko byłoby w porządku. A tak przysparzały mi samych problemów. Susan sama przyjechała do Melody House, bo już wcześniej ją tam zabierałem. Chciała mi udowodnić, że ma prawo przyjeżdżać do mnie, kiedy tylko zechce. Ale tej nocy nie było w domu nikogo, kompletnie nikogo! Tylko się zbytnio nie przejmuj, nie była ani szczególnie dobra, ani miła, nie warto jej współczuć. Pokrzyżowałaś mi plany, gdyby nie ty, nikt nigdy by jej nie znalazł. Leżała tam sobie już od lat. Od lat, słyszysz! - ryknął, zaciskając ręce wokół jej szyi. - Nie, nie, to by było zbyt podejrzane - powiedział po chwili i poluznił uścisk. Wstał i wlokąc Darcy za sobą, chwiejnym krokiem ruszył wzdłuż mostu.

Ale Darcy nie zamierzała się poddać, ponownie wbiła mu paznokcie w przedramię, aż zawył z bólu. Szarpnęła ręką raz i drugi, lecz Darcy nie puszczała.

- Suka - syknął przez zęby.

- Carter, jesteś chory, potrzebujesz pomocy!

- Przykro mi to mówić, ale cały czas doskonale wiedziałem, co robię. Bardzo cię zawiodłem?

Czujesz się oszukana? Teraz też całkowicie zdaję sobie sprawę z tego, co się dzieje. Więc niestety, żadnych okoliczności łagodzących nie będzie, ale nie martw się, to już nie twój kłopot. Mam jasny umysł i stalową wolę. Nikt mnie nigdy o nic nie podejrzewał, nawet ty! Oczywiście, gdyby nie te twoje widzenia, wszystko wyglądałoby inaczej. - Mówiąc to, przyparł ją do balustrady. Usiłował ją postawić, ale zaciekle się broniła, kopała, wierzgała, próbowała drapać. Nic sobie z tego nie robił, jakby chodziło tu o jakąś błahostkę, a nie o pozbawienie jej życia. Krok po kroku przybliżał się do postawionego sobie celu, powoli, ale skutecznie podciągając ją coraz wyżej. Nie popuszczał ani na chwilę, rzeczywiście był bardzo silny i zdeterminowany.

Darcy kątem oka widziała już rzekę o wartkim, silnym nurcie, wyczuwała w powietrzu wilgoć.

- Josh, pomóż mi - szepnęła rozpaczliwie, czując, że od upadku dzieli ją zaledwie sekundy.

Carter poluźnił uścisk i rozejrzał się wokoło.

- Kto to jest Josh? - ryknął. - Do kogo mówisz?

- To duch! - krzyknęła mu prosto w twarz. Była naprawdę zrozpaczona.

- Duch? - Na chwilę go zatkało. Spojrzał na nią zadziwiony. - Przywołujesz na pomoc ducha?

Cholera, ty jesteś naprawdę pomyłona!

Darcy poczuła, jak zalewają ją fale bezgranicznej wściekłości. Silniejszej niż wszystkie inne uczucia, silniejszej nawet niż strach i instynkt samozachowawczy. Wbiła Carterowi paznokcie w skórę policzka, raniąc go przy tym boleśnie.

- Kto tu jest nienormalny? - wrzasnęła - Ja?

- Dość tego przedstawienia - warknął Carter i sięgnął do buta, przy którym miał przytwierdzony nóż. - Zamknij się wreszcie, działasz mi na nerwy. Lepiej przygotuj się na śmierć, bo to twoje ostatnie sekundy.

Poczuła na skórze szyi coś chłodnego, metalicznego; dobrze wiedziała, co to jest.

- I tak jesteś już martwa, ale zanim poszybujesz w dół, mogę ci jeszcze trochę umilić życie - wycedził przez zęby. - Chcesz tego, no powiedz, chcesz?

Była w szoku, nie miała pojęcia, co powinna teraz zrobić, jak zareagować. Albo za chwilę Carter poderżnie jej gardło, albo zrzuci z mostu w dół, wprost w przepaść. Kiepski wybór, myślała gorączkowo, wzywając cały czas na pomoc Josha.

- Carter!

Oboje obejrzel się jak na komendę; oboje w równym stopniu zaskoczeni.

Zza krzaków wynurzył się Matt.

- W tej chwili ją puść! Słyszysz? W tej chwili! Na kilka sekund zapadła grobowa cisza. Chyba nikt nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Lecz już po chwili na twarzy Cartera pojawił się nieprzyjemny uśmiech.

- Uważaj, co mówisz, Matt! Jeśli tak bardzo rwiesz się do działania, to proszę, chodź tu i załatw mnie, tylko uważaj, bo nóż jest bardzo ostry! - zawołał. - Mogę ją zadźgać w ułamku sekundy!

Matt zeskoczył z konia i ruszył w kierunku mostu.

- Stój! - ryknął Carter. - Stój, albo ona jest martwa!

Matt zatrzymał się. Wiedział, że wszelka dyskusja jest bezcelowa, bo Carter wpadł w amok. Mimo wszystko jednak musiał spróbować...

- To twój koniec, Carter, FBI depcze ci po piętach. Teraz już się nie wymigasz. Szukają cię.

- Dobrze wiesz, że w górach można zniknąć bez śladu. Nikt mnie nie znajdzie.

- Nie byłbym tego taki pewny. Puść ją, to ci pomogę!

- Żarty sobie ze mnie robisz?! - wrzasnął Carter na całe gardło, a potem roześmiał się histerycznie. - Ty, szeryfie Stone ze Stoneville, ty mi pomożesz?! Ty, najbardziej zasadniczy i praworządny facet, jakiego znam? Już to widzę! - zaśmiał się chrapliwie. - Ale to wszystko tylko pozory, tak naprawdę straszny z ciebie dupek!

Wszystko działo się tuż pod twoim nosem, a ty co? Jesteś niezbyt bystry, szeryfie...

- Tylko się pograżasz, Carter!

- Jakie to ma znaczenie? Najtrudniejszy jest pierwszy krok, potem dochodzisz do wniosku, że to w sumie bardzo proste! Kobiety same szukają takich przygód, same się narzucają! To zwykłe dziwki, nie masz ich co żałować! Mamią nas i oszukują, żeby osiągnąć swój cel, suki - syknął z pogardą. - Ty też coś o tym wiesz, prawda? Twoja żona też wystawiła cię do wiatru! Nie myśl sobie, że jestem wariatem, po prostu uważam, że większość z tych dziwek nawet nie zasługuje na życie.

- Może i tak, ale nie ty o tym decydujesz. Jeden fałszywy ruch i już po tobie, rozumiesz?

- Nie udawaj takiego ważniaka, dziś żaden z twoich pistoletów nie jest nabity. Nie jestem taki głupi, Matt, dziś zabawiałeś się w dzielnego żołnierza Południa.

- Skąd ta pewność? Jeśli będzie trzeba, skręcę ci kark gołymi rękami!

- Nic mnie to nie obchodzi, możemy umrzeć wszyscy. Będę miał przynajmniej towarzystwo w piekle.

- Carter, co robisz?

Usłyszeli kobiecy głos, piskliwy i przerażony. Darcy stała sztywno, przyciśnięta do barierki mostu, a na szyi cały czas czuła zimne ostrze noża, nie mogła się nawet poruszyć. Dopiero po chwili dostrzegła drobną kobiecą postać biegnącą w ich stronę. To Lavinia, zauważyła ze zdumieniem. Jej zazwyczaj idealnie ułożone włosy powiewały teraz w nieładzie.

- Carter! - wrzasnęła histerycznie. - Carter, co ty robisz?

- Wiedziałeś o tym, Matt, że mieliśmy burzliwy romans? - krzyknął Carter i znów się roześmiał.

- Nawet nie wiesz, jak ciężko było to wtedy przed tobą ukryć. Aleśmy się natrudzili!

- Gównu mnie obchodzi, z kim sypiasz!

- Przyszłaś mi pomóc, kochanie? - Carter wyszczerzył zęby. - Może masz przy sobie jakąś broń? Pamiętasz, podobało ci się, mówiłaś, że jestem dobry! Zastrzel go, nie przejmuj się, to zwykły dupek, nie zasługuje na twoją litość!

Matt spojrzał trochę niepewnie na byłą żonę. Może rzeczywiście była w zмовie z Carterem, może pozwoliła mu się omotać? A co jeśli naprawdę miała broń?

- Daj spokój! - pisnęła znowu. - Puść Darcy! Zwariowałeś?!

Darcy poczuła ostrze noża wpijające się w jej skórę. Miała wrażenie, że po szyi spływa jej mała strużka krwi.

- Przecież nie jesteś niepoczytalny, nie zamordujesz jej chyba na naszych oczach! Puść ją, słyszysz? Obiecuję załatwić ci najlepszego adwokata! - zagrzmiał Matt.

- Mam w dupie twojego adwokata!

Carter wykonał gwałtowny ruch i Darcy poczuła ostre pieczenie w miejscu, do którego przytknięty był nóż. Właściwie już nie żyła i nawet Matt nic nie mógł na to poradzić. Wiedziała, że ją pomści, tylko co jej po tym? Spojrzała przed siebie i coś przykuło jej wzrok. Tak, nie myliła się, dziwna poświata, którą widziała tak często w nocy, zaczęła przybliżać się do nich.

- Susan, to Susan! - krzyknęła. - Ona tu jest, słyszysz, Carter? Ona tu jest!

Carter zamarł na chwilę w bezruchu, a potem obejrzał się za siebie. Jednocześnie rozluźnił trochę uścisk.

- Przyszła pomścić własną śmierć - wydusiła z siebie Darcy, starając się nie poruszać głową.

To był ten moment, na który Matt cały czas czekał. Teraz nie zastanawiał się ani chwili, rzucił się przed siebie i w ułamku sekundy pokonał kilka metrów, które dzieliły go od Cartera. Wiedział, że będzie to walka na śmierć i życie, włożył w nią więc całą swoją siłę i jednym ciosem powalił Cartera na ziemię. Darcy, którą całkowicie zaskoczył bieg wypadków, straciła równowagę i przeleciała za barierkę. Zawisała w powietrzu, kurczowo zaciskając palce na metalowych prętach. Przerazała ją ogłuszający szum wody przepływającej daleko w dole. Wiedziała, że długo tak nie wytrzyma, nie po tym, co ją dziś spotkało. Była wyczerpana fizycznie i emocjonalnie. Mimowolnie przypomniała jej się przygoda w bibliotece. Josh, błagam,

pomóż mi, szeptała bezgłośnie, jakby odmawiała modlitwę, pomóż, bo inaczej za chwilę spadnę. W tym czasie na moście rozgorzała prawdziwa walka. Darcy wierzyła, że Matt wyjdzie z niej zwycięsko.

- Darcy!

Uniosła wzrok i ujrzała nad sobą Lavinie, przechyloną do połowy przez barierkę, z ramionami wyciągniętymi w jej kierunku. Były takie szczupłe, takie wątłe... To nie mogło się udać.

- Złap się, spróbuję cię podciągnąć - zawołała. Obie były drobnej budowy, a Darcy dodatkowo wyczerpana do granic możliwości. Mimo wielu prób, nic z tego nie wyszło. Po chwili Darcy poczuła, że jej dłonie wyślizgują się z uścisku Lavinii, ale nie miała już siły walczyć. Nie chciała umierać, nawet gdyby gdzieś tam czekało ją lepsze życie, życie z Joshem. Nie, jeszcze nie chciała stąd odchodzić. Czowała, że jeszcze nie nadeszła jej pora.

- Nie puszczaj mnie - powiedziała błagalnie, bo dostrzegła, że Lavinia opada z sił.

- Trzymaj ją! Trzymaj!

To Matt biegł w ich stronę. Przewiesił się przez barierkę mostu i wyciągnął do Darcy rękę. Widząc, że ona nie jest w stanie wykonać najmniejszego choćby ruchu, chwycił ją za nadgarstki i podciągnął do góry.

Darcy krzyknęła z bólu. Ruchy Matta były gwałtowne, a ona boleśnie poobcierała się o betonową podstawę mostu. Wreszcie Matt wyciągnął ją na most i oboje upadli na ziemię, z trudem łapiąc oddech. Miała oczy pełne łez. Oboje lekko unieśli głowy i skrajnie wyczerpani długo patrzyli na siebie w całkowitym milczeniu. Nieopodal leżał Carter. Darcy nie widziała jego twarzy.

- On nie żyje? - zapytała drżącym głosem, przerywając przytłaczającą ciszę.

- Nie zabiłem go - odparł cicho. Głos Darcy trochę go otrzeźwił i Matt powoli wracał do rzeczywistości. - Chodźmy stąd, pomogę ci wstać.

Podniósł się i wyciągnął do niej rękę. Który to już raz ratował jej życie? Spojrzała na niego z wdzięcznością i podała mu dłoń. Był spocony i wybrudzony, mundur miał poszarpany, twarz podrapaną.

- Chodź - powiedział cicho i pociągnął ją do siebie.

W tym samym momencie rozległ się przeraźliwy ryk, ryk dzikiego zwierzęcia. To Carter poderwał się na równe nogi i z wrzaskiem rzucił się w ich stronę. Cały ten czas leżał spokojnie i zbierał siły do ostatniego ataku.

Matt pchnął Darcy do tyłu, tak że zatoczyła się i upadła kilka metrów dalej. Sam przykucnął, przygotowując się do odparcia ataku Cartera, który biegł teraz wprost na niego z nożem wycelowanym w jego tors. Matt wytrzymał w bezruchu, dopiero w ostatniej chwili uskoczył w bok. Carter nie zdążył już nic zrobić, z okrzykiem przerażenia na ustach przeleciał przez barierkę i poszybował w dół. Po chwili z łoskotem roztrzaskał się o kamienie. To był straszny odgłos i Darcy wiedziała, że nie zapomni go do końca swoich dni. Spojrzała w przepaść i jej oczy wypełniły się łzami. Niewiele brakowało, żeby to ona leżała tam na dole. W tym momencie przypomniała sobie o Moli, i o tym strasznym skowycie, który słyszała, zanim Carter ją zaatakował. Rozejrzała się wkoło i dostrzegła suczkę, która choć z trudem, ale jednak biegła w jej stronę.

- Mola! - krzyknęła uszczęśliwiona i przykucnęła, żeby ją przytulić.

Po chwili suczka łąsiła się do swojej pani. Miała uszkodzone tylne łapy. Wpadła w potrzask, z pewnością specjalnie dla niej przygotowany. To Lavi-nia pomogła jej się z niego wydostać.

W oddali unosił się tuman kurzu, z którego wkrótce wyłonił się Adam wraz z policjantami, a zaraz za nimi karetka pogotowia i FBI. Mole zabrano natychmiast do weterynarza, 'cały teren zaś otoczono i zabezpieczono wszystkie ślady. Darcy musiała się poddać wielogodzinnym przesłuchaniom, podczas których raz jeszcze próbowała wyjaśnić to, co dla niej samej nie do końca było jasne. Skąd miała wiedzieć, jak to się dzieje, że widzi to, czego inni nie dostrzegają? Funkcjonariusze byli jednak bardzo dociekliwi i wielokrotnie zadawali jej te same pytania. Nie byli zadowoleni, bo co prawda ujęli mordercę, ale już nie żył i nie mieli możliwości przesłuchać go, a jedynymi osobami, które słyszały jego makabryczne wyznania, byli Darcy, Matt i Lavinia. Dlatego też zamierzali oprzeć śledztwo na zeznaniach świadków. Darcy serdecznie współczuła Layinii, która musiała teraz publicznie przyznać się do romansu z Carterem. Jak się okazało, z jej strony miała to być swoista zemsta na Malcie za ich nieudany związek. Na pytanie, dlaczego pojawiła się tak nagle w Melody House, nie potrafiła udzielić zadowalającej odpowiedzi. Jak twierdziła, zaniepokoił ją dziwny, niespodziewany telefon od Matta i wzmianki w gazetach na temat tego, co dzieje się w Melody House. Instykt podpowiadał jej, że powinna tu przyjechać. Na dobre jednak zdenerwowała się dopiero wtedy, gdy Carter zaczął nalegać, by koniecznie towarzyszyła Darcy podczas oglądania pokazu. To obudziło jej podejrzliwość, czuła, że coś jest nie tak. Dlatego też za wszelką cenę nie chciała zostawić Matta i była wściekła, gdy nakazał jej, by zaczekała przy Clincie, dopóki nie nadejdzie pomoc. W sumie dobrze jednak, że go usłuchała. U Clinta stwierdzono wstrząśnienie mózgu i zabrano go do szpitala.

Było już naprawdę późno, gdy wrócili do Melody House. Minęła jeszcze dobra godzina, nim wszyscy zebrali się w jadalni przy stole. Każdy z uczestników dramatycznych wydarzeń marzył

bowiem przede wszystkim o gorącej kąpieli i zmianie ubrania. Jak zwykle Penny stanęła na wysokości zadania i przygotowała pyszne przekąski.

- Coś mi się wydaje, Matt - odezwała się Lavinia - że twój przyjaciel z FBI podejrzewa mnie o współudział w zbrodniach Cartera. Naprawdę nie jestem w nic zamieszana.

- Muszą rozważyć i sprawdzić wszystkie ewentualności - skwitował krótko Matt. - Też mogłaś zginąć, nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę.

- Przeraza mnie to - westchnęła głęboko. - Gdy pomyślę, że Carter przez tyle lat nas oszukiwał, robi mi się niedobrze. Świetnie się maskował. Zabijał, grzebał po kryjomu ciała i uchodziło mu to za każdym razem na sucho. Wprost nie mogę tego pojąć. A do tego cały czas zachowywał się całkiem normalnie, tryskał świetnym humorem, był szarmancki i pewny siebie. To zadziwiające, ale przecież nikomu z nas nawet nie przyszło do głowy, że jest bezwzględny mordercą. Boże, to szalenciec i maniak! - jęknęła z przestrawieniem. Aż wstrząsnął ją dreszcz, gdy pomyślała, że z nim romansowała. - Dopiero po twoim telefonie coś mnie tknęło. Nie, nie chcę przez to powiedzieć, że zaczęłam podejrzewać Cartera, ale coś mnie popychało do przyjazdu do Melody House.

- To instynkt - powiedział Matt. - Każdy z nas ma intuicję, potencjał, którego może nawet nie rozumiemy, ale to nie zmienia faktu, że on istnieje. I tak właśnie było w twoim wypadku.

- Dokładnie tak - poparł go Adam. - Nawet nie wiesz, jaką masz w sobie moc, nawet nie umiesz sobie tego wyobrazić.

- Naprawdę sądzisz, że skierowała mnie tu moja podświadomość? Cóż, na początku Matt był innego zdania, patrzył na mnie, jakbym to ja była morderczynią albo co najmniej współniczką mordercy. Pamiętam tę aluzję pod moim adresem i to podejrzliwe spojrzenie.

- Być może przez moment tak było, ale naprawdę tylko przez moment. W końcu dobrze cię znam.

- Gdybyś mi nie pomogła, nie wiem, co by się ze mną stało - wtrąciła się do dyskusji Darcy. - A raczej wiem, nie siedziałabym tu teraz z wami, tylko leżałabym martwa na dnie rzeki.

- Widzisz, byłaś tu potrzebna i instynktownie to przeczuwałaś. Dlatego właśnie tak niespodziewanie przyjechałaś do Melody House. - Adam spojrzał wymownie na Lavinie.

- O rany, to jakaś magia, siły, które mnie przerażają. - Po plecach Lavinii przeszedł lodowaty dreszcz. - A co właściwie stało się pod koniec tej bójki z Carterem? - zapytała.

- W końcu Carter pozbierał się i ruszył na mnie jak rozjuszony byk.

- No tak, to jeszcze widziałam. Ale potem, jak to się stało, że przeleciał przez barierkę na moście? Jakim cudem?

- Chcesz powiedzieć, że widziałaś jeszcze coś, czego nie umiesz sobie wytłumaczyć? - spytała Darcy.

- Tak, ale to przecież nonsens, może zwyczajne przywidzenie...

- Ja też jestem zdania, że Carterowi ktoś pomógł w wycieczce na tamten świat. Taka biała poświata, prawda?

- Co wy tam znowu kombinujecie? - zapytał Matt poirytowanym tonem. - Carter stracił po prostu równowagę i przeleciał przez barierkę.

- Ale Matt... - zaproponowała Lavinia.

- Koniec dyskusji. Tak właśnie przedstawiłem tę sytuację ludziom z FBI i nie zmienię zeznań, zrozumiano?

Zadzwoił jego telefon.

- Przepraszam was na moment - powiedział, wstał i wyszedł na zewnątrz.

- Jestem pewna, że to była Susan Howell - odezwała się cicho Darcy. - Nie macie pojęcia, jak strasznie bala się Cartera. Zawsze gdy pojawiał się w pobliżu, ogarniała ją panika i szukała kontaktu ze mną. Może to zabrzmieć nieprawdopodobnie, ale ja wiem, że właśnie tak było. A kiedy nadszedł decydujący moment rozgrywki, pomogła nam. Susan należy do moich wybawców. Carter nie przeleciałby tak po prostu przez barierkę na moście.

Do kuchni wrócił Matt.

- Zagadka zaginionych kości po części się wyjaśniła - powiedział od drzwi. - Carter wrzucił je do rzeki nieopodal mostu i kilka z nich udało się już wyłowić. Mam nadzieję, że wkrótce odnajdziemy resztę. Jeśli nam się poszczęści, odnajdziemy też ciała pozostałych zamordowanych kobiet. - Spojrzał znacząco na Darcy.

- Nie myliłeś się więc, twierdząc, że za tą sprawą stoi człowiek z krwi i kości - powiedziała Darcy z uśmiechem. - Chyba jednak trochę zrozumiałeś, czym jest mój dar. Nie wszystko można naukowo wytłumaczyć, prawda? - Wstała i zaczęła zbierać ze stołu brudne talerze. Na samą myśl, że lubiła Cartera i śmiała się z jego żartów, robiło jej się słabo.

- Jak się nad tym zastanowić, to z Susan poszło mu całkiem łatwo. - Matt pokiwał z namysłem głową. - Dom był faktycznie prawie pusty, bo dziadek już nie żył, ja mieszkalem w stróżówce, a Penny przeniosła się do mieszkania nad stajnią. Idealne warunki do popełnienia zbrodni. A Susan musiała być naiwna, pewnie kochała Cartera, spodziewała się, że on ją poślubi i Melody House stanie się dzięki temu po części jej własnością. Kto wie, jakich bzdur jej naopowiadał?

- Przecież jej kości mogły leżeć w wędzarni nawet sto lat. Odnaleźliśmy je wyłącznie dzięki Darcy. Gdyby nie ona, nadal żylibyśmy w błogiej nieświadomości. - Penny była bardzo poruszona tą mrozącą krew w żyłach historią. - Kto by pomyślał, że z Cartera taki pozbawiony skrupułów drań? Ja też go lubiałam.

Rozmawiali do późna, wciąż zdenerwowani ostatnimi wydarzeniami. Darcy czuła na sobie wzrok Adama i wiedziała, że jej mistrz i mentor jest z niej bardzo dumny.

- Powiedz, Adam, dlaczego ci tak ogromnie zależało na tym, żeby przyjechać do Melody House? Przeczynałeś coś, ale nie chciałeś o tym mówić? - spytał Matt.

- Nie, to nie tak - zawahał się przez chwilę.

- Choć wiele mi opowiedziałeś, nie potrafiłem sobie wyrobić jednoznacznej opinii na temat tej sprawy. Wiesz przecież, że od dawna zajmuję się takimi rzeczami i zbyt wiele widziałem, by czemukolwiek się dziwić. Chciałem sprawdzić, co tak naprawdę dzieje się w Melody House. Wiedziałem, że Darcy rozwikła zagadkę, bo ona ma wielki talent, choć jest zbyt skromna, by się tym chwalić. Bardzo żałuję, że to nie mnie los tak hojnie obdarował, bo marzę o rozmowie z moim zmarłym synem. Jednak Josh wybrał Darcy i oni... - Zawahał się przez moment.

- Czasem mam wrażenie, że ze sobą rozmawiają, zupełnie jakby Josh wciąż żył i wszystko obserwował. Zanim jednak zdecydowałem się napisać do ciebie, Matt, miałem dość niezwykły sen.

Dotyczył on twojego dziadka. Siedziałem z nim na werandzie, graliśmy w szachy. Lecz on nie bardzo mógł skoncentrować się na grze, wciąż mówił o domu, o zamieszaniu, które w nim panuje, o problemach. Przemknęła obok nas jakaś kobieta i gdy zapytałem go, czy ją zauważył, odparł tylko, że wiele złego wydarzyło się w Melody House w ostatnich czasach, a ta kobieta potrzebuje pomocy. Prosił mnie, bym coś zrobił i dlatego napisałem do ciebie. To twój dziadek mnie tu wezwał. A co do Darcy, bardzo mi zależało, żeby była tu przede mną, żeby niczym się nie sugerowała, nawet moimi myślami. Gdy się tu zjawiłem, natychmiast postanowiłem kupić Darcy psa. Pies zawsze wyczuje czyjeś złe zamiary.

- Właśnie! Mola ostrzegła mnie, Adam, naprawdę! - zawołała Darcy. - Warczała na Cartera i szczekała, biegła za nim, chciała go ugryźć, a ja jej nie dowierzałam i jeszcze ją zbeształam. Jest po prostu cudowna! Uwielbiam ją. - Mocno przytuliła się do Moli, która powoli wracała do zdrowia.

- Ten twój sen był naprawdę niezwykły - powiedziała, jakby dopiero teraz dotarł do niej sens słów Adama.

- Może nie taki niezwykły, ale dobrze jest wiedzieć, że się posiada choćby odrobinę intuicji - powiedział nieco smętnie.

Wiedziała już od dawna, że brak możliwości kontaktowania się z zaświatami przysparza mu wielu zgryzot. Nadal nie mógł się z tym pogodzić.

- Jestem wykończona i nie zamierzam wracać po nocy do domu - odezwała się Lavinia.

- To nie wracaj - uśmiechnął się Matt. - Mamy tu naprawdę mnóstwo wolnego miejsca. Możesz rozgościć się w pokoju generała Lee - zażartował.

- O, co to, to nie! - zaprotestowała. - Tam na pewno nie przenocuję, wolę spędzić tę noc na podłodze salonu.

- Możesz przenocować u mnie - zaproponowała Penny.

- Bardzo ci dziękuję, chętnie skorzystam.

- Właśnie, a może byśmy tak wszyscy położyli się spać. Należy nam się porządny wypoczynek - powiedział Matt. - Wszyscy mamy chyba na dziś dosyć atrakcji.

Rzeczywiście, nawet Darcy, do tej pory bardzo ożywiona, zaczęła ziewać. Była blada jak ściana i dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że boli ją każda, nawet najmniejsza kosteczka. Wszyscy rozeszli się więc do swoich pokoi, nie sprząając już nawet ze stołu.

Matt wziął jeszcze raz szybki prysznic, a potem napełnił dla Darcy wannę gorącą wodą i dodał kilka kropli olejku aloesowego. Nie miała siły z nim dyskutować, a poza tym dobrze wiedziała, że taka kąpiel może zdziałać cuda. Wśliznęła się więc do pachnącej wody i z ulgą przymknęła powieki. Jak to dobrze, że ten dzień już dobiegał końca. Cały czas jednak coś nie dawało jej spokoju i dopiero po krótkim namyśle uświadomiła sobie, o co chodzi. Gdzie podział się Josh? Dlaczego przestał się z nią kontaktować, dlaczego ją opuścił? Zawsze dotąd mogła na niego liczyć, nigdy jej nie zawiódł. Dopiero teraz...

- Czy cię straciłam? - wyszeptała z obawą.

- Josh, odezwij się.

Żadnej reakcji, nic, absolutna cisza. Ach, jak mogłam zapomnieć, pomyślała z uśmiechem na ustach. Josh był prawdziwym dżentelmenem, nigdy by nie wszedł do łazienki, a już na pewno nie

podczas mojej kąpieli. Poleżała jeszcze chwilę, rozkoszując się ciepłą wodą i kojącym zapachem aloesu, a potem wyszła z wanny na dywanik i opatulila się ręcznikiem kąpielowym. Jej skóra była gładka i dobrze nawilżona. Darcy z zadowoleniem potarła policzkiem ramię i głęboko westchnęła. Znowu uświadomiła sobie, że niewiele brakowało by roztrzaskała się dziś o skały. Wytarła się, narzuciła na siebie jeden z wiszących w łazience szlafroków dla gości i przewiązała się paskiem.

W sypialni nie było Matta, w biurze też nie. Nagle go dostrzegła. Stał na balkonie, oparty o ścianę domu i patrzył przed siebie. Po raz kolejny zdała sobie sprawę, jak bardzo musiała nim wstrząsnąć ta historia. Carter był przecież jego wieloletnim przyjacielem, miał niemal nieograniczony dostęp do wszystkiego, co znajdowało się w tym domu. Matt darzył go niezwykłym zaufaniem, którego tamten przez wiele lat bezczelnie, bez żadnych skrupułów nadużywał. Trudno się z czymś takim pogodzić, przejść nad tym do porządku dziennego. Doskonale go rozumiała. Przecież stracił dziś przyjaciela, który okazał się wrogiem. Trochę za dużo jak na jeden dzień.

Darcy wyszła na balkon i przytuliła się do Matta. Poglądziła go po policzku. Włożyła w ten prosty gest morze czułości.

- Wreszcie koniec zagadek i dziwnych, niewytłumaczalnych wydarzeń. Teraz w Melody House zapanuje spokój, a ty odetchniesz z ulgą - powiedziała cicho.

- Tak. Chciałaś dziś wyjechać - niespodziewanie zmienił temat.

- Sądziłam przez chwilę, że tak będzie lepiej. Ten pobyt nie był dla mnie łatwy. Wiesz, kiedyś próbowałam się zmienić, zaczęłam ignorować swój wewnętrzny głos, ale to na nic. Ja już się chyba nigdy nie zmienię - uśmiechnęła się smutno i westchnęła.

- No tak, dobraliśmy się jak w korcu maku. Już widzę te nagłówki w brukowcach: „Idealna para, medium współpracuje z szeryfem z małego miasteczka” albo: „Od dziś mieszkańcy Stoneville są podwójnie chronieni”.

- Ach, Matt, daj spokój, nie mówmy o tym. Ja lubię to, co robię, i nie widzę w tym nic złego. I lubię też pracować dla Adama. Nic na to nie poradzę, że nie jesteś w stanie tego zaakceptować.

- Wydaje mi się, że po tym co przeszliśmy wspólnie, rysuje się przed nami bardzo obiecująca przyszłość. W dodatku nie tylko ja tak uważam - oznajmił z mocą i spojrzał na nią czule.

Darcy spojrzała na niego kpiąco.

- Czyżbyś z kimś rozmawiał na nasz temat? Z Adamem? - próbowała zgadnąć. - A może to była Lavinia?

- Lavinia? Bez przesady, okazała się wprawdzie przyzwoitą dziewczyną, ale mimo wszystko nie darzę jej takim zaufaniem. Adama, owszem, podziwiam i szanuję, ale w sprawach osobistych raczej bym nie słuchał jego rad. Myślę, że nie powinniśmy słuchać niczyich rad, bo dobrze wiemy, co dla nas najlepsze. I wierz mi, kiedy cię zobaczyłem pierwszy raz, postanowiłem trzymać się od ciebie z daleka. Gdyby mi ktoś wtedy powiedział, że powinienem się tobą zainteresować, dostałby w nos. A dziś każdego, kto stanąłby pomiędzy nami, bez wahania zmiotłbym z powierzchni ziemi. Darcy, jesteś jedyną osobą, którą pragnę mieć zawsze przy sobie, do końca moich dni, z którą chcę spędzić resztę życia. Kocham cię, Darcy, kocham w tobie wszystko i wcale nie musisz się zmieniać. Nawet nie próbuj, bo tylko mnie w ten sposób zdenerwujesz. Proszę, bądź po prostu sobą. Wiem, że ty też mnie kochasz, czuję to...

- Tak, kocham cię, ale jak ty to sobie wyobrażasz? Odwołujesz się wyłącznie do rozumu, do logiki i nauki, a ja wręcz przeciwnie, do emocji i intuicji. Jak dwoje tak różnych ludzi miałyby znaleźć wspólny język? Na czym oprzemy nasz związek? Seks to za mało...

- Bardzo się zmieniłem, stałem się bardziej otwarty na te sfery życia, których istnienia nie chciałem nawet przyjąć do wiadomości. Na razie niezbyt dobrze sobie z tym radzę, ale to wymaga czasu. A co do nas... Wiem, po prostu wiem, że nam się uda.

- Zmieniłeś się pod wpływem ostatnich wydarzeń? Czy tak?

- Zmieniłem się pod wpływem Josha.

- Josha? - Darcy ze zdziwienia aż zasłoniła dłonią usta. - Jak to?

- Okłamywałem sam siebie, Darcy, nie chciałem przyznać, że w ciągu ostatnich tygodni popychała mnie czasami do działania jakaś nieznana siła. Pierwszy raz zdarzyło mi się to, gdy załamała się podłoga w bibliotece. Jechałem wtedy w całkiem innym kierunku i nagle usłyszałem jakiś wewnętrzny szept, poczułem wyraźnie, że natychmiast muszę jechać do biblioteki, jakby moimi poczynaniami sterowały czyjeś ręce. To zadziwiające. Dziś też nic nie wskazywało na to, że sprawy potoczą się tak dramatycznie. Naprawdę świetnie bawiłem się podczas pokazu, oderwałem się od wszystkich kłopotów, rozluźniłem. Potem zadzwonił do mnie Randy. Próbował zresztą złapać mnie wcześniej, ale nie odbierałem komórki. Podał mi nazwiska zaginionych kobiet i nagle uzmysłowiłem sobie, że Carter ze wszystkimi się spotykał. To było jak grom z jasnego nieba. Wiedziałem, że natychmiast muszę cię odszukać, bo grozi ci wielkie niebezpieczeństwo. Nie miałem jednak bladego pojęcia, gdzie się podziałas. Nikt nic o tobie nie wiedział. I wtedy usłyszałem ten szept, ten wewnętrzny głos, który skierował mnie we właściwą stronę. Posłuchałem go i podążyłem za nim, a zresztą i tak nie miałam dość silnej woli, by mu się sprzeciwić. Tylko dzięki niemu cię odnalazłem. - Odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów i delikatnie pocałował ją w policzek. - Zaufaj mi, wiem, że nam się uda. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Josh też tak uważa.

- Skąd wiesz, że to Josh?

- Skąd wiem? Przed chwilą przeprowadziliśmy ze sobą prawdziwie męską rozmowę tu, na tym balkonie.

- A gdzie on teraz jest?

- Poszedł.

- Jak to poszedł? Tak w ogóle?

- Nie, na ten jeden wieczór. Nie chciał nam przeszkadzać.

Darcy zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Zdumienie odebrało jej nie tylko mowę, lecz także zdolność logicznego rozumowania.

- Obiecał też, że pojawi się na ślubie. Chce być pierwszy na liście zaproszonych gości.

- Ślub? - Darcy miała wrażenie, że się przesłyszała. - Nasz ślub?

- Oczywiście, że nasz, naturalnie, jeśli tylko zechcesz za mnie wyjść.

Czy to możliwe? A może to tylko sen? Matt naprawdę pragnął spędzić z nią resztę życia? W jej żyłach szalała krew, a serce omal nie wyskoczyło z piersi. Może miał rację, jeśli się bardzo postarają, uda im się. Nie bardzo wiedziała, o czym mówił, ale jedno pojęła. Matt wreszcie ją

zrozumiał, zaakceptował i nie pragnął ani nie oczekiwał, że się zmieni. Więc jednak udało mu się przeskoczyć tę barierę, uwierzył w istnienie tego, co niewidzialne. On, taki zawsze chłodny, opanowany, nie kryjący swego sceptycyzmu... To jednak musi być sen, to nie dzieje się naprawdę.

- Kocham cię, Darcy, tylko to się liczy. Wierz mi, już nigdy w ciebie nie zwątpię, będę cię chronił i wspierał. Możesz na mnie liczyć.

- Tak?

- Tak, tylko powiedz, że za mnie wyjdiesz.

- Tak! - Spojrzała na niego z czułością, a w jej oczach błyszczały łzy szczęścia. - Tak, wyjdę za ciebie! Oczywiście! Nieważne gdzie i kiedy! Ale pod warunkiem, że zaprosimy Josha...

- Jasne, że go zaprosimy, najdroższa - powiedział Matt i złożył na jej ustach gorący pocałunek. Potem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

To była najcudowniejsza noc, jaką wspólnie przeżyli, pełna czułości i pieszczot, namiętna i jakże gorąca.

Pośrodku nocy Darcy przebudziła się i z wdzięcznością spojrzała na śpiącego obok niej Matta. Wstała po cichu i na palcach wymknęła się na balkon. Zatopiła wzrok w lśniących na niebie gwiazdach i z uśmiechem na ustach szepnęła:

- Wielkie dzięki, Josh, naprawdę wielkie dzięki.

Natychmiast poczuła dobrze znane ciepło, które w mgnieniu oka otuliło ją niczym miękki puch. Teraz wiedziała już na pewno, że życie ma dla niej jeszcze wiele pięknych niespodzianek.